

IEKS.
KOWSKI



WDO-
RSKIE

C U D A
P O L S K I



*Od południa w Sandomierskie wprowadza
brama Krakowska w Szydłowie*

PIĘKNO PRZYRODY / POMNIKI PRACY
ZABYTKI DZIEJÓW

„*To Polska —
to ojczyzna nasza*“

ALEKSANDER FREDRO

W 285

ALEKSANDER PATKOWSKI

SANDOMIERSKIE

GÓRY ŚWIĘTOKRZYSKIE



Dworek w Radzanowie, w Stąpnickiem

PRZEDMOWĘ NAPISAŁ
EUGENIUSZ KWIATKOWSKI
V-PREMIER I MINISTER SKARBU

WYDAWNICTWO POLSKIE

<R. WEGNER>

POZNAŃ

BIBLIOTEKA
Państwowego Liceum Pedagogicznego
w GLIWICACH

Nr. 285



Pat
sand.

~~SH 285~~

908

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEZONE

*

Dobór materiału ilustracyjnego przeprowadził
AUTOR

*

Układ ilustracyjny i graficzny
JANA KILARSKIEGO

*

Druk rotograwurowy wykonały Zakłady Graficzne
BIBLIOTEKI POLSKIEJ W BYDGOSZCZY

*

Okladka wielobarwna według obrazu
A. KĘDZIERSKIEGO

*

Printed in Poland



908(438)

SN 18752

„Podjęte znowu zostanie dzieło Wielkiego Kazimierza.

Ugną się swawolne nurty Wisły pod setkami tysięcy skut i komieg, bez przerwy, dzień i noc, darmo i szybko wiozących węgiel do Warszawy i Gdańska.

Przyszłe życie Polski otrzyma za cenę pracy plemienia dwie potęgi: bezmiar węgla, dostawiany do miast i wsi przez rzekę, posłusznie pracującą w ciągu stuleci.

Rozrosną się od tysięcy fabryk stare grody: — Kraków, Sandomierz, Warszawa, Płock, Toruń, Gdańsk.

Nienastarczona a niewyczerpana masa węglowa narzuci pracę pokoleniom, wyżywi i z bogaci prowincje.

Stanie Warszawa na linii skrzyżowania kolei z Londynu do Kalkuty, z Paryża do Władywostoku, z Gdańska do Triestu“.

STEFAN ŻEROMSKI

PRZEDMOWA

„Sandomierskie“ pojawia się w chwili rozbudowy Centralnego Okręgu Przemysłowego — w dobie szczególnego zainteresowania polskiej opinii publicznej ziemiami, leżącymi wokół wideł Wisły i Sanu, oraz pracami gospodarczymi, jakie na ziemiach tych obecnie są prowadzone.

Aleksander Patkowski w swej niezwykle ciekawej pracy, opartej na olbrzymim materiale, zobrazował w pięknej formie przyrodę, kulturę i historię serca tych ziem, a zarazem serca całej Polski — Ziemi Sandomierskiej.

Przez szpalty książki przewija się piękny obraz, odtwarzający dzieje ziemi, które były w dużej części historią Polski. Autor przedstawia tej ziemi niezapomniane postacie i przeżycia.

Znajdujemy tu również ciekawe fragmenty historii gospodarczej. Stoją nam przed oczami dawne liczne rudy, hamernie, huty i huciska zagłębia staropolskiego, postacie „kretów“ i „kuźniaków“, „gulonów“ i „kaszkieciarzy“, — pierwszych pionierów uprzemysłowienia ziemi Piastów i Jagiellonów.

Wyrasta piękna postać Stanisława Staszica, autora „Ziemiorodztwa Karpatów i innych gór i równin Polski“, Fr. księcia Druckiego-Lubeckiego, H. Łubieńskiego i innych mężów stanu Królestwa Kongresowego, pamiętających, że

*trzy rzeczy każdy kraj szczęśliwym czynią:
bogactwa, wojsko i rząd dobry.*

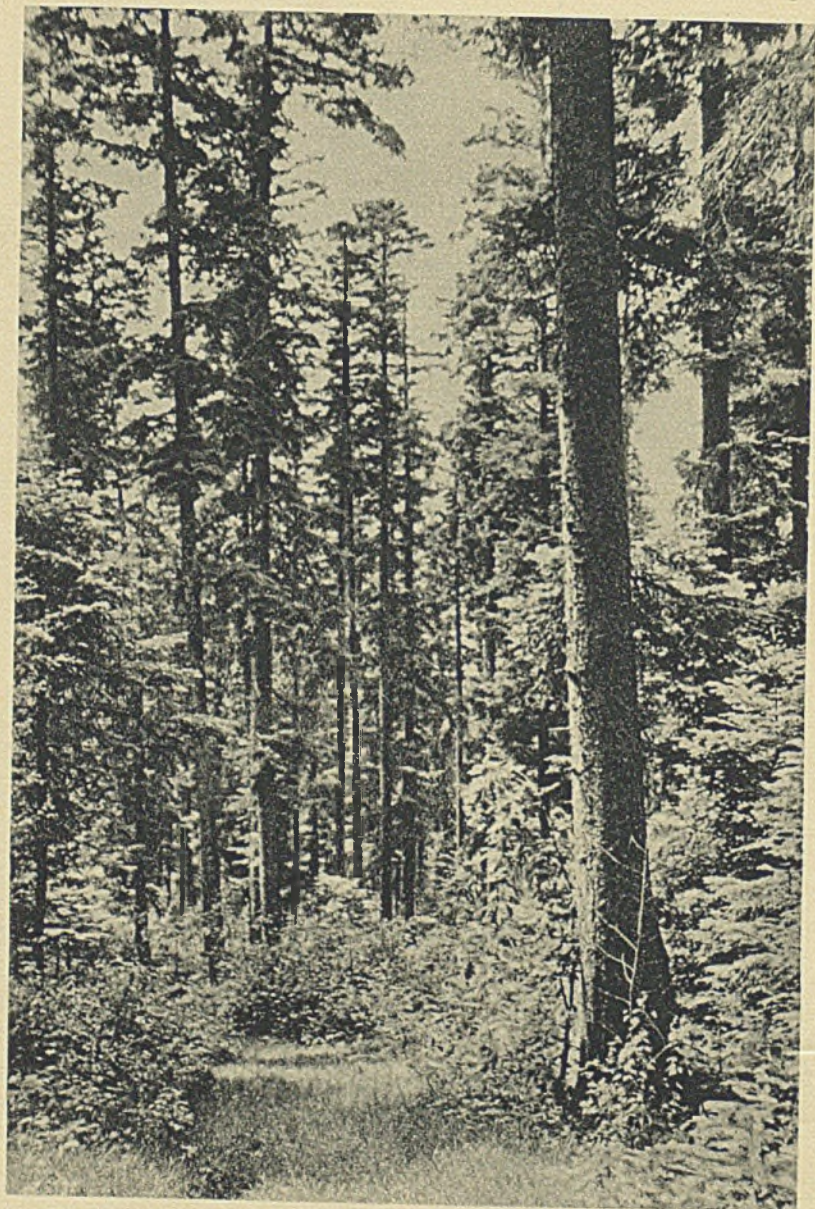
I krzyczy z tej książki krzywda, którą ziemiom tym i Polsce wyrządziły rozbiory i polityka zaborcza.

Gdy czytałem książkę A. Patkowskiego, tym bardziej umocniłem się w przekonaniu, że rzeczą nas, współczesnych, jest co rychlej naprawić tę krzywdę.

Jestem przekonany, że wznoszone dziś w Centralnym Okręgu huty i zakłady przemysłowe przejmą niezadługo tradycje świetnie ongiś rozwijających się hut i „hucisk“ świętokrzyskich, a dawne zagłębie staropolskie i żyzna ziemia sandomierska będą w systemie naszego gospodarstwa narodowego nie tylko sercem w znaczeniu historyczno-geograficznym, ale również staną się nim w znaczeniu organicznym, ułatwiając przez swój rozwój i uprzemysłowienie żywszą działalność gospodarczą innych części i dzielnic kraju.

EUGENIUSZ KWIATKOWSKI

PAMIĘCI
STEFANA ŻEROMSKIEGO



*„Naokół stają jodły ze spłaszczonymi szczyłami, jakoby wieże strzeliste,
niewyprowadzone do samego krzyża. Ich pnie sinawe jaśnieją w mroku”*

S. Żeromski



Lysica i Radostowa, domowe góry Stefana Żeromskiego

ROZDZIAŁ PIERWSZY

STARA ZIEMIA



Tysiącletni dąb „Bartek”, patriarcha Śtokrzyskiej puszczy

Między Wisłą, Pilicą a Nidą — w sercu Polski — wznoszą się łagodnie sfałdowane, najstarsze nasze góry, kryjąc w sobie wielką i burzliwą przeszłość milionów lat. Patriarchalne swe stanowisko dzielą ze starożytnym, kruszejącym łańcuchem górskim, idącym przez Łużyce, góry Harcu, przez Ardeny i Bretanię, do południowej Anglii i Irlandii.

Góry Świętokrzyskie trzymają na wschodzie straż pasma hercyńskiego,



Agacina Skala na Łysicy

chylą się niżej, w swych wciętych dolinach żyją nowoczesnym zgiełkiem węglowego i żelaznego przemysłu — a na wzgórzach, dorównujących Łysogórom, podobne do naszego rozwija się życie; na zachodnim krańcu w sąsiedztwie Irlandzkiego morza, orli wygląd zachował jeszcze szczyt Snowdon w Walii, którą od celtyckiego pieńmienia w starożytności Cambrią zwano lub z celtycka Sylurią.

W Polsce dzisiejszej odstępily Góry Świętokrzyskie młodym Tatrom i najmłodszym Karpatom swe pradawne wysokopienne stanowisko, zdobyte w drugiej połowie systemu węglowego, gdy to od nich począwszy zaciągało się morze aż po Sudety i jeszcze raz na początku trzeciorzędowego okresu, gdy ląd wyspowy eoceńskiego morza roz-

taczał się — aż po obszar dzisiejszych Tatr i od tej pory w szczątkach minionej wielkości przetrwały góry do chwili obecnej.

Przez cały niemal czas swego istnienia obcuja Góry Świętokrzyskie z żywiołem mórż od paleozoicznego po trzeciorzędowe — bądź jako wyspa, bądź jako ląd gó-



Kopalnia „Zygmunówka“ pod Chęcunami

rzysty i pustynny — bądź też jako półwysep. W różnych tych okresach brzeg morski oddala się lub występuje w pobliżu samych gór. Na zachód od Chęcín, pod Gałęzicami, znaleźć można ślady wapienia z koralami i wielkimi ramieniopławami z okresu węglowego, — gdy sfałdowania górotwórcze wytworzyły północny obszar szczątkowego łańcucha górskiego. Wraz z pierwszym ukazaniem się drzew iglastych na permskim lądzie brzeg morza przechodzi na zachód od dzisiejszych Kielc; morze się cofa, zapadliska odcinają góry od północy i zachodu, zatracą się łączność z łuzyczkim zachodem, a na wschód od Sandomierza góry obniżają się w kierunku potężnego innego zapadliska, który je dzieli od Podola i Wołynia. Gdy na południu spod miocenińskiego morza wyłaniać się zaczęły Karpaty, tutaj zaciąg morza przed ostatecznym zanikiem sięgać będzie pod Bogorię opodal Staszowa, po okolice Chomętowa, Rakowa i dalej na północ.

Rozczytuje się geolog w ziemi świętokrzyskiej, w drobnych ułamkowych fragmentach skał kruszących lub w twardych, mocnych bryłach, w wielkich blokach, fałdach, pasmach, nałożonych na siebie, pochylonych



Zwierzale piaskowce Góry Piekło

w różnych kierunkach i odstanła koleje losu prawiecznej przeszłości. Jakaż rozmaitość! Oto osadowe, twarde skały kwarcytu i piaskowce zielone glaukonitowe, oto dolomity z rafami koralowymi — znamy je jako marmury chęcińskie — oto łupki głownogowe i bitumiczne i łupki radiolaritowe z głębinowego dolnego karbonu i tyle innych!

Wyspowe i lądowo-górzyste dzieje Gór Świętokrzyskich kryją w swym hercyńskim zaraniu, w głębokim ukryciu, tajemnice węgla kamiennego. Każda epoka zabarwia i wyposaża ziemię tutejszą.

Łąd górnotriasowy, ogarniający całą Wyżynę Małopolską, pokryty drzewami iglastymi, sagowcami, wśród których stąpał potworny płaz mastodonsaurus, znaczy swą epokę cienkim pokładem rud żelaznych i białym, miękkim szydłowiecko-kunowskim piaskowcem.

Na północnym zboczu gór, w okolicach Ostrowca i Ćmielowa, piaskowce z gniazdami rud żelaznych pochodzą z okresu dolno-jurajskiego, tego, w którym morze otoczyło góry od południa, zachodu i północy. Od ognistego prapoczątku, przez morsko-lądową starożytność paleozoiczną, mezozoiczną i trzeciorzędowe zaranie naszej ery narastały na tej ziemi ropy i piaski, łupki i kwarcyty, zlepieńce, pia-



Modrzew polski na Chelmowej Górze

skowce i wapień, złoża węgla brunatnego, gliniek ogniotrwałych, pokłady rud żelaznych, ropy z gipsem i siarką — wszystko zespolone z większą lub mniejszą ilością morskich i lądowych żyjątek, pierwotnych roślin, drzew iglastych i innych resztek dawnego życia.

Żywiół morza, górotwórcze procesy ziemi, rzeki, łobiące sobie koryta, wiatry i wielkie klimatyczne przemiany dały pierwszy początek

różnorodności krajobrazowej Świętokrzyskiego. Gdy na południu dźwigały się Karpaty, w starszym trzeciorzędzie Góry Świętokrzyskie wypiętrzały się po raz drugi.

W późniejszym czasie mastodont był świadkiem nastania nowej, zimnej epoki. Śnieg ziarnisty, nagromadzony na prastarej, górzystej tarczy finlandzko-skandynawskiej w postaci wielkiego lodowca, sunąc wachlarzowato z północy na południe, dotarł do tutejszych gór. Zmagać im się przyszło z potworną masą lodów; lodowiec pięł się na nie zwolna, omijał od wschodu i zachodu, krawędzią spiętrzał wody Wisły i zalewał nimi całą dzisiejszą nizinę między Wisłą a Sanem, tworząc tutaj i w okolicach Kielc wielkie jeziorzyska.

Siła lodowca potężniejsza była od władzy morza. Jeszcze gdzieś tam wolne od lodu sterczały najwyższe szczyty — nunataki, ale i one zostały pokryte ostatecznie cienką pokrywą lodową. Na północnym zboczu Łysogór niska temperatura potrzaskała twarde kwarcyty na wielkie ostrokrawędziowe bloki. Czarne i zielone smugi najwyższego pasma, zasłane dzisiaj jodłą i bukiem, czasem modrzewiem, rozdierają rumowiska kwarcytowych gołoborzy, okryte patyną prawniejszej przeszłości; romantyczne ruiny niezwykłej walki sił przyrody: ziemi, wydzwigniętej z ogniowych prapoczątków i z morza — z północnym olbrzymem — lodowcem.

Ustępujący po stoczonej walce lodowiec prawie wszędzie zaznaczył swój pobyt w postaci lodowcowych piasków, żwirów, głazów i głazików, układających się w postaci warstw wielometrowych moreny dennej; wybitnie one występują w Górach Pieprzowych pod Sandomierzem, w okolicach Opatowa, Klimontowa i wielu miejscach innych.

Zmiany temperatury osłabiały lub wzmacniały stanowisko lodowca, który po wycofaniu się aż do Skandynawii, powraca, nie dochodzi jednak dalej jak do Kamiennej i na północny wschód aż po okolice Przedborza; potem znów topnieje i cofa się — i tak się to trzykrotnie powtarza.

Na rozległych mokradłach nowy kształtuje się świat: życie tundry. Ubodzy krewni północnej, zimnej ojczyzny: karłowata wierzba i brzoza, wiąz czasem — trwają do dzisiaj na zaborczych stanowiskach tundrowych. Oglądały one mamuta, włochatego nosorożca, olbrzymiego jelenia, renifera, tura, — i po raz pierwszy — człowieka.

Góry Świętokrzyskie znalazły się niebawem między północnym, niezbyt dalekim lodowcem, a ciepłym i suchym południem. Rzeki, wcinając się w osady dyluwialne, osuszają znaczne przestrzenie.

Tundra znika — powstaje bujna roślinność stepowa. Z zimnej północy ku nagrzanemu południowi wieją wiatry i z osuszonych obszarów polodowcowych niosą tumany drobniotkiego kwarcowego pyłu. Na porośniętych roślinnością stepową zboczach Wyżyn Małopolskiej i Lubelskiej pył naniesiony osiada, zatrzymywany i utrwalany w wielkich masach przez korzenie roślin. Tworzy się urodzajna powłoka glinki nawianej — loessu. Powłoka loessowa pokrywa dziś znaczną część powiatów: Opatowskiego i Sandomierskiego, od Wisły i doliny Kamiennej aż pod Klimontów i Koprzywnicę; w północnych partiach zachowuje ciągłość, bardziej zaś na zachód występuje w płatach wyspowych; czasami powłoka pęcznieje, dochodząc na południe od Ćmielowa do znaczniejszej grubości. W równo zasłaną północną powłokę loessową we wschodniej części gór wcisnęły się liczne wąwozy o pionowych wysokich ściankach. Dawne obszary stepowe tylko tu i ówdzie na żółtych ścianach wąwozów pozostały cichych i ukrytych świadków lodowcowych czasów: wisienkę stepową, ostnicę, miłka wiosennego...

Różnobarwną ziemię żłobi fantastycznie powikłana sieć rzek, rzeczulek i strumyków, sycących wody Wisły i Pilicy. Przeszłość sprawiła, że nie najłatwiejsza jest droga ich biegu; nie spływają linią wytkniętą przez pochyłości wyżynne, lecz biorą początek po przeciwnej stronie wyżynnego pasma i przedzierają się przez góry, liczne tworząc przełomy. Czas odebrał im charakter górskich potoków. Płyną spokojnie, rozważnie w swych dawnych dolinach i tworzą w wielu miejscach stawy i błota.

Na czoło tej ziemi wybija się panowanie dwóch rzek: Kamiennej i Nidy, a właściwie prawego jej dopływu: Czarnej Nidy. Nie w głównym pasmie Łysogór, lecz na przedgórzach pasm początek biorą rzeki świętokrzyskie.

Południowo-wschodnie umowne raczej pogranicze Gór Świętokrzyskich od Zawichosta do Połańca zakreśla Wisła. Trzeciorzędowe przedlodowcowe pokrycie rozciąga się po prawej i lewej stronie jej biegu.

Na północnym zachodzie, od Nowego Miasta do Przedborza, jeszcze słabsze pogranicze ziem sąsiednich zaznacza Pilica. Nad jej prawym brzegiem kończą się pokłady triasowe-jurajskie a od nich na zachód rozpoczynają pokłady kredowe, które od północy, południa i zachodu tworzą obramienie Gór Świętokrzyskich. Odgrywają one rolę poniekąd granicy historycznej tutejszej ziemi.

Kompleks gór między Pilicą a Wisłą biegnie szerokim, podłużnym szeregami pasm falistych z północnego-zachodu na południowy-

wschód. Pasma najdawniejszej, paleozoicznej ery dziejowej ziemi ciągną się od Chęcina, Kielca i Bodzentyna przez Łagów i Opatów i nikną w kierunku Sandomierza i Koprzywnicy; otacza je od Pilicy aż do górnonidziańskiego biegu z jednej strony i do Zawichosta z drugiej rozległe, triasowojurajskie, świętokrzyskie średnio-



Południowe pasmo Ocieśkie

wicze. Bliższy naszej erze, okres trzeciorzędowy, mioceni, panuje na terenach nadwiślańskich i od północnego oraz południowego wschodu tworzy obramowanie najstarszych okresów dziejowych. Cała niemal historia ziemi rozegrała się między Pilicą i Wisłą i Góry Świętokrzyskie na obszarze Polski są jej jedynym — i mimo nieubłaganej tyranii czasu — najzasobniejszym w treść pomnikiem. Oto u schyłku lodowcowych czasów ukazują się tutaj po bezleśnej tundrze



Doliną Słupianki oddzielone, wdziera się w loessowy kraj Opatowski-Sandomierski pasmo Jeleniowskich Gór

bory szpilkowe, jak w syberyjskiej tajdze, a wśród nich pierwsze: sosna, modrzew i świerk; z ociepleniem i osuszeniem klimatu rzędna na tundrze wyrosłe bory i wraz ze stepową roślinnością wkraczają teraz dąb, lipa i wiąz z podszyciem leszczyny. Wilgotniejsze warunki sprowadzą dzisiejszych władców świętokrzyskiej puszczy: buka i jodłę, które wyprą swych poprzedników. Skoro bardziej suchy klimat nastanie, a rolnictwo, hodowla zwierząt i życie osiadłe człowieka wiązać go pocznie z ziemią — buk, jodła i cis zaciągną swe leśne szeregi na wschód, wśród ciągle rozszerzającej się roślinności stepowej.

Świat zwierzęcy zrzędł dzisiaj bardzo. Od lodowcowych, tundrowych czasów do połowy XVI wieku trzymał się tur; niedźwiedzia notuje jeszcze rok 1840, a wilka znano tu w drugiej połowie ubiegłego stulecia. Jeleń już tylko jako gość płochliwy swe góry odwiedza. Z północnych przyby-

szów po jodłach i świerkach skacze czarna wiewiórka. Ze stepowych, wschodnich gości uświadczyc można chomika w okolicach Kielc i Sandomierza. W nazwach wsi najczęstsze wspomnienia po wilkach.

Pozostały gady, mięczaki, mające tylu różnorodnych, w kamieniu zastygłych protoplastów czasów lodowcowych, towarzysze licznych gości stepowych, alpejskich, północnych i podolsko-pontyjskich. W noc i w dzień, w różnych porach roku, w puszczy, na łąkach i polach ptactwo muzyką jest świętokrzyskiego krajobrazu: kukułki i dzięcioły przeróżne, zimorodki, sójki i kraski, puhacze i puszczyki, przepiórki i tyle innych, — a wśród nich poluje jastrząb-gołębiarz. Tak powstał i tak żyje wielce różnorodny krajobraz naturalny Gór Świętokrzyskich, przeciętnej wyżynności od dwustu do sześciuset metrów ponad poziom morza, krajobraz górzysty, lecz miękki, łagodnie falisty, to płaski lub pagórkowaty, — poprzerzynany dolinami lub wciętymi głębokimi



Wąwóz loessowy



Krajobraz loessowy

jarami, kamecznicami, gdzie indziej zaś piaszczysty, gliniasty i grząski. Wybijają się wyniesieniem swym i krasą Łysogóry. „Góry strome, góry okrągłe i pochyłe“, — a „cudne błamy lasów, bezgraniczny ciąg puszczy, jakoby dym z ziemi wybuchły, płynie z jednego szczytu na drugi. Tam i sam osłonięta jest ziemia powłoką brzożowych bugajów, co zstępuje ku dolinie, tworząc widok piękności nieporównanej.“ Pofałdowane, wymodelowane przez wodę, pochylone ku południowi, poprzecinane podłużnymi dolinami, ciągną się przez wiele kilometrów.



Góry Pieprzowe, wschodnia granica Sandomierskiej ziemi

Od północnego zachodu pierwsze pasmo Sieradowickie, drugie Klonowskie, gdzie „złotem i purpurą liści jaworów, klonów i buków na adamaszkowym tle jodeł mieni się Bukowa Góra w piękny dzień babiego lata“. Przy drodze z Zagnańska do Samsonowa stoi niezruszenie tysiącletni dąb „Bartek“, patriarcha puszczy świętokrzyskiej. Snuje się wążek tragiczny podań o zamczyskach, piekłach i diablích kamieniach, opowiadanych na turniowych skałach pod Mąchocicami, na Kobylej i na Kamieniu pod Kozłem. Echem leśnym biegnie przez Wilkowską dolinę i dalej w Opatowskie strony — pasmem głównym Łysogórskim, gdzie Łysiec panuje. Łysica „rozwija

swą granatową delię, utkaną jasnymi kępami buków. Tam i sam wzbijają się ku górze powłóczyście smugi chmur, jakoby dech żywy, idący w niebo ze świętych buków. Ciągną się blisko mokre tumany między konarami przedawnych jodeł, ukazując zdumionym oczom ich tytaniczne kolumny i rozpostarty ponad nimi czarny strop koron wielkolasu. Polanki ról wżarły się w samą knieję, liszajami pełzną w strzępy jej płaszcz, z roku na rok wdzierają się wyżej, aż ponad szczyty zawalone głazami Psar, Radostowej". — To puszcza królewska, książęca, biskupia, świętokrzyska. Park Narodowy, pomnik żywy serca serc naszych — Stefana Żeromskiego!

Najstarszą i najwyższą z gór tutejszych Łysicę (611½ m) wiąże z pasmem Klonowskim podłużna, stara i smętna dolina Wilkowska, z miękkich skał wyrobiona przez wodę. Mniej lub więcej równoległe do Klonowskiego biegną Masłowskie góry z nieco odosobnioną Radostową i Stróżną, — „domowymi góry“ wielkiego pisarza; a na południe zaś blisko pod Kielce podchodzą niskie pasma Niewachłowskie i Szydłówkowskie. W stronę Łagowa, znaczy się odosobnione pasmo Bielińskie, doliną Słupianki odeń oddzielone, wdiera się w loessowy krajobraz Opatowsko-Sandomierski pasmo Jeleniowskich gór. Na północny wschód od Nowej Słupi stoi samotna góra Chełmowa. W jej kamieniste, loessem pokryte podłoże, wrósł mocno wysmukły, stożkowaty modrzew polski, wywodzący się z końca lodowcowych czasów, w których człowiek jaskiniowy gigantyczne staczał boje z mamutem.

Zgruchotane rumowiska skalne: gołoborza — zasłały najwyższe strefy, które się lodowcom oparły: na południowym zboczu Łysej Góry, w pobliżu Trzcianki i Bartoszewin, na Łysicy i opodal Kokońskiego wąwozu; niższe, na wysokości ponad 340 m, dwukrotnie nawiedzane przez lodowic, tworzą dzisiaj luźnie rozrzucone płyty.

Nienawidzi tego obrazu śmierci zieleń roślinna; pną się więc na gołoborza porosty, mchy, troskliwie gromadzą każdy pyłek lub ziarnko piasku, nową ziemią pokrywają się nieprzystępne głaziska i niespodzianie wśród skalistego pustkowia wyrastają drzewa i krzewy. Śmiało i wytrwale tworzy się nowe życie na gruzach śmierci.

Życiem nasyca nieprzystępną, zimną ziemię głównego pasma — na przestrzeni niespełna dwunastu kilometrów — przeszło setka strumieni; sączą się one wśród szarych i czarnych łupków ilastych, częstych tutaj obok twardych kwarcytów łysogórskich. Grzązko bywa czasami w puszczy. Ani wiatr, ani przedzierające się przez gęstwę drzew słońce — nie wysuszają tych ilastych, szarogłazowych



mokradeł. Nieprzepuszczalna ziemia tworzy po spoju z deszczem i śniegiem zaskórne źródła, leśnym przeniknięte zapachem — jak Łaptusiowe źródła na Łysicy; u jej podnóża cudowne źródła ciemną i zimną swą wodą koją i podnoszą łaknących łaski i natchnienia.

Od św. Katarzyny-Łysicy z północnego zbocza spływają strumienie w dorzecze Kamiennej, a z południowego całkowicie do Nidy, dwóch głównych wiślanych rzek świętokrzyskich. Wśród Chęcińskich grzęd, szeroką doliną, gdzie „oniemiało i zacichło małopolskie pole“, płynie ku Białej Nidzie Łośna — „Wierna rzeka“.

Skromną Łośną rozmiarami przewyższa górny bieg Czarnej Nidy, zwany Lubrzanką, która bierze początek na północnym stoku Łysogór.

Płynie ona przez piękny wąwóz Mąchocicki, pomiędzy grzbiecami: Klonowskim, Masłowskim, wśród łąk i zarośli, u stóp Dąbrówki i Radostowej wije się krętym potokiem. „Soczyste nad nim trawy, kaliny, tarki, wilcze łyko i bujne łądygi, wewnątrz puste, wielkimi liśćmi nakryte... Srokosze w ich gęstwinie kują swe dzwonne pieśni, a zatajona kędyś kukułka bawi się w chowanego z rozbawioną, rozgraną dziecięcą duszą.“

Liczne doliny rzek poprzecznie przecinają góry, malownicze tworząc przełomy.

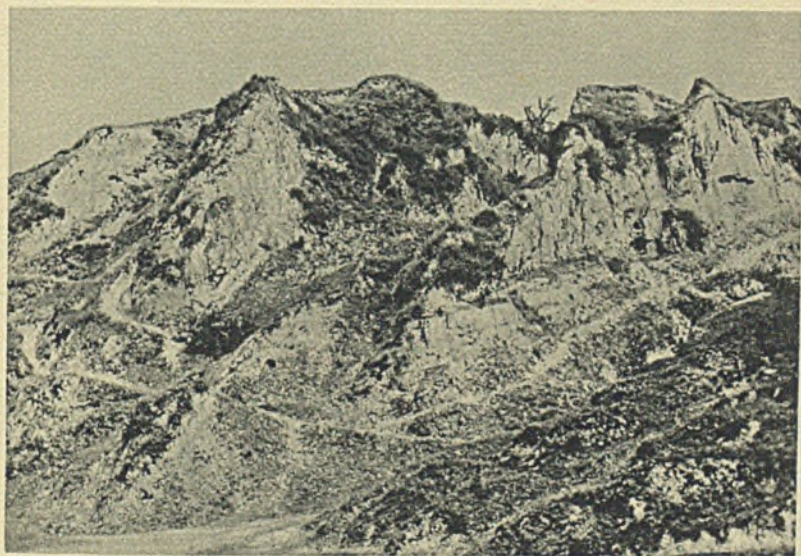
Wklęśta, podłużna dolina Kielecko-Łagowska, odrębnym krajobrazem niżowym oddziela północne, główne grzbiety Łysogór od niższych, łagodniejszych pasm południowych, niekiedy pełnych podgórskiego uroku: to góry Zgórskie i Posłowskie, pasma Orłowińskie, Cisowskie i Ociesęckie. Jeszcze gdzieniegdzie i cis tutaj częstszy i jałowiec bardziej strzelisty.

*

Dusza przypadnie zającem pod skibę, gdy się rozejrzeć po sąsiednim, ciągnącym się od Małopolskiej Łośny aż do Przedborza nad Pilicą — Chęcińskim krajobrazie.

Podłużne pasemka, ledwie sięgające wwyż trzystu metrów ponad poziom morza: wzgórza, strome pagórki — jeno grząby same. Równolegle niemal, poprzecznymi uskokami i przełomami dolin rzecznych, długimi ciągami, ziemia się skibi lub jej z grzywami białych, wapiennych skałek. Od Łośny ciągną się te skiby Chęcińskie z Miedzianką, a za doliną Hutki ze stromą, pełną wystających głazów — Zamkową. Na północ od nich, przesuwają się skiby Gałęzickie z Bukową i Zelejową aż do Bobrzy, dalej starsze wapienne pasmo „mar-

murowe" Bolechowickie z Ołowianką i Czerwoną Górą, zwaną inaczej Zygmunówką, bo stąd poszedł „marmur" na kolumnę Zygmunta III w Warszawie. I jeszcze na południe Grząby Bolmińskie i Grzywy Korzęckie — aż do Czarnej Nidy; za nią — w Grząbach Sobkowskich Zbrza — jak wyspa — starą, Łysogórską ziemię ukazuje. Potem już, w stronę Kijów, Chmielnika i Drugni „cypecki grębowe" słabną, gasną i giną. Wszystko to — bardziej zagęszczone od Łysogór, ale równie krzepkie i twarde, tylko jaśniejsze, bielsze



Na zboczach dolin i parowód rośnie wisienka stepowa

i cieplejsze, bo wapienne, młodsze. Woda przez wapienie przenika, rosną drzewa liściaste, choć nieliczne, — gęste krzewy zielenią się na suchym gruncie. Deszcze wnikają przez liczne szczeliny w głąb skał wapieni i nadają im kształty przedziwne: na Zelejowej tworzą wysokie malownicze urwiska skalne, uskoki i wypełnione kalcytem żyły mineralne, a pod Skibami w Korzęckiej gminie długą jaskinię „Pieńko“.

W zespół grzbietów Łysogórskich od północnego biegu Łośny na wschód między Piekoszowem a Łopusznem wprowadza Perzowa Góra z grotą sycylijskiej patronki, św. Rozalii. Jak „w Sycylijej dziwną skałą grobem" miała normandzka księżniczka, tak tutaj św.



Droga ze Zborowa do Solca

Rozalka z grotty Perzowej Góry obejmuje spojrzeniem strony Strawczyzna, gdzie dziecięce spędził lata Stefan Żeromski, a dalej na wschód: Siniewska i Barania otaczają złożony przez naród Obłęgorski dar wdzięczności i zachwytu — Henrykowi Sienkiewiczowi.

Na zachód od nich pod Radoszyce i daleko na północ od Łysogór: pod Opoczno i Drzewicę, a na wschód pod Szydłowic i Wierzbnik obszerny rozciąga się krajobraz Konecki. Ziemia pokryta tu grubą moreną, lite skały ukazują się na powierzchni rzadko. Fantastyczne skałki pstrego piaskowca tworzą na górze Perzowej wysokie urwiska, a na obszarze węzła Kamiennej i Czarnej niespodzianie zjawiają się w lesie sosnowym zwietrzałe piaskowce Góry Piekło w kształtach pustynnego sfinksa, kazalnicy lub potwornych rozmiarów purchawek.

Gdy Chęcińskie strony ze starą ziemią Łysogórską przeszłość starożytna jeszcze blisko łączy, tutaj pustynne i górzyste dzieje średniowiecznego ładu ułożyło się pasmami łupków i pstrego piaskowca.

Jednak i z dawnymi Chęcińskimi zasobami miedzi, ołowiu, a zwłaszcza marmurami (wapieniami dewońskimi) rywalizuje krajobraz Kielecko - Konecki; oto ciosowe kamienie Tumlina, Suchedniowa i Szydłowickie piaskowce, występujące w odosobnieniu rudy żelazne: złoża pokładowe żelaziaka ilastego — a także glinki ogniotrwałe.

Pewne właściwości skał koneckich zbliżają ten obszar do „starej ziemi” Łysogórskiej; piaskowce i łupki nie łatwo przepuszczają wodę; gleba na ogół staje się zimna, podmokła i niezbyt urodzajna. Jak w Łysogórach, choć na mniejszych obszarach, pokrywają Koneckie lasy jodłowe z niewielkim udziałem buku lub dębu. Stary, zgorą trzechsetletni modrzew wystąpi w pięknym skupieniu w otoczeniu lasu jodłowego koło Majdowa w Ciechostowicach pod Skarżyskiem, nade wszystko liczne są tutaj zespoły świerka i na piaskach, w dolinach rzecznych — sosny.

Na północ po Kamienną, na południe pod Raków, obramowane Wisłą, między Zawichostem a Koprzywnicą, ułożyły się miękko, przytulnie Sandomierskie strony. Wyglądem zgoła odmienne, — choć najbliższe starej, Łysogórskiej ziemi. Tylko tutaj przeszłość wspólna zestarzała się bardziej. W głębokie doliny pochowały się najstarsze pokłady, gdzieś wystąpiły jeszcze szerokim pasem na powierzchnię, wybierane na szaber szosowy lub na budowę muru. Zwiotczale, kruche iłolupki i kwarcyty kambryjskie w górach Pieprzowych pod Sandomierzem i po prawej stronie Wisły pod Gorzycami tworzą wschodnią granicę Świętokrzyskiej ziemi. Na tej osnowie piętrzy się wyniosłe historyczna ziem tych stolica — Sandomierz. Morze i lodowiec na tym obszarze działały tak gwałtownie, że wy-



Wjazd do Pińczowa od strony Kielc

równały powierzchnię Sandomierskiego płaskowzgorza i pokryły osadzonym przez wiatry kwarcowym pyłem jasnożółtej glinki loessowej. Ona to wyrównała wszystkie ostrzejsze formy, zaokrągliła, uspokoiła minione burzliwe życie tej ziemi, nie zatarła jednak kańciastego czasem jej charakteru. Spokojniejsze są tylko północne strony.

W powłokę loessową, w lepką, tłustą ziemię głęboko, najczęściej na południu, wcinają się wąwozy. Nimi zazwyczaj idą wszelkie drogi.

Niewielką rolę w tym krajobrazie odgrywają małe rzeczki: Opatówka, Gorzyczanka, Łagowica — cóż mogą znaczyć w tak bliskim sąsiedztwie Wisły? Płyną leniwie w cieniu wierzb i olch pochyłych.

Na zboczach dolin i parowów, na wysokim brzegu Wisły pod San-



„Len włochaty” na zboczach doliny Nidy pod Pińczowem

domierzem, w górach Pieprzowych przede wszystkim, w drobnych zagłębieniach gęsto się tłoczą krzewy kwitnących w czerwcu róż dzikich, płasko ścięte się po ziemi grusza polna, tarnina i głóg. W dolinie Opatówki, na osłonecznionych, suchych zboczach Dwikoskich pagórków, rośnie obficie stepowa ostnica o subtelnym, srebrzystym, rozchylnym kłoskach, zawilec leśny, miłek wiosenny, wisienka stepowa... Kto widział, nie zapomni Sandomierskiej wiosny! „Naokół, wzdłuż i wszersz płaskich wyżyn i okrągłych lekkich wzgórków zbożne niwy rozciągają się, jak okiem sięgnąć... Chaty gnieźdzące się w załamaniach parowów albo przylepione do wyniosłej ściany z gliny, odbijają jasnością od zieleni sadów. Już czujny modrzew,

tam i sam stojący, okrywa ramiona cudnością zieleni, jakoby tuwalnią pajęczą, już krzywe, grubaśne pnie wierzb nad mokradłami, puściwszy nowotne różgi stoją w nich nikiel świece, jarzące się od wielkiego blasku. Jeszcze tylko olchy martwo smutnieją w jasnej przestrzeni, a czarne kępy rókicin rzucają mrok na zieloną murawę... Nawet na niebie kwitną całkiem nowe, nieznanne, jare i zadzierzyste, śniade obłoczki". Owocowe sady — ogrody przy ludzkich osiedlach ciągną się het, aż w dolinę Koprzywianki. Od Koprzywnicy, okolic Bogorii i Rakowa świat inny.

Gliniasta ziemia, iły sine, zwięzłe i plastyczne ciągną się stąd aż po brzeg Roztocza z jednej, a po brzeg Karpat z drugiej strony. Krajobraz dna lodowcowego: po obu stronach Wisły garbiki małe, łagodne, spowite piaskiem. Piaski pokrywają nierówności dawne terenu, gdzieśgdzie występują wydmy piaszczyste, a w okolicach Rakowa zalega niemal pustynia.

W wąwozie połanieckiej rzeki Czarnej ukazują się niewielkie wysepki starszych skał. Pagóry wapienne w okolicach Stopnicy, Buska i Pińczowa wiążą krajobraz tutejszy z Chęcińskim; jest on jednak od Chęcińskiego jakby jaśniejszy, a to dzięki skałom



*Stary pień w Puszczy Jodłowej
porośły czernicą i paprociami*

gipsowym, w których wody ubiegłych epok powymywały leje i potworzyły malownicze urwiska lub jaskinie opodal Buska i Skorocic.

Na piaskach zapadliska Połanieckiego rośnie sosna, czasem i na wapieniach niespora się trafia. Na suchych i stromych wzgórzach, lub pagórkach skalistych ukaże się las parkowy z roślinnością stepową pospołu. Przywędrowały rośliny stepowe w okresie między-

lodowcowym i polodowcowym z klimatem stepowym i ze zwierzętami ze stepów czarnomorskich. Osiedliły się pod Buskiem wyspami w pobliżu źródeł mineralnych rośliny „solankowe“ i dziewięciosił nad Nidą. Wzdłuż rzeki rozwinęły się łąki, błonia, ciągnące się na dziesiątki kilometrów, obfitujące w bogactwo roślin łąkowych.

Obszar Łagowski, Opoczyński od Podborza do Opoczna i Nowego Miasta i Iłżecki od Iłży i Szydłowca do Zawichosta tworzy krajobraz przejściowy; zspala się on na wschodzie z rozległym przestworzem równin brzozy środkowo-europejskiej tak dalece, że granice krajobrazu okalającego góry Świętokrzyskie dostrzec wyraźniej zdoła jedynie przenikliwe oko geologa. Wyraźniejsza jest granica krajobrazu Świętokrzyskiego między Iłżą a Zawichostem śladami zaznaczona posunięć i ostatniego zaciągu lodowca. Za tą krawędzią w okolicach Ostrowca i Ćmielowa występują starsze pokłady piaskowca z gniazdami rud żelaznych, wapieni płytowych i skalistych.

Różnorodny, odmienny jest świat starej, sandomierskiej ziemi: puszczy jodłowej, wąwozów loessowych, skałek i wzgórz, zespolony w związku dziejowym przyrody, co dała twardą, ale wielostronną podstawę dla egzystencji, panowania myśli, woli i serca człowieka.



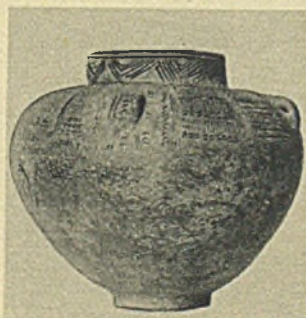
Ze wschodniego szczytu Miedzianki widać w oddali Chęciny



Kurhany wczesnohistoryczne w gaju Winiarskim koło Zawichosta

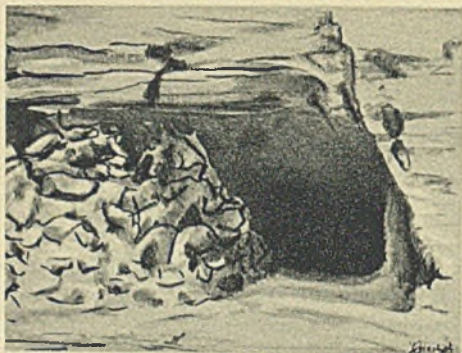
ROZDZIAŁ DRUGI

CZŁOWIEK



Gdy po pierwszym ataku północnego lodowca, co nie zdołał opanować Gór Świętokrzyskich, wzdłuż jego krawędzi po tundrze, porosłej karłowatą brzozą i wierzbą, stały przystosowane do zimna zwierzęta, w sąsiednich wapiennych jaskiniach Ojcowa, w Krakowskim i Olkuskim żył człowiek. Koczownik jaskiniowy polował na mamuta i na jaskiniowe zwierzęta: niedźwiedzia i hienę — raczej wysiłkiem myśli i woli, niżeli

Urna z młodszej epoki kamiennej ze Złotej pod Sandomierzem



Wejście do kopalni sprzed 4000 lat,...

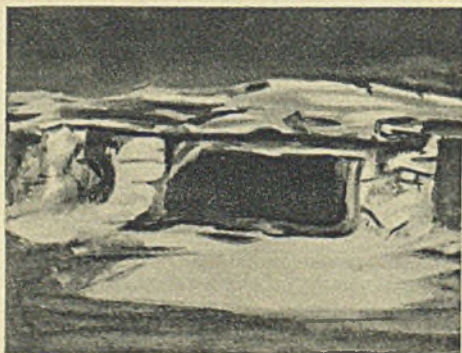
rogi, zęby i kości uzbrajały dłoń i ułatwiały pracę, zaspakajającą potrzeby życiowe. Ogień był już w tym czasie myśli i woli człowieka wiernym sprzymierzeńcem, skóry zaś zwierzęce chroniły go przed zimnem, gdy zbierał jadalne mięczaki i nędzne jagody.

Ponowny atak lodowca zmógł najwyższe ówczesne szczyty gór i wycofał z pola walki pierwotnego człowieka i zwierzęta nieprzystosowane do nowych warunków. Nie trwało to długo - jak na te odległe czasy. Pokryte cienką powłoką lodową góry rychło się od niej uwolniły, i już później lodowiec skandynawski nigdy do nich nie dotarł.

Na polodowcowych mokradłach kolejno powstawała tundra, step, las szpilkowy, a potem liściasty. Zjawiały się zwierzęta stepowe: koń dyluwalny, jeleni olbrzymi, słoń południowy, tur i bizon, gryzonia.

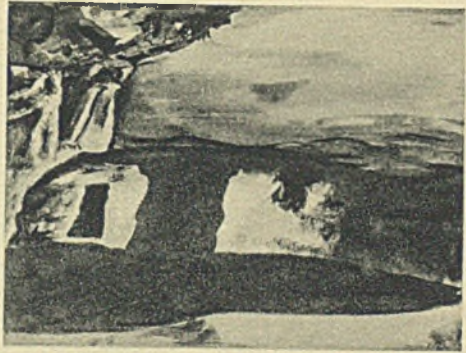
Jeszcze w zimnym okresie, gdy lodowiec się cofał, łowieckie ludy

z zachodu docierały do Gór Świętokrzyskich, aby tutaj zaopatrzyć siebie i pobratymców w brunatny surowiec krzemieny. Sześć najstarszych kopalni może sprzed dwunastu tysięcy lat - w Radomskim, Iłżeckim i Opatowskim rozpoznali archeolodzy poróżnych odpadkach krzemienych narzędzi i szczątkach gruzu, wyłamanego w pod-



w komorze kopalnianej,...

ziemiach i wyrzuconego na powierzchnię przez najstarszych na ziemiach polskich górników. Na ziemiach Litwy, na Podlasiu i Polesiu współcześnie zbierał na usypiskach myśliwy na swe prymitywne narzędzia — krzemień narzutowy, nie dorównujący jednak kopalnemu krzemieniowi świętokrzyskiemu, który był bardziej łupliwy i dawał się doskonale obrabiać. Kamień ten drogocenny wożono Wisłą na północ; przechowywano go skrzętnie, zakopując na wydmach — jako skarb ważny i cenny.

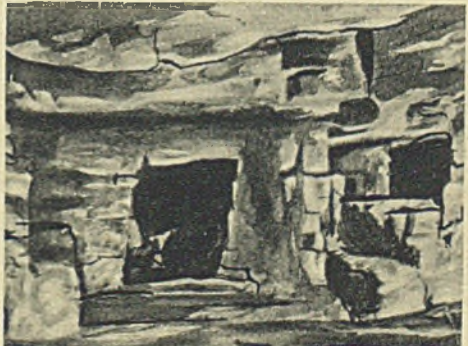


dzwigar skalny podtrzymuje sklepienie,...

Myśliwy, rybak i górnik świętokrzyski, przenosząc się z miejsca na miejsce, mieszkał wtedy w szałasach, skleconych z gałęzi, a podczas zimna i słoty w schronach skalnych i w nielicznych jaskiniach.

Gdy ostatecznie lodowiec opuścił ziemie polskie, a klimat stał się ciepły, gdy się pojawiły lasy liściaste, w Górach Świętokrzyskich znaleźli się nowi myśliwi i łowcy fauny leśnej i wodnej — z nami do dzisiaj prawie współżyjącej. Przybyli oni zapewne od wschodu: z Azji Przedniej przez kraje bałkańskie; idąc od strony Czarnego Morza, gromady łowieckie swych poprzedników wyparły — może na północ. Wśród przybyszów znaleźli się pierwsi górnicy świętokrzyscy.

Na północny wschód od wsi Magoni, w powiecie opatowskim, w okolicy Korycizna przede wszystkim obok Krzemionek nad Kamienną, ciągną się na przestrzeni przeszło siedmiu kilometrów porośnięte leszczyną smugi nieużytków. Pasma tych małych wzniesień, nieprawidłowo kolistych, pośrodku wklęsłych, to usypiska górnicze i kopalnie pasiastego krzemienia sprzed pięciu, czterech i trzech tysięcy lat



...okienko wentylacyjne przebite do szybu

przed Nar. Chrystusa! Ponad pięćset szybów i wyrobisk górniczych niskich, sięgających co najwyżej połowy wysokości człowieka, wydłubanych w twardej, wapiennej skale pod piaskiem i gliną, w głębokości 4–5½ metr. pod powierzchnią ziemi, łączą się ze sobą niezliczonym szeregiem krótkich, poziomych chodników. Korytarze te za leżnie od układu warstw czasem pochyłe — rozszerzają się w komory;



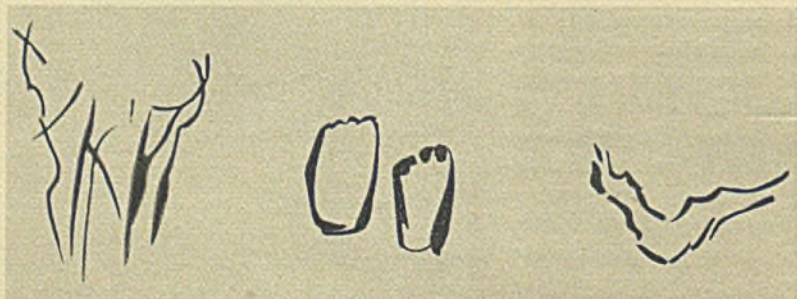
sklepienia podtrzymują w naturalnych odstępach pozostawione z warstwy wyrąbanej bloki-dźwigary wapienne w kształcie ścian lub niezliczonych monolitowych kolumn.

Leżąc na boku, siedząc lub klęcząc, pracowali górnicy z Krzemionek, przyświecając sobie łuczywem. Pozostały do dzisiaj ślady tej pracy: wapienny gruz odpadkowy, zużywany na podsadzkę i do zasypywania miejsc

Świętokrzyski krzemień pasiasty szeroko był znany i używany na siekiery

wyrobionych, nieprzydatne bryły krzemienia, uszkodzone lub zepsute narzędzia i resztki łuczywa. Czy w tych ciasnych i niskich komorach opalonym węglem z łuczywa usiłowali przedhistoryczni górnicy przedstawić obecność bóstw ziemi i słońca, które urzec miały czyhających w borach wrogów, ułatwić polowanie, pomyślność zapewnić?

Piękny krzemień świętokrzyski szeroko był znany i używany na siekiery. W handlu zamiennym dostawał się na teren późniejszych Niemiec, aż po Rugię i środkową Łabę, na Śląsk i na Morawy, gdzie pozostawiony przez ówczesne ludy znajdowany jest często.



Głowa byka, stopki i łódź — symboliczne znaki bóstw — strzec miały przedhistorycznych górników

Żadna ze znanych dotąd tego rodzaju kopalni w Europie, Afryce i Ameryce rozmiarami i zachowaniem krajobrazu górniczego nie dorównuje kopalni spod Krzemionek, chronionej dzisiaj jako przed-historyczne muzeum naturalne.

Obok sześciu starszych, wykryli archeolodzy dziewięć młodszych kopalni krzemienia w Radomskim, Iłżeckiem i Opatowskiem. Jest to prawie trzecia część wszystkich znanych dotychczas stanowisk najstarszego górnictwa w Europie. Stąd rozchodziły się szeroko krzemienne półgotowe i gotowe wyroby jako siekiery, noże, ostrza sztyletów, oszczepy i sierpy.

W tych czasach ciepły i wilgotny klimat przechodził w coraz bardziej suchy. Z urodzajnych stepów naddunajskich susza sprowadziła przez Morawy i Śląsk w te strony lud rolniczy, znający hodowlę bydła i trzody chlewnej. Południowi rolnicy osiedli na łagodnych stokach wzgórz loessowych, opadających ku korytom rzecznym. Mieszkali w ziemiankach, kolistych lub owalnych jamach mieszkalnych, przykrytych okrągłym namiotowym dachem z gałęzi, okładanym szczelnie darnią i wylepianym od wewnątrz polepą. Wraz z myśliwym, łowcą-rybakiem i górnikiem z krajów naddunajskich przyszedł też i rolnik, który na urodzajne pola sandomierskie przyniósł ze sobą po raz pierwszy pszenicę, — znaną już przedtem w stanie dzikim w Azji Przedniej i Mniejszej oraz w krajach bałkańskich.

Po koczowniczych ludach myśliwskich przybywały przez Bramę Morawską i przełęczę Karpackie rolnicze gromady, po nich zaś z północy zdobywcy nordyjscy i nowi wojownicy z nad Odry i z Turynгии.

W ziemiankach i grobach przybyszów znalazła się po raz pierwszy stwardniała żywica prawiecznej sosny bursztynowej, wyławiana na brzegu Bałtyku — i odtąd po skarb bursztynowy przez długie wieków szeregi ciągnąc będą coraz nowi ludzie przez nasze ziemie.

A na dnie ziemianek, przy rozpalonym ognisku i na ławie wykopanej w glinie, kobiety lepiły w ręku kruche pierwsze naczynia gliniane i upiększały je rytym ornamentem, później coraz bardziej kunsztownym, aż do najbardziej rozpowszechnionych, zdobnych sznurem, odcisniętym na mokrej glinie, w motyw liniowy.

Uprawiano urodzajną ziemię sandomierską w sąsiedztwie ziemianek motykami w kształcie kopyta szewskiego lub pługiem drewnianym, zakończonym skośnym lemieszem kamiennym.

Pług ciągnęły hodowane woły bezrogie i karłowate krótkorogie, pochodzące od udomowionego tura. Zjawiają się pierwsze prymitywne żarna, tkackie przęśliki i ciężarki do krosen, lepiące z gliny.

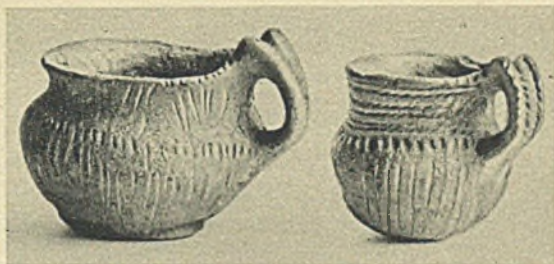
Chowano zmarłych na pokładzie z łupanych płyt kamiennych, ustawiając dokoła głowy i nóg bogato zdobione naczynia, obok nich siekiery i topory kamienne, ozdoby z zębów, kości zwierzęcych, muszli i bursztynu. W grobach tych leżą szkielety skurczone — skępowane w obronie żyjących przed zmorą upiorną zmarłego. Świat życia i śmierci ludzi tych czasów: myśliwych, wojowników i rolników sprzed lat trzech i dwóch tysięcy przed Narodzeniem Chrystusa przechowała ziemia na wzgórzach loessowych wsi Złotej pod Sandomierzem.

Na złotą ziemię loessową liczne ciągnęły ludy, tocząc ze sobą walki — świadectwem grodzisko pod Złotą, ziemna warownia, zbudowana przed paru tysiącami lat. Od dostępnej strony ze wschodu broniło warowni kilka rzędów wykopanych rowów i usypanych wałów wyrzuconej ziemi, z innych stron obroną była rzeczka i bagna Powiśla.

Może północni zwycięzcy nordyjscy tutaj osiedli, budując ziemianki — pokryte zapewne dwuokapowym dachem? Pozostały po nich groby, brukiem kamiennym wykładane na dnie i z blokami kamiennymi na wierzchu — po południowych zaś przybyszach groby kryptowe, wykopane w glinie pionowej jamy. — Płonął stos drzewny w dole grobowym w Złotej, jak i na wydmie w Wierzbniku, zapowiedź nowej wiary w zaświaty. Grzebalnym grobom ludzkim towarzyszą w Złotej szkielety zwierząt: kozy, świń, bydła bezrogię i krótkorogię; zwierzęta kościanym ostrzem przebite, składane na ofiarę — w obliczu śmierci. A może w pobliżu jam mieszkalnych chowane bydło, koń i pies otaczane były jakąś czcią, nieznaną nam bliżej? Czy i ludożerstwo nie było rozpowszechnione w tych czasach?

Powoli z biegiem wielu wieków inna przyjmuje się wiara. Z troską o szybsze wyzwolenie upiornej duszy zmarłego i z obawą, by powrócić nie chciała do cielesnych szczątków, ludzie z epoki upowszechniania się mieszaniny miedzi i cyny (brązu) palą zwłoki na stosach — możliwie doszczętnie. Od strony Śląska i południowej Wielkopolski przybywają osadnicy z kulturą t. zw. łużycką; po opanowaniu dawnej ludności osiedlają się na żyznych glebach. Żyją prawdopodobnie nadal w ziemiankach, lecz także i w nowych czworobocznych domach naziemnych o konstrukcji słupowej. Hodują bydło, uprawiają pszenicę i jęczmień, a na glebach lżejszych żyto i owies. Wyodrębniają się grupy plemienne: radomska i sandomierska. Ludzie tych czasów przystrajają się w przywożone z nad środkowego Dunaju i przerabiane na miejscu piękne naszyjniki brązowe, noszą

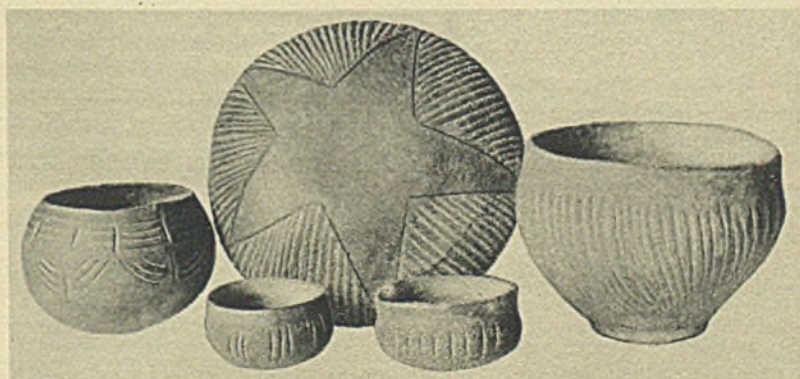
naramienniki owalne i ciężkie bransolety, odzież spinającą ozdobnymi szpilami. Gdy koloniści z kulturą łużycką osiedli na sandomierskiej ziemi po obu stronach Wisły wtedy żelazo, od dawna znane w Afryce,



Pierwsze naczynia z rytym ornamentem

od trzech wieków w Italii, od dwóch w krajach alpejskich — dotarło do ich chat, które tu budowali sobie, wkopując w ziemię słupy i łącząc je deskami, wylepianymi gliną. Dachy tych chat wspierały się na słupie, tworzył się przez to rodzaj przedsionka. Przyjazne, handlowe, czy bojowe stosunki ludności z kulturą łużycką wprowadzały obrzędy palenia zwłok wraz z przedmiotami właściciela obok jednoczesnego zwyczaju grzebania umarłych.

Spśród ludów, jakie się przez Sandomierskie przesunęły, niezbyt liczne lecz charakterystyczne ślady zostawili Celtowie, przodkowie dzisiejszych mieszkańców Irlandii, Walii i Bretanii. W lat niespełna sto po zdobyciu Rzymu, od strony Moraw i Czech wtargnęli w dorzecze Wisły uzbrojeni we włócznie i potężne miecze wojownicy celtyccy, w purpurowych, pstro haftowanych płaszczach, mając szyje i ręce ozdobione grubymi łańcuchami i pierścieniami. Wiek zgorą przebywali w Sandomierskiem, a wraz z nimi osadnicy łu-

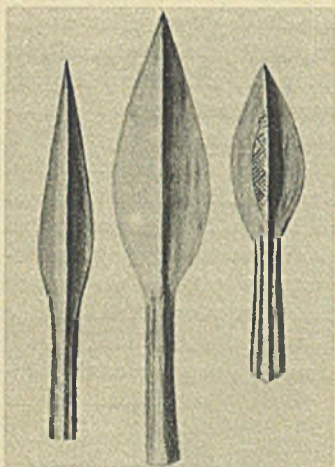


Naczynia z ornamentem sznurowym ze Złotej pod Sandomierzem



Skarb monet rzymskich z czasów Antonina Piusa z II. wieku po Chr. ukryty był w ziemi w Chmielowie, w Opatowskiem

życcy i nowe plemiona germańskie, z duńskiej Jutlandji. — Od Celtów może imię otrzymała Wisła, nazwę „nizinnej wody“, znaną na dawnym obszarze celtyckim – Nida i San z powodu silnego prądu.



Żelazne groty oszczepów z okresu wpływów rzymskich

Przybyłe z wysp duńskich plemię bitnych Wandalów wyparło resztki Celtów i osiadło na doskonałych glebach loessowych. Półtora wieku przed ukazaniem się gwiazdy Betlejemskiej i do końca niemal IV-go wieku po Narodzeniu Chrystusa przebywa tutaj i broni opanowanej ziemi wschodnio-germańskie plemię Wandalów — zbrojne w miecz, tarczę, dziryt i włócznię, walczące konno i pieszo. Gospodarują na Sandomierskiej ziemi rolnicy wandalscy aż do czasów, gdy ruszą nawałą niszczącą z tych miejsc przez dzisiejsze Węgry, Jugosławię, Francję i Hiszpanię aż do Afryki, aby tam krótkotrwałe założyć państwo.

Przed odejściem Wandalów wzmożły się deszcze i śniegi. W Małopolsce, więc i w Sandomierskiem, zjawili się ze szwedzkiego Wester- i Oestergoetlandu, od dłuższego już czasu



przebywający nad dolną Wisłą i w północnej Wielkopolsce — Goci. Spoczął w ziemi Pińczowskiej, gdzieś w końcu IV-go lub V-go stulecia wojownik gocki wraz z wiernym mu koniem. Przy boku miał ujęty w blachę złotą меч żelazny z bursztynową gałką, ozdobioną drogim kamieniem; złote i srebrne okucia na pochwie miecza, wysadzone drogimi kamieniami; strój rycerza spinały blaszki i sprzączki złote, wspaniała uprząż stroiła konia. Może to był potomek wodzów, co na czele drużyn w 214-ym roku po Narodzeniu Chrystusa starli się w dzisiejszym Siedmiogrodzie z oddziałami rzymskimi cesarza Karakalli i nad Czarnym Morzem łupy



*Wczesnopiastowski
czekan żelazny*

złote i drogie kamienie zdobyli? — Długo słowiańsko-gockie współzycie i panowanie w pamięci zostało; Gotów, organizatorów podstaw państwa polskiego, wspomni jeszcze zaginiona płyta Bolesława Chrobrego w poznańskiej katedrze, głosząca, że był to król Gotów-Polaków — „rex Sclavorum, Gothorum, sive Polonorum”.

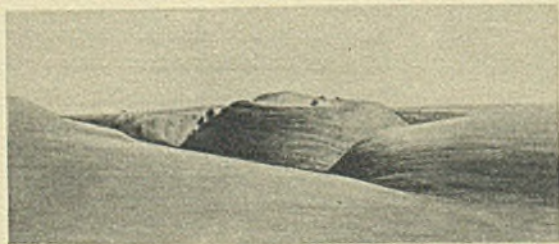
Ziemia Słowian przedhistorycznych w ostatnich dopiero latach odsłania archeologom swe niepisane dzieje. Zwłaszcza w Sandomierskiem. Na dawne stanowiska w Złotej pod Sandomierzem przybyli Wiślanie, wystawili okrągłe i czworoboczne chaty na słupach, podobne do budowanych przez osadników łużyckich, tylko głęboko w ziemię zaryte. W ziemiankach, na głębokości jednego metra, płonęły ogniska na granitowych, piaskowcowych i innych kamieniach oraz w kopułkowatych piecach garncarskich. Warzyła się strawa w naczyniach, sporządzonych na kole garncarskim, ozdobionych rytym, falistym ornamentem. Na miejscu przedwiecznym, opuszczonym w zamierzczłej przeszłości, zbudowali Wiślanie warownię,



*i miecz
z Końskich*

od mniej obronnych stron zabezpieczyli ją głębokimi sześciometrowymi wałami. W tym czasie, w 10-ym stuleciu, w południowej części Wielkopolski, w okolicy Sandomierza, wznosiła się warownia, którą w 1000 roku zdobył książę Bolesław Chrobry. W tym czasie, w południowej części Wielkopolski, w okolicy Sandomierza, wznosiła się warownia, którą w 1000 roku zdobył książę Bolesław Chrobry.

wymi rowami, ostre pale wraz z wysokim wałem ziemnym tworzyły przeszkodę trudną do przebycia. Słowiańska osada obronna, otoczona podgrodzium, przechowała się w pamięci i tradycji ludowej do dzisiejszego dnia pod nazwą Grodziska. Grodziska Wiślan przybierały kształt różny, zależny od warunków terenu: wieloboku z zaokrąglonymi kątami, jak w Winnicy na wschód od Sandomierza, kolisty na bagnie w Wiślicy, otoczony obelkowanym wałem w Stradowie — w Pińczowskiem. Wiele tych grodzisk oglądał i zanotował w X-tym wieku kupiec żydowski Ibrahim ibn Jakub, a z jego opowieści geograf arabski Al Bekri taką nam daje informację: „skierowawszy się ku łąkom, objętym wodami i trzcina, oznaczają Słowianie tam miejsca okrągłe lub czworokątne wedle kształtu, jaki chcą nadać grodzisku i wedle jego rozmiarów. Naokoło wykopują rów, a ziemię wybraną sypią na wał, ubijają deskami i belkami aż do twardości boiska; skoro ściana wału dojdzie do zamierzonej wysokości, odmierzają bramę z dogodnej strony i od niej budują most drewniany przez rów.“ Zmarłych w tych przedpiastowskich czasach palono na stosie, a nad grobem sypano niewielkie kopczyki — jak w gaju Winiarskim koło Zawichosta i w Trzebieślawicach w Sandomierskiem. Kryły ich również kurhany w Złotej, Malicach i prawdopodobnie na wzgórzu pod Sandomierzem zwanym Salve Regina.



Grodzisko piastowskie z XI. wieku w Gromadzicach, w Opatowskiem



IV Strzegomiu, na wsi sandomierskiej

ROZDZIAŁ TRZECI

ŻYWA TRADYCJA

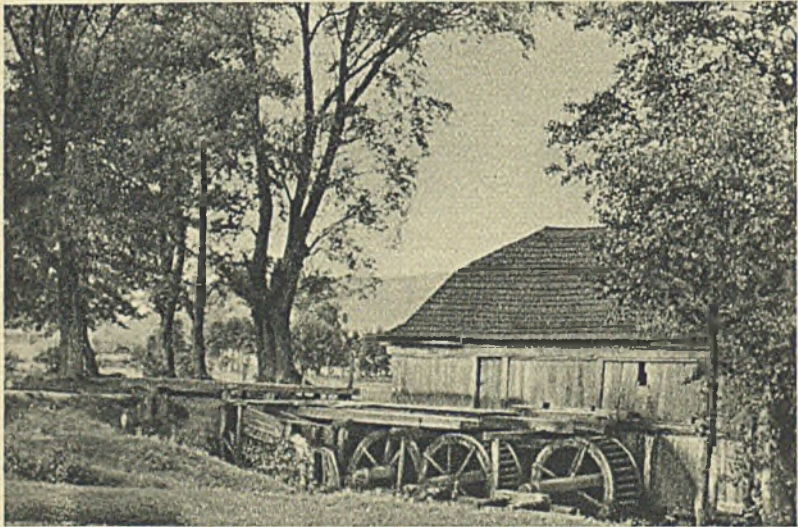


Figura w Łęgonicach

Dwojake było oblicze życia i pracy ludzkiej w Sandomierskiem. Na północ od Łysogór, na loessach sandomierskich i nadwiślańskich madach od prawieków osiadł był człowiek i rolę na urodzajnej ziemi uprawiał. Między Kamienną, Pilicą i dorzeczem Nidy zalegała puszcza, przerywana bogatą siecią rzek czarnych od drzew, jakie ją otaczały. Rozległe bory pokrywały piaszczystą, a niegdyś i bagnistą glebę przejściowej w stronę Mazowsza — krainy; była to puszcza Radomska. Sandomierzanie dochodzili do ujścia

Drzewicy, do okolic Nowego Miasta; na Opoczyńskich bielicach i piaskach stykali się z przekraczającymi Pilicę Łęczycanami i Sieradzanami, tędy dążyli w stronę Wielkopolski.

Po prawej stronie Wisły była również puszcza, którą zamieszkiwali — znani i we współczesnej mowie ludowej Posaniacy, Borowiacy, Lasowiacy albo Grębowianie. Zapuszczali się przybycze z Mazowsza w te lasy bagienne, aby gdzieś osiąść na dużym i niewielkim wzniesieniu, na tak zwanej grębie, czy grądzie — tam, gdzie widłami Sanu i Tanwi broniło się Sandomierskie przeciw Rusi, która u granic



Młyn na Pokrzywiance we Włochach pod Pińczowem

piastowskich stała. Z gęsto zaludnionych ziem Wiślickich i Sandomierskich parła silna fala osadnicza dolinami Wisły i Sanu, a Dunajca zaś i Wisłoki aż w węgierskie strony.

Długo świętokrzyscy puszczacy odważni i czujni, przebiegli i przedsiębiorczy zachowali swą wolność. Jako „homines bellicosi“ wzywani byli jeno do posług wojennych tak długo, dopóki z biegiem rzek i karczunkiem leśnym ludność rolnicza — potem książe i biskupie potrzeby — nie poczęły się wdzierać w ich wolne, sobiepańskie władanie. Polowali świętokrzyscy myśliwi na grubszą zwierzynę: niedźwiedzie, łosie, na jelenie i wilki i na cennie bobry, które

gęsto budowały żeremia nad leśnymi rzekami. Dzisiaj po nich tylko pamięć w nazwach wsi pozostała: po niedźwiedziach w Niedźwiedziu, po łosiach w Łosieniach i Łosienkach, po turach w Turowie i Tursku, a najczęściej po wilkach w niejednej Wilczej Woli, Wilczym Dole, Wilczej Jamie, Wilkowcach, Wilczycach i Wilkowie.

Polowano różnie — jak się to i dzisiaj w legalnym i nielegalnym łowiectwie dzieje. Myśliwy podchodził, ścigał, a nade wszystko stosował różnego rodzaju zasadzki na wszelakiego zwierza, znając go i obserwując pilnie.

Grodzono ongi samołówki na wilki z płotu tak zaplecionego, aby ostro zacięte końce wicin wystawały do wnętrza w kierunku drogi wilka. Wilk, gdy wszedł do wilkowni, wycofać się i wyjść już nie był w stanie.

„Strożyły się“ — i dziś się jeszcze strożą w Koneckiem i Opoczyńskiem — paście, pułapki na lisy z przywiązaną przynętą. Świętokrzyski myśliwy za piastowskich czasów skóry zwierząt, upolowanych w podobny sposób, wymieniał na płody rolnicze; sprzedawał tak i kły zwierząt w Kielcach i Kielczynach. Osobliwie skóry kunie zastępowały długi czas rzadki pieniądź piastowski w Opatowskiem i Opoczyńskiem, gdzie znane są wioski Kunice, miasteczko, karczmy, bory i stawy Kunowskie. Od stron Wiśliczan i Sandomierzan, na pograniczu puszczańskich borów, wymieniano dobytek rolny: skóry, miód z dzikich barci w Tarczku, co od targu nazwę wziął lub w Starym Tarczku, który po dziś dzień zachował wczesnochrześcijańskie imię ludowe Maryi w Świętomarzy.

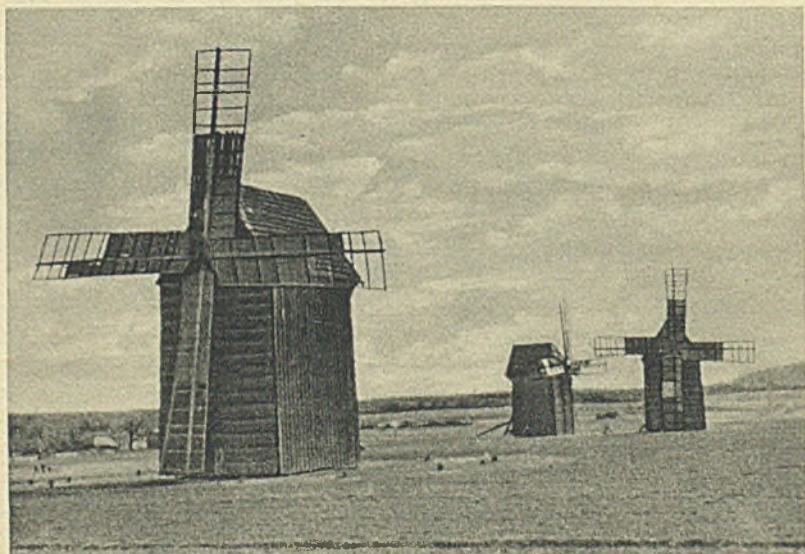


Łupinki z jaj wielkanocnych lud wiesza po drzewach



Piwnice wykopane na zboczach loessowych

Stąd niwy pod bory puszczańskie podchodzą, a w nich często, gęsto w wąkopach, wyrwanych przez wodę, rosną „rsioki“, co ciało mają bielsze od jedli. Gdy św. Jan wodę ochrzczi, ładnie porzić w te strony! Wywilga na deszcz drze się, bociek kłapie, skaczą po rokwiach, grubych gałęziach buku, po splawinach, gałązkach z nieoblecianą choiną jedliny i fruują ponad drzewa: krasny drozd i żółciutki trzynadel, dwoiste sikorki biedne: krase i żółte i mazurek malutki, jak wróbel, co ma łeppek czerwony. W trawie gady peł-



Gęsto stoją wiatraki wśród sandomierskich pól

zają: padalce i gorsze od węzów żmije; na listeczku przysiadzie czerwoniutki pajęczek: „Pana Jezusów piesek“ i boża krówka-lelonka. W Świętomarzy, w Sierzawach, Jadownikach i w chybickiej parafii w niedzielę jeszcze sukmany świętokrzyskie uświadczy: z wełny brunatnej, krótkie do kolan, zapinane na hafty, z kołnierzem stojącym; kłapy — wyłogi na sukmanie i podłapki — mankiety ciemnoniebieskie, wyszywane w kółka, gwiazdki i drabinki sznurkiem, ukraszonym na czerwono przez kraśbiarza. Przed pięćdziesięciu jeszcze latai podobnie noszono się w Iłżeckiem: pod sukmaną jesienią nakładano spencer z samodziału z rękawami i kołnierzem, a na głowę

wkładano „wścieklicę“, przypominającą wysokie czapki futrzane, noszone przez szlachtę. Kontusz blado-błękitny, żupan biały, obszlegi ponsowe z guzikami połączanymi lub tombakowymi województwa sandomierskiego naśladowała ciemno-niebieska sandomierska sukmana z czerwonym kołnierzem i wyłogami, opasana pasem z trzosem, ozdobionym metalowymi guzami. Na głowę wdziewał Sandomierzanin znaną na całej północnej Słowiańszczyźnie i szeroko poza nią rogatywkę, t. zw. „krakuskę“ z czerwonego sukna, obszytą czarnym barankiem. Strój ten już dzisiaj zanikł całkowicie.

W Opoczyńskim, częściowo i Koneckim sukmana barwy szarawej krój i wygląd przybiera mazowiecki; podobne noszono w Radomskim i Kozienskim. Jeszcze w Studziannej spotkać można chłopów w kapluszach stożkowatych, zwanych „ryjkami“ z niezbyt szeroką kresą: „kromcem“, albo w czarnych rogatywkach; rzadkie są jedne i drugie: wyparły je przeważnie kaszkiety.

Strój kobiety w Kieleckim, częściowo w Iłżeckim i Opatowskim pozostał przeważnie w postaci zapasek tkanych w wąskie paski czarne i czerwone, lub całe czarne: „modre“, a w Opoczyńskim na plecach noszone są wełniaki o paskach pionowych, z koronkowymi naszyciami z barwionej włóczki.

Po prawej stronie Wisły, w dawnej Puszczy Sandomierskiej, u Lasowiaków jeszcze spotkać można — aczkolwiek bardzo rzadko — nakładane przez mężatki na głowę, dla lepszego umocnienia włosów, chamełki: obrączki tak załamane, że tworzą dwa kąty, czy rogi oraz czepce siatkowe, zazwyczaj pokrywane chustką.

W Kieleckim, Iłżeckim, częściowo Opatowskim i bodaj Opoczyńskim, zbierają len, gdy na pół łokcia urośnie, oddzielają nasienie i rosą, potem len na ścierniu, albo na rżysku (po życie i pszenicy), na jarcysku (po jęczmieniu i owsie) rozciągają i tak sobie tam leży przez dwa miesiące. Kobiety przesuszony len zbierają; dół kopią na półtora łokcia długi, dwa głęboki, dwa szeroki, do którego schodki prowadzą; w dole ogień się pali taki, by się jeno kurzył. Po rogach dołu cztery sochy stawiają, przez te sochy gęste się pałki przeplata. Len znowu suszą, by włókna były jak najlepsze. Międlą len — także i konopie — na cierlicy z „dwoma ziobrami“, lub na deskach-międlicach „piórem“, tak, że aż październik polecą, a omiędlone garstki lnu cierli się czyli ociera na cierlicy. Potem „kobieta se siodzie i cese“ len, oddzielając gorsze pakuły od lepszego włókna. Wije się nić na wrzeciono; uwita kądziel konopna, lniana — lub i wełniana — osadza się na przęślicy, zakończonej krążółkiem.

Krażący dokoła krążolek wyrzynają nożem, albo nakładają na czop części dolnej. Mogłoby Świętokrzyskie, gdyby lepiej było znane, zasłynąć z pięknej polskiej technologicznej terminologii tkackiej.

Ludność rolnicza Sandomierskiego używała ongiś do uprawy roli pradawnego radła ramowatego, czyli słupicowego i młodszej przejętej w gotowej postaci od obcego ludu sochy, która służyła jako narzędzie do orki, bądź płużycem, bądź — również od obcych wziętym — starodawnym, drewnianym pługom. Tylko lesiste obszary w dorzeczu Tanwi i dolnego Sanu posługiwały się wyłącznie sochą.

Hodowano tu od dawna zwierzęta i ptactwo domowe, różnie je ceniąc i na swój sposób rozmawiając z nimi, zwłaszcza gdy wypadło je nawoływać lub odganiać. Wiadomo, że krowa i owce „jedzą“, ale koń i pies „żrą“, że koń ma „pysk“, ale żywicieli: Smolucha, Graniacha, Mrozula — wszystkie zasię — „gęby“ mają.

Ostatnie czasy rozproszyły już ostatecznie przypuszczenia jakoby w Górach Świętokrzyskich istniała specjalna rasa bydła. Trafia się tylko na północnym stoku Łysogór, gdzie gleba żyzniejsza i roślinność bujniejsza, mniej czysta odmiana górską ogólnopolskiego typu bydła o białym grzbiecie, białym podbrzuszu, białych do połowy nogach i końcu ogona. Czystsza odmiana jest maści wiśniowej w różnych odcieniach, z białymi plamami na wymionach i o białym lub siwym końcu ogona. Spotkać ją można we Wzdole i Mąchocicach.

Owce, barany i wołki figurują często w piosenkach pasterskich, a przy weselnych wiruje cały świat zwierzęcy z humorem:

Prosilili nas na wesele, zabili nam boćka:

Druhenecki zjadł ogón, a druzbowie ocka.

Świnia wilka potrociła słomiano ruślico,

A kukułka groch młóciła na piecu prześlico.

Szeroko słynęło garncarstwo w Świętokrzyskiem. Garncarze z Denkowa, Łagowa, a osobiście iłżeccy, głośni byli i w literaturze. W XVI-tym i XVII-tym wieku szły garnki iłżeckie do Gdańska a nawet do Szwecji. Koło 1650 roku, żaląc się na czasy, w których mu żyć wypadło, pisał Krzysztof Opaliński, że wiek „gliniany nam dziś został i to — nie iłżecki“, a babiński historyk taką głosił sławę:

...jest też dzwon w Krakowie,

Nie szklany, nie żelazny, macie wierzyć mowie,

Ale go zdun zrobił aż z iłżeckiej gliny,

Gdy weń uderzą, ma te nad podziw nowiny,

Że go aż w Rzymie słychać aż ośm niedziel będzie,

Już tej sławy w Poznaniu i pełno jest wszędzie.

Garnki iłżeckie miały swoje nazwy: „płaszczynami“ zwano miski, rynki i pokrywki; „drobiszcze“ to garnuszki kwaterkowe i mniejsze, nie wyłączając robionych na zabawki dla dzieci; garnki kwadratowe nazywano: „podpniaczęta“; trzykwartowe „obszerniaki“; garcowe — „pniaki“; półtoragarcowe „podjagielniki“; dwugarcowe —

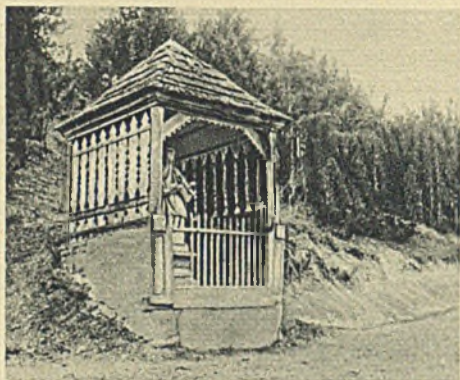


Tak się odziewano przed siedemdziesięciu laty w okolicach Buska

„jagielniki“, a większe „kruszcze“. Wielkie garnki wymagały zawołanych majstrów; rzadki, który by podołał ośmiogarncowemu. Jeszcze dwóch majstrów w Iłży podtrzymuje gasnącą przeszłość.

Podobnie jak garncarstwo, budownictwo wiąże odległą przeszłość przeddziejową i historyczną z terażniejszą żywą tradycją ludową.

Dawna chata świętokrzyska ma czterospadowy i dwuspadowy dach, budowany na krokwiach, kryty łątami, dranicą lub słomą. Wiązane w kłosiu snopeczki — zakłośniaki z obciętymi końcami,

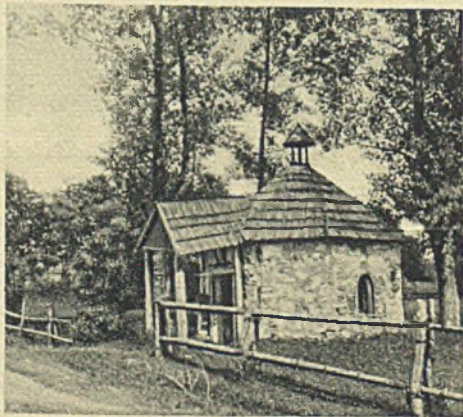


Kapliczka w Ballowie, w Opatowskiem,...

spuszczane są na dół i tworzą schodkowatą strzechę. Krokwie dachu umocowane są na zewnątrz na stępkach — płatwiach. Powala układa się z desek obok siebie lub w zakładkę i spoczywa na trzech belkach-stragarzach, a te na siestrzanie — sosrębie. Chaty z szerszej strony frontu mają wejście przez próg do sionki, stamtąd do izby, a z izby do komory. W izbie stoi piec z kapą w pobliżu drzwi, czasem w starych bardzo chatach tylna część pieca — gruba przechodzi na wylot przez ścianę chałupy — i wtedy piec opalany jest z sieni. Nad Kamienną, w Iłżeckiem, Kieleckiem i Końcekiem były kiedyś budowane, a i dzisiaj się trafiają chaty wąskofrontowe dwu- i trójwnętrzne, bielone o zrębowej, węglowanej budowie ścian i o dachach słomą krytych, czterospadowych z zanikiem prawie zupełnym podcieni. Najstarsza zachowała się w Daleszycach.

Pas gęstego osadnictwa opanovał południowe stoki Gór Świętokrzyskich aż po Nidę i dociera do Wisły. Inaczej na północnej stronie: mniej więcej od zagięcia rzeki Kamiennej, która nagle zwraca się ku północy — robi się pusto.

Od dawien dawna silnie zaludnione było Sandomierskie nad Wisłą, Nidą i Czarną, Radomskie zwłaszcza na lepszej glebie w okolicach Radomia i Skrzynna i nieco żyźniejsze strony Opoczyńskiego w przejściu między Pilicą a pasmem Łysogór koło Opoczna zależnie od okolicy — gdyż „daleko słyną opoczyńskie kraje, korzec sieje, kopę zbiera — korzec kopa daje”.



...w Dąbrowie pod Łysicą...

Obszary nadrzeczne, ułatwiające komunikację i gospodarkę, przede wszystkim były zaludniane. Wsie najdawniejsze otrzymywały nazwy, oznaczające przyrodzone, fizjograficzne cechy miejscowości, a potem, gdy narastały wspomnienia i opowieści o wybitnych przodkach, a nawet o żyjących, gdy ludzi przybywało, granice dzieląc począły terytoria plemienne i rodowe, powstawała własność indywidualna, zaczynają występować stosunkowo rzadziej imiona osobowe jako czynnik urabiania nazw.

Z zachodu, od Krakowskich stron, nad Nidą, w Pińczowskim i Stopnickim, z przerwą koło Staszowa, nad Wisłą i Sanem, na bezleśnych łąkach nadrzecznych wsie budowały się gęsto i bezładnie. Między Kamienną a Pilicą biegną chaty wyspami, budowane zwartymi, niezbyt długimi szeregami, po obu stronach drogi — ulicy lub rzeki. Te najdawniejsze osiedla występują na gęsto usianym tle wsi niedawnego pochodzenia, budowanych rzędem: po jednej lub obu stronach ulicy w pewnej od



...w Kieleckim,...



...w Chlewiskach, w Koneckim

siebie odległości. W dolnym biegu Kamiennej i na południe od niej — w Opatowskim wsie pochodzenia kolonizacyjnego ciągną się łańcuchem chat, ustawionych wzdłuż drogi, biegnącej wśród terenu pierwotnie zalesionego i niegdyś wykarczowanego.

Opatowskie, Opoczyńskie, Sandomierskie, Stopnickie, Iłżeckie i Pińczowskie zamieszkuje przeważnie ludność rolnicza w licznych, niewielkich osiedlach. W Kieleckim i Koneckim osiedla są rzadsze o rozmiarach jednak większych, zwłaszcza tam, gdzie się rozwinął przemysł hutniczo-górniczy. Najgęstsze skupienia nad Kamienną.



Tak się noszono w Opoczyńskim i Sandomierskiem,...

Rolnictwo i pasterstwo, łowiectwo i bartnictwo, rybactwo, górnictwo i hutnictwo — cały świat pracy i życia ludzkiego tworzył sandomierską kulturę rodzimą Sandomierskiego, przechowaną w licznych szczątkach tradycji wiejskiej i obyczaju ludowego po dzień dzisiejszy, zwłaszcza rolnictwo przy słabym uprzemysłowieniu ziemi.

Żniwa i siewy jesienne skupiły zwyczaj obrzędowe rolników w sierpniu na Matkę Boską Zielną i w wrześniu na Matkę Boską Siewną.

Przed rozpoczęciem pracy żniwiarze gromadzili się w kościele z sierpami i pożywieniem. Na zakończenie żniw zostawiony ostatni

pęk kłosów zwano kiedyś w Pińczowskim „kozą“, w Sandomierskim i Opatowskim „przepiórką“. Nie ścinano ostatnich kłosów — „pępka“ — węzła ostatniego, jaki łączył zboże z rodzącą go ziemią w Opoczyńskim i Kieleckim. A w dożynki zazwyczaj z wieńcem

Od zielonego gaju, Zniwiorecki sie wało
i z dawną staropolską pieśnią stają żeńcy przed gospodarzem:

Plon niesiemy, plon, jegomości w dom.

Zeby dobrze plonowało, po sto korcy z kopy dało,

Plon niesiemy, plon, jegomości w dom,



...w Itzeckiem i Radomskiem przed pół wiekiem z górą

Rybołówstwo uprawiane bywa na Wiśle i większych jej dopływach jako zajęcie uboczne przy rolnictwie i rzemiośle. Łowią ryby starym sposobem na podrywkę w każdej wodzie bieżącej i mętnej, liny i szczupaki w bębny, w kosz gęsto pleciony z wikliny i chmielu, zwany wirstką, w zaroślach i przy tamie sakiem, gdzie indziej drygą, złożoną z trzech warstw sieci. Sieć robią z konopnych, uprzedzonych nici.

Płynęły dawniej Wisłą tratwy, zbite z drzewa sosnowego. Flisackie wspomnienia z nad Wisły zachowała jedynie zapisana flisacka piosenka śpiewana ongiś w okolicach Zawichosta i Klimontowa:



*Obsyłanka łogowskiego
cechu garncarzy*

nowski, gdzie jeszcze mówi się o tych co „dają się we znaki jak Zakuta-Zarzycki“, o rozbójniku „szlacheckim“ Bogusławskim, co w napoleońskich czasach „Popiołów“ kryjówkę miał w lochach i piwnicach starego dworu w Witosławicach, o ukrywającym się przeważnie w Chybicach „chamie z chamów“ Jagielle, o Barbarze Rusinowskiej, pojmanej w stroju męskim z ostrogami i mieczem, która „drapieżyła w ziemi Sandomierskiej“ i powieszona została na mocy decyzji surowego w ściganiu rozbojów sejmu radomskiego w 1505 r. Jeszcze na Schillerowską modłę w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku, dyrektor trupy wędrownej, Aleksander Ładnowski ułożył dramat historyczny o „Barbarze Rusinowskiej, czyli zbójcach Gór Świętokrzyskich“ ze słabym zresztą powodzeniem.

Liczne Rudy, Huty i Huciska w Kieleckim i Opatowskim, znane dobrze w czasach historycznych, pozostały więcej przechowanych w ziemi dokumentów dawnej pracy górniczo-hutniczej od tradycji ludowej, która gdzieś słabo wspomina o „kretach“ i „kuźniakach“, a tych co w miastach osiedli,

„A jak ci ja pójdę do Krakowa w górę,
Oj, pojnę ją se pojnę Krakowiankę którą,
A jak ci powrócę na Mazury na dół,
Pociągnieć mi babisko to pluzysko jak wół“.

Nikłe echa pozostały we wsiach lasowskich w Tarnobrzeskim po kłusownikach — „rabsicach“, a znane są już raczej z ksiązek, niż z tradycji ustnej dawne opowieści o świętokrzyskich zbójcach. Tylko w różnych miejscach wskazują ci i owi na jaskinie, w których mieli przechowywać się zbójcy: więc pod Łagowem w stronę Barda, w Hucie Ocieskiej na Zamczysku, gdzie zbójców było czterdziestu, a dowodzili nimi Szydło i Bęb-



Garncarz łagowski z 1644 roku na puharze (wilkomie) cechowym



*Św. Onufry,
patron garncarzy*

zwie „gulonami“ lub „kaszkieciarzami“. Bardzo wyraźne związki z przeszłością zachowują obyczaje życia rodzinnego. Zaraz po przyjściu na świat dziecka, kładą matce do łóżka siekierę, nóż i kosę od sicczi, aby mamona nie przyszła dla odmienienia go, nim zostanie ochrzczone. Zabiegi, chroniące dziecko i matkę od złego, trwają aż do chrztu: wywodu oczyszczającego. Kumowie wprowadzają niejako do życia zbiorowego nowego członka rodziny i długo, aż do obrządków weselnych są oni związani węzłami silnego pokrewieństwa z chrześniakiem lub chrześniaczką. Czasem kum lub kuma występują w roli swata. Swacina najczęściej przychodziła z kawalerem. Zagaduje rodziców panny: „słyseliżwa, ze mota jałówecke na sprzedanie. Przyśliżwa jo wytargować“. Kawaler stawia flaszkę wódki, ubraną siwą wstążką i różowymi kwiatkami. Przychylna panna odpina wstążkę i podaje kieliszek. Tak stwierdzona umowa wspólnym wypiciem trunku, związała się niejako ze „zrękowinami“, które dawniej odbywały się zazwyczaj po Nowym Roku.

W Sandomierskim drużbowie ze starszym starostą, dawniej zaś same druchny, chodzili „po proszakach“, zapraszając gości na wesele. W wieczór przedślubny schodziło się siedem druchen do panny młodej, by wić naokoło stołu różgę — palmę weselną, zwaną również „wionkiem do ślubu“. Druhna wijąc, śpiewa: Oj, nacynojmyten wionek wić, Mo tu do nas Marysia wyjść. Wyńdzie, wyńdzie i zapłace: „Za koguz jo wionek trace?“ Nie tracis go, Maryś, darmie, Bo sie do cie Jasień garnie.

Różgą weselną był pręcik drewniany z jednego złamany krzaku lub choiny z sześciu odnogami po bokach i siódmą w środku, którą druchny przy-



Jeszcze żywa tradycja słynnej ceramiki ilżeckiej

strajały rutą i barwinkiem, gęsimi piórami i kwiatami, a na wierzchołek różgi zasadzały zwykle czerwone jabłko.

W dzień zaślubin, po śniadaniu, zabierano się do rozplatania warkoczy pannie młodej, najczęściej w domu jej matki. Po śpiewach starszej družny i starszego družby, po zapytaniach, zwróconych do rodziców i otrzymanej wnet odpowiedzi:

Da siadajze moja Maryś na dzieży,

Oj niechze ci sie złoty warkoczek rozpierzy —

starszy družba zbliżał się do panny młodej i nie bez oporu z jej strony, sadzał ją na dzieży od chleba, rozplatał warkocze, czesał i wiązał włosy wstążką. Różne były odmiany tego obyczaju.

W Opatowskim starościna wkładała wtedy pannie młodej na głowę „strojnik”: obrączkę z drzewa, podobną do sitka, owiniętą



Przędki w Modrzewiu w Opczyńskim



Na targu w Kielcach

białym płótnem, na płótnie zaś suto przyszyte były wstążki, układane w falbanki, a pod nimi widać było złoty szych. Po ślubie orszak jechał — najpierw do karczmy, lub wprost do domu gdzie wrota zastała zamknięte. Po śpiewach wrota się otwierały, a państwa młodych witali



Gospodyni z Rytwian,

rodzice chlebem i solą, żegnali obrazem świętym i obrzucali ziarnem, aby im się zboże rodiło. Po obiedzie weselnym odbywały się oczepiny. Starszy drużba „marszałek“ z komory przynosił dziękę od chleba, nakrywał ją białą serwetą i dokoła dzieżki od chleba tańczył z panną młodą, usiłując posadzić ją na niej. Wreszcie starościny sadzały pannę młodą na dzieży, rozplatały i ucinały warkocz, wkładały czepek na głowę z białej chustki, obszytej tiulem. „Swacine“ podówczas śpiewały pieśń o chmielu:

O chmielu, chmielu, ty bujne ziele,
Nie jest przed ciebie zodne wesele.

Podczas śpiewu druchny rozbierają pannę młodą ze wstążek, a starsza swatka, zdjawszy siatkę z jej głowy, obchodziła towarzystwo, prosząc gości o datek pieniężny.

Śpiewano przy oczepinach o przepióreczce:
Uciekła my przepióreczka w proso,
A ja za nią nieboracek w boso.
Nie uciekaj przepióreczko dali,
Boby cie tam zołmirze złapali.

I odtąd snuło się nowe życie, pełne więcej smutku jak wesela. Przewidzieć go nie można, chociaż nieszczęście zapowiada wrona, kracząca nad głową człowieka; kura piejąca kogucim głosem świadczy, że siedzący w niej diabeł będzie po chacie wojował, człowiek umrze gdy go łasica dopadnie.

Echem prymitywnego stadium kultury materialnej jest rozpowszechniony w dawnej puszczy sandomierskiej zwyczaj ścienienia umarłemu miejsca w stodole na grochowinach i na słomie.

Przed złymi wpływami duszy zamyka się oczy zmarłemu, by kogoś z rodziny żyjącej za sobą nie wypa-



chłop spod Buska



i mieszczanin z Bodzentyna

trzył. W Sandomierskiem po obu stronach Wisły nie ubierało się nieboszczyka w drogie suknie, aby go czarci po śmierci nie „tyrały”. W Kieleckiem i Pińczowskiem, gdy szyto koszulę śmiertelną, starannie unikano węzłów, aby nie wcisnęły i nie związały się razem z nimi i grzechy zmarłego, które tam pozostają i siedząc przy duszy, utrudniają jej zbawienie. Na terenie dawnej Puszczy Sandomierskiej nic pod głowę zmarłego nie dawano do trumny, aby dusza długo nie pokutowała. Koło Kielc jednak przy wyprowadzeniu zwłok



Starzy gospodarze z Szumska w Opatowskiem

z kościoła, wkłada ktoś z domowników nieboszczykowi pod głowę pieniądze, aby majątku z ojcowizny nie wyprowadził. Światła w kościele się nie żałuje, aby mu w niebie jasno było. Tam też duch nieboszczyka chodzi po świecie, póki jeszcze słyszy odgłos dzwonów. Jeszcze przed stu laty w Pińczowskiem — jakimś słowiańskim, może wschodnim obyczajem — chowano zmarłego bez trumny, w samej tylko śmiertelnej koszuli. Tam też dusza po śmierci zmarłego idzie najprzód na sąd Pana Boga, potem powraca do ciała i znajduje się przy wyprowadzeniu zwłok na cmentarz; przy grobie stoi tak długo,



W Modrzewiu, w Opoczyńskim

na której podawano kaszę, najczęściej jaglaną i mięsivo, a grajek przygrywał rodzaj powolnego obertasa: „zmarły bowiem potrzebuje nietylko jadła, ale i zabawy, podobnie jak żywy, a więc i oplakiwanie go u ludu ma swoje granice”; taniec ten zwano „żałobnym”.

Sandomierskie na północny zachód od Opoczna, na północ od Iłży wraz ze Stopnickiem, Pińczowskiem, Tarnobrzeskim i Mieleckiem po prawej stronie Wisły jest wraz z całą Małopolską obszarem mazurującym, z nowszym zupełnym zanikiem nosówek. Pod względem antropologicznym posiada również cechy wspólne wraz z całą historyczną Małopolską. Zamieszkała między Pilicą, Wisłą a Nidą, od Krakowskich stron — ludność polska stanowi przeważnie typ presłowiański, zbliżony do laponoidalnego: szatyni.

Mają i sandomierscy włościanie w literaturze swe miejsce zaszczytne. Na miarę, jakby współczesnego „żywota człowieka poczciwego” — są „pamiętniki włościanina



Dziewuchy z Mąchocic pod Kielcami



Roleński dół w Ocinku, w Sandomierskiem „zieleni się cały bujnym pasmem karmy rozmaitej“

od pańszczyzny do dni dzisiejszych“ b. wójta w Dzikowie, Jana Słomki. Opowieść czcigodnego, niedawno zmarłego, starca rozpoczyna się w ciężkiej, pańszczyźnianej dobie, gdy „po wsiach okolicznych, zwłaszcza dalszych od Wisły, osiadłych w lasach na gruntach piaszczystych, były jeszcze prawie wyłącznie chałupy dymne, w których paliło się na tak zwanej „babce“, t. j. na słupie, ulepionym z gliny, a dym rozchodził się po całej izbie i drzwiami wydobywał się do sieni, a stąd na strych... Po lasach zamiast pługa, używana wtedy była socha, podobna do radła, którą oracz trzymał w rękach i zapuszczał w rolę na różną głębokość według potrzeby... Wóz zaś był „bosy“, t. j. niekuty, skrępowany wiciami brzoźowymi“... I tak mieszkał, pracował i jeździł lud Sandomierski sprzed wielu, wielu lat!

„Postęp wśród włościan odbywał się powoli, naogół wcześniej po wsiach nad Wisłą i Sanem, mających grunta rędzinne, niż po wsiach t. zw. „lasowskich“, położonych na piaskach. Na razie wszędzie tylko jednostki poszły naprzód i dopiero swoim przykładem pociągnęły mniej lub więcej innych za sobą. Jeden na drugiego się zapatrywał, jeden drugiego ciągnął w górę“ — czytamy w „Pamiętniku“.

Dzisiaj wszystko niemal ulega szybkiej przemianie.

„Gdyby“ — pisze Jan Słomka — „dawniejsi ludzie, którzy żyli przed pół wiekiem, wstali z tamtego świata, to nie mogliby się natrzeć i nadziwić tym wszystkim przemianom: dziwiliby się, że tyle domów i ludzi przybyło, że w domach i koło domów inne, niż dawniej porządku, że inne zgoła narzędzia rolnicze i gospodarskie, że ludzie inaczej okryci, — i dziwnoby im było, skąd na teraźniejszych małych gospodarstwach może na to wszystko wystarczyć.“

Przemiana szła „przez ciernie żywota“, które sąsiad Jana Słomki — poeta ludowy, Ferdynand Kuraś w przeżyciach osobistych i wspomnieniach opisał. Odsłoniły one, jak powiedział Stefan Żeromski, „ze mgły i pomroki samą najrdzenniejszą iściznę życia ludzkiego, iż nakreślony został ręką niewprawną i przez to może genialną. Ale Kuraś „nie wymawia ani jednym słowem wielkiemu panu, odzianemu w śliczny strój do łowów, gdy go ów pan z lasu przepędzał, skoro z bratem niedorosłym suche patyczki na ogień zbierali. Nie dobywa słów przeraźliwych, gdy biedny ojciec tłukł głową o ścianę, patrząc na syna, zmarłego z czarnej ospy, — i gdy tego syna całował w usta. Nie podnosi głosu nigdy. Raz jedyny, gdy go poraził cios okrutniejszy — utrata słuchu — wskutek nieszczęśliwej przygody



Pasą się owce na zboczach Radostowej

uderzenia wrótnią w głowę, rozwiązuje się jego język dla pożegnania się ze światem szmerów, szelestu drzew, głosu przyrody i śpiewu ptaków". Powstaje, mówiąc słowami Stefana Żeromskiego, „wysokiej piękności hymn o rozkoszy słuchu i jedyne pewnie w literaturze świata pożeganie się z dźwiękiem“:

„Żegnaj, świergocie przywiązanych do strzechy wioskowej wróblích gromadek i ty, lotnych jaskółek szczebiocie u poddasza. Żegnaj, cudowny hymnie szarego skowronka, zawieszzonego w wiosenne poranki nad budzącą się z letargu zimowego ziemią. Żegnajcie, rzewne słowików trele, zamieniające w przybytek aniołów ciszę wonnych wieczorów wiosennych. Żegnajcie, wy polnych świerszczów ćwierkania wśród tchnących aromatem pól w jasne letnie dzionki, i ty, czarowna żabich chórów kapelo w przednocki majowe. Żegnajcie, szmery wód i poszumy pól. Żegnajcie kochane dźwięki serdecznych słów matki, ojca i braci. Wdzięczna melodio pastuszej ligawki, srebrzysty głosie dzwonka, krówek poryki, koników rzenie, żegnajcie“.



Okrężne w Sandomierskiem przed dawnymi laty

*„Od zielonego gaju
Zniwiorecki się walo...“*



W cysterskim kapitularku w Wąchocku

ROZDZIAŁ CZWARTY

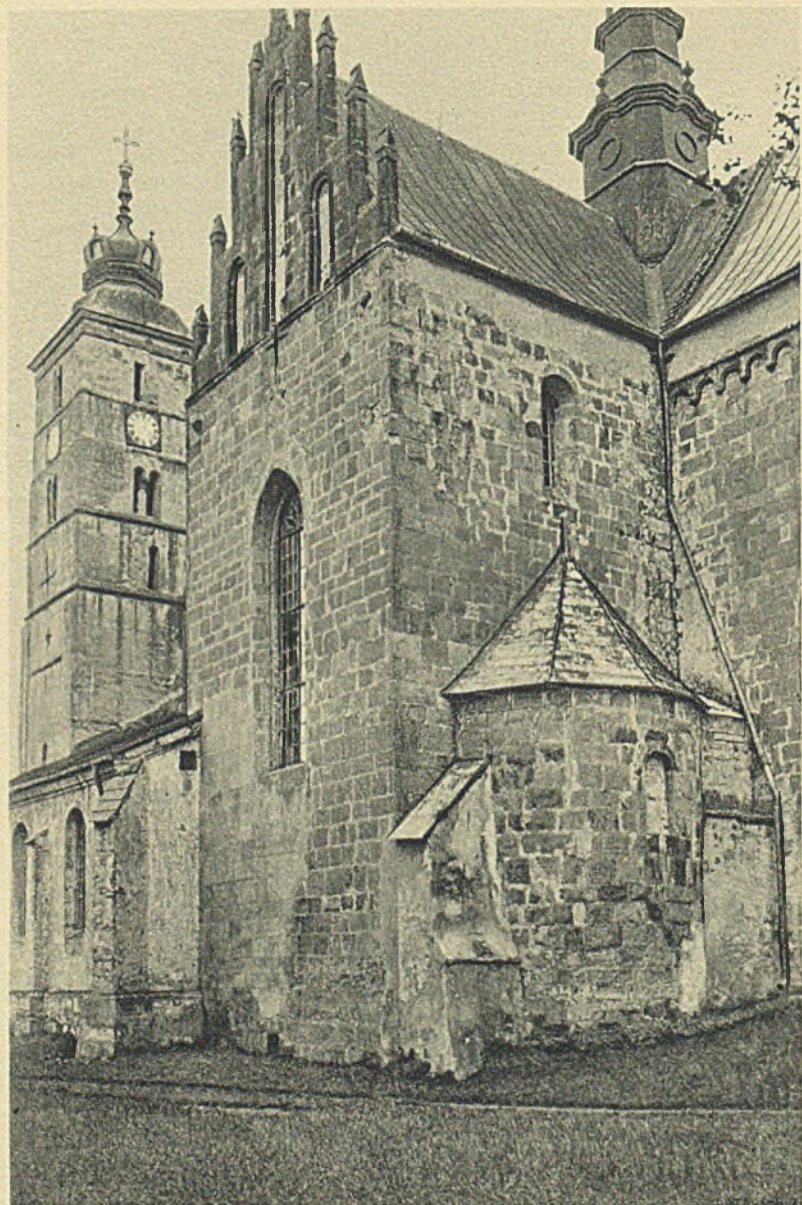
ZAKONNI BRACIA I ŚWIĘTE PANIE



Madonna w majestacie z Goźlic

Nikły wątek przedpiastowskich dziejów naszej ziemi snuje się dokoła dwóch grodów Wiślańskich: Wiślicy i Sandomierza.

Położona na pagórku, między dwoma odnogami Nidy, otoczona rozległymi, często zalewanymi łąkami, była może Wiślica dawniejszym grodem plemiennym Wiślan, których książę z legendy Wisław — Wiślimir walczył z mniej odeń znacznym, choć „udałym” panem na Tyńcu i w walce był poległ. Może on, może ktoś inny po nim był jako „książę pogański bardzo potężny, dręczył chrześcijan i z nich się na-



Kolegiata św. Marcina w Opatowie

śmiewał“. Do księcia tego wysłał św. Metody uczniów, misjonarzy zbrojnych, z radą życzliwą, że: „dobrzeby ci było synu, ochrzcić się na twojej ziemi, abyś nie był ochrzcon po niewoli jako jeniec w cudzej“ — co się ponoć u Świętopelka Wielkomorawskiego między 874 a 883 rokiem stało. To pewne, że w owym zaraniu dziejów przewodzili naprzód zachodni, krakowscy Wiślanie, potem wzięli górę wschodni, co się dokoła Wiślicy skupiali, by następnie miejsca ustąpić kresowcom, którymi ongiś władał sławny w sądzie i radzie, Sędomir, pan na drugim wiślańskim grodzie. Zgasły w pamięci jakieś pradawne legendy, związane z założycielem grodu, którego imieniem nazwana została stolica plemienna, potem książęca i wojewódzka.

Szukają Sandomierzanie swego rodowego starosty, naczelnika czy wodza na trójgraniastym wzgórzu — kurhanie „Salve Regina“, wznoszącym się przy dawnej drodze, prowadzącej w stronę Złotej. Może i on, podobnie jak kopiec Krakusa, kryje jakieś tajemnice. W zmiennej kolei dziejów pozostali długo obok siebie Krakowianie i Sandomierzanie bliscy sobie, rodzeni — z dawności i chwały swej ziemi jednak dumni. Od północnych stron zawładnęli Sandomierzanami piastowscy wodzowie Polan i Kujawian, może już wtedy, gdy książę Wiślan, jako wielkomorawski jeniec, „po niewoli“ chrzest obrządku słowiańskiego przyjmował; współcześnie lub nieco później stali się sandomierscy Wiślanie na południu i wschodzie państwa polskiego zdobywcą, obronną i budującą siłą. Wolni, społecznie nieodróżnizkowani, niewolni w namiętnościach ludzkich, w przewadze silniejszego nad słabszym, zdobywcy i nabywcy jeńców i niewolników, panowie dłużników, w poczuciu potrzeby lub przynagleni do solidarności zdobywczej, obronnej i gospodarczej zakładali grody — czoła opoli, sąsiedzkie skupienia wsi jednego lub kilku rodów, bądź grody obronne, często nawet w okolicach niezaludnionych lub świeżo skolonizowanych. Sąsiedzkie skupienia wsi książęcych, kościelnych, rycerskich w opolach, wysunęły na czoło grody, na których zasiadał władca — comes, a później kasztelan, z ramienia księcia, a później i biskupa: dowodził załogą wojskową, znajdującą się w grodzie, był zarządcą i sędzią na terenie, związanym z grodem. W obrębie opola zobowiązana była ludność do szeregu powinności i obowiązków: daninę składała w bydłe i miodzie, częściowo w zbożu, udział brała w przeprowadzeniu granic własnościowych i administracyjnych, utrzymywanych w obrębie opola, solidarnie odpowiadała za zabójstwa i grabieże.

Świadczyły grodowi Sandomierskiemu tarczami Szczytniki, bydłem Skotniki, Świniary i Wieprzki, kucharzyły Piekary i Kuchary,

z psami i sokołami na posługi chodziły Psary i Sokolniki, a były i Szewce i Winiary. Te same i podobne świadczenia i posługi wobec grodu w Wiślicy czyniły otaczające ją: Szczytniki, Grotniki, Kuchary i inne. Było dość ludno w zaraniu piastowskich dziejów na urodzajnej ziemi między Kamienną a Nidą. I dość zasobnie.

Od strony Mazowsza, które za Kaźmierza Odnowiciela, według Gallusa, było „tak dalece ludnym, iż nie dość przestronne stały się pola dla rolników, pastwiska dla bydła, a ziemia dla mieszkańców“ — nowy młodego państwa wkraczał porządek.

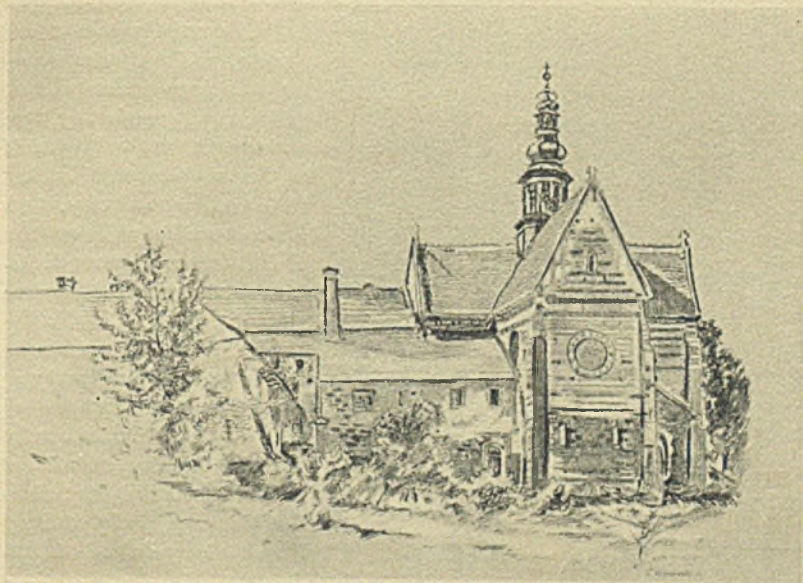
Radomir, wódz jakiegoś drobnego plemienia, które w te strony przywędrowało, założył Radom, — dzisiejszy Stary Radom — w dole nad szeroką smugą bagnistych, torfiastych łąk Mlecznej, dopływu Radomierzy — Radomki, między wydumą piaszczystą, gdzie dziś cmentarz, a drugą piaszczystą wyniosłością, którą przecina szosa warszawska. Na zachód od Radomia, wśród łąk i torfowisk wznosi się na piaszczystym wzgórzu stary gród książęcy Skrzywno, a opodal gród kasztelański Skrzyńsko, czyli Stare Skrzywno. Trzecim grodem, pochodzącym z czasów plemiennych, był na południowy zachód położony Żarnów.

Puszcze: Radomska, Świętokrzyska i na prawym brzegu Wisły: Sandomierska — nie sprzyjały solidarności organizacyjnej. Każdy tam żył sobie — nie drugim. Dokoła puszczańskich stron, państwo, kościół i możnowładcze rycerstwo gospodarzyło na ziemi, organizowało, wdzierało się w sobiepańskie, leśne dziedziny. Ogarniało interesem prywatnym i społecznym prastare ośrodki życia leśnego i pasterskiego. Od strony Sieradzan i Łęczycan, przekraczających Pilicę, powstają grody: Małogoszcz, który w kasztelańskiej roli w XIV-tym wieku zastąpią Chęciny, a nad górnym biegiem Pilicy zagadkowy, pograniczny „gród Kura“, Kurzelów. Nad Wisłą rządził się na lewym i prawym brzegu Zawichost, w sąsiedztwie Wiślickiej ziemi Połaniec, pierwszy przez kościół, drugi przez sądy — związani z Sandomierzem, a bardziej na północ z Lubelskiem — Solec. W puszczech grodzisk nie było. Na pograniczach: rolnym i leśnym — targowiska pradawne zastępowały grody. Po rządach książęcych — kościół, jako organizator życia gospodarczego, osadzał w nich swoich włodarzy. Archidiecezja gnieźnieńska dotarła aż po górny bieg Nidy, po Bobrzę i górną Radomierzę.

Gdy z Gniezna, za Odnowiciela wraz ze skarbem królewskim, stolica Polski przenosi się do Krakowa, a nowy rozwój dziejowy państwa zwraca się ku wschodowi, włodarze i kasztelani biskupów

krakowskich gospodarzą w starych osadach targowych w Tarczku i Kielcach, gdzie powstaje z czasem śpichrz i spiżarnia. Obok stolicy gnieźnieńskiej i krakowskiej gospodarzy w puszczy, na kasztelańskim grodzie w Łagowie, biskup kujawski, po przeniesieniu stolicy diecezji z Kruszwicy do Włocławka.

Przez tereny puszczańskie i ziemię Sandomierską prastare drogi zmierzały na Ruś i Węgry. Z Rusi szły transporty soli na północ; opłaciwszy myto w Sandomierzu, wędrowały przez Opatów, gdzie



Mury szarego opactwa cystersów w Wąchocku

pobierano myto, dalej na Iłżę, potem przez Inowłódz, przejazd na Pilicy, Łęczycę, do Włocławka. Odgałęzienie tej drogi prowadziło z Opatowa przez późniejszą komorę celną w Wąchocku i w Sulejowie, przez Piotrków do Łęczycy, gdzie się ta droga łączyła z poprzednią. Z Węgier ku Bałtykowi wiodła droga: z Koszyc i Bardyjowa, bądź przez Sącz, bądź przez Grybów i Czchów do Bochni i Krakowa, a stamtąd przez Miechów, Jędrzejów i Kielce prowadziła ona do Sulejowa, gdzie się łączyła z drogami ruskimi, odnoga jej zaś od Jędrzejowa szła na Małogoszcz, przekraczała Pilicę pod Przedborzem



Legendy zakonne dawność benedyktyńskiego pobytu na Łysej Górze związać chciały ze św. Emerykiem

ku z targiem na Zielone Świąta, zmierzały tłumy, spędzając czas na zabawach, grze i tańcach. Najstarsze drogi handlowe szły z biegiem rzek. Św. Mikołaj, czczony przez żeglarzy w Normandii i Bari, opieką otaczał kupców, ruszających w drogę zimową porą, gdy pokrywa lodowa ścisnęła bagniska i wody. Św. Mikołaj bronił podróżnych w wielu okazjach, jak to M. Rej po latach poświadcza:

Tak kazał święty Mikołaj,
Bo jeśli mu barana dasz,
Pewny pokój od wilka masz!

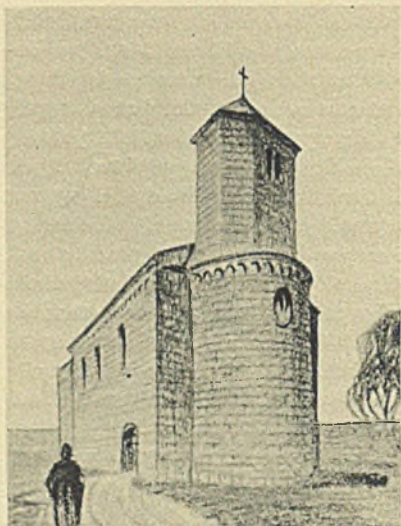
Pod wezwaniem św. Mikołaja stawały kościoły z biegiem Wisły: w Starym Korczynie i pradawny w Sandomierzu w miejscu, gdzie

i zmierzała dalej w stronę Piotrkowa. Przez rzeki dawały przejście brody, groble ułożone z okrągłych belek poprzecznych na podłożu dwóch podłużnych szeregów belek, przewozy przez Wisłę, lub stała grobla kamienna, ułatwiająca bród. Z południowego zachodu, pod rycerską opieką polskiego prawa wobec gości, kupcy węgierscy, morawscy, a może i włoscy z Genui, Wenecji i Pizy zmierzali w te strony, a za Bolesława Wstydlwego nasi z Połańca wyruszyli na Ruś z sukmem polskim drogą, jaka im się zdała krótsza i bezpieczniejsza. Miejsca targowe powstawały w ośrodkach, gdzie do dzisiaj w podaniach przechowały się echa prastarych kultów pogańskich. Były to: okolice Tarczka, Świętomarzy i Łysej Góry, dokąd od pradawnych czasów, w zwią-

później Bolesław Krzywousty wystawił kościół murowany, podnosząc go do godności kolegiaty. Powstawały liczne targi wzdłuż drogi handlowej z Sandomierza do Gdańska: na odnodze tej drogi był targ stary obok grodu i spichrz księcia w Żarnowie, dokąd kupcy przybywali od strony Torunia przez Łęczycę i Sulejów, oddając się pod opiekę żarnowskiemu św. Mikołajowi; na targu w Skaryszewie przybysze swoi i obcy sprzedawali śledzie z nad Bałtyku, sukno, wosk i skórki wiewiórcze. Cło pobierane było w osadach, położonych na skrzyżowaniach dróg lub u przepraw i przejazdów przez rzeki. Owe targowiska handlowe i podgrodzia w próbie czasu albo spadały do rzędu wsi, albo rozwijały się jako miasta, stopniowo, osobiwie w wieku XIII-tym, organizowały się na wzór zachodni, zwłaszcza niemiecki, jako samodzielne okręgi administracyjne i sądowe. Z myślą i duchem „macierzy zakonów“, osiadłej na trudno dostępnej i odciętej od świata Górze Kassyńskiej w okolicach Neapolu, przybyli może od węgierskich stron ludzie obcy, szukający Chrystusa w śmierci, zamieszkali w pustelniach — eremach, może na Benedyktyńskiej Górze w Sandomierzu, przy drodze, wiodącej na Łukawę do Opatowa, gdzie stanął drewniany kościółek pod wezwaniem św. Wojciecha i na wzgórzu książęcego Żmigrodu, który następnie miano Opatowa otrzymał. Uprawiali na południowo-zachodnich zboczach Sandomierskiej siedziby winnice, w Żmigrodzie — Opatowie ogrody, wychodzili na drogi, uczęszczane przez kupców i śpieszących na targi, głosząc prawdę pielgrzymowania ludzkiego. Ze Żmigrodzkiego monasteru pięli się odważnie na szczyty Łysogór, gdzie pod gołym niebem w pewne pory roku wzywano jeszcze pogańskich bogów polskich, obiatowano trzeby i żertwy w razach nadzwyczajnych składano, zalewano po ogniskach ogień skalany całorocznym używaniem, niecono tarcie lub krzesaniem nowy, czysty, święty. Dawność benedyktyńskiego po-



U stóp Łysej Góry stoi posąg z kamienia, zwany „pielgrzymem“



Tak wyglądał może przedcysterski kościół w Jędrzejowie

zsywały się w ogromne skały pokłady, jakie i dzisiaj oglądamy.“ Miejsce owe „maż św. Emeryk — z osobliwego położenia dziwnie sobie upodobał“. I tak przerabiali tę powieść: poeta-dyplomata Krzysztof Warszewicki, oo. benedyktyni w XVII i XVIII w., przenoszono wzięte z niej wersje w Karpaty, aż odżyła znowu powieść-legenda w „Puszczy Jodłowej“ Stefana Żeromskiego.

Zagadkowe posągi można było oglądać sto lat temu i później w Chęcinach. U stóp Łysej Góry stoi jeszcze posąg z kamienia wapiennego: postać klęcząca, w długiej, jakby zakonnej szacie, na głowie ma coś w rodzaju kaptura, na piersi zwisa jakiś naszyjnik. Czy którąś z tych figur pozostawiły ludy koczownicze Mon-

bytu na Łysej Górze i założenia klasztoru legendy zakonne ku większej chwale wiązać chciały z Dąbrówką i z Bolesławem Chrobrym, a nadewszystko z św. Emerykiem, synem św. Stefana, pierwszego króla Węgier z rodu Arpadów. Powstała na tle tych legend średniowieczna „powieść rzeczywistej o założeniu klasztoru na Łysej Górze“, która na odpustowym straganie i dzisiaj chętnych znajduje czytelników. Podana była polszczyzną tak dawną, iż ludziom XVII-go w. zdała się być pisaną po czesku. Długosz umiejscowił „powieść rzeczywistej“ w okolicy Gołoborza: „rozwalin odwiecznej budowy, które skutkiem powszechnego potopu i dawności czasu



Baptisterium misyjne o. o. benedyktynów w Grzegorzewicach

gologii w swej wędrówce na zachód? Czy zwłaszcza męska figura w Chęcinach nie stała na mogile żony lub matki tursko-tatarskiego nomady z zastępu Pieczyngów, sprowadzonych przez Mieszka I-go i Chrobrego na ziemie polskie z południowej Ukrainy? — Późniejszą w każdym bądź razie postać wyobraża pielgrzym przy drodze, wiodącej ze Słupi na Święty Krzyż, gdzie stanie w dzień Sądu Pańskiego.

Z Opatowca, w kasztelanii Wiślickiej, naprzeciw ujścia Dunajca, wyszedł pierwszy polski eremita święty w węgierskie strony. „Pustelnicza pieczara świętego

Świerada przy ujściu bujnych Dunajca wód — schronienie otoczone niewygasłą klechdą, gdzie w zaraniu jedenastego stulecia przebywał ów człowieczy cud, apostoł słowiański, wyrosły spośród owoczesnego chłopstwa polskiego, jako róża spośród cierni, anachoreta, który przez trzy dni tygodnia nic nie jadł, a na post wielki, idąc w głębszą puszczy, brał ze sobą na czterdzieści dni czterdzieści orzechów, w ciągu dnia modlił się, lub brał siekiere i rąbał lasy dokoła pustelni, — zamiast łoża miał pień, płotem z ostrej trzciny otoczony, aby go kłuła, gdyby się we śnie na bok przechylał, — na głowę zasie koronę drewnianą, obwieszoną

głazami, aby go biły po czaszce, gdyby znużona przechylała się w którąbądź stronę“. Oto obraz pierwszego polskiego pustelnika.

Asceta polski był surowszy od „czarnych mnichów“ łysogórskich, którzy w bogobojności do ogrodnictwa i uprawy roślin ludność spod Starej Słupi sposobili. Opodal, na północny wschód od Starej Słupi, w Grzegorzewicach, wystawili może benedyktyni łysogórscy niewielki kościółek okrągły z kopułową nawą sklepioną, baptisterium misyjne pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela. Absyda ołtarza zachowała zasklepienie konchowe oraz okienko okrągłe o rozchyła-



Kościółek św. Idziego w Tarczku

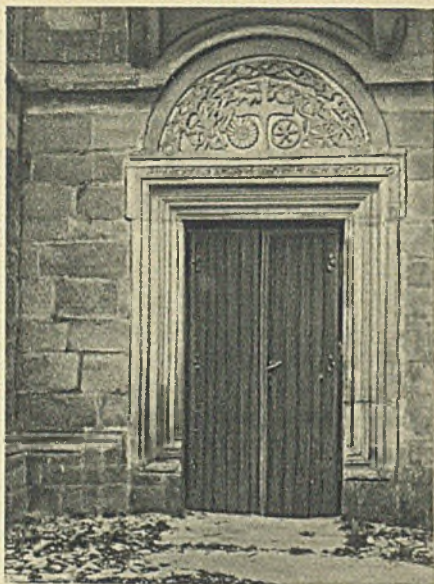
jących się ościeżach. Ściany kościółka stawiane były z łupanego kamienia, obrobionego zgrubsza tylko i zostawionego w stanie surowym. Jeśli gdzie jeszcze eremici świątynkę pańską mieli — była ona drewniana, jak ów nieistniejący dzisiaj kościół św. Jana, co stał na pochyłym pagórku, opodal zamku w Sandomierzu.

Szli misjonarze różnymi drogami pod opieką św. Mikołaja; głosili oni dobrą nowinę nowej wiary wśród pasterzy i rolników, wzmocnieni duchem św. Jana Chrzciciela i zapatrzeni w surowe na ziemi polskiej posłannictwo św. Wojciecha. Zakładali pierwsze parafie po grodach: w drewnianym kościółku św. Mikołaja w Sandomierzu,

św. Wojciecha na gródku w Kielcach, św. Jana Chrzciciela w Radomiu. Kaplica lub murowany kościółek w obrębie drewnianego grodu, otoczonego palisadami, wałami i rowami, przybierał kształt obronny.



Portal kolegiaty w Opatowie



Portal kościoła w Końskich

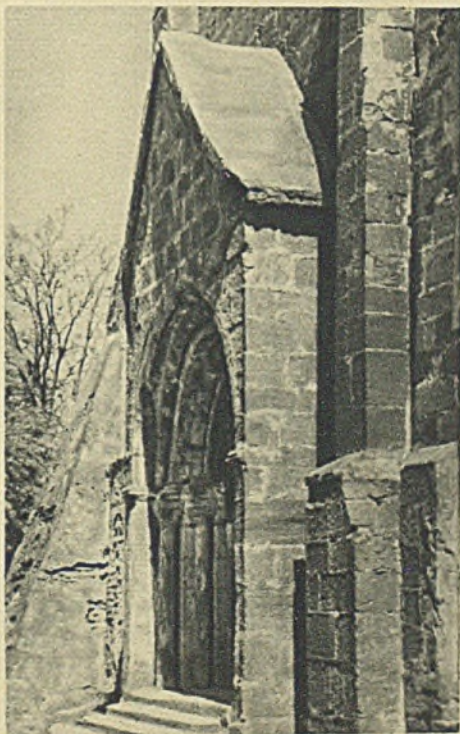
Tej obronności ślady zachował kościół pod wezwaniem św. Mikołaja w Żarnowie; jego okrągła wieża o grubych murach i jednostajnym kształcie posiada cechy pierwotne późnoromańskiej budowlu o rodzimym odcieniu.

Św. Idzi w St. Gilles koło Marsylii nad Rodanem otaczany był podówczas nabożeństwem osobliwym. Wysłana przez Władysława Hermana i Judytę pielgrzymka polska składa w ofierze świętemu z słonecznej Prowansji posążek chłopca z kielichem

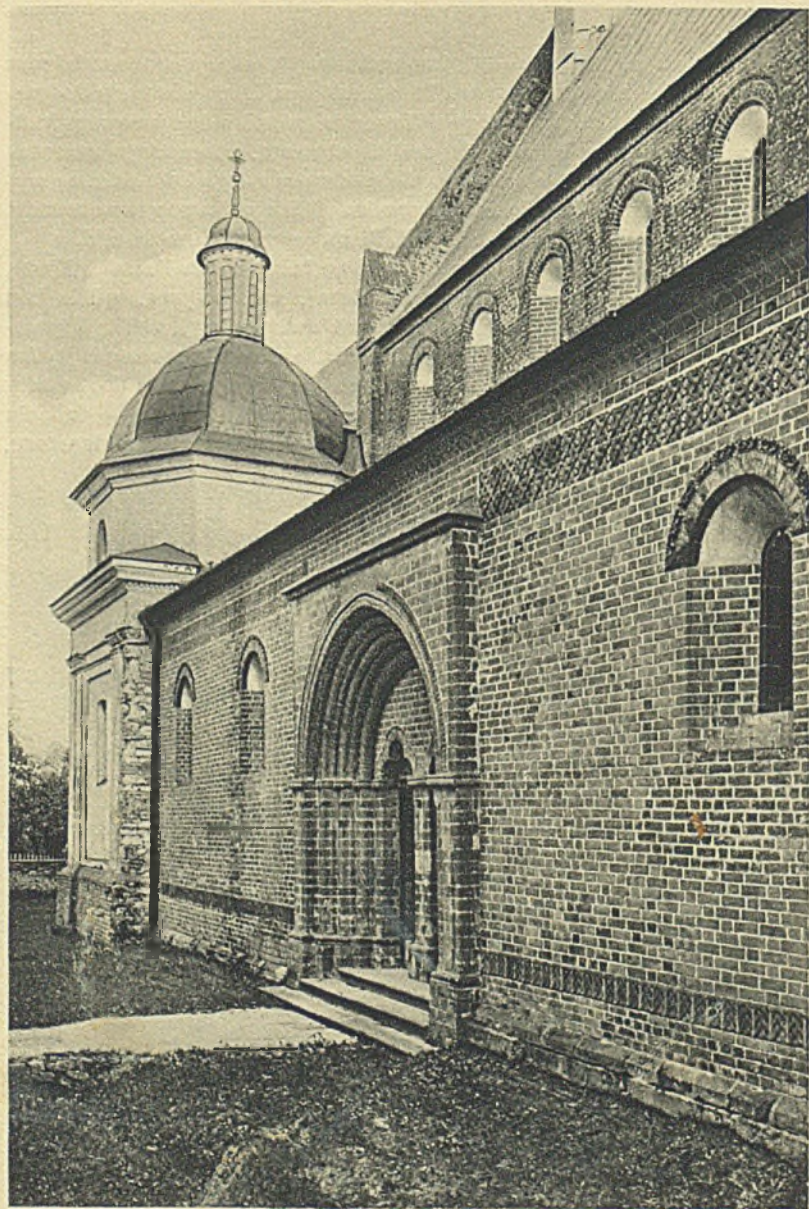
z czystego złota. Błogosławieństwo cudowne, towarzyszące urodzinom Bolesława Krzywoustego sprawiło, że kult św. Idziego wszedł do grodowego kościółka romańskiego w Tarczku, później do ciosowego kościółka wiejskiego w Ptkanowie pod Opatowem, otoczonego cmentarzem warownym i w Stopnickiem do modrzewiowego kościółka na wyniosłym wzgórzu w Zborówku przy trakcie, którym kupcy wrocławscy, łączywszy się z krakowskimi, jeździli na jarmark jarosławski.

Zajął Bolesław Krzywousty obok Wrocławia i Krakowa „główną stolicę królestwa“, Sandomierz. — Tutaj, na miejscu, gdzie był kościół niewielki św. Mikołaja, postawił świątynię, „wielką i przedziwną“, z białego, ciosowego kamienia, z której pozostała tylko niedawno odkryta romańska głowa lwa z portalu. Nie dochowały się natomiast, zbudowane — może z pokutnego daru — księcia Bolesława, pierwotne mury łysogórskiego benedyktyńskiego klasztoru, wzniesionego przy istniejącym tam gródku. W fundacji łysogórskiej współdziałał piastun księcia z lat młodych, komes Wojśław z możnego podówczas, szeroko władnego rodu Powalów.

Roziadły się wraz z grodami — łańcuchem bądź w szachownicę — rody rycerskie: swoi i obcy przybysze. Służą w wojennej potrzebie społeczeństwa, znani od imienia znakomitego przodka lub od okrzyku wojennego, walczą pod znakiem co się później dziedzictwem, herbem rodowym zwać będzie. Z rodu Łabędziów Piotr (Dunin) — Włostowic wzniesić miał w swym gnieździe rodowym, w Starym Skrzyńsku kościół pod wezwaniem św. Wojciecha, z którego może uchował się fragment ściany ciosowej w prezb-



Półkolisty, romański portal kościoła cystersów w Sulejowic



Bazylika św. Jakuba w Sandomierzu

terium dzisiejszego kościoła. Na krzyżownicy dróg, wiodących z północy, zachodu i południa na wschód w obrębie Żmigrodu mógł stać zosobny w dobra klasztor łaciński, stanowiący uposażenie biskupstwa misyjnego na Rusi, które się później do Lubusza nad Odrą przeniosło. Zabezpieczyło swe posiadanie ruskie biskupstwo opata eremity i misjonarza w nazwie Opatowskiego grodu. Czy od biskupów z nad Odry wyszła myśl fundowania kolegiaty, o której Długosz z uniesieniem pisze, że ma ściany „tak zewnątrz jak wewnątrz z pięknego ciosu“, że zbudowana jest cała wspaniale „w formie krzyża sztukmistrzów geniuszem?“

Szczerbiała działaniem czasów, ze swym szlachetnym układem ciosowym piętrzy się kolegiata św. Marcina silnymi dwoma frontowymi wieżami w górę, strzępi się zazębianymi szczytami licznych swych fasad. Z sąsiedzkich kamieniołomów w pobliżu Kunowa brany był piaskowiec na budowę kolegiaty Opatowskiej; piaskowiec szary, siwy, drobnoziarnisty, dobry do ostrzenia noży; to też w późniejszych czasach brać szlachecka, obradująca w kolegiacie na opatowskich sejmikach, ostrzyła sobie groty lub szable na starych murach surowej świątyni. Pierwsze dzielnicowe władanie na naszej ziemi błędnego rycerza, partyzanta wypraw krzyżowych, Henryka, księcia Sandomierskiego, sprowadza może do Opatowa na czas jakiś rycerski zakon Templariuszy. Długosz przynajmniej widział jeszcze w węgarach głównego portalu kolegiaty „postacie w habicie templariuszów, którym dziekan opatowski, powodowany niemądrym przesądem, odrąbał głowy niedawno temu.“ Niewiadomo, czy nie pozostały jakieś mury po sprowadzonych przez księcia Henryka z Jerozolimy braciach szpitalnych św. Jana Chrzyciela: Joannitach w Zagórciu nad Nidą, w okolicach Wiślicy. Półtora wieku stał tam kościół św. Jana, klasztor i szpital i gospodarstwo kwitło hodowlane i zdolne.

Inną, twardszą gospodarkę ziemi i dusz ludzkich obrali sobie „szarzy mnisi“ cystersi. Na pograniczu puszczy, niejako u jej wejścia, zwanego Wąchockiem (Wąchodzko), osiadł zakon cysterski z francuskiej dzisiaj Burgundii. Z rodu Powałów biskup krakowski Gedko, przy pomocy Kazimierza Sprawiedliwego, sprowadził „szarych mnichów“ z Morimundu (Moñtmajour) w dolinę górnej Kamiennej, w świat nieprzebytych borów i bagien. Było to około r. 1179, w jakies lat cztery po zbudowaniu przez biskupa Gedkę w Kielcach pierwotnej, zatraconej dzisiaj, bazyliki. Kilka lat w pobliżu Wielkiej Wsi osuszali cystersi zabagnioną dolinę Kamiennej, gdzie już po śmierci fundatora — biskupa urosły przyozdobione burgundzką

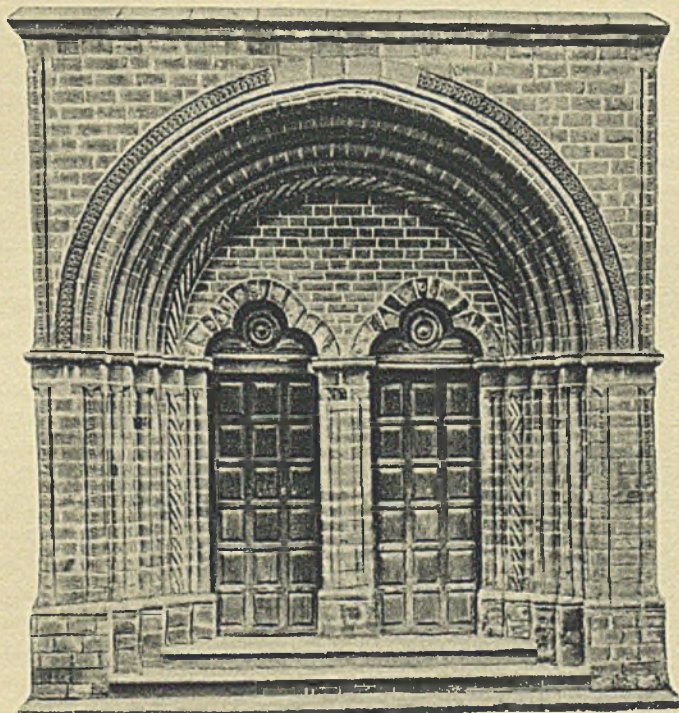
sztuką mury szarego opactwa. Kościół klasztorny oddany został później pod opiekę św. Floriana, gdy relikwie świętego — „zastaw pomocy boskiej”, — biskup Gedko najpobożniej był przejął w Krakowie z rąk papieskiego legata. Pod opieką patrona karczują cystersi wąchoccy lasy, uprawiają w znojmym trudzie ziemię, organizują górnictwo i przemysł, popierają handel miejscowy, zakładają targi. A w Wąchocku wznosi się bazylika krzyżowa, o prostokątnym chórze, bez wież. Od strony południowo-wschodniej schyłkowa sztuka romańska i pierwsze formy gotyckie w ujęciu burgundzkim tchną powagą i urokiem skromności polskiego średniowiecza.

W głębi prezbiterium burgundzkie wspomnienie rzeźbią pękiem winogron wsporniki sklepienne. Na oprofilowanych bazach kolumn w kapitularku rzucono pod stopy pęki liściaste, główki ludzkie, łebki zwierzęce i jakieś fantastyczne potworki. Strudzeni bracia zakonnicy, zebrani w kapitularku, patrzyli na świat Boży przez okna i bliźniacze przeźrocza okienne, cudnym kunsztem zdobne, wykrojone i rozmieszczone z gracją artystycznego natchnienia.

Cystersi od strony krakowskiej posuwali się w świętokrzyskie strony. U Nidziańskiej granicy w Jędrzejowie, który Nowym Morimundem nazwano, stanęli również cystersi, potem na pograniczu plemiennym nad Pilicą, w Sulejowie. Później jeszcze osiedli w Koprzywnicy. Wybitni stronnicy Kazimierza Sprawiedliwego: Awdańce, spośród nich zwłaszcza Paweł z Samborca wyposażył koprzywnickich cystersów sześcioma wioskami, ale w dwójnasób hojniej komes Mikołaj z osiadłego w okolicach Koprzywnicy rodowego gniazda Bogoriów. I biskup Wincenty Kadłubek jedną wioskę do tego dorzucił.

Z pierwotnej, prawie przez lat dwadzieścia budowanej koprzywnickiej bazyliki zachowało się wewnątrz o harmonijnym i jasnym rozkładzie przestrzeni, o pięknym rytmie żeber sklepiennych i łuków arkad. Celowa, logiczna i prosta budowa wnętrza wystrzega się wszelkich niepotrzebnych dodatków, ma w profilach zarysy jeszcze romańskie, całość jednak jest już zapowiedzią gotyku. Do kościoła przylega jednopiętrowe skrzydło klasztoru, sklepiony refektarz romański podtrzymują kwadratowe filary. Skromny i mało ozdobny, lecz zgrabny w proporcji jest kapitulark klasztorny w Koprzywnicy. Tylko na jednym kapitelu zachowała się prosta rzeźbiarska dekoracja; w jednym miejscu ocalało chimeryczne piękno maski — wspornika. Dobrze i zasobnie gospodarowali cystersi na urodzajnej, sandomierskiej ziemi. Posiadłości ich sięgały w dorzecze górnego

Wisłoka, gdzie na pograniczu ruskim uprawiali swą osadniczą, kulturalną i misyjną gospodarkę ziemią i duszami ludzkimi. Od zbyt świeckiego życia mieli ratować życie zakonne mnisi w białych — a czasem czarnych — sutannach z obojczykiem spod znaku św. Augustyna, na straży stojący kanonów i reguły, która nakazywała wspólnotę własności i życia w modlitwie. Kanonicy regularni oraz



*Dwie trójlistne arkadki ogarniają łaską swego piękna
wchodzących do św. Jakuba w Sandomierzu*

bracia i siostry od św. Norberta, z macierzystego klasztoru w Premontrè, sprowadzeni w latach 1180—1190 przez Dzierżkę z rodu Janinów, posiadali kościoły w Krzyżanowicach w Pińczowskim, w Tuczempach w Stopnickim i w Kleczanowie w Sandomierskim. Choć pamiętali o szpitalach i szkołach, nie utrzymali się w surowości reguł, gorliwiej czas trawiąc w sporach o zwierzchnictwa zakonne.

O szpitalu i szkole dbali również kanonicy Grobu Chrystusowego, Bożogrobcy — Miechowici, którzy w Skaryszewie, przy kościele św. Jakuba mieli z dość chudej łaski panów na Wierzbicy swą filię klasztorną na pograniczu kasztelanii radomskiej i skrzyńskiej.

Wśród miejskiego otoczenia Sandomierskiego grodu zjawili się nowi wymowni strażnicy kanonów od św. Dominika, w białych habitach, co wyrzec się mieli wszelkiej własności i żyć jedynie z jałmużny. Szerokowładny ród Odrowążów otoczył dominikanów swą mozną opieką. Jeszcze w r. 1217, gdy św. Dominik pozyskiwał w Rzymie papieskie potwierdzenie reguły zakonnej, krewniacy Odrowąże: Iwo, Jacek i Czesław mieli możność poznania ceglanych budowli włoskich. Jako kanclerz Iwo Odrowąż gospodarował w dzielnicy Leszkowej szerokim, wielkopańskim gestem. On pierwszy pomyślał



o sprowadzeniu osadników dla rozszerzenia uprawy roli w krainie, którą olbrzymie puszcze leśne okrywały; obok rolnictwa prowadził gospodarstwo pszczelne i posiadał sycarnie miodu; hodował gony bobrowe, wyzyskiwał źródła solne. W ziemi Sandomierskiej — kolebce naszego górnictwa, Iwo może pierwszy zaprowadził metalurgię, przeznaczając sto wiązek żelaza na budowę klasztoru w Mogile. Z inicjatywy biskupa Iwona Odrowąża na użytek dominikanów po roku 1226-ym rozpoczęto w Sandomierzu budowę świątyni romańskiej — z miejscowej — mocnej jak

Pełen artystycznego natchnienia kapitularz cysterski w Sulejowie

żelazo cegły. Stała trójnawowa bazylika św. Jakuba, skupiona, ekstatyczna, bez rozpiętych szeroko sklepień cysterskich. Tylko gdzie niedzie wokoło ścian u podstaw filarów wewnętrznych, w gzymsach i kluczach arkad kamień użyty został dyskretnie. Szerogiem gęstym suną jaśniejszą klinowaną cegłą otoczone łuki głęboko wciętych wydłużonych okien, a ponad nimi płasko-rzeźbione kółka, nabijane kołeczki, gałązki, a obok nich dziwaczne smoki gryfy, trzymające w paszczach gałązki z jagodami i gołębie z gałązką oliwną dziwiają się



i w Wąchocku

sobie i światu bożemu na glazurowanych ceglach obramowań okiennych kościoła św. Jakuba. Dwudziałowe wejście z północnej strony nawy bocznej wprowadza do kościoła przez wysunięty nieco naprzód portal romański. Dwie trójlistne arkadki, zdobne w delikatne rozetki gładkie i wypukłe, ogarniają łaską swego piękna wchodzącego do świątyni; otaczał go wewnątrz mistyczny, barwny półmrok ścian, lśniących w czerwonej glazurze, zdobnych ornamentacyjnymi, a może i figuralnymi malowidłami i bogato polichromowany strop o starym bizantyjskim motywie przecinających się śmig. Czworościenny filar środkowy portalu i węgory przyścienne układają się w żłóbki i wałki z zaznaczoną podstawą, zakończone u góry w kapiteliki lub wałeczki spiralnie skręcone. Wśród kapitelików środkowego filaru, otoczone stylizowanymi liśćmi, dyskretnie ukryły się dwie zagadkowe, zatarte nieco twarze ludzkie: mężczyzny o dużych wąsach i przczesanych, gładko na czoło nasuniętych włosach i ko-

biety jakby w koronie. Świetnie, precyzyjnie obmyślane dzieło wybitnego artysty, niemal według najlepszych wzorów ojczyzny tego rodzaju zdobnictwa, jakim była Lombardia, w pierwszym rzędzie zabytki Mediolanu i Chiaravalle, wieńczy w ościeży portalu wspinały i doskonale związane z całością łuk sklepiony, a ponad nim pas pięknie zarysowanej plecionki. Do północnego węgła fasady zachodniej, a w przedłużeniu nawy bocznej, dobudowano w drugiej połowie



*Kościół franciszkański
Ś-go Jana Chrzciciela w Zawichoście*

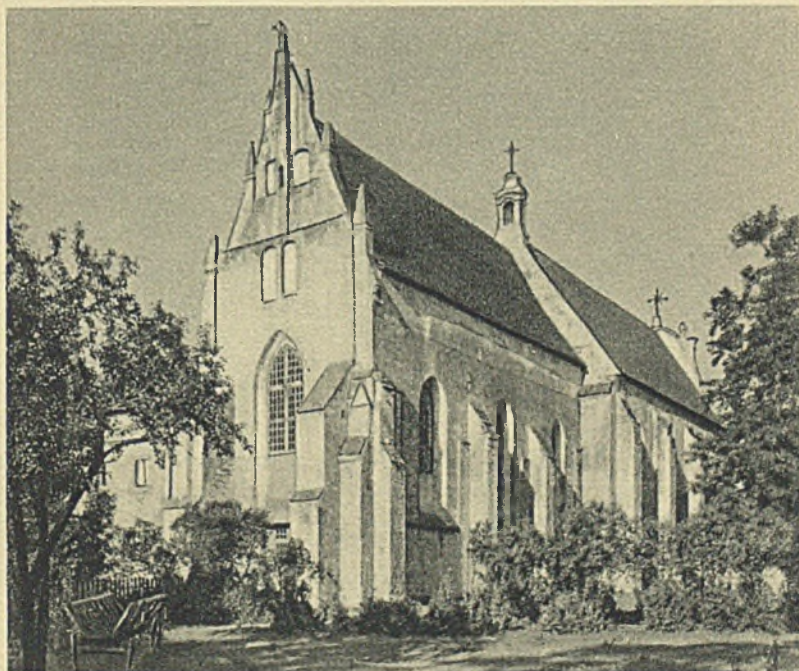
XIII w., jak świadczy styl architektury, łączący cechy romańskie z wczesnogotyckimi, ceglana dzwonnica, stosunkowo niską i masywną, a tworzącą zarazem rodzaj baszty obronnej. Od strony południowej kościoła wznosiły się dominikańskie mury klasztorne z cegły również budowane. Przez zachowany, o skromnym profilu portal wchodziło się na krużganek; na zewnątrz szły izby klasztorne, wśród nich kapitułarz, z którego zostały resztki portalu. Do podwoi kościelnych i od furt klasztornych przybywały pobożne panie polskie, zamieszkujące zamek Sandomierski: i Helena, małżonka Kazimierza Sprawiedliwego, i Grzymisława, małżonka Leszka Białego, z córką św. Salomeą. Czy

przebywał tu również kwiat śląskiej linii Odrowążów: św. Jacek? Do paru winnic i ogrodów, uprawianych przez dominikanów, miał św. Jacek z Włoch przywieść duże orzechy, które się przyjęły i pięknie w Sandomierzu rozrosły, a od niego „jackami” są zwane.

Gdy książę tutejszy, Leszek Biały, wolał zamiast ślubowanej pielgrzymki do Ziemi Świętej, gdzie miodu i piwa nie znajdują, wyprawić

się na Prusy, bronić neofitów, zbudować tam gród i ustanowić targowisko na sól i żelazo, małżonka jego, Grzymisława, na sandomierskim zamku gości około roku 1241 braci i siostry św. Biedaczyny z Assyżu.

A w lat cztery córkę jej, wdowę po Kolomanie Węgierskim, bł. Salomeę — brat Rajmund, czesko-polski prowincjał, przyjął w Sandomierzu ze świecą płonąca w ręku u drzwi kościoła, jak ongiś Poverello w Portiunkuli św. Klarę Scifi. Dla klarysek, które skupiły się



Najstarszy kościół gotycki w Nowym Mieście Korczynie

koło węgiersko-halickiej królowej wdowy, rozpoczęto budować niebawem z książęcej fundacji klasztor w Zawichoście, kościół i dobrze uposażony szpital, a później nieco drugi klasztor dla dwunastu braci franciszkanów, przeniesionych tu z Sandomierza.

Bolesław Wstydlivy i Kinga mieli franciszkanom zbudować w Nowym Korczynie, wielkim kosztem i wspaniale, kościół klasztorny pod wezwaniem św. Stanisława męczennika oraz klasztor i mie-

szkanie dla sług bożych, wszystko z cegły i w sposób najpiękniejszy. W kościele — dzisiaj pod wezwaniem św. Trójcy — utrzymał się zrąb zasadniczy świątyni: wydłużone prezbiterium zamknięte ścianą prostą i dosyć obszerna nawa, a tylko ich szata zewnętrzna i wewnętrzna uległa pewnym przeobrażeniom. Prezbiterium zachowało najstarsze w Polsce sklepienie gotyckie, w którym miejsce szerokich



Niewieścia głowa w koronie we wnękach portalu kościoła św. Jakuba w Sandomierzu

romańskich łuków sklepionych zajęły już wąskie łuki poprzeczne, a na zewnątrz wystąpiły wydatne szkarpy.

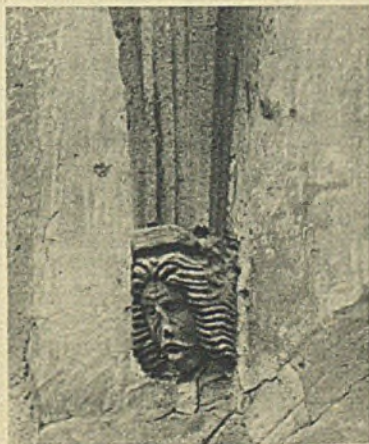
Początkowo obcy przybysze: Francuzi, Niemcy, Czesi przewagę mieli w klasztorach, rychło jednak w ich gronie znaleźli się Polacy, zwłaszcza w konwentach żeńskich żywił polski górował niezawodnie od samego początku. Od strony Węgier i Czech, Prowancji, Burgundii i Włoch przenikała w nasze strony zachodnia kultura romańska i wczesno-gotycka. W Bolonii, u mistrza Gerwazego z Tilbury studiował prawo kanoniczne późniejszy proboszcz sandomierski i biskup krakowski, mistrz Wincenty, co go według przezwiska rodzica w XV wieku Kadłubkiem nazwano. Uczniem studium bolońskiego był może mistrz Salomon, archidiacon Sandomierski, a wielki pionier zachodniej kultury duchowej i materialnej w Sandomierskiem, Koneckiem i Łysogórach, Iwo Odrowąż studiował w Paryżu, tam po naukę wysłał krewniaków: Jacka i Czesława.

W tym czasie od wschodu groźne nadchodzić poczęły wieści, zapowiadające jakąś szatańską potęgę pogańską, która wstrząsnąć



Wsporniki romańskie refektarzy cysterskich w Wąchocku

miała w połowie XIII-go wieku krajami od Chin po Adriatyk. Urosło koczownicze państwo Mongołów nad Bajkałem pod wodzą Temudżyna — „władcy morza“, Dżengischana, ogarnęło obszary dzisiejszej Mandżurii i północnowschodnich Chin, Chiwę, Bucharę, Turkiestan i większą część Persji, sięgnęło aż po Kaukaz. Jego świetną organizację podziwiali weneccjanin Marco Polo i franciszkanin Jan de Plano Carpini, który w towarzystwie brata Benedykta, Polaka, przybył jako poseł papieża Innocentego IV-go w roku 1246 drogą na Czechy, Polskę, południową Ruś, Kipczak, Turkiestan — na dwór wielkiego chana i bawił tam kilka miesięcy. A było to w parę lat potem, gdy wnuk „władcy morza“ — Batu, po zdobyciu Włodzimierza nad Klazmą, po zniszczeniu i zrównaniu z ziemią Kijowa, wysłał oddziały tatarskie pod dowództwem Pety na Krzemieniec, Włodzimierz (Wołyński), Horodło i Czerwień, a stąd podzieliwszy zastępy, ruszył na Lublin i do Zawichosta. Zimą, w dzień popielcowy, 13 lutego 1241 roku, pierwszy raz znaleźli się Mongołowie pod Sandomierzem. Nie uszedł ponoć mordu opat cystersów z Koprzywnicy z zakonnikami, gdy go oddział tatarski dopaść miał na drodze do Sandomierza pod Szewcami. Długo i szeroko chodziły wieści o rzezi pod Turskiem Wielkim, o spustoszeniach na szlaku tatarskim ciągnącym się przez Połaniec, Wiślicę, Skalbmierz i Miechów, o tym jak oddział Pety, co się z Sandomierza na Szydłów wyprawił, pod Chmielnikiem w puch rozbił małopolskie rycerstwo. Z Zawichosta przeszła również tatarska nawała powyżej Kamiennej na Rzechów, Prędocin i Iłżę obok starego cmentarza drogą, zwaną jeszcze za Długosza —



i Koprzywnicy



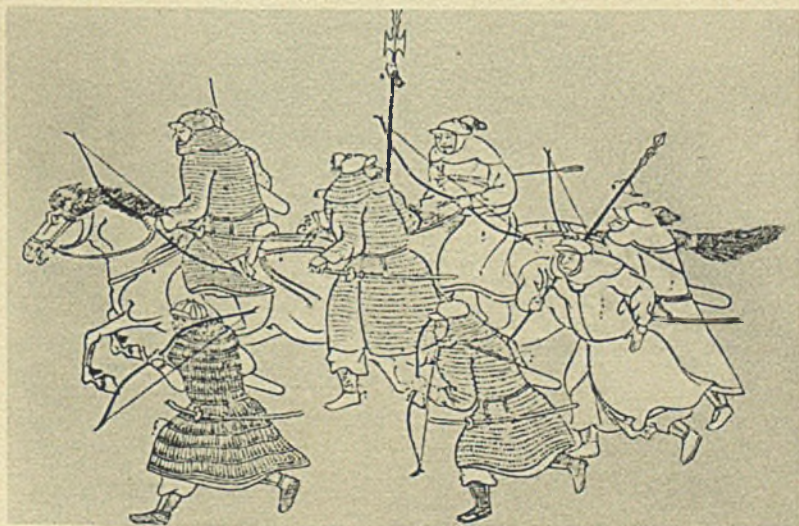
Celnie raził strzałami tatarzyn

„drogą Batego“, a dzisiaj smutną lub niekiedy „tatarską“.

Kipczackie państwo Złotej Hordy, już zasiedziało u północnych brzegów Kaspijskiego Morza, pomiędzy Wołgą a Donem, władające Rusią, wydające rozkazy najpotężniejszemu kniaziewi między Wieprzem a Dnieprem — Danielowi Romanowiczowi, pod rządami młodszego brata Batu - chana, Berkego, w dwadzieścia prawie lat po pierwszej — z nową, groźniejszą nawałą, runęło znowu na Lublin, w stronę Zawichosta. Pod wodzą Burondy — z przymusową może pomocą posiłków ruskich pod rozkazami brata i syna Daniela — zimo-

wą, lecz łagodną porą, w grudniu 1259 r., przeszli tatarzy wbród Wisłę. Nie było już klarysek i ksieni Salomei w Zawichości. Nie uszło jednak męczeńskiej śmierci dwunastu braci od św. Franciszka z Asyżu. I znowu koło Zawichosta podzielili się Tatarzy na dwa główne oddziały. Jeden wraz z książętami ruskimi ruszył na Sandomierz, a drugi płądrował i łupił przez trzy miesiące całą północną okolicę — osobiwie klasztory w Wąchocku i Sulejowie, — a potem i południowe strony. Pod osłoną ostrokołu raził Tatarzyn strzałami pojawiających się na wałach dobrze umocnionych obrońców Sandomierza. Po dniach kilku lub kilkunastu oblężenia przez cztery doby tłuc poczęły wojenne maszyny bez przerwy dniem i nocą w obwarowania sandomierskie; nikt z za nich wyjrzeć nie mógł dla gęsto sypiących się ustawicznie strzał tatarskich; o naprawie wyłomów nie mogło być mowy. Czwartego dnia zaczęli już oblegający gotować się do szturm i przystawiać drabiny. Dwóch Tatarów wdarło się z chorągwią do miasta i poczęło spłoszoną i od strachu nieprzytomną ludność sieć i kłóc na wszystkie strony. Rozpaczą zdjęty uderzył jakiś ledwo uzbrojony chudopacholek na jednego z napastników i trupem go położył, sam jednak przez zabiegającego mu z tyłu tatarzyna został przebity. Wkrótce ujrzano pogan w więk-

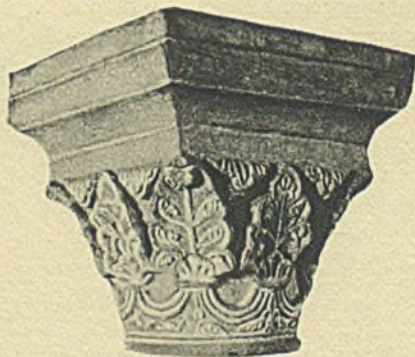
szej ilości za miejskimi zagrođeniami, a ludność przerażona ich obecnością w mieście w dzikim popłochu zaczęła cisnąć się do grodu. Głęboki rów oddzielał zamek sandomierski od miasta, wąski zwodzony most dostarczał jedyne go doń wniścia. W ślepych przerażeniu tłoczyć się poczęli sandomierzanie przez ów mostek, a nie mogąc się na nim pomieścić, jak snopy padali zeń do rowu, po brzegi go wypełniając. Do tego przyłączył się pożar drewnianego dachu kościoła i słomą pokrytych namiotów, nadając rozpaczliwemu położeniu jeszcze większą dla buchających płomieni grozę. Była to chwila straszliwa — zdawało się, że nastął koniec świata. Ludność i załoga zupełnie straciły głowę. Można się jeszcze było bronić z grodu, ale wielki napływ ludzi kazał obawiać się rychłego wyczerpania żywności; ogólne zwątpienie osłabiało zapał i chęć do dalszego oporu. Wówczas to chytrą przesłali książęta ruscy Sandomierzanom radę, aby się poddali, a zwycięzca oceniając uległość, puści ich wolno z życiem. Usłuchali podstępnych słów nieszczęśni oblężeni i natychmiast zaczęli się przygotowywać do opuszczenia grodu. Choć uspakajająco brzmiały obietnice Wasylki i Lwa, choć i Tatarzy zobowiązali się je uszanować, nikt z Sandomierzan nie wierzył bezwzględnie w zmiłowanie pogan. Postanowili pod wpływem rozpacz, jaka ich ogarnęła, wyjść bez broni z poza swych obwarowań, oddać



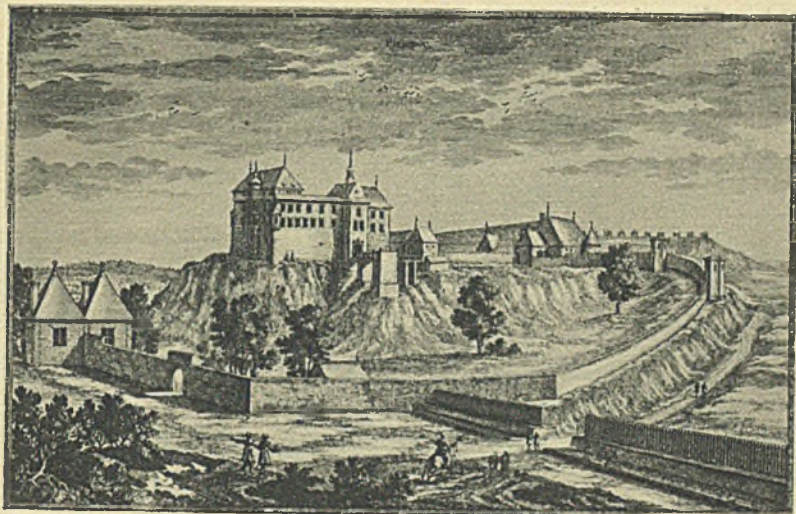
Groźne wieści od wschodu zapowiadały szatańską potęgę pogańską koczowniczego państwa Mongołów

się na łaskę lub niełaskę zwycięzcy. Wzruszający widok przedstawiał ciasny obręb grodu, gdy rozpoczęły się przygotowania do niezwykłego, isticie pogrzebowego pochodu. Wszyscy kapłani, wszyscy mnisi przystąpili do spełnienia duchownych swych obowiązków. Każdy chciał przed tym pogodzić się z własnym sumieniem i bliźnim, pragnął przyjąć Ciało i Krew Pańską — może po raz ostatni.

Wydobyto krzyże, świąteczne przywdziano szaty i pochód wyruszył z grodu wśród ogólnego płaczu i przejmujących jęków. Dzieci na rękach służebnych poprzedzały rodziców w celu ułagodzenia widokiem swej bezbronności srogich serc tatarskich. Chwila oczekiwania nie była długa, choć czekającym wydała się wiecznością. Tatarzy rzucili się jak wściekłe wilki na nieszczęsnych. Dwa dni wyczekiwali skazani pod gołym niebem spełnienia wyroku, nikt z nich nie doczekał się końca trzeciego. I ogołoczone z obrońców obwarowania grodu i wspaniała z białego ciosowego kamienia na cześć Przenajświętszej Panny zbudowana świątynia uległy zniszczeniu.



Burgundzkie wspomnienia mistrzynie rzeźbią kapitel kolumny z opactwa cysterskiego w Wąchocku



Zamek w Pińczowie, zbudowany przez kardynała Zbigniewa dla Jana Głowacza z Oleśnicy

ROZDZIAŁ PIĄTY

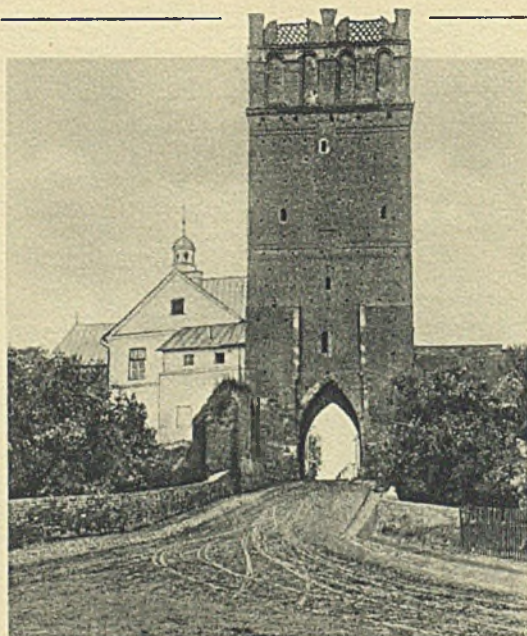
POD SKLEPIENIEM PIASTOWSKIM



*Madonna z Lipy
w Koneckiem*

Wśród spustoszenia obcych najeźdźców, dzielnicowych utarczek, twardej i łupieskiej gospodarki czeskiej, buntów rosnących w znaczenie rodów rycerskich i możnych kościoła — nowe tworzyło się życie.

Stosunkowo szybko goiły się rany, zadawane przez obcych i swoich. Córka Roścysława, bana Sławonii, małżonka Leszka Czarnego, Gryfina, lubiła przebywać na zamku i wzgórzach Sandomierskich dla łagodnego powietrza i może piękniejszych widoków. Z hojnej w przywileje Leszkowej dłoni, zarządca dochodów solnego mono-



*Niepożyty świadek piastowskich czasów,
brama Opatowska w Sandomierzu*

polu księcia, Witko, w r. 1286 nowy Sandomierz rozbudowuje i umacnia na miejscu, gdzie po dziś dzień stoi. Nowe prawo średzkie, albo magdeburgskie zwane, gminę miejską poddawało bezpośrednio panu, a nowi osadnicy przede wszystkim kupcy i — rzemieślnicy, których zasadzka sprowadzała z Niemiec i z różnych innych jeszcze krain licznych i zachęcających doznawali swobód, uprawnień i nadań. Prawo to było wcześniej od Sandomierza znane w Sandomierskiem. „Wol-

ność prawa niemieckiego“, zwalniającą od ciężarów i powinności na rzecz księcia, posiadały targowe miasta biskupów krakowskich: Kielce, Tarczek, Iłża, od Leszka Białego otrzymała ją Wierzbica, od Bolesława Wstydlivego biskupa kujawskiego Łagów, cystersów wąchockich Łukawa i Radomice w Kieleckiem. Z miastami bywało różnie: jedne, choć były lokowane na prawie niemieckim, upadały i z dawnych *oppida* czy *civitates* przekształcały się w zwykłe wsie. Tak było właśnie z Tarczkiem, znanym jeszcze w XIII-ym wieku jako *civitas*, który znaczenie swe utracił w wieku XIV-ym przez założenie i lokację sąsiedniego Bodzentyna. Podobnie miała sprawa ze Słupią, zawdzięczającą swe znaczenie przeniesieniu targu z siedziby klasztoru łysogórskiego w połowie XV-go wieku.

Coraz liczniej powstające miasta zaludniają osadnicy: Niemcy i Czesi. Grody miały do spełnienia swoje osobne zadania i cele, bezpośrednio nie wiązały się z masą ludności wiejskiej i znalazły się poza obszarem gęstego zaludnienia, jak Sandomierz i Zawichost lub Wiślica. W rozwoju miast decydowały drogi, szlaki handlowe,

więc czy to stara na Węgry z Sandomierza do Bardiowa, czy wzdłuż Wisły i Sanu do Lwowa, czy bardzo ważna tranzytowa do Wielkopolski i nad sam Bałtyk.

Ma Sandomierz za Kazimierza Wielkiego prawie dwa i pół tysiąca mieszkańców, gdy Kraków ma ich dziesięć i pół; na szlaku drożnym do Wielkopolski Żarnów liczy tysiąc, nadwiślańskie stare kasztelańskie grody: Wiślica i Zawichost po pół tysiąca. Pod koniec wieku XIV-go w granicach dawnych ziem powstają — dla celów

sądowych, skarbowych i wojskowych — powiaty: sandomierski, wiślicki, chęciński, — w obrębie którego znalazły się Kielce — opoczyński i radomski. Sądy grodzkie odbywały się: w Sandomierzu w Nowym Mieście Korczynie, w Radomiu, Opocznie i w Chęcinach.

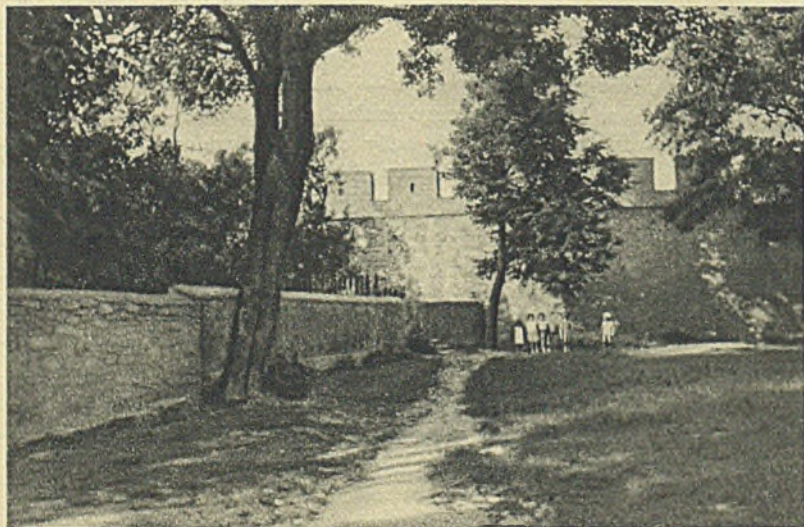
Obok dawnych szpitali: cystersów w Jędrzejowie, joannitów w Za-gościu, bożogrobców w Miechowie i franciszkanów w Zawichoście, kasztelan krakowski — Żegota, z rodu Starzów — Toporczyków, już po lokacji nowego miasta, w r. 1292 funduje w Sandomierzu szpital. Szpitalem opiekują się nowi zakonnicy w czarnych, fałdzistych sutannach, przepasani czarnym sznurem, z białym krzyżem z lewej strony na sukni. Byli to kanonicy regularni, szpitalnicy św. Ducha, sprowadzeni do Sandomierza z Krakowa. Od strony klasztornej i szpitalnego podwórza pozostały części ścian ze szkarpami i fryzem, układanym z cegieł, gotyckiego kościoła duchaków w Sandomierzu. Sam szpital był już budowany przy drodze pieszych i jezdnych w obrębie obronnych murów, czy palisad dREW-



*Gotycki kościół szpitalników Św. Ducha
w Sandomierzu*

nianych, zdala nieco od mieszkań zdrowej ludności. W 1295 roku z zezwolenia Wacława II, biskup krakowski, Jan Muskata, fortyfikuje grody biskupie: Iłżę, Tarczek i Kielce, otacza fosą i umacnia blankami ściany murów miejskich. Właściwie jednak mury dookoła miast wznosić się poczynają za czasów Kazimierza Wielkiego. Po drodze, od strony Krakowa, do dzisiaj zachowane mury opasują Szydłów w całości od południowego wschodu; od północy pozostały fragmenty i dobrze zachowane partie po stronie zachodniej zamku.

Z bramy Krakowskiej w Szydłowie frontową, zewnętrzną ścianę, podpierają resztki ścian bocznych w masywnych szkarpach. Bramy Krakowskiej w Sandomierzu już tylko nikłe mamy ślady. Do dzisiaj jednak wita i żegna swych gości w Sandomierzu niepożyty świadek piastowskich czasów, wyniosła czworoboczna brama Opatowska, budowana z cegieł, czasem czarno palonych, w układzie regularnym XIV wieku. Ostrołukowe wysokie wykroje bramy oprawiono ciosem; ściany opasują mniej więcej w połowie wysokości gzymsy kordonowe z rzędami cegieł, kładzionych na kant. W ścianach niewielkie, nieregularne rozłożone otwory okienne i strzelnice. Przed bramą był ongiś rów głęboki, a nad nim zwodzony most. W razie napadu nieprzyjaciół podnoszono go do góry tak, że stanowił jedno zamknięcie wejścia. Na węglach ściany zewnętrznej są



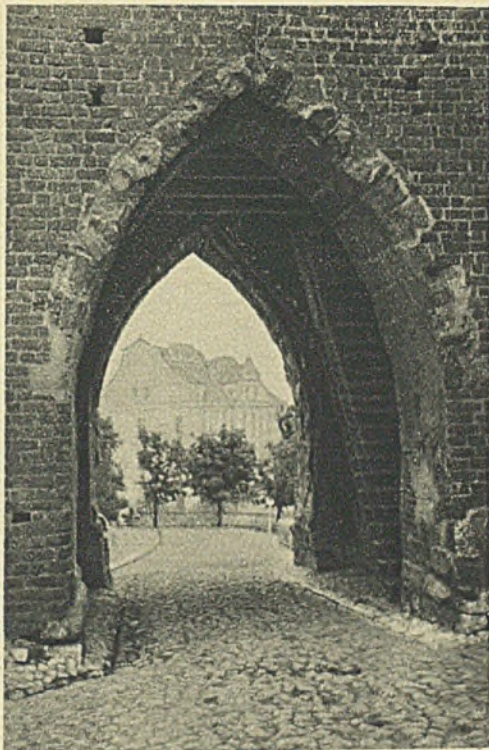
Średniowieczne mury obronne w Szydłowie

obok otworu bramy przykładki z muru z ciosowymi rowkami, w których przesuwaly się wrota: olbrzymia krata drewniana, podnoszona do góry i opuszczana na łańcuchu. Zawieszano łańcuch na widocznych do dziś trzech wielkich hakach. Przed mostem, na obecnym ogrodowym wzgórzu bronił bramy zatracony bez śladu barbakan z drzewa i ziemi, otoczony rowem i palisadą. Z Sandomierza dwie inne drogi na północ i wschód prowadziły przez bramy Zawichojską i Lubelską lub Rybacką — która wskutek podmulenia runęła w XVII wieku.

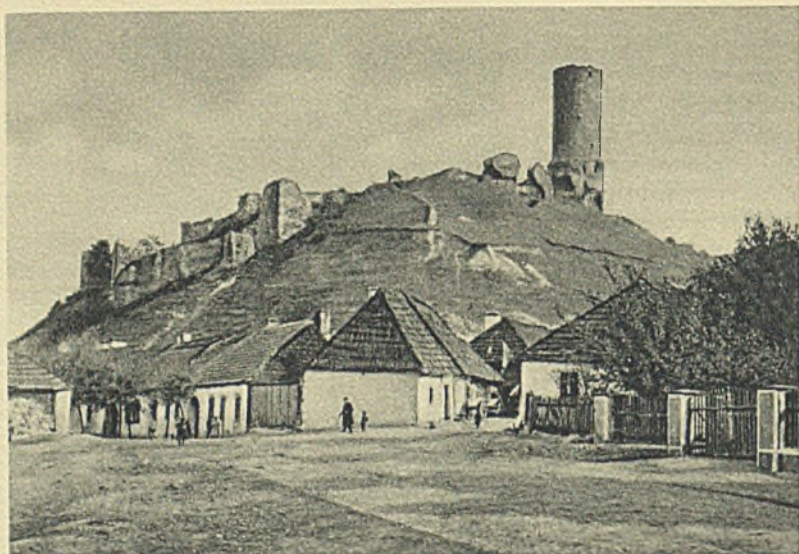
Dość wczesnie zburzone padły średniowieczne mury miejskie opasujące Opatów. Z czterech bram ocalała wystawio-

na w XVI w. — na miejscu dawnej, znacznie wyższej — jedna tylko brama, dzisiaj zwana Warszawską. Do 1820 roku dochowały się mury miejskie w Iłży: trzy bramy z ciosowego i wapiennego kamienia, niższe lecz podobnej struktury co Sandomierskie. Od zachodu nie było przejazdu; stała tam wieża, zwana „piekło”. Mur z kilkunastoma basztami opasywał Radom; zburzono go za Królestwa Kongresowego, w tym samym mniej więcej czasie, co w Iłży. Do miasta prowadziły trzy bramy, na jednej z nich, zwanej Krakowską lub Iłżecką, miał być podobno napis: „Opus regis Casimiri” i data budowy.

Wieże lub baszty, wzmacniające opór murów miejskich, tam, gdzie się spodziewano napadu, — zachowały się znacznie skromniej. W Szydłowie dzwonnica przy kościele parafialnym jest zapewne



Ostrołukowe wykroje bramy Opatowskiej

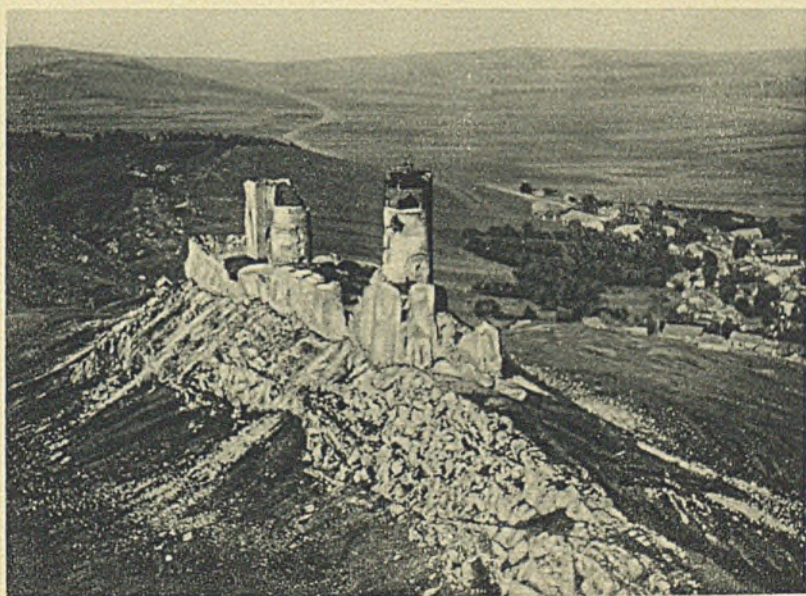


Okrągła wieża ruin zamkowych w Iłży

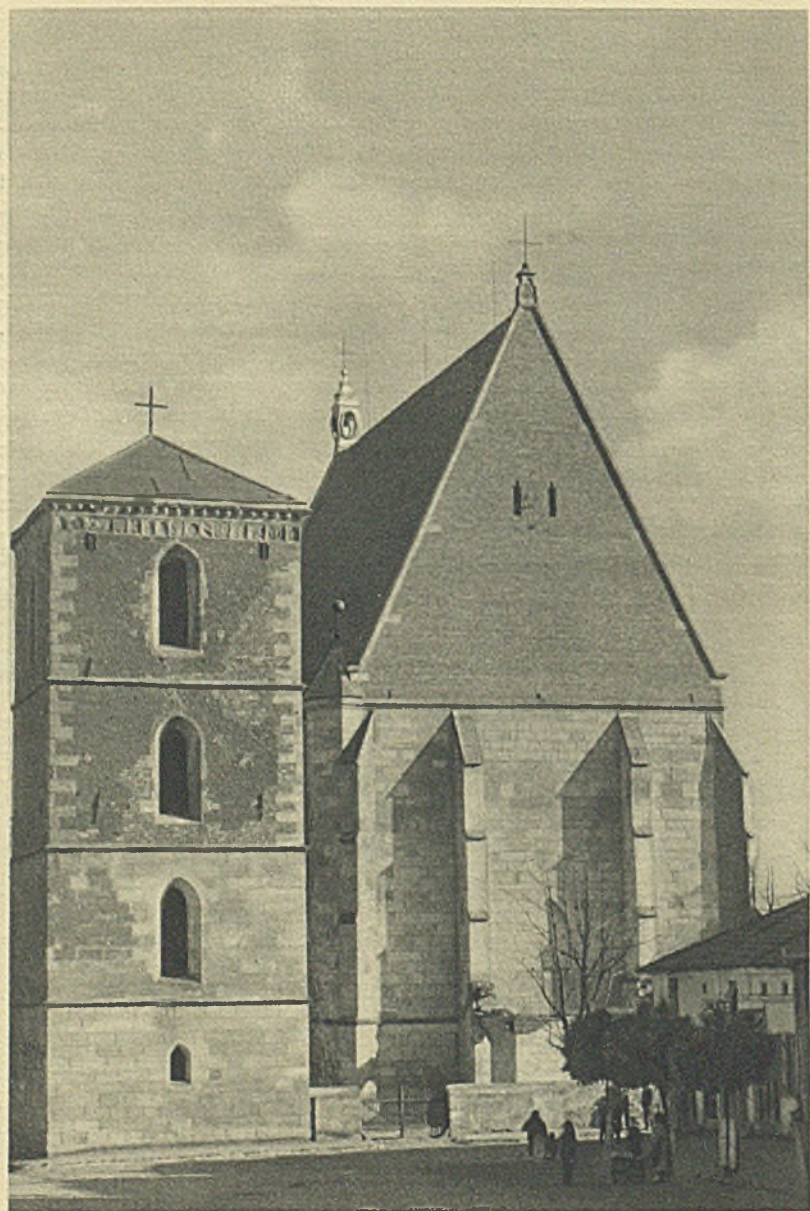
dawną przerobioną basztą. Obok niej widać okrągłą przystawkę z klatką schodów, wiodących na chodnik straży. Po drugiej stronie dzwonnicy znajduje się furtka, otwarta niegdyś na mostek, który wiodł ponad rowem, biegnącym wzdłuż murów. W Sandomierzu dostrzec jeszcze można znacznie obniżone dwie czworokątne wieże: w ogrodzie szpitalnym i przy ulicy Żydowskiej; do połowy XIX w. stały resztki dwóch innych. Mury otaczały miasto mniej lub więcej kształtnym kołem — zależnie od warunków miejscowego terenu.

Może wójt Witko główne miejsce targowe — rynek w Sandomierzu wyznaczył, odmierzył place, przekopał, gdzie trzeba było, rowy i usypał wały, wzdłuż których za Kazimierza Wielkiego koło roku 1362 mury miejskie stanęły. Po środku rynku, bliżej strony zachodniej, za piastowskich czasów zbudowany został ratusz niewielki, czworokątny prawie, z dużą izbą — halą targową na dole i drugą na górze — ta była salą posiedzeń urzędów miejskich. Grube mury południowej strony ratusza i ściany zachowały w cegle surowy układ gotycki; nadbudowana była w tej połaci może ośmioboczna wieża, której ślady widoczne są na poddaszu. Zaprowadzał Kazimierz Wielki ład i porządek w państwie w oparciu o Małopolskę,

która stała się pierwszą, kierowniczą dzielnicą w Polsce; tutaj znajdowała podporę polityka królewska, oparta o związek z Węgry. W życiu politycznym nowe rody dochodzą do głosu i znaczenia. Z nad Dunajca i Wisłoki, z Tarnowskiego i Stopnickiego wywodził się ród Leliwitów — późniejszy Tarnowskich i Melsztyńskich — spośród nich sprawny i tęgi doradca królewski Spytek z Melsztyna, z Sandomierskiego pochodził zaufany doradca Łokietka, wybitny współpracownik Kazimierza Wielkiego, wykształcony w Bolonii prawnik, Jarosław Bogoria ze Skotnik, archidiakon krakowski, potem arcybiskup gnieźnieński. Wojewodą sandomierskim zostaje Leliwita, syn Spytka, Jan z Książa i Melsztyna. Do dużego znaczenia po założycielu Bodzentyna, biskupie Bodzancie, wyrasta ród Porajów w osobie Dobiesława z Kurozwęk, gorącego zwolennika Andegawenów. Węgierską politykę króla ze starych rodów wspierają Toporczycy — Starżowie: Piotr Nosal, kasztelan i Piotr Nieorza, późniejszy wojewoda sandomierski. Do kanclerstwa dochodzi jeden z najuczestniejszych ludzi tych czasów, prawnik doskonały, Sandomierzanin, Jan Suchywilk z rodu Grzymalitów. Obronne, ważne znaczenie w tych czasach miały warownie miejskie i zamki, broniące



Trzy posępne baszty zamku w Chęcinach



Głosowa kolegiata N. P. Maryi w Wisłicy

grodów, trwalej zapewniające posiadanie ziemi od zwycięstw w otwartym polu. Od strony Śląska powstaje szereg zamków na Wyżynie Małopolskiej. Przystosowane są do terenu zamki górskie: w Chęcinach i Iłży, które wraz z Radomiem i innymi w stronę Pilicy stanowić miały zapórę na północnym wschodzie przeciw konszachtom krzyżackim.

Już za Łokietka zamek w Chęcinach był świadkiem niezbyt fortunnych postanowień wiecu urzędników i dostojników w roku 1331, przed niedoszlą wyprawą na Czechy, a pierwszą niemal rozprawą z Krzyżakami pod Płowcami. Na stromej i wysokiej skale, zdala widoczne wznoszą się trzy groźne i posępne baszty z utraconymi wierzchołkami. Dwie okrągłe wieże otaczają niewielkie podwórze dawnego mieszkalnego zamku, a z nim łączy się nieco niżej położony, dość obszerny dziedziniec zamkowy, otoczony dokoła murami... Na skraju dziedzińca stały obok siebie dwie baszty, z których jedna, wysoka, czworościenna, wzniesiona w całości z kamienia, nieźle się do dziś przechowała.

Niceljalny wobec króla biskup krakowski Jan Grot wybudował na wysokiej wapiennej górze w roku 1340 zamek murowany w Iłży. Pozostały z zamku tylko wieża okrągła, wzniesiona z kamienia, resztki murów, osłaniających doń wjazd, z basztą czworoboczną i małym bastionem u podnóża. U wierzchu baszty są jeszcze okruchy koronki zębatej, a na wysokości piętra otwór wejściowy z ciosową oprawą.

Od najazdów z północnego wschodu wzdłuż linii Wisły bronić miał ziemię Sandomierską szereg twierdz. Resztką murów i trochę gruzów pozostało po starym grodzie w Solcu nad Wisłą, gdzie miast dawniejszego zbudował Kazimierz Wielki zamek warowny z basztami i murami obronnymi. Wisła zatopiła ostatecznie zamek dolny w Zawichoście. Nie przechowało się nic z tych czasów ani w Sandomierzu, ani w Stopnicy, ani w Nowym Korczynie; w Wiślicy, opodal Nidy, widoczne są tylko wały i fundamenty murów. Stosunkowo najlepiej dotrwały naszych czasów ściany i resztki bramy zamku Kazimierzowskiego w Szydłowie.

Rozmachowi budownictwa królewskiego, któremu sekundowali inni, świetności przydały piastowskie sklepienia gotyckich świątyń, zataczające ostre łuki nad sztuką romańską ubiegłej epoki. Wraz ze statutem, ogłoszonym na jednym z wieców wiślickich, normującym i ulepszającym na wzór włoski istniejące przede wszystkim w Małopolsce praktyki i zwyczaje prawne, wyrosła na gruncie wzmoczonego poczucia indywidualizmu oraz krzepnącej samowiedzy trzeciego stanu — architektura hali gotyckiej, wzniesionej z ciosu, trzy-

nawowej kolegiaty Narodzenia N. P. Maryi w Wiślicy. Wyniosłe, wielokrotnie obciosane słupy, dźwigają dwa rzędy krzyżowych sklepień, jak wysokie pnie palm, przejące się pod koroną liści. Nieukryci w mistycznym mroku, jak w romańskiej dawnej dwuwieżowej świątyni, nowi współuczestnicy Bezkrwawej Ofiary stali wśród naw o jednakowej wysokości, w pełnym świetle wielkich, podłużnych okien. Na wspornikach wydłużonego prezbiterium, zamkniętego trzema stronami ośmioboku, wśród ciętych gotyckich liści przysiadły zgrabnie modelowane jaskółki, lepzące gniazdka, ptaszki, wyglądają łebki zwierzątek, a u spodu na tarcze rzucone zostały herbowe znaki rycerskie, na zwornikach nawy herby ziem polskich i znowu godła rycerskie, wsporniki zaś przyścienne zdobią geometryczne, roślinne figuralne motywy. Poniżej wielkich okien prezbiterium ślepe framużki gotyckie z arkadkami i ślepe nisze okien w nawach kościoła, jakby w ramy stylowe ujmowały dawną polichromię kościoła. Dwa ostrołukowe profilowane portale z północnej i południowej strony wyprowadzają na zewnątrz świątyni, surowej w swej piastowskiej prostocie.

Miał Kazimierz Wielki w troskliwej opiece mieszkańców stolicy rozległego województwa: stworzył zaczątek w grodzie sandomierskim sądu wyższego prawa niemieckiego, któremu później wójt przewodniczył, a zasiadali w nim ławnicy z królewskiego ramienia; miał on porządek i ład stanowić wśród odpowiadających w sprawach ciężkich i pozwach królewskich przed swymi wójtami i sołtysami mieszczan sandomierskich i osadników niemieckich powiatu. Obronność murów grodowych koło roku 1360 umocnił opieką Maryi Panny Najświętszej i w miejscu, gdzie kości męczenników sandomierskich były pogrzebane i gdzie dawna stała romańska świątynia, wznosił nową trójnawową halę gotyckiej kolegiaty. Ceglana sandomierska tradycja budowlana i tutaj ograniczyła kamień tylko do filarów żeber i architektonicznych szczegółów. Dzielą świątynię na trzy nawy cztery pary smukłych czworościennych filarów. Spływają na nie żebra sklepień profilowanymi wiązkami, zdobnymi w ornament roślinny. W zwornikach sklepień herby ziem polskich i bestiariusz średniowieczne; królewska głowa spoziera z góry na przesuającą się przez wieki dolę i niedolę sandomierzan. Z gotyckiego portalu pozostały pionowe górne części odrzwi, bezpośrednio spoczywające na progu z kapitelikami, ozdobionymi roślinnym ornamentem.

Wśród skał i gór, w miejscach pustych i ponurym lasem zarosłych, gdzie tylko sam dziki zwierz zamieszkiwał, z dozwoenia Urbana V

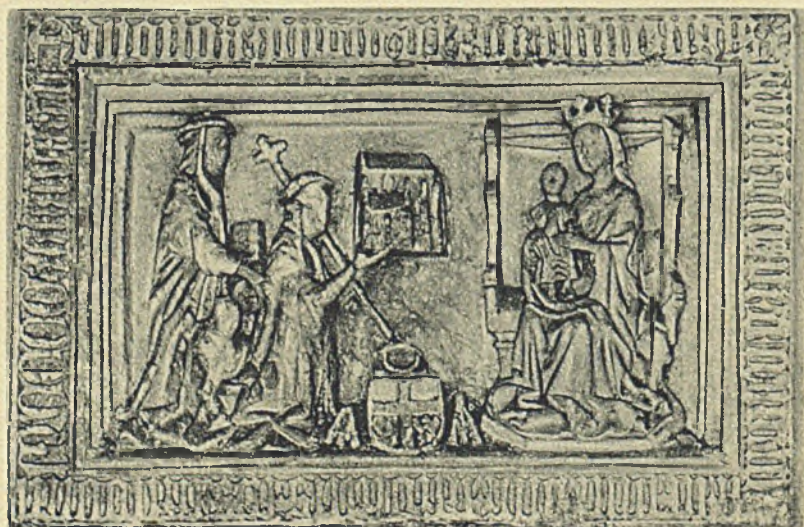


Wyniosłe rzędy krzyżowych sklepień kolegiaty w Wiślicy



Dobko z Oleśnicy wraz z małżonką Katarzyną ofiarowują Madonnie kościół św. Zygmunta w Siennie

wydanego w Awinionie, ufundował Kazimierz Wielki kolonie franciszkanów w Chęcinach, Szydłowie i Opocznie. Dostrzec jeszcze można w pofranciszkańskim kościele w Chęcinach ostre gotyckie łuki okien, szkarpy z ciosu, wspierające mury oraz piękne sklepienia w górnej części budynku. Może pod koniec życia wielkiego budowniczego Polski



Kardynał Zbigniew Oleśnicki na tablicy erekcyjnej kościoła N. P. Maryi w Bodzentynie

Piastowskiej wzniesiono tam z ciosu trójnawowy kościół halowy pod wezwaniem św. Bartłomieja i św. Jądwigi. O kilka mil na wschód od Wiślicy stanął na wyniosłym wzgórzu w Stopnicy również z kamienia zbudowany dwunawowy kościół św. Piotra i Pawła, może jeszcze przed nadaniem w roku 1360 prawa średniego miastu i wsiom przyległym. Dwa dziewięciokantowe filary dźwigają skomplikowaną sieć żeber sklepienia. Wsporniki przyścienne zdobią motywy roślinne, a na zwornikach widnieją u góry herby województw, znaki rycerskie, grona winne i głowa królewska w prezbiterium; na płycie z białego piaskowca antepedium głównego ołtarza, wmurowanego dzisiaj w ścianę zewnętrzną prezbiterium, królewskie znaki, i krzyż, i róże przykuwają oczy pełne podziwu piastowską powagą i dostojnością gotyku.

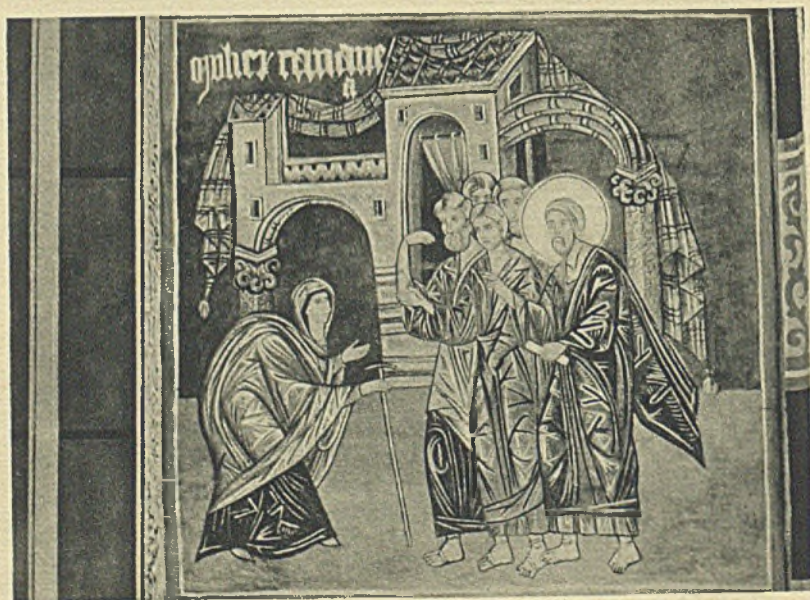
W tym samym czasie lub nieco później proboszcz wiślicki i kantor sandomierski z rodu Syrokomlów zbudowali u stóp Łysogór z kamienia i cegły jednonawowy kościół św. Małgorzaty w Chybicach. Cztery pola krzyżowego sklepienia spływają w nim na boki stojącego pośrodku kościoła wielokątnego filaru, a na wspornikach w prezbiterium i nad chórem muzycznym bestiariusz średniowieczne, głowy ludzkie i gotycki ornament zlekką ożywiają wnętrze kościoła, stojącego w pobliżu borów, do którego wojowniczy lub skruszony zbójnik świętokrzyski zaglądał. Jednonawowy kościół gotycki Wniebowstą-



Król Kazimierz Wielki i biskup Bodzanta na tablicy pamiątkowej



Herb Długoszowy „Wieniawa” na domu ks. mansjonarzy w Sandomierzu



„Grecką sztuką“ przyozdobił Jagiełło Sandomierską kolegiatę

pienia N. Maryi Panny wystawił Jarosław Bogoria ze Skotnik w Kurzelowie. Kościelne mury z surowej cegły na grubej podstawie gęsto podiera szereg szkarp, dokoła biegnie wysoki gzyms podokienny. Kamienne wsporniki łuków sklepiennych kształtują rzeźbione motywy głów ludzkich, ornamenty roślinne i geometryczne oraz pełne dystynkcji gotyckie baldaszk. Okna dawne, gdzieś zachowane, zdobią wyrąbane umiejętnie przezrocza kamienne, których małe filarki przechodzą górą w dwa ostrołukowe liście koniczyzny, szczyt okienny ponad nimi misternym rysunkiem czworoliścia wypełnia piękna rozeta. Pod koniec życia wystawił arcybiskup Jarosław z cegły, może siłami majstrów miejscowych, niewielki, jednonawowy kościół św. Jana w rodzinnych Skotnikach. Odgłosem twórczości ludowej owych czasów są zachowane fragmenty cyklu pasyjnego dawnej polichromii kościoła.

W świątyniach gotyckich lud śpiewał pierwsze pieśni polskie w dzień Wielkiej Nocy:

Chrystus z martwych wstał je, Ludu przykład dał je.

Eż nam z martwych wstaci, Z Bogiem królewaci. Kyrie elejson!

Przez bożogrobców miechowskich głoszone rozchodziły się w tych stronach, a później i po misyjnym terenie świeżo z Polską zespolonych ziem ruskich między Przeworskiem i Leżajskiem, pierwsze kazania polskie i budziły w wierze śpiących „jż się w grzeszech zapiekłają, bo grzesznik w grzeszech zapiekłony jeść jako kłodnik w ciemnicy skowany“ i wzywały: „*surge* z stadła grzesznego, *propera* w lepsze z dobrego, *veni* do królestwa niebieskiego“.

A na początku XV wieku przed kazaniem śpiewał może lud wpartzony w piękne oblicze Madonny ze Skrzynna:

Marya, czysta dziewice, Daj nam widzieć Boże lice.

Niebieskie dziedzice!

Wśród ludu krążyły dobre wspomnienia o Piastach, o Łokietkowym źródelku w Chobrzeżanach o dwie mile na południe od Sandomierza, a nade wszystko o Kazimierzu Wielkim, boć „do króla Kazimierza — jeździli chłopci aż do Sandomierza“.

Pozostały w ziemi Sandomierskiej nie tylko naoczne wspomnienia wielkiego budowniczego Polski piastowskiej w postaci zbudowanych przezeń „ku chlubię Królestwa Polskiego i ku ochronie jego ludności“ kościołów, grodów i zamków, lecz również i głębsze horyzonty myśli politycznej, której rzecznikami stali się możni panowie krakowscy i sandomierscy.

Opanowanie Rusi Czerwonej przez Kazimierza Wielkiego otworzyło rozległe możliwości na wschodzie. Umacnia się praca cystersów koprzywnickich wzdłuż linii Wisłoka, gospodarczy wysiłek kolegiaty Sandomierskiej w dolinie Sanu, po skłon zaś podkarpacki sięgnęła akcja osadnicza rodów rycerskich Leliwitów — Tarnowskich, Gryfitów i Odrowążów. Po prawej stronie Wisły, w puszczy Sandomierskiej, powstają stałe osady łowieckie w dolinie Łęgu: jak Przyszów, gdzie zameczek myśliwski Kazimierz Wielki wystawił, jak bartniczo-łowiecka osada w Grębowie, należąca w części do króla, a w części do Leliwitów — Tarnowskich i szereg innych. Fortuny panów sandomierskich rosną w oparciu o rozległe nowe tereny na wschodzie. Chcą oni te ziemie, Kazimierzowską spuściznę, mocno przy Polsce zachować. Wiernie więc staną przy królewskiej siostrze, Elżbiecie i Andegawenach.

Panowie sandomierscy po śmierci Ludwika Węgierskiego, na zjeździe w Wiślicy w dniu 6 grudnia 1382 roku, nie dopuścili do wtargnięcia w polskie władanie wrogiemu nam, niepospolitego intryganta, Zygmunta Luksemburczyka. Zatriumfowała ich andegaweńska polityka, gdy wychowaną na świetnych tradycjach francuskich i neapolitańskich Andegawenów, królową Jadwigę w dniu 15 października 1384 roku koronowali na „króla“ Polski. Sekundowali Jaśko z Tarnowa i Dobko z Kurozwęk polityce, która otwierała wschód przed Polską, usuwała zwierzchnictwo Węgier nad Rusią Czerwoną, a w planach dalszych głosiła wspólnotę interesów polskolitewskich wobec Krzyżaków. Wojewoda sandomierski Jan z Tarnowa, jeszcze na rok przed koronacją Jadwigi, pertraktuje wraz z innymi z Jagiełłą, by na tron polski wstąpił. W układach unijnych w Krewie bierze udział Mikołaj z Ossolina, kasztelan zawichojski, a założyciel Bodzentyna, biskup krakowski Bodzanta, koronuje Jagiełłę 4 marca 1386 roku w katedrze krakowskiej.

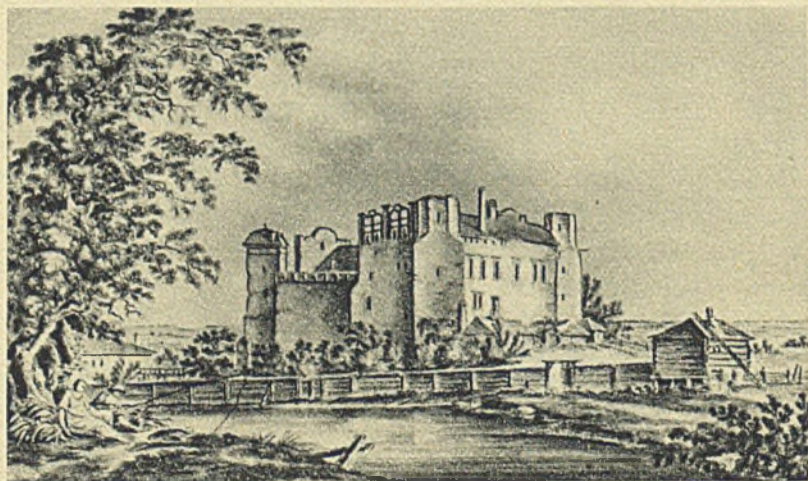
W Wiślicy, Korczynie, Sandomierzu i Radomiu rozgrywają się pierwsze wielkie zdarzenia, będące wyrazem myśli i czynów jagiellońskiej polityki. Na walnym zjeździe w Korczynie, 29 sierpnia 1389 r. przywileje rycerskie potwierdza „król Polski, najwyższy książę Litwy, dziedzic Rusi.“ W Sandomierzu, 25 kwietnia 1386 roku, hołd składa jeden z młodszych braci Jagiełły — Lingwen; jako opiekun i gubernator Wielkiego Nowgorodu będzie stał wiernie przy koronie polskiej, służył jej pomocą i radą, i nie odstąpi w żadnej potrzebie. Droga na wschód idei jagiellońskiej, unii Polski, Litwy i rozległych przestrzeni północnej i zachodniej Rusi, idei paraliżu-



Zaśnięcie Bogurodzicy w kolegiacie w Sandomierzu

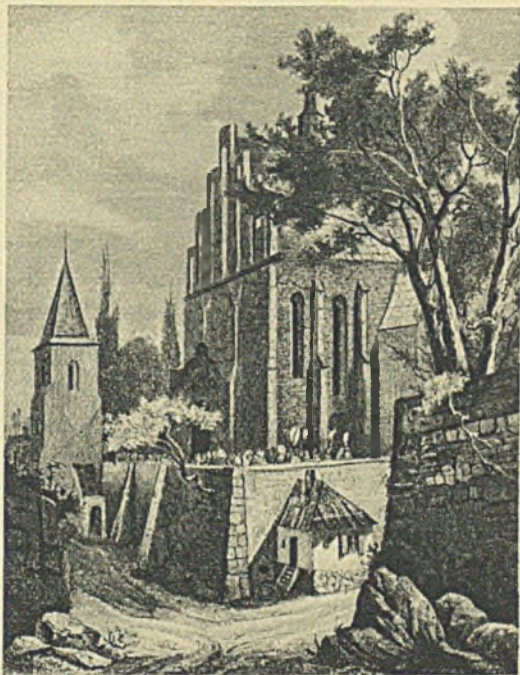
jącej podboje krzyżackiego zakonu i Moskwy, do nowej wielkiej roli urasta. Zebrana w Radomiu, 11 stycznia 1401 roku, rada koronna układa drugi po Wilnie dokument, stanowiący unię dwóch narodów, Polski i Litwy, które obiecywały sobie nawzajem: „wszystką mocą i siłami przeciwko najazdom którychkolwiek ludzi przy nich (Polska przy Litwie, Litwa przy Polsce) stać i ich żadną wymyśloną barwą nie opuszczać, ale one . . w ich potrzebach na wieki dopomagać i ich rozmnożenia, pożytki i pospolite opatrywać zdrowym i wiernym rozrządzeniem, jako nasze własne.“ Świetną próbę wytrzyma to pierwsze zobowiązanie obu narodów, gdy Zakon Krzyżacki wręczy królowi wypowiedzenie wojny w dniu 6 sierpnia 1409 roku w Korczynie.

Smakował król Władysław Jagiełło w „greckiej“, bizantyjskiej sztuce bardziej, niż w łacińskiej. Może, gdy przez Łysiec, Opatów, Sandomierz na ślub z Jadwigą do Krakowa zdążył, ślubował Jagiełło malarzy ruskich na Łysiec przysłać, którzy w latach 1393 i 1394 kościół św. Krzyża „grecką“ sztuką przyozdobili. Nie wiedzieć kiedy, w gotyckich ramach kolegiaty Wiślickiej zajaśniały na tle niebieskim jaskrawe barwy scen z życia N. Panny Maryi i Chrystusa od Zwiastowania do śmierci Matki Boskiej z nieznanymi bliżej wyrazami lub zdaniem, nakreślonymi ruskim i gotyckim pismem. W trzecim dziesiątku lat XV wieku rusko-bizantyjska kultura Litwy wkroczyła i do prezbiterium kolegiaty Sandomierskiej, którą z polecenia Zbigniewa Oleśnickiego przedłużono i wielokrotnie zamknięto.



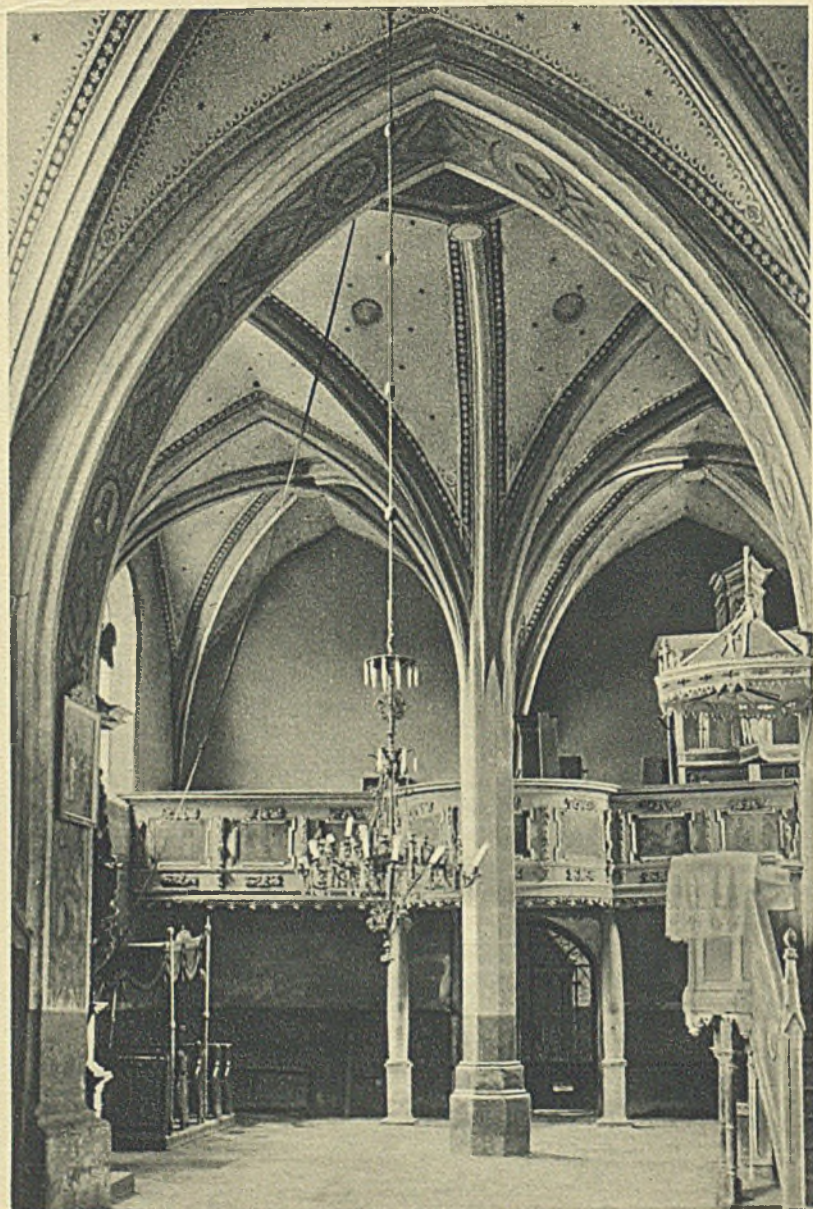
Zamek w Drzewicy

W skupieniu mistycznym, zapatrzeni w wizję własnej wyobraźni, trzymając się możliwie wiernie przepisów malarskich Hermenei, nakazu liturgii wschodniej, wszystkiego, co porozpowszechniali po Wołoszczyźnie i Rusi mnisi ze świętej góry Athos, usiłowali artyści ruscy — bardziej pobożni niż uczeni uzgodnić swą sztukę z architekturą zachodnią gotyckiej świątyni w Sandomierzu. W gwieździe zwornika żebrowanego sklepienia nad wielkim ołtarzem króluje Chrystus Pankrator, światłość świata, a dokoła, jak w bizantyjskiej kopule, symbole czterech



Kościół św. Zygmunta w Szydłowcu

ewangelistów. Na sklepieniu chóru mniejszego, w bezpośrednim sąsiedztwie Zbawiciela, chóry św. Serafinów. Po chórach anielskich święci na ścianach u samego szczytu: w strojach królewskich koło wielkiego ołtarza Dawid i Salomon, dwaj inni królowie ze Starego Testamentu, szereg proroków trzyma karty z tekstami w języku cerkiewno-słowiańskim, potem w trzech szeregach obrazy z życia Chrystusa i Bogurodzicy. Wzdłuż ściany południowej prezbiterium, od wielkiego ołtarza w stronę nawy, postacie proroków, świętych i sceny z życia Zbawiciela biegną od góry ku dołowi siedmioma pasami. Nie trzymają się jakiegoś porządku treści, czy kolejności. Ruskie napisy powtarzają słowa nie zawsze wiernie wymienionych proroków Starego Testamentu, łacińskie wskazują na Zaślubiny N. Maryi Panny z Józefem, Ofiarowanie N. P. Maryi w świątyni i inne. Z łacińskimi i cerkiewno-słowiańskimi napisami występują św. Mikołaj i św. Bazyli, z łacińskimi tylko św. Filip. W innym



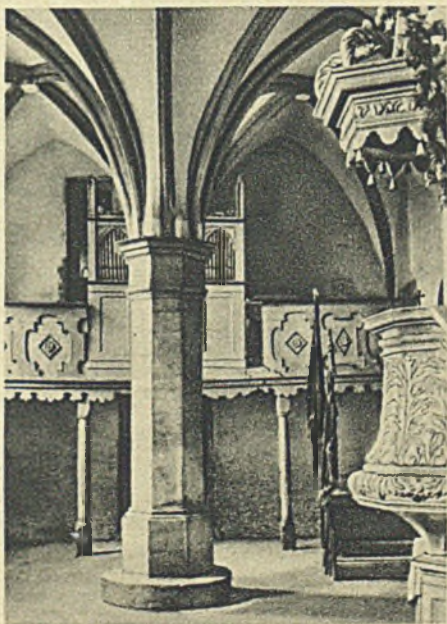
*Jednonawowy kościół gotycki Wniebowstąpienia N. P. Maryi
w Kurzelowie*

miejscu znaleźli się trzej biskupi łacińscy z pastorałami. Wielkie kompozycje wypełniły trzy wolne przęsła bez okien ściany północnej prezbiterium. Bliżej wielkiego ołtarza szczątki trzech obrazów z Jezusowego dzieciństwa; potem cykl Męki Pańskiej. W złotej aureoli Chrystusa grecki powtarza się napis: $\delta \omega \nu$ — byt.

Całe przęsło wypełnia wielka kompozycja Zaśnięcia N. P. Maryi. U dołu ciało Bogurodzicy leży na marach, dokoła stoją apostołowie i czterej biskupi wschodni, którzy Pannę Najświętszą osobliwie czcili. Dwóch apostołów okadza święte zwłoki, a z boku, wedle apokryficznych przypowieści św. Jana Damasceńskiego, Symeona Metafrastesa lub historyka Niceforosa, żydowin z obciętymi rękoma za to, iż usiłował za podszeptem szatana obalić mary; ale, jak z nieszczenia rodzą się myśli mądre i zbawienne, tak i złożone przezeń ramiona na tronie Najświętszej nawróconemu zrosły się znowu. Ponad marami Chrystus Pan trzyma duszę N. Maryi Panny na rękę. U samego szczytu dwie tęczy: bezpośrednie widzenie Bożego Majestatu, w którego chwale Matka Najświętsza, a patriarchów w kołistych, tęczowych otokach unoszą rozspiewane chóry anielskie.

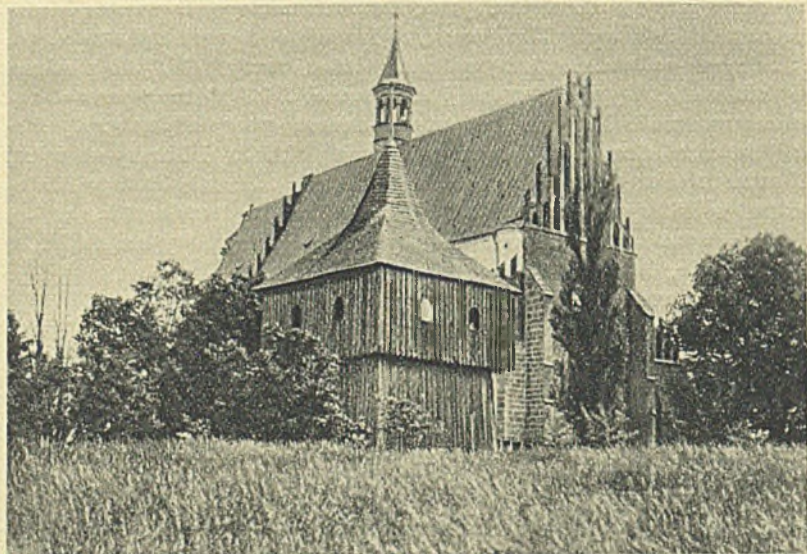
Podobnie, lecz lat temu trzysta i dawniej w mozaice złocił się i kraśniał barwami wschodnimi: wjazd do Jeruzolimy w klasztorze w Daphni (na drodze z Aten do Eleuzis) lub w kaplicy pałacowej w Palermo, a Chrystus Pankrator w Cefalu na Sycylii i w Baptisterium florenckim. Spóźnione w stosunku do tamtych dzieło ruskich artystów, którzy w Przemyślu mieli jakąś malarzką konfraternię, jakiegoś „baitka“ Hayla, bliskie było raczej ówczesnej młoda wsko-wołoskiej sztuce.

W kolegiacie sandomierskiej, zdobnej według królewskiego gustu, przyjmował Władysław Jagiełło wraz z



Wnętrze kościoła w Chybcach

czwartą małżonką Zofią-Sonką Holszańską i niezbyt mu podówczas miłym Zbigniewem Oleśnickim — świetne poselstwo bazylejskiego soboru. Obcemu kunsztowi ruskich artystów dziwić się musieli goście soborowego poselstwa: Jan, biskup parmeński, karmelita Wilhelm, prowincjał lombardzki i księcia Sabaudii doradca, doktor dekretów, Antoni de Beruntis. Więcej jeszcze dziwić się musiano zręcznej dyplomacji, co gości świetnie — na razie — przyjmując, nie dopuściła do wtrącania się czynników postronnych w sprawy wewnętrzne państwa — za jakie mieć chciała Rzeczpospolita zatargi swe z Krzyżakami.

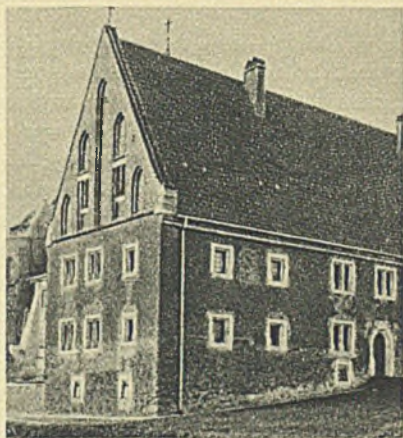


Kościół św. Piotra i Pawła w Beszowej, w Sandomierskiem

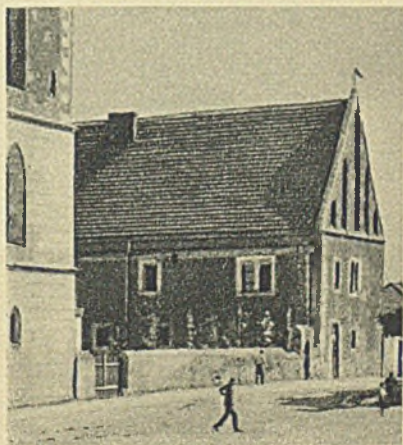
Rusko-bizantyjskie upodobania królewskie ograniczyły się tylko do malarstwa architektonicznego. Władne w życiu politycznym otoczenie Jagiełły i dwóch jego następców żyło w świecie odmiennych upodobań. Rzeźbione, późno-gotyckie tablice erekcyjne głoszą nie tylko chwałę niebios, ale i zasługi fundatorów, rosnących w poczuciu osobistej godności. W Siennie, mieście rodzinnym biskupa Zbigniewa, wystawił brat Dobko z Oleśnicy kościół pod wezwaniem św. Zygmunta. Na zniszczonej niedawno tablicy w stylu i strojności postaci odbiły się współczesne francusko-węgierskie wpływy. Klęczy

Dobko z Oleśnicy w zbroi, w rękach trzyma fundowany przez siebie kościół o dwóch wieżach na froncie i dwóch chórach; za fundatorem stoi burgundzki patron kościoła św. Zygmunt. Dobko z Oleśnicy składa świątynię w ofierze Madonnie, siedzącej na przestylizowanym tronie wsukni obcisłej w pasie, układającej się w lejkowate fałdy. Po drugiej stronie klęczy w dworskim stroju małżonka, córka Dobiesława z Bożego Daru, za nią patronka św. Katarzyna dłoń kładzie na ramieniu współfundatorki. Herbowe znaki: Dębno i Korczak, umieszczone u stóp fundatorów

przekazały imiennie przyszłości ten piękny pomnik późno-gotyckiej kultury rycerskiej. Na tablicy erekcyjnej w Bodzentynie kardynał Zbigniew Oleśnicki ofiarowuje wystawioną koło roku 1452 świątynię siedzącej z Dzieciątkiem Madonnie. A gospodarząc w sandomierskich stronach diecezji, podnosi Oleśnicki Pińczów do godności miasta i buduje tam z ciosów dla brata Jana Głowacza, marszałka koronnego, wspaniały zamek. Osobliwie czuł się kardynał związany z Sandomierzem. Tu też zmarł w roku 1455. Krocząc śladami wielkiego kardynała Jan Długosz — jego sekretarz — również pozostał po sobie sławę fundatora. Jako kustosz i kanonik wiślicki wystawił kościół w parafii Chotelskiej, zbudował też kościół w Odechowie, należącym do kanonii sandomierskiej. Jako kanonik sandomierski miał Długosz dom własny w Sandomierzu, dla kolegiackich mansjonarzy wznosił dom z ciosu i cegły



Domy ks. mansjonarzy fundacji Długoszowej w Sandomierzu



i Wiślicy

w Wiślicy — oba te domy do dziś przechowują pamięć i imię Długosza, który „za najprzedniejszą miał diecezję krakowską”, gdzie „ziemia żyźniejsza i ludzie wykształceńsi i rozumu więcej”.

Akademii Krakowskiej dostarcza ziemia sandomierska uczonych tej miary co Jan ze Stopnicy, który pisał o kulistości ziemi, oraz Jakub, syn Parkosza z Żurawicy, torujący drogę językowi narodowemu. Mowa ojczysta zdobywała powoli należne sobie prawa. Na Świętym Krzyżu, po pożarze w 1459 roku powstała nowa benedyktyńska biblioteka, a w niej się znalazły najdawniejsze kodeksy, stąd jako „świętokrzyskie” dzisiaj nam znane, i mowy naszej zażytek najdawniejszy: kazania t. zw. Świętokrzyskie.

Przez Kazimierza Jagiellończyka wezwany nowy zakon, bernardynów, z trudem trafił do serc i umysłów wzywając do franciszkańskiego ubóstwa. Cystersi wachoccy bardziej dbali o rzeczy doczesne; gdy w dzień św. Jakuba w 1461 roku urządzili w klasztorze wielką biesiadę, połączoną ze śpiewami i tańcami, wtedy — „podczas uczty zjawił się szatan i uniósł opata wachockiego w oczach wszystkich biesiadników za kark w powietrze — jak rękawicę”.

Miało się pod koniec średniowiecznemu światu.



Piastowska powaga i dostojność gotyku w dawnym antepedium głównego ołtarza w Stopnicy



Dziedziniec arkadowy pałacu w Baranowie

ROZDZIAŁ SZÓSTY

RENEZANSOWE GODY



Jan Łaski

Świadome swej siły materialnej i rodowej możnowładztwo sandomierskie z krakowskim pospołu, uporczywie i despotycznie trzymało się władzy. To familjanci Oleśnickich, to Jan Rytwiański, brat Derśława, starosta sandomierski — ostro wadzą się z królem Kazimierzem Jagiellończykiem; inni docierają do papieża, aby wbrew woli królewskiej bratanka Zbigniewa Oleśnickiego, Jakuba z Sienna, na biskupstwie kra-



*Piotr Tomicki, biskup krakowski,
kanclerz w. k.*

kowskim osadzić. Nie nauczone pacholeciem przez oligarchię Oleśnickiego nawet wielkiej sztuki czytania i pisania, aby był kiedyś łatwiejszy do kierowania, król Kazimierz Jagiellończyk spokojnie, trzeźwo i praktycznie osadził panów sandomierskich, uzależnił od swojej woli i utworzył drogę demokracji szlacheckiej. Pod koniec XV w. przeobraziły się zjazdy dzielnicowe województw krakowskiego, sandomierskiego i ziem ruskich, zwoływanych najczęściej do Nowego Miasta Korczyna, gdzie rej wodzili przemożni panowie.

Już szlachta sandomierska zjeżdżać się będzie na wojewódzkie sejmiki do Opatowa, stąd posłowie wybrani udawać się będą na sejmy walne; zwykle przez Sulejów do Piotrkowa.

Za Aleksandra, na sejmie „nihil novi“, odbytym w Radomiu, w 1505 r. osta-

tecnie demokracja szlachecka w życiu politycznym zwycięża, łącząc się we wspólnocie interesów z królem wobec możnowładztwa, „ponieważ ogólne prawo i ustawy publiczne nie jednostki, lecz całego narodu dotyczą“. Miasta dochodzą do znaczenia i dostatku dzięki wybitnemu ożywieniu na tranzytowych szlakach handlowych, którymi dążą kupcy i przekupnie wołami, woskiem i przeróżnym towarem.

Nie zapewniły sobie jednak miasta udziału w tworzącej się reprezentacji parlamentarnej, choć Sandomierz i Wiślica obok możnowładztwa i rycerstwa powołały Władysława Warneńczyka na tron polski, choć obok szlacheckich i duchownych dostojników państwo-

wych podpisywał Sandomierz w 1466 roku traktat pokojowy z Krzyżakami w Toruniu. Odsunęły się miasta od bardziej czynnego współudziału w przeobrażaniu życia społecznego, jakie odąd kształtować będzie demokracja szlachecka i ta od miast się odgrodzi już na sejmie radomskim, jako że „szlachcic rzemiosłami miejskimi bawić się nie ma, inaczej traci szlachectwo“. Na sejmiku w Nowym Korczynie w 1513 roku jedynie Kraków uzyskuje przywilej, równający go ze szlachtą w płaceniu podatków. Mimo to liczba miast wybitnie rośnie. W największym powiecie, sandomierskim, w XVI wieku jest ich 25, w radomskim z kolei 20, w chełmińskim 8, w opoczyńskim 9 — w najmniejszym, wiślickim 13. Rządziły się przeważnie prawem miejskim magdeburskim (saskim), którego znawstwo upowszechniło drugie po wrocławskim tłumaczenie łacińskie, jakie w roku 1459 sporządził miejski pisarz sandomierski Konrad dla mieszczanina sandomierskiego, a zarazem wójta w niedalekim Pacanowie, Mikołaja.

Gotyk długo jeszcze miał panować. Za Jana Olbrachta chciwy kanclerz, Krzesław z Kurozwęk, biskup kujawski, wśród wzgórz gipsowych między Chmielnikiem a Buskiem — w Szańcu, wystawił z białego, ciosowego kamienia piękny, dwunawowy, późnogotycki kościół pod wezwaniem N. P. Maryi.

Był w Szańcu pełen uroku tryptyk, malowany temperą bezpośrednio na drzewie lipowym, zagruntowanym kredą. N. Panna Anielska pełna zadumy, trzyma błogosławiące świat dziecię. Obok stoją: św. Piotr i św. Paweł. Jak w mariackim arcydziele Stwosza na ziemi: zieleń, łąki i kwiaty, poziomki i konwale pełne życia i barw.

Miał średniowieczny ratusz sandomierski dach



Biskup Jan Konarski, fundator Bodzentyńskiego tryptyku



Ratusz w Sandomierzu

spadający ku środkowi budynku, jako skuteczniej broniący przeciw pociskom wroga i pożarom; na zewnątrz dachu sterczał bezokienny pas murywany t. zw. attyka. Paster, kończąc górną część regularnego sześcianu gotyckiego ratusza, w drugiej połowie XVI wieku otrzymuje piękną postać według nowych prawideł odrodzenia. Stary i surowy gmach ożywił się, nabrał smukłości i powabu dzięki szczytowemu szeregowi ślepych arkad z renesansowym grzebieniem, rytmicznie powtarzającym się obeliskom i esowatym wolutom na wzór włoski, spopularyzowany przez padewczyka Gian Maria Padovano podczas przebudowy Sukiennic krakowskich.

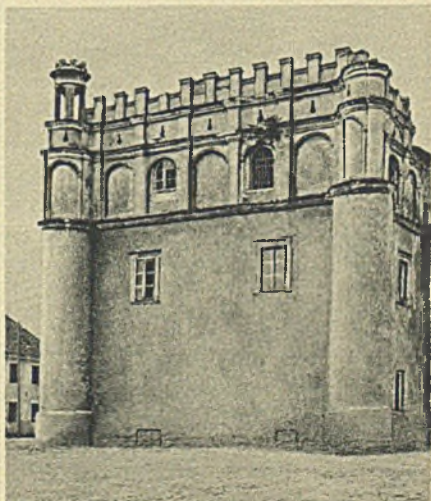
W Odrowążowej siedzibie, w Szydłowcu, zbudowany został w XVI w. dwupiętrowy ratusz, wzmocniony po rogach okrągłymi wieżyczkami. Między oknami drugiego piętra bieżą framugi ślepe, a powyżej nich ząbkowata attyka. Jeszcze w pierwszej ćwierci dziewiętnastego wieku na rynku w Iłży wznosił się ratusz z wysoką, kopulastą wieżą kwadratową — noszący datę 1576 roku, — który attyką i stylem budowy przypominał gmach Sukiennic krakowskich.

Na rynku Sandomierskim stało dziewięć kamienic murowanych, należących nie tylko do mieszczan, ale i do szlachty oraz duchowieństwa. Kilka spośród nich otrzymało podcienia, dobrze znane pod włoskim niebem w Bolonii i Padwie. Budynki zresztą były przeważnie drewniane i zazwyczaj z podcieniami, jakie do 1853 roku istniały w rynku Sandomierskim, a jeszcze sporadycznie zachowały

się, jako t. zw. „browarki“ w Zawichoście, mniej lub więcej podobne w Kurozwękach, w Łagowie, Przedborzu, Szydłowcu i Opocznie.

Włosi w Sandomierzu, a bodaj i w Iłży żenią się czasem z polkami i wchodzi pod koniec XVI wieku w skład mieszczaństwa miejscowego. Taki np. Augustinus Voltesini „Italus murarius“ nabył sobie w Sandomierzu tuż za furtką dominikańską domek, należący ongiś do kuśnierza Alberta Gibi'ego, znanego lepiej pod „Garbatego“ nazwiskiem. Mieszczaństwo obce polonizowało się szybko i całkowicie, czy to byli Niemcy, Czesi, Ormianie, Włosi, czy Szkoci, a żywioł rodzimy już za Zygmunta Starego opanował niemal całkowicie miasta. Dochodzą w Sandomierzu do wielkich fortun i znaczenia rodziny: Jana i Bartłomieja Sernich, „konsulów“ i rajców miejskich, handlujących płótnem i zbożem z Jakóbem Glazerem w Gdańsku, znanych i wziętych lekarzy: Stanisława Bartolana, ojca i syna. Zdobywa szlachectwo syn Bartłomieja Serniego Łukasz, rotmistrz J. K. Mości i Stanisław Bartolan ojciec i syn tegoż żołnierz-poeta Stanisław. Ojciec Bartolan mury i baszty miasta, z dawną zaniedbane, własnym kosztem i skrętnością naprawił, podnawiał kościoły, uposażył szpitale, urządził wodociągi, sprowadzając wodę z „dalekich gór“, a syn, jako młody humanista w Akademii Krakowskiej interpretował nieznanego dotychczas i nieczytanego Timaios Platona, był rotmistrzem piechoty pod Zamoyskim, jako sekretarz królewski posłował do Hiszpanii, Niderlandów i Anglii, pisywał prozą i wierszem łacińskie panegiryki epickie, treny żałobne, mowy pogrzebowe. Jan Poremby, mieszcza- nin, filozofii doktor i medycyny, znawca języka łacińskiego, greckiego i hebrajskiego, żeni się ze szlachcianką i jest wziętym lekarzem. Dochodząc do fortuny, mieszczaństwo prze do szlachectwa, troszczy się o tytuły i przybiera pięknie brzmiące nazwiska.

Wraz z kształtem domów odmieniało się oblicze miasta. Przerzedziły się znacznie licz-

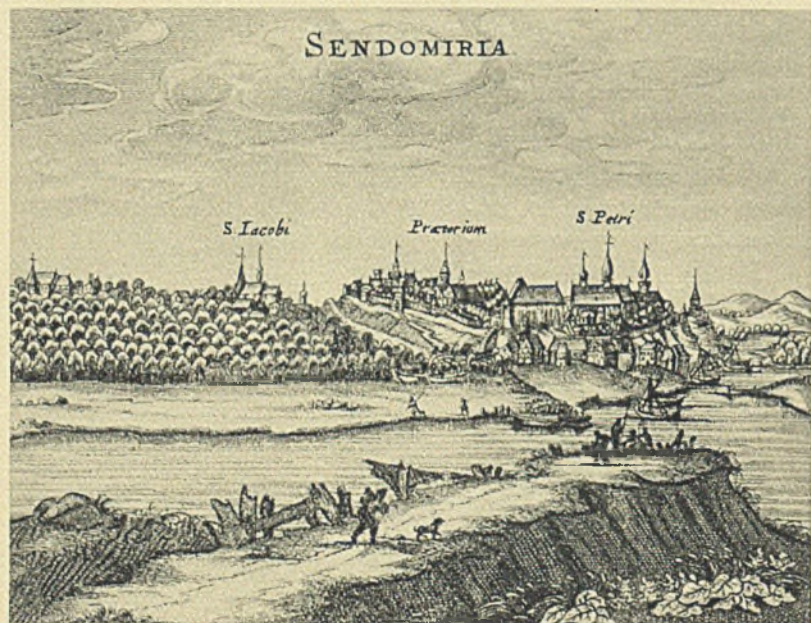


Ratusz w Szydłowcu

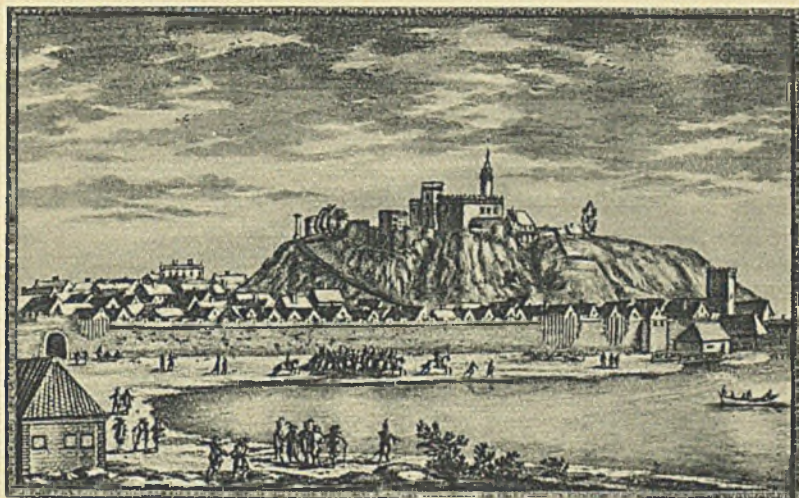
ne w tych czasach ogrody, otoczone płotem, pełne śliwek węgierek, orzechów włoskich, moreli, krzaków bzu, rosnących obok pietruszki, kapusty i chmielu na tyczkach. Znikły liczne winnice, a spośród wielu śpichlerzy nad Wisłą, należących do mieszczan i szlachty, pozostał jeden tylko mocno przerobiony stary śpichrz nad Wisłą.

Osiedla wiejskie jeszcze nie były podówczas zbyt gęste — najliczniejsze stosunkowo w starostwie radomskim. Pięć starostw województwa sandomierskiego posiadało 150 wsi i 4318 rodzin włościańskich. Byli to przeważnie kmiecie, mający rolę i w większości prowadzący gospodarstwa samodzielne. Ucisk ludności wiejskiej, zwłaszcza folwarcznej i zamkowej, stawał się coraz większy, osobliwie ze strony stojących na czele folwarków dworników, różnych faktorów, dworniczek, pisarzy, włodarzy i karbarzy.

Rozwija się Świętokrzyskie w XVI wieku jako ważny teren przemysłowy. Powstaje wiele fabryk w miejscowościach, gdzie po dzień istnieją i gdzie był pod ręką surowiec. Największe zakłady przemysłowe dochodziły do pięciu kół wodnych i 30 robotników. Huty szklane ciągnęły się długim pasem od Radoszyc w Koneckiem,



Sandomierz w XVI wieku



Zamek biskupi w Iłży

aż do Szydłowa i w stronę Łysogór. Trzy huty w okolicach Łagowa założyli biskupi kujawscy, dwie w okolicach Bodzentyna biskupi krakowscy, kilka opat świętokrzyski, nadto pięć było hut w lasach Radoszyckich, jedna w lasach Szydłowskich. Produkowały one rozchodzące się po świecie „szkło krakowskie” okienne, kolorowe, flaszki, szklenice i kieliszki. Kraj był ciągle drewniany, cegielnie miejskie nieliczne: w Radomiu, Sandomierzu i Nowym Korczynie, gdzie wyrabiano i kafle. Garncarstwo natomiast dochodzi do znacznego rozkwitu. Z osiemnastu warsztatów iłżeckich pod koniec XVI wieku całe karawany dążyły na każdy jarmark do Krakowa. Największe huty żelazne i hamernie, o niewysokiej zresztą technice, były w Radomskim: w Chlewiskach i okolicy, nadto dziewięć w stronach Chęcin. Fabryki zaspakajały przede wszystkim potrzeby rolnictwa, wyrabiały sztaby na podkowy, płuźnice, trzosa, radlice, łopaty, motyki. Powstawały samodzielne cechy nożownicze i miecznicze w Sandomierzu i Wiślicy. I znów ciągnęły do Krakowa furmanki z żelazem, a zwłaszcza naładowane gwoździemi z Bodzentyna, Jastrzębia, Rakowa, Wąchocka i z Gowarczowa pod Końskimi. Rozchodziły się również szeroko wyroby z miedzi chęcińskiej. Z lasów Świętokrzyskich ku Bałtykowi szło wyłącznie prawie drzewo cisowe, a na rynek krakowski w dużej ilości przywożono smołę pu-

szczańską z okolic Małogoszcza. Rozwinęło się wtedy po dziś dzień istniejące garbarstwo w Radomiu, gdzie pańnicy wyrabiali cenione pasy rzemienne. Chociaż sukna chęcińskie w XV i XVI wieku wywożone były do Lwowa i na wschód, chociaż w Radomiu, Sandomierzu i Staszowie byli sukiennicy, w produkcji górowało płóciennictwo. Tkacze nie cieszyli się jakoś zbyt wielkim uznaniem i nie byli dopuszczani do urzędów radzieckich. W większej estymie natomiast byli właściciele browarów i słodowni, bo i Długosz był zdania, że od piwa „niema nic lepszego do pokrzepienia ciała”. Przepych renesansowy rozwinął złotnictwo, dochodzące do wielkiego



Domy z podcieniami w Kurozwałkach...

kunsztu. Pracownie złotnicze i cechy poważną odgrywały rolę w życiu Sandomierza — gdzie bractwo złotnicze było samodzielne.

Szybko ulegały przemianie obyczaje, znikająca dawna surowość i ponoć uczciwość: „prisca fides”, co według Krzysztofa Opalińskiego miało się dawać we znaki na kontraktach w Sandomierzu na św. Pyskę, 18 stycznia, kiedy szlachta liczne zawierała umowy.

Z dwóch stron promieniowała kultura renesansowa w Sandomierskiem: z zamków i pałaców biskupów krakowskich w Bodzen-

tynie, Iłży i Kielcach i z dawnych siedzib rodów możnowładczych, których wpływy nie doznały uszczerbku — mimo braku podstaw prawnych w życiu politycznym. Renesansowy poczet świętokrzyskich panów na stolicy biskupiej w Krakowie rozpoczyna Jan Konarski z rodu wielkopolskiego Awdańców, fundator sławnego tryptyku w Bo

dzentynie. Poważnie i bystro patrzy na widza klęczący biskup w pontyfikalnym stroju z rękoma złożonymi do modlitwy. Wielkie dzieło anonimowego malarza z krakowskiej szkoły przedstawia Zaśnięcie Najśw. Maryi Panny wobec zgromadzonych apostołów, ujęte podobnie jak w ołtarzu Mariackim Wita Stwosza. Całość obrazu otaczają architektoniczne ramy o łukach ostrych i okrągłych, oplecionych ornamentem gotyckim z gałęzi gron winnych i koronki z łuków. Na skrzydłach otwartej sceny z życia N. P. Maryi, Narodzenie Chrystusa, Pokłon Trzech Króli, a na zamkniętych opowieść o męczeństwie św. Stanisława. Postacie na tryptyku pełne są życia i dramatycznego wyrazu; świadczą jak żywe modele świetnie zachował w pamięci polski artysta. Postacie apostołów w gęście, w kompozycyjnym ujęciu żyją światem renesansowej sztuki, przypominającym dzieła wielkich mistrzów zachodnio-europejskich.

W pełni renesansowej kultury wprowadził Sandomierskie wielki mąż w radzie



...w Łagowie...



...w Kurozwękach

królewskiej, w kościele, w życiu prywatnym i publicznym: biskup i podkanclerzy, Piotr Tomicki i wierny jego przyjaciel, pan na Szydłowcu, Ćmielowie i Opatowie, kanclerz Krzysztof Szydłowiecki. „Z miłości ku Bogu, N. P. Maryi i św. Zygmunтови królowi“, protopłaści rodu Szydłowieckich: Jakub i Sławko rozpoczynają bu-



Jan Kochanowski na pomniku w Zwoleniu

dowę gotyckiego kościoła św. Zygmunta w Szydłowcu, a wnuk Jakuba, Mikołaj Szydłowiecki przekazał go pamięci naszej w dzisiejszej postaci. Świetne mauzoleum rodu Szydłowieckich uległo w zmiennej dziejów kolei znacznej przemianie. Dochował się mocno zeszpecony wielki oltarz składany. W środkowym obrazie wielka scena Wniebowzięcia. U stóp apostołów, przy grobie N. P. Maryi, z rękami złożonymi do modlitwy, klęczą: w rycerskiej zbroi fundator Jakub Szydłowiecki i żona jego Zofia z Półkoźców z dwiema córkami. Gotyckie tu jeszcze draperie i stroje. Obok jednak ascetycznych twarzy niektórych postaci, jakby zapowiedzią odrodzenia jest żywe, dramatyczne przedstawienie scen, które wyjść musiały z krakowskiego

warsztatu, spod wpływów Wita Stwosza i norymberskich artystów. Nieodstępny towarzysz króla Zygmunta Starego, podskarbi w. k., Mikołaj Szydłowiecki, brat Krzysztofa, zbudował w Szydłowcu zamek o dość konserwatywnej architekturze, z którego zachowały się do dzisiaj pod miastem zaniedbane, lecz okazałe ruiny. W Szydłowieckim kościele św. Zygmunta na pięknym nagrobku z czerwonego, węgierskiego marmuru, spoczywa Mikołaj Szydłowiecki w rycerskiej zbroi, wspierając głowę na dwóch poduszkach. Marmurowa postać, otoczona ramą o pięknym, włoskorenesansowym ornamencie, trzyma proporzec; na nim, jakby z podmuchem wiatru okręca się sztandar herbowy węzowymi sploty. Jest to prawdopodobnie dzieło Sieneńczyka z nazwiska, a Florentczyka z urodzenia, Giovanni Cini da Siena, który lat z górą czterdzieści przeżył w Polsce.

Brat Mikołaja, Krzysztof Szydłowiecki, wychowany wraz z Zygmuntem Jagiellończykiem na królewskim dworze, był „więcej w polskiej rzeczy, niż w łacińskiej wzwyczajony“. Pasowany w Jeruzolimie — rycerz Grobu Świętego, dziewosłęb królewski w poselstwie do Trenczyna o rękę córki siedmiogrodzkiego wojewody, Barbary Zapolyi, kanclerz w. k., z łaski cesarza Maksymiliana Łaron św. państwa rzymskiego, kasztelan i wojewoda krakowski, należy



„Sobótkę, jako czas niesie, Zapalono w Czarnym lesie“



Dwór w Czarnolesie

wraz z biskupem — podkanclerzym Piotrem Tomickim do głównego sztabu kierowników austriackiej polityki Zygmunta Starego. Zręczny i układny dyplomata o rozległych europejskich stosunkach, umysł nie daleko widzący, ani zbyt bystry, sprytny, ale nie zawsze uczciwy, był Krzysztof Szydłowiecki dość domorosłym przedstawicielem renesansowej kultury. Obcował z ludźmi wielkiej miary, wiele widział i nabył dużo artystycznego, a nawet wykwintnego smaku. Po nabyciu Opatowa nadaje kanclerz w Sandomierzu opatowskiej kolegiacie św. Marcina nowe dziesięciny. Jest „przywilej opatowski” wyrazem religijnej troski i estetycznej kultury Szydłowieckiego. Barwnie zdobiony pergamin, niepospolite dzieło wyszło może z krakowskiej szkoły miniaturzystów, z rąk brata Stanisława z Mogiły.

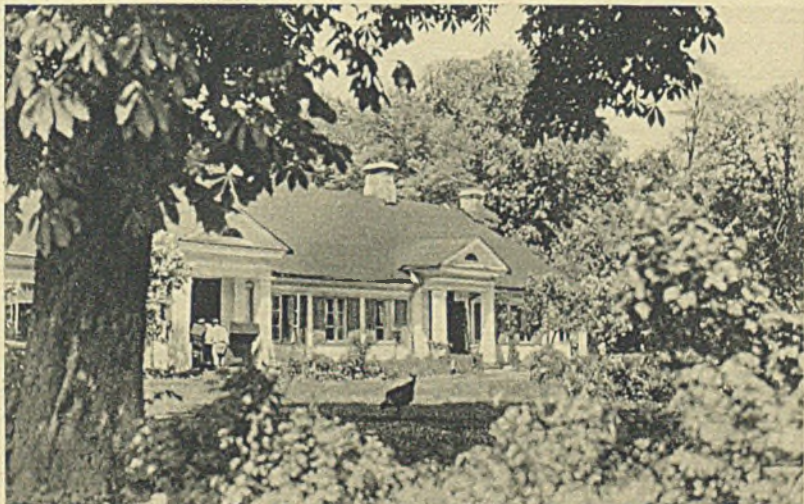
Gdy śmierć nieubłagana zabierała po kolei spadkobierców rodzowego nazwiska, zbołały ojciec w kolegiacie opatowskiej stawiał nagrobki zmarłym dziecinom. Włoski kamieniarz „kwiateczkowi na otuchę najzacniejszego domu swego wyrosłemu”, a potem w rok zwiedłemu, pierworodnemu Ludwikowi — Mikołajowi sporządził prosty, a wytworny pomniczek z marmuru. Ponad tablicą z rzewnym napisem, gzyms profilowany oddziela prostokątną płytę z tarczą herbową, którą chwycił szponami smok skrzydlaty, ziejący ogniem; wyżej na gzymsie, na dwóch lwich łapach stoi przyparty do ściany

sarkofag, a na nim spoczywa śpiące dzieciątko. Jeden to z najwcześniejszych, renesansowych nagrobków dziecięcych w Polsce.

Dobrze obeznanemu ze sztuką krakowskich Włochów, artyście z Malboga, który znakomicie odtwarzał wizerunki ludzkie na płytach brązowych, a przesłany był przez przyjaciela, księcia pruskiego, Albrechta, kazał Szydłowiecki sporządzić sobie za życia nagrobkową płytę brązową i umieścić w opatowskiej kolegiacie. Postać kanclerza sztywna, pełna gotyckiej tradycji, ujęta w sposób wielce naturalistyczny. W rok później, po śmierci jednorocznego synka Zygmunta, zamówił ojciec do św. Marcina w Opatowie mościężną płytę z wyobrażeniem drugiego zmarłego dziecięcia, jako śpiącego amorka, umieszczoną dzisiaj ponad poprzednim pomnikiem.

Mąż córki Krzysztofa, Zofii Szydłowieckiej, hetman w. k., starosta sandomierski, kasztelan krakowski, Jan Tarnowski, po śmierci teścia sprawia mu płytę grobową, na której przeszło czterdzieści postaci lament zawodzi na wieść o zgonie wielkiego pana. Złączono wówczas trzy płyty razem. W niszach umieszczono św. patronów.

Jest lament opatowski echem jakiegoś zdarzenia, towarzyszącego śmierci kanclerza, plastycznym może dopowiedzeniem kompozycji muzycznej, mowy pogrzebowej lub pieśni żałobnej. Jak na tryptyku, pośrodku, za długim stołem zasiadło osiem osób. Przed nimi leżą zwoje listów z żałobną nowiną. Pośrodku król Zygmunt Stary

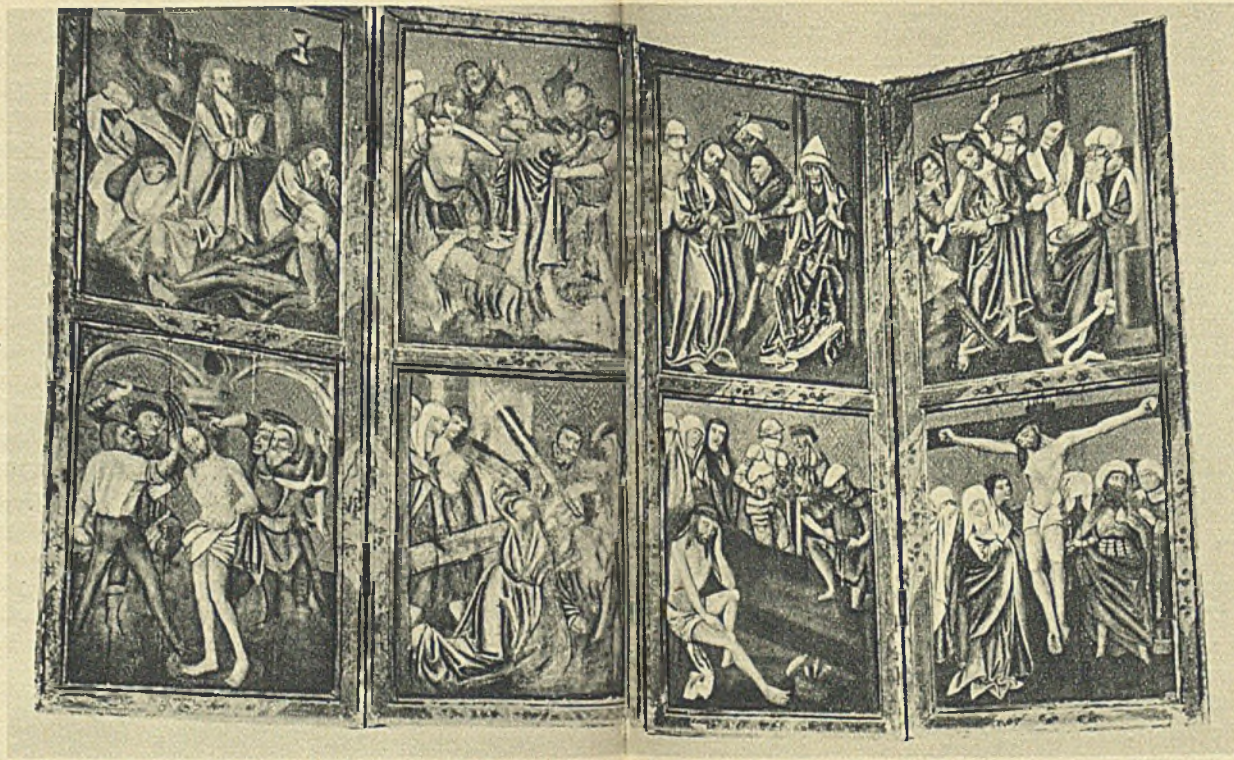


Dwór w Podgajku, skąd pochodziła małżonka Jana z Czarnolasu

wzniósł ku niebu bolejące oblicze. Zwrócił się w stronę zięcia kanclerza, hetmana Jana Tarnowskiego, a ten w niemym smutku patrzył na swego pana. Po przeciwnej stronie króla najbliższy przyjaciel kanclerza, rozrzucony biskup Tomicki, wsparł głowę na prawicy. Za stołem senatorowie, skupieni w zadumie, bądź dzielą się smutnymi spostrzeżeniami nad tym, co się stało. W dwóch luźnych grupach, po obu stronach stołu, dostojnicy świeccy, może i duchowni, wojownicy dworzanie królewscy lub hetmańscy, uczeni i muzycy lub śpiewacy. Pod stołem leży siedem chartów ze spuszczoneymi lub podniesionymi jakby do wycia pyskami, a trzy spłoszone sokoły zrywają się do lotu, obdarzone swobodą po śmierci pana. Polska inwencja twórcza

zaważyła nad dziełem polskiego może rzeźbiarza. Dość prymitywnie, ale niezmiernie żywo i prawdziwie odtworzona została polska opowieść żałobna. Artysta praktykować musiał w mennicach czeskich.

Matka — wdowa wystawiła zmarłej w lat cztery po śmierci ojca czternastoletniej, uroczej córce Annie pomnik, złączony dzisiaj z nagrobkiem braciszka Ludwika — Mikołaja. Na płycie z czerwonego, węgierskiego marmuru, leży panienka, główkę ma^l wspartą na poduszce z roślinnym, renesansowym ornamentem, jakby wytłaczanym w skórce. Spod wianka na głowie, z kwiatów i liści spływają zlekka kręcone włosy. Przybrała ją matka w bogaty i wycięty na długiej szyi stanik, położyła na piersi dziewczęcej krzyżyk, drogimi kamieniami wysadzany. Bufiaste rękawy obejmują skromną kryzą



Políptyk fundacji Jakuba Szydłowieckiego z kościoła św. Zygmunta w Szydłowcu

dworskich orszakiem, a królowi Zygmunтови Staremu przybyć nie pozwoliła choroba. Jeszcze nie wiedziała może królowa-matka Bona, twarda i harda włoszka, o „złym użyciu rozumu“ przez królewskiego syna i hetman Tarnowski mógł być wraz z Boną przecuciem lub nagłą wieścią w smutek pogrążony, że małżeństwo z Barbarą znakomitego, a lekkomyślnego sandomierskiego gościa ujęło mu powagi w kraju i zagranicą. Inni do tych trosk nie mieli powodu. Doktor — hiszpan — Piotr Rojzusz, w wierszu ślubnym nie mógł się nachwalić tyłu znakomitym gościom, państwu młodemu, rodzinie, pannom pięknym jak Venus sama, a jak Diana skromnym — pewnie Włoszkom Bony, bo tu ich aż sto przyjechało — świetnej zastawie, wybornym napojom i doborowej muzyce. Jeśli był na tych godach, toć słusznie.

ręce na łonie złożone; w poprzek fałdowanej sukienki biegną trzy szlaki o liściastym, renesansowym ornamentem; nóżki obute w spiczaste pantofelki. Dokładne i pracowite to dzieło wyjść musiało — prawdopodobnie — spod niemieckiego dłuta.

W odnowionym przez Zygmunta I w roku 1520 zamku Sandomierskim, zabudowanym w czworokąt na wzór ówczesnego Wawelu, hetman w. k. i starosta sandomierski, Jan Tarnowski wraz z małżonką Zofią Szydłowiecką w lat piętnaście zgórą po śmierci ojca kanclerza świetnie szykowali gody najmłodszej Szydłowieckiej — Halżuni z Mikołajem Radziwiłłem Czarnym, marszałkiem w. lit., bratem stryjecznym Barbary. Zjechał na gody z Piotrkowskiego sejm Zygmun August i Bona z licznych pań



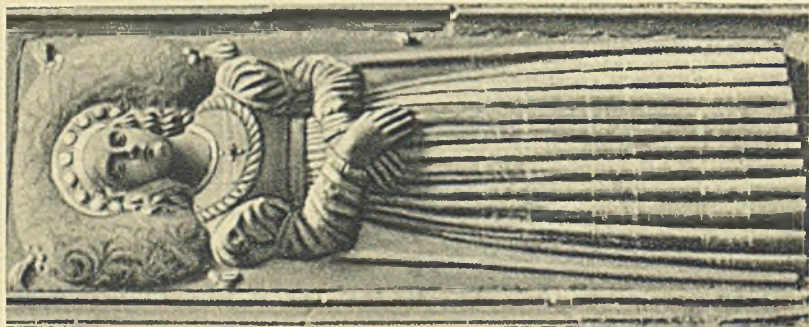
Lament po Szydłowieckim...

chem owianą, w imieniu kanoników sandomierskich witał ukryty luteranin, ksiądz dziekan Jan Zaleski. Właściciel Pińczowa, Mikołaj Oleśnicki, wypędził paulinów z kościoła i klasztoru — i odtąd Pińczów staje się stolicą nowego ruchu; znajdują tu schronienie różnowiercy wszelkiej narodowości, zbierają się pierwsze synody protestanckie, i „każą jako w Jenewie u fary“. W budynku poklasztornym powstaje pierwsza szkoła, prowadzona w duchu helweckim, zwanym później reformowanym lub kalwińskim. Przybył do Pińczowa napoły pieszo, przysłany przez kalwina, Francuz, Piotr Statorius, przypa-

„Trudny“ — powiada — „mój rząd z tymi pany; Szedłem spać trzeźwo, a wstanę pijany“.

W tym samym czasie w umysłach i sercach ludzi nurtowały wielkie niepokoje: nie tylko domowe, polskie, ale w głąb sięgające spraw boskich. W Iłży, magister krakowski, Jakób z Iłży młodszy, jeden z pierwszych, co naukę Lutra podjął, wystąpił jawnie przeciw uznanej przewadze rozumu w wychowaniu.

Gdy tylko król stary umarł, wzburzenie umysłów i temperamentów niepomiernie urosło. Króla Zygmunta Augusta w trzy miesiące po Radziwiłłowskich godach mową, nowym du-



Pełna uroku czternastoletnia Anna Szydłowiecka na pomniku w Opatowie

trzył się doskonałym wprawdzie zdolnościom Polaków — bynajmniej nie pośledniejszym od uzdolnienia Francuzów, Włochów lub Niemców i nadziwić się nie mógł rzadkości uczonych przy takiej żywności umysłów. Zorganizował szkołę, która w ciągu prawie dwudziestu lat istnienia zaskarbiła miastu tytuł Aten Sarmackich. Już jako Stojęński, po latach dwunastu pobytu, wydał pierwszą gramatykę języka polskiego. W szkole pińczowskiej wreszcie dwóch Francuzów przy współudziale dwóch Polaków podejmuje wielkie dzieło: przekład na język polski biblii, zwanej później nieco brzeską.



...w kolegiacie Opatowskiej

Przy drodze do Buska na przedmieściu, Mirów zwanym, stoi domek niewielki z fasadą o starannie obrobionych ciosach, z portalem zamkniętym półkołem. Tak chce tradycja, że tutaj mieścić się miała drukarnia zborowa Daniela Łęczycanina, która rozpowszechniała słowa przekonania, walki i obrony Andrzeja Frycza Modrzewskiego, Marcina Krowickiego, Piotra Statoriusa i Jana Łaskiego, możnego dygnitarza, synowca arcybiskupa gnieźnieńskiego i administratora diecezji. Może właśnie w tym domu w Pińczowie, w mieście, przezywanym *Virgo violata*, zamieszkał Łaski — już jako



Nagrobek Mikołaja Szydłowieckiego w kościele św. Zygmunta w Szydłowcu



...wielkim dziełem anonimowego malarza z krakowskiej szkoły

głośny w Europie działacz reformacyjny, organizator kalwińskiego wyznania w Hannowerze i w Anglii, nękany tułacz po Danii i Niemczech — „mąż boży i ozdoba ojczyzny naszej“, jak go słał w dniu śmierci w Pińczowie zbór małopolski, na synod zebrany.

Opustoszały katolickie kościoły. Pozbawione obrazów świętych, zamienione zostały na protestanckie zbory. Najwięcej ich było nad Nidą od Chęcina aż do Czarkowych, w sąsiedztwie „rzeki luterskiej“ Szreniawy, w Opoczyńskim, Radomskim, nad Wisłą i dokoła Sandomierza. Przeszło 60 zborów na początku panowania Zygmunta III miały Radomskie, Wiślickie, Chęcińskie i Opoczyńskie strony; pięć spośród nich dotrwało do Stanisława Augusta, a jeden w Sielcu pod Staszowem do dnia dzisiejszego. Gorliwi i możni protektorowie: Oleśnicy, Sienieńscy, Ossolińscy, Zborowscy, Firleje, Szafranie — nie pozostawili trwałszych pamiątek swej inowierczej działalności. Budowle zborowe były przeważnie drewniane. Za Łaskich, na pagórku nad miastem stanął zbór drewniany w Staszowie tego kształtu i wielkości, jaki później ten sam cieśla zbudował w Rakowie. „Żeby się ściany nie rozwierały“, dał cieśla siostrzan od ściany do ściany, na co się oburzał Sienieński, że „po papieżniku“ w formie krzyża buduje.

Murowane zbory znacznie później budowano. Dokoła starych murowanych kamienic, śpichlerzy, lamusów krąży do dzisiaj tradycja o ich inowierczej, zborowej przeszłości.

„Nowe jakieś Jeruzalem lub Syjon“ wymarzyło się koło roku 1569 gromadzie anabaptystów, która założyła kolonię dla życia wspólnego na piaskach, należących do kasztelana żarnowskiego, Jana Sienieńskiego, w pobliżu Szydłowa. Szlachta z różnych stron Polski, wyzuta dobrowolnie z majątków własnych, mieszczenie i rzemieślnicy, liczni cudzoziemcy, na pustce piaszczystej, porosłej cierniami, obok lasów, kryjówek zwierząt dzikich, pobudowała sobie drewniane domki i dworki, żyła z uprawy ziemi w tym rozmiarze, jaki do wyżywienia był potrzebny, lub z rzemiosła i oddawała się w dzień i w nocy nieustannej dyspacie teologicznej. Jan Sienieński zajął się karczunkiem leśnym, wystawieniem młynów, założeniem stawów i nowe osiedle nazwał od herbowego znaku małżonki, Gnojeńskiej z domu, Rakowem. Rozwinęło się z biegiem czasu pracowite miasteczko kupców i rzemieślników, gdzie szlachcic od gospodarstwa, chłop od pługa, mieszczanin od kopyta, albo od kramu, albo od czopa, prawil kazania. Bracia Polscy uczynili z Rakowa niemal światową stolicę ruchu unitariańskiego, do którego garnęli się wy-

znawcy swoi i obcy. Papiernia, założona przez Jakuba Sienieńskiego — tam, gdzie dzisiaj młyn na rzece Czarnej — zasilala od roku 1600 arianską drukarnię Sebastiana i Pawła Sternackich w Rakowie. Łąka zielona na południe od kościoła parafialnego zarosła miejsce, skąd rozchodziła się po całej Europie masa druków łacińskich, polskich, niemieckich i holenderskich, rozszerzanych potajemnie, zwalczanych gwałtownie, niszczonej i palonych. Na zachód od kościoła, przy stawie, w miejscu „Bursą“ zwanym, powstała w roku 1602 szkoła zborowa, znana szeroko na świecie, kierowana przez znakomitych nauczycieli, swoich i obcych. Nowe „Ateny Sarmackie“ ściągnęły do Rakowa około tysiąca młodzieży różnych wyznań. Na wzgórzu piaszczystym, za „Bursą“ — cmentarz dawny arianski, „Luterską górką“ zwany, ukrywa może niejednego, co modlił się żarliwie, aby Bóg mu pozwolił taką straż postawić nad sumieniem swoim, aby przeciwko niemu ziemia nie wołała, a społeciem i zagony jej nie plakały. Może nie tylko tego, co dobrym chciał wszystko złe zwalczać i miast karabeli, pałasz drewniany przypasał, majątek obrócił na wspieranie ubogich braci, ale i tego, co z żelazem stawał w ojczyzny potrzebie, „aby żył nasz król w sławie między wszystkimi narodami i królami tego świata... żeby był wzorem i przykładem innym królom, aby w nim wszystkie narody błogosławiły Ciebie, Boże, mówiąc: bodaj się nam tak dobrze działo, jako królowi polskiemu.“ Pisał Andrzej Frycz Modrzewski, zwracając się do Zygmunta Augusta: „zniekształcona jest wiara w Boga w królestwie Twoim taką różnorodnością przekonań, ile myśli jest ludzkich. Jakżeż szczęśliwy będzie to dzień, kiedy owoce duszy Twojej rada zbierze rzeczpospolita chrześcijańska, w której wszyscy mający w Tobie jednego króla, mieć będziemy także jedną religię i jedno nabożeństwo do Boga i Syna i Ducha Świętego.“ Zabiegał jeszcze Jan Łaski w Pińczowie o braterstwo i zespolenie protestantów polskich; stąd w Sandomierskiem, chociaż poza „arianami“ było właściwie wraz z Krakowskiem, kalwińskie, podejmowane były próby ułożenia wspólnego, polskiego wyznania, łączącego sekty protestanckie w jeden „krześcijański“ kościół narodowy. Przywodzili tym poczynaniom panowie wojewodowie: krakowski i sandomierski, Stanisław Myszkowski i Piotr Zborowski. — Oni to wraz z ruchliwym ministrem kalwińskim Krzysztofem Trecjuszem spowodowali, że w pierwszych dniach kwietnia 1570 roku zjechało do Sandomierza kilka tysięcy różnowierców dla przyjęcia wspólnego wyznania wiary. W kamienicy, stawianej przez Zbigniewa Ole-



Tryptyk z kościoła N. P. Maryi w Bodzentynie



Kaplica Firlejów w Bejscach

w tych czasach wielkiego teoretycznego znaczenia. Na urzędach miejskich w Sandomierzu „wbrew dekretem kościelnym i chwalebny obyczajom miasta“ nie jedno stanowisko zajmował inowierca. Czy pozostawał z nimi w bliższej komitywie ławnik, a potem wicewójt sandomierski, niepospolity muzyk, Mikołaj Gomółka? „Cudowne dziecko“ z Radoszek opieką otoczył ksiądz kantor sandomierski, chłopca król Zygmunt August przygarnął, kształcił, a potem przez lat kilkanaście w kapeli królewskiej trzymał. Tutaj wsłuchany w bujną podówczas pieśń gminną, jak później Chopin, tworzy Gomółka z artyzmem równym niemal Janowi Kochanowskiemu.

Długo mówiono o tym, że od czasu jakiegoś zjazdu kalwińskiego sandomierskiej ziemi — Jan Kochanowski pieśnią nadesłaną z Paryża: „Czego chcesz od nas Panie za Twe hojne dary“, zdobył głośną wśród rodaków sławę. Był już poeta właścicielem połowy wsi Czarno-

śnickiego, w gospodzie pana Myszkowskiego i na zamku sandomierskim toczyły się od 9 do 14 kwietnia 1570 r. gorące dysputy kalwinów, braci czeskich i luteranów nad wydaniem jednego, wspólnego wyznania wiary, które by nie było „ani brackie, ani saskie ani helweckie“, jeno własne, polskie, chrześcijańskie, a że każdy niemal chciał, zwłaszcza kalwini wyznanie swoje za wspólne uważać, kalwini zaś i bracia czescy z jednej, a luteranie z drugiej, jakby dwa stronnictwa religijne stanowili, była zgoda sandomierska raczej próbą unii religijnej, mimo to próbą

las pod Zwoleniem, otoczonej z trzech stron lasami szpilkowymi. Przez lat piętnaście przebywając na służbie dworskiej, odwiedzał Kochanowski świętokrzyskie strony, bawił u biskupa Filipa Padniewskiego w otoczonym od zachodu rozległym ogrodem Bodzeńtyńskim pałacu, z którego okien, na południe zwróconych, odsłaniał się widok na lasem pokryte góry, puszcę jodłową, Łysicę... Bywał i na zamku średniowiecznym w Iłży, ozdobionym podówczas renesansową attyką, patrzył na żyzne u stóp góry zamkowej pola; w oddaleniu od pełnego zgiełku życia krakowskiego, w kulturalnym otoczeniu biskupa, z ironią wdawał się w nasze humanistyczne spory.

Dziesięcioletni pobyt Kochanowskiego na wsi uświetnił Czarnolas w dziejach literatury polskiej na miarę Mickiewiczowskiej Świtezi.

Czarnoleska lipa „póki jasne zorze nie zapadły w bystre morze“, najmilsza była zawsze sercu poety w rozkwicie wiosny, bo to
... najweselsze czasy. Zielenią się piękne lasy.

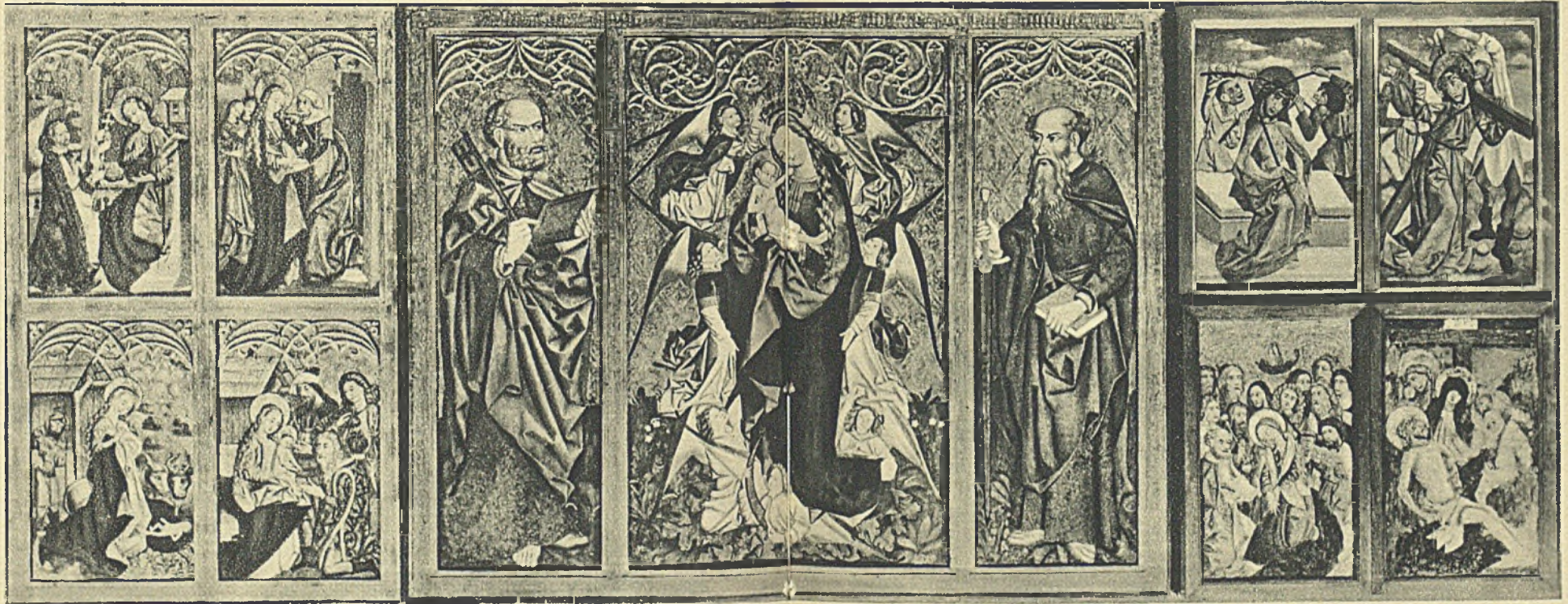
Łąki kwitną rozmaicie, Zająca już nie znać w życie...

Zrosła się ona z ziemiańskim światem naszej sztuki „jak Partenon grecki“. — Prastary obyczaj ludowy wszedł do poezji polskiej — gdy „Sobótkę, jako czas niesie, Zapalono w Czarnym Lesie“.



Ołtarz w kościele w Zwoleniu.

Jak Stefan Żeromski, rad patrzył Kochanowski na — „wysokie góry i odziane lasem“. Satyrowi kazał szukać schronienia przed chciwością ludzi, trzebiących puszcze, chociaż wzywał także do zwożenia drzewa do budowy statków, „choćby na to Satyr z gniewu — zgrzytał zębami“. Z Czarnoleskiego zacisza na gody w Jazdowie dotarły mistrzowskie słowa poetyckiego natchnienia „Odprawy posłów greckich“ — tu był świat głębokich przeżyć twórcy „Trenów“.



Tryptyk N. P. Anielskiej z kościoła w Szańcu

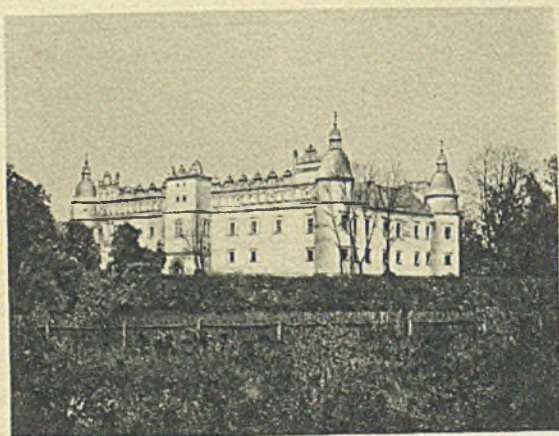
Już nie żył biskup Filip Padniewski, gdy znalazł się Jan z Czarnolasu znowu w pałacu Bodzentyńskim. Poetę „... z domu wyciągnął w te dalsze strony Od małych dziełek i od teskliwej żony” biskup Piotr Myszkowski. Nowy pan na stolicy biskupiej „dodał serca” znakomitemu poecie; a ten mu przyniósł Psalterza Dawidowego „złote gęśli”, z którymi Jan z Czarnolasu „wdarł się na skałę pięknej Kalliopy, Gdzie dotychmiast nie było znaku polskiej stopy”.

Czy w Czarnolesie nie bywał czasem wicewójt sandomierski Mikołaj Gomółka podczas przekładania Psalterza i czy nie ilustrował poetyckiej treści muzycznym obrazem? A może zachwycony biskup Myszkowski zestroić chciał tych dwóch wielkich artystów w jednym dziele, które po sandomiersku mówiąc, miało być „... nie dla Włochów, dla Polaków — Dla naszych prostych domaków”?

Stanisław Sarnicki, opisując pyszne siedziby możnych rodów, pominął Bodzentyn, Iłżę, Kielce, lecz nie zapomniał o Czarnolesie, wsi znakomitego w ziemi Sandomierskiej poety i rozplywa się w zachwytach nad Sandomierzem. Boć to „miejsowość miła i delikatna nadzwyczaj, winnice w uprawie, ogrody wszędzie, najszlachetniejszych owoców ilość niezliczona, lasy miasto dokoła otaczają. Dla zdrowego powietrza już Kazimierz Wielki tutaj przyjeżdżał. Ma Sandomierz znakomitych lekarzy i muzykantów, ludzi uprzejmych i pełnych humoru, napoje wyborne, miody, łososie i inne ryby, mięsiwo przednie, słowem lubości przeróżnych ilość niezliczoną!”

Nie dziw, że wojewoda brzesko-kujawski Andrzej Leszczyński chciał Wawel przenieść w Sandomierskie strony. I zbudował okazały pałac renesansowy w Baranowie na prawym brzegu Wisły.

Wydała ziemia tutejsza w owe złote czasy niepoślednich ludzi. Kurzelowa sławą był Jan Musseniusz, zwolennik teorii Kopernika, Bodzentyna chlubą był prawnik-uczony Jan Janidło. Akademia Krakowska miała licznych z tych stron rektorów. Po włoskich studiach od sandomierskich ogrodów nawet na kupione probostwo w Modliborzycach, w pobliżu Łysogór, ruszyć się nie chciał, bardziej może przez przyrodę, niż przez ludzi lubiany, krewki, lecz wybitny botanik, kanonik kolegiaty N. P. Maryi, Marcin z Urzędowa. Hodował rośliny lekarskie: kmin i lakrycję słodziuchną; na botanicznych przechadzkach po okolicy zbierał co rzadsze rośliny miejscowe i układał księgę o „przyrodzeniu ziół i drzew rozmaitych“ z myślą, „aby się Polacy narodu swego rozmiłowali, ku pożytkowi prace swe obracali i to, coby najlepszego z daru Bożego kto miał, ojczyźnie swej i ludziom narodu swego udzielali“. — W poezji, muzyce i nauce zdołała się i szlachciła kultura polska w bogatej Sandomierskiej ziemi.



Renesansowy pałac w Baranowie



Sandomierz w XVII wieku

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W OJCZYZNY POTRZEBIE I W SŁUŻBIE MARYI

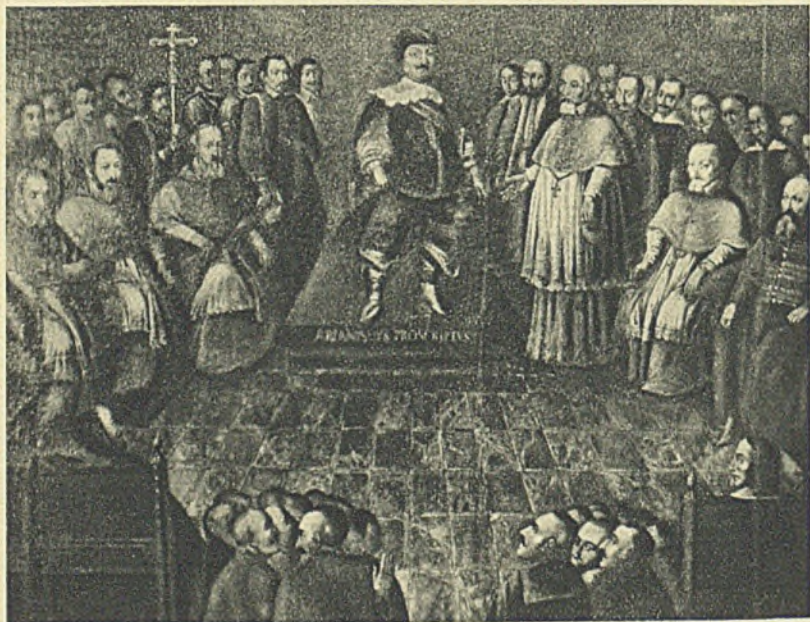


*Matka Boska
Sulistańska*

Doniosłe i tragiczne sprawy polityki państwowej przemykały się i rozgrywały na Sandomierskiej ziemi u schyłku renesansowej doby, w czasach przewagi jezuitów.

Samuel Zborowski szpiegował tutaj wielkiego hetmana Jana Zamoyskiego. Hetman w Sandomierzu, a Samuel w Zawichoście, Zamoyski do Opatowa, a Zborowski nad nim niedaleko... W ślady idąc polityki Jana Zamoyskiego, podjął się rokosem szlacheckiej „wolnej Rzeczypospolitej“ bro-

nić wojewoda krakowski Mikołaj Zebrzydowski... Kilkadziesiąt tysięcy rokoszan, kilkunastu senatorów zebrało się od Sandomierza aż po Koprzywnicę, gdzie obozowano na szerokiej piaszczystej górze. W Opatowie hetman polny Stanisław Żółkiewski — choć wróg Habsburgów zawzięty, Zamoyskiego towarzysz broni, a Zebrzydowskiego szwagier — stanął po stronie króla. A Zygmunt III konfederację przeciw rokoszanom zawiązywał pod Wiślicą. W kolegiacie wiślickiej, w obliczu króla, w niedzielę wrześniową 1606 roku, nienawistnych



Na płafonie biskupiej komnaty w Kielcach — biskup Jakub Zadzik oskarża arian rakowskich na sejmie warszawskim 1638 roku

rokoszanom o. o. jezuitów — którzy już i w Sandomierzu osiedli — w kazaniu od śmierci cywilnej bronił ks. Piotr Skarga T. J. I choć pod Janowcem nad Wisłą upokorzyli się rokoszanie, a w Radomskiem, pod Guzowem, połała się krew z ołowiem z cekhauzu Sandomierza i król zwyciężył, przecie „złota wolność“ została nietknięta. I rozwieliżniła się brać szlachecka. Wojewoda sandomierski Jerzy z Wielkich Kończyc Mniszek córkę swą Samozwańcowi, ni-

czem z Plautowej lub Terencjuszowej — według Zamoyskiego — komedii, dał na carycę moskiewską. Komedia jednak przeobraziła się w tragedię, krwawe gody i trudy moskiewskiego więzienia, pana Mniszkowego medyka, Sebastiana Petrycego i wielu szlachty.

Coraz liczniej przychodzą do głosu niedawni protestanci — zelanci obecnie wiary katolickiej i stronnicy polityki królewskiej. Trzymał się pańskiej klamki, nauki niewielkiej, a według rokoszan „zły jak diabeł“, kasztelan sandomierski, Hieronim Gostomski. Siostrzeniec Samuela Zborowskiego, Jan Zbigniew Ossoliński, z inowiercy katolik gorliwy, stronnik Habsburgów i regalista — pierwszy ze starego Toporczyków rodu — zostaje wojewodą sandomierskim. Pan na fortalicji w Ossolinie do założonego własnym sumptem nowego miasteczka Klimontowa sprowadza o. o. dominikanów. Portret fundatora zawiesili wdzięczni bracia zakonni w pobudowanym przez niego kościele.

Splendor rodu i jego przyszłą, znaczną rolę w Sandomierskiem, ugruntował syn wojewody, urodzony z Firlejówny w Sandomierzu, wychowanek jezuitów i austriackiego dworu, postawny, elegancki i znakomitej, pełnej godności prezencji, dużej inteligencji, dumny, ambitny i zazdrosny, polityk niezbyt szczęśliwy, lecz pan możny. Już jako podkanclerzy w. kor. Władysława IV, po świetnych poselstwach do Anglii, Rzymu i Ratyzbony, przewodnicząc ultrakatolickiemu stronnictwu, w dziedzictwie swoim, Ossolinie, poza wsią zbudował małą kapliczkę na wzór betlejemskiej, sklepienie przykrył ziemią, sprowadzoną z Betlejem, a na niej wystawił wieżyczkę z dzwonkiem loretańskim; dzisiaj na tej ziemi bujne krzewią się chwasty, kapliczkę cmentarz otacza — u bramy stoją dwa domki dla pustelników.

Gospodarował podkanclerzy w dobrach nadwiślańskich skrzętnie: karczował zarośla, osuszał bagna, mnożył uprawne pola i łąki, długów nie robił, porządek lubiał i rósł w zasobność rzetelną pracą. W swym Ossolinie, w otoczeniu pszenicznych pól sandomierskich na skale, otoczonej głębokim jarem, na miejscu dawnego drewnianego, wykończył w roku 1640 renesansowy zamek, niewielki, o czterech basztach narożnych. Przyozdobił ściany dachu „blaszkami“ w kształcie wieżyczek; na szczycie zamku umieścił dwa ogromne posągi, wyobrażające cnotę i mądrość, a pod nimi wypisał sążniste sentencje. Poza dwupiętrowym zamkiem rozciągał się piękny ogród włoski. Dzisiaj z zamku została brama wjazdowa z mostem na murowanej arkadzie i jedną ścianą mieszkania z utraconą basztą.

Tutaj starannie wychowywały się dzieci: syn i trzy córki. Ponoć o jednej z nich Andrzej Morsztyn napisał:

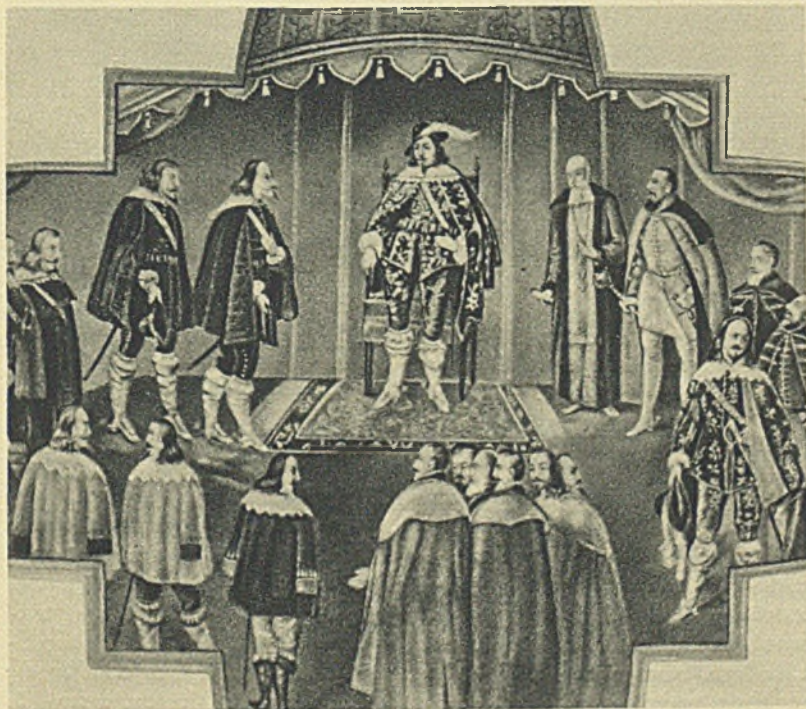
Słyszałem w zamku dziś takową wzmiankę,
 Że nie masz w Polsce nad podkanclerzanekę,
 Jać tego nie wiem, przecie powiem zgoła,
 Że gdyby skrzydła wzięła od anioła,
 Trzebaby obom odmienić imiona:
 Nią by był anioł — a aniołem ona.

W parę lat po wystawieniu zamku, przystąpił Jerzy Ossoliński do budowy nowego kościoła parafialnego w Klimontowie. Znalazł się w Klimontowie architekt, rodem z włoskiej Szwajcarii, Lauretius de Muretto de Sent, już z Polską zżyty, zwany w klimontowskim otoczeniu „Panem Lorensem“. On to, na podstawie z Włoch przywiczonych przez podkanclerzego planów kościoła S. Anna del Palafrenieri w Rzymie i drugiego: S. Maria della Salute w Wenecji, skombinował plan pierwotnej kolegiaty o bardzo u nas wczesnym typie kościoła eliptycznego. Osiem filarów połączonych arkadami dzieli od obejścia środkową nawę eliptyczną; na wysokości pierwszego piętra drugie obejście otwiera się do nawy na kształt łóż; podpira ono kopułę, uwieńczoną latarnią. W grubości zewnętrznych murów w nawie i prezbiterium biegnie korytarzyk.

Nic nie przetrwało z pierwotnej wewnętrznej dekoracji kościoła. Tylko dawne stiuki układają się w delikatne sploty akantów koło okien. Staranne i subtelne rysunki modelował w duchu renesansu, przywieziony przez Stanisława Oświęcima z Krosna, Giovanni Battista Falcone, dzierżawca późniejszy z łaski kanclerza dwóch młynów i trzech browarów w pobliżu Klimontowa.

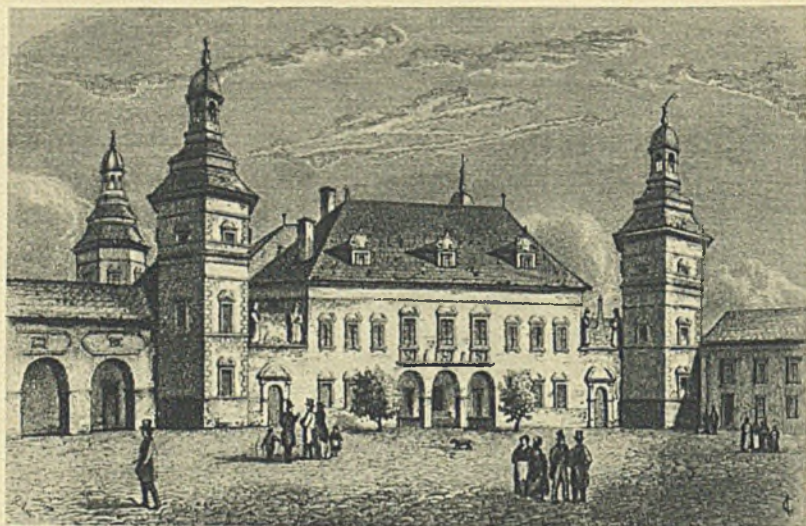
Starszy syn wojewody Zbigniewa, Krzysztof Ossoliński, nie tyle w służbie publicznej, co w gorliwości katolickiej, a nade wszystko w dumie rodowej, usiłował dorównać przyrodniemu bratu, kanclerzowi Jerzemu. Po bracie, jeszcze za jego życia, został on wojewodą sandomierskim. Do Stopnicy sprowadził o. o. reformatów, gdzie im ufundował klasztor i kościół. Laurentius de Muretto de Sent — Lurens Senes, jak go w aktach wójtowskich m. Iwanisk zapisano, — został architektem zamku Krzyżtoporskiego opodal, w majątności pana wojewody. Na południowy wschód od Iwanisk, na gruntach wsi Ujazd, na płaskim terenie, stanął monumentalny pałac „nowowłoski“: w proporcjach, w szczegółach dekoracyjnych, przypomina pałac rodziny Farnese w Capraroli pod Viterbo. Jak tamten zbudowany został zamek Krzyżtoporski w regularny, syme-

tryczny pięciobok, utworzony przez wały obronne. Każdy narożnik fortyfikacji rozwinięty został w daleko wysunięty, prostokątny bastion. Z tyłu pałacu, na przyległej wilgotnej dolinie, rozciągały się ogrody. Grządki, kwiaty, trawniki, krzewy i szpalery tworzyły figury geometryczne, urozmaicone murowanymi altanami i kioskami w duchu epoki. Do pałacu zjazd prowadził w dół po jednoprzęsło-



*Sztumdorfskie układy — sufitowy obraz Tomasza Dolabelli
w senatorskiej komnacie pałacu w Kielcach*

wym moście kamiennym, sklepionym przez bramę, nad którą wznosiła się wieża prostokątna o narożnikach ściętych na górnych piętrach. Portal wjazdowy miał po dwóch bokach wejścia dla pieszych i obramienia z marmuru czarnego, oraz dwa godła: krzyż i topór. Przez sień wjazdową prowadziła droga na rozległy, o kształcie trapezu główny dziedziniec zamkowy. Wzdłuż ścian pięcioboku



Posągi posłów cara Michała Fiedorowicza i pełnomocników królowej szwedzkiej Krystyny stały na bramach kieleckiego pałacu...

budynki mniejsze mieściły oficyny, mieszkania służby, izby gospodarskie, pokoje gościnne, w suterynach były stajnie na dwieście koni.

Parter nierozczłonkowany dźwigał na skromnym gzymsie wysokie na sześć metrów piętro, poprzerywane wielkimi oknami, a nad nim wznosiło się wyższe, najokazalsze drugie z prostokątnymi wielkimi oknami. Całość mieszkalego pałacu kończyło półpiętro, traktowane architektonicznie jako fryz podwójny, bogato przyozdobiony w dekoracje malowane, a może i majolikowe. Cała fasada była równie bogato ozdobna. W medalionach znajdowały się popiersia portretowe, prawdopodobnie malowane al fresco, w niszach umieszczone były figury alegoryczne, poniżej powierzchni analogiczne do parapetów podokiennych wypełniały prostokątne tablice z marmurowego stiuku czerwonego z przeróżnymi napisami.

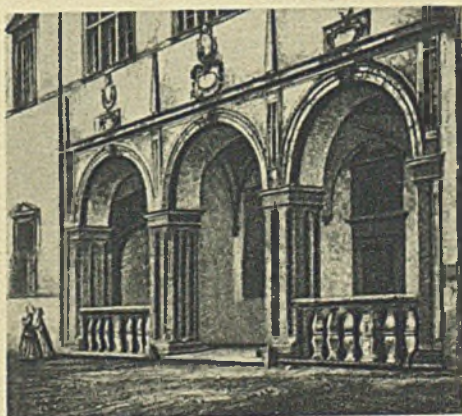
Napisy od samego szczytu attyki, wedle słów pana wojewody, obwieszczały „ojczyźnie mej polskiej, województwu sandomierskiemu, braci mej miłej” honor domu dziadów, pradziadów, prapradziadów, nadbab i pranadbab, wujów, stryjów, teściów, braci ciotecznych i dalszych, przypominały o związkach „ze krwi Makrelangzie francuskiej” i sięgały do dalekich pokrewieństw z „Mathy-

aszem, królem węgierskim". Rodowy ten splendor wyszedł przeważnie od panów na Siennie, Rytwianach, Kurozwękach, Szydłowcu, Mielcu, Konarach, Międzygórzu i rozrósł się w szeroką parantelę.

Biskupi krakowscy w puszczańskich siedzibach Sandomierskiego bądź zabiegają o podniesienie przemysłu, sprowadzają górników-fachowców z zagranicy — jak Piotr Tylicki — bądź budują klasztory, kościoły, odnawiają dawne i stawiają nowe pyszne rezydencje.

Wychowanek jezuitów, Marcin Szyszkowski, pod Kielcami na Karczówce, na wysokim skalistym wzgórzu, porośniętym pięknym sosnowym starodrzewem, wśród uprzemysłowionego górniczego otoczenia, wystawił wczesnobarokowy kościół pod wezwaniem Karola Boromeusza, zbudował klasztorny dom rekolekcyjny i osadził w nim bernardynów. Kościół na Karczówce, zdobny w dwie wyniosłe wieże, z bogato rozczłonkowanymi, barokowymi hełmami, był kościołem górników pracujących w kopalniach rud żelaza, miedzi i ołowiu w Czarnowie, Białogonie, Górnicy i Miedzianej Górze. Z bryły ołowiu, wydobytej przez Hilarego Małą w 1646 roku na górze Karcz, wykuta patronka św. Barbara — umieszczona obecnie w kaplicy wieży kościelnej — opieką otaczała pracę miejscowych górników.

Prawie jednocześnie z rezydencjami panów Ossolińskich w Sandomierskiem — ostatni ponoć wielki — biskup krakowski Jakub Zadzik, wystawił w Kielcach nieco niżej głównej facjaty kolegiaty — wspaniałą, późnorenesansowy pałac. Rozłożysty, prawie kwadratowy, jednopiętrowy budynek główny nakryty jest dachem podwójnym w kształcie przym podłużnych. Na froncie pałacu trzy arkady o pełnych łukach, na podwójnie wiązanych kolumnach, uwieńczone są gzymsem, podtrzymującym nad każdą arkadą tarcze: z orłem białym, trzema koronami biskupów krakowskich i Korabiem, fundatora Zadzika znakiem herbowym. Arkadom zaś odpowiadają trzy okna weneckie, ujęte w marmurowe futryny z gzymsem o podwójnych, krzyżujących się węgarach. Harmonijna symetria, czy-



...jego portyk wieńczą herby: biskupa Zadzika, państwa i kapituły krakowskiej

sta i szlachetna kompozycja całości pełna jest renesansowego spokoju. Ośmioboczne, dwupiętrowe wieże stanęły po narożnikach gmachu głównego, oddzielone odeń murem poprzecznym. Wieże były dawniej pokryte dachem blaszanym, załamany w dwie kondygnacje i uwieńczone półkolistymi kopułkami na czterech kolumnkach. Na murze poprzecznym, łączącym z jednej i z drugiej strony wieże z gmachem głównym, stały cztery nieistniejące dzisiaj posągi ponad bramami, wiodącymi w głąb zabudowań. Były one wyrazem spełnionych przez biskupa fundatora usług publicznych wielkiej państwowej wagi. Między każdą parą figur poselskich wznosił się obelisk ku chwale spełnionej misji dyplomatycznej przez biskupa-kanclerza.

Pałac biskupi stoi na wysokim wzgórzu, znacznym od strony, gdzie obszerny taras zamkowy z sal górnych półkolistymi schodami prowadzi ku ogrodowi. W ogrodzie za życia fundatora rosły „zioła woniejące rozmaite z kwaterami i herbami“, była też „figarnia i drzewek kilkanaście“. Wszystko w renesansowym guście francuskim.

Na lewo od wejściowej loggii o trzech arkadach, wspartych na podwójnie wiązanych kolumnach, żelazną balustradą otoczone,

prowały schody do górnych komnat o dużych, weneckich oknach. Wnętrze pałacu godne było zewnętrznej wspaniałości. Z frontowej antykamery przechodziło się przez troje drzwi marmurowych do izby stołowej o modrzewiowym polichromią ozdobionym pułapie i poobwieszanym we dwa rzędy portretami biskupów krakowskich; skopiowano je przeważnie z wizerunków, znajdujących się w kościele oo. franciszkańców w Krakowie. Sala portretowa oddzie-



Collegium Gostomianum o. o. jezuitów w Sandomierzu

łała biskupią połowę pałacu, z drugiej strony, od zachodu, były senatorskie, a od północy i wschodu pałacowe, gościnne pokoje. W senatorskiej komnacie wprowadzony w sufit obraz nadwornego malarza Zygmunta III, Tomasza Dolabelli z Belluno, przywoził na pamięć czasy sztumdorfskich układów na pokojach królewskiej kwatery w Grudziądzu. Pod bogatym baldachimem stoi król Władysław IV; w ukłonie, zdjąwszy kapelusze, przystępują „cierpcy i posępni“ posłowie szwedzcy do ucałowania królewskiej ręki. Najbliżej tronu, po drugiej stronie, biskup Jakub Zadzik rozważa kondycje pokojowe; wesprzeć je zbrojnie gotów tuż obok wódz polskich sił zbrojnych, hetman wielki koronny, Stanisław Koniecpolski; niżej umieścił malarz polskich legatów. Po narożnikach radzą posłowie.



Kolegiata w Kielcach

Zachowany plafon w biskupiej komnacie roztacza ponad głowami widzów patetyczną scenę bezprawnego, sumarycznego procesu, wytoczonego przez podkanclerzego Jerzego Ossolińskiego na sejmie warszawskim 1638 roku dla zjednania sobie zagorzałych katolików. Z portretową ścisłością oddany biskup Jakub Zadzik, po lewej stronie króla, oskarża arian rakowskich o wywrócenie krzyża i porąbanie figury Chrystusa, wystawionych przez złośliwego sąsiada na spornej granicy dóbr Sienieńskich. Wśród dworzan w czarnej sukni poeta-jezuita Maciej Sarbiewski. Na dolnym planie obrazu, bez zachowania perspektywy, ówczesny dziedzic Rakowa, Jakub Sienieński, otoczony profesorami szkoły i pastorami swego wyznania wyprzysięga się samosiedem, że ani widział, ani kazał Bożej Męki wywracać. Po czterech rogach usobienia zadowolenia i dosytu.

Może w niedługi czas potem rzeźbiarz rakowski umieścił za miastem przy drodze na barokowej kolumnie Chrystusa Frasobliwego, który do dzisiaj spogląda w stronę ariańskiego ongiś Jeruzalem.

„Po usunięciu na zawsze bezbożności ariańskiej i po przywróceniu św. obrządku rzymsko-katolickiego“, ufundował biskup Jakub Zadzik renesansowy kościół o trzech nawach ku czci równości Trójcy świętej w Rakowie, według tablicy „w tym miejscu, na którym bezbożnie wyznawany był Syn i Duch święty, jako niższy od Ojca“.

Jeszcze podczas rokосу Zebrzydowskiego, Hieronim i Aleksandra z Sapiehów Gostomscy suty uczynili zapis na sandomierskich dzierzawach starościńskich na założenie kolegium oo. jezuitów w Sandomierzu na wysokim wzgórzu, naprzeciw bramy krakowskiej.

Stała najpierw zachowana część budynku z kaplicą szkolną i klasami gramatyki, humaniorów i retoryki, a na piętrze mieszkania oo. rektora i profesorów. Pod kątem prostym refektarzem połączony został nicistniejący rozległy budynek naprzeciw Długoszowego domu mansonarzy i kolegiaty; mieściły się w nim piekarnie, szpizarnie, apteka, izby dla czeladzi i stajnie na dole, a na górze mieszkania profesorów i studentów. Ponad tą częścią gmachu wznosiła się, stawiana przez Tomasza, cieślę z Baranowa, wieża projektu brata Hintza, zegarowa, pokryta blachą żelazną, pobielaną.



Kościół Karola Boromeusza na Karczówce pod Kielcami

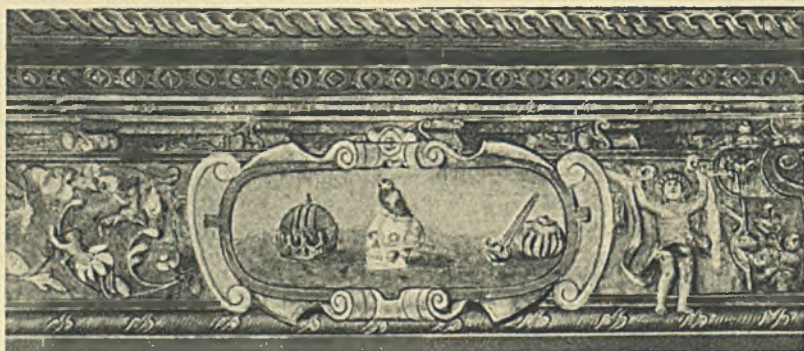
Pośrodku, ukosem, połączony został z kolegium gotycki, Kazimierzowski kościół św. Piotra, z którego nie ma już ani śladu. Tylko u wejścia do ogrodu szkolnego, otaczającego dzisiaj Collegium Gostomianum, stoi wystawiona w XVIII może wieku przy dawnym kościele figura św. Piotra z Alkantary. W kościele św. Piotra, zgodnie z testamentem, by nawet przez śmierć nie był od Towarzystwa Jezusowego oddzielony, pochowany został Hieronim z Leżenic Gostomski, „wojewoda poznański, starosta sandomierski, senator poważny, rycerz znamienity, dla ubogich dobroczyńca najszczodroli-



Kościół ś-go Józefa w Klimontowie

wszy“, jak głosił napis nagrobkowy. Szlachta znaczniejsza i uboższa, dalsza i bliższa zaczęła coraz liczniej synów do oo. jezuitów sandomierskich na naukę oddawać. Byli wśród nich i Kochowscy ze Świętokrzyskiego i Żeromscy z Wieluńskiego. Młodzież bujna, hałaśliwa, na triumfy świętych tak racami raczyła miasto, że z Kielc sam biskup Szyszkowski musiał żaków przez o. rektora upominać.

Retoryka pochwalna ku czci królów, biskupów, patronów, wojewodów i starostów sandomierskich w murach Collegium Gostomianum coraz szerszego nabierała oddechu. Aklamował Parnas Sandomierski lukubracjami oo. rektorów i profesorów retoryki rozlewnym, kwiecistym słowem, przystojnym „uczonemu wiekowi“, poczem coraz liczniejszych hołdów, składanych spółem przez młodź szlachecką nawie prześwieatnych wielkich domów. Sposobności nie brakło: ingres wojewódzki, starościński, biskupi, imieniny, wesele, pogrzeb, wizyta znakomitych gości, zdarzenie w życiu publicznym znaczniejszej wagi. Osobliwie pamiętali oo. jezuita o bliższej i dalszej rodzinie fundatora. Ważkie były po temu powody. Siostra



Fryz i stara polichromia belkowana w pałacu w Kielcach

przyrodnia Hieronima, Helżbieta z Gostomskich Sieniawska nabrawszy przekonania, że wszystko na tym świecie jest gnój i plugastwo, uczyniła fundację klasztoru pp. benedyktynek w Sandomierzu. Podobnie, jak brat przyrodni, zawzięła się do wykorzenia heretyctwa, nawrócenia odszczepieństwa i pogaństwa. Męża miała takiego, co to jednym cięciem szabli przecinał od razu wołu lub konia, ale i sama nie była od parady. W dewocji przewyższała nawet brata. Córki przeznaczyła do klasztoru i ani zajazdami ani groźbami wykradzenia, ani pańskim bankietem, ni dobrą muzyką i tańcami w Osieku nie zdołał pan starosta sandomierski, Hieronim Gostomski, zmusić pani siostry marszałkowej koronnej, aby córkę — w której się ksiązę Zbaraski, koniuszy koronny i solecki starosta, beznadziejnie kochał — wydała zamąż za ... wojewodę wileńskiego,

Radziwiła. Została przeto Zofia z Granowa Sieniawska pierwszą księżką sandomierską pp. benedyktynek, a oo. jezuiti dobrze zachowali w pamięci animusz Sieniawskich i zęby Gostomskich jej rządów. Na placu przez nią zakupionym, za bramą Opatowską w Sandomierzu, stanął z biegiem czasu rozległy klasztor wraz ze szkołą dla panien szlacheckich, a w lat siedem po odsieczy wiedeńskiej kościół klasztorny pod wezwaniem św. Michała. Nowe zakony i fundacje klasztorne ogarniają znowu, jak za



Kartusz herbowy z kościoła w Niekrasowie



Malowidło na szkle w oknie kościoła w Miedzierzy

średniowiecza, ziemię Sandomierską: w Rytwianach z zapisu ostatniego z Tęczyńskich, Łukasz i Izabella z Tęczyńskich Opalińscy wśród boru, pastwisk i łąk osadzają surowy zakon św. Romualda i kończą budowę kościoła oo. kamedułów w przeddzień szwedzkiego najazdu. Abraham Sienieński około 1625 r. osadza ks. augustianów w Radomyślu nad Sanem, Jan Stanisław Tarnowski w 1676 dominikanów w Dzikowie. Jan Karol Tarło, kasztelan wiślicki, ze zlecenia matki, a przy oporze rodziny, staje się fundatorem ubogiego klasztoru pp. benedyktynek w Radomiu. Obok bernardynów, bernardyni reformowani, zwani reformatami, coraz liczniejszych znajdują protektorów. Pierwszy klasztor i kościół wystawił im Krzysztof Zbaraski — odprawivszy z poczem 600 jezdnych niebezpieczne poselstwo do Stambułu. Kościół stanął w Solcu nad Wisłą tam, gdzie się wznosiła świetna zamkowa rezydencja starościńska. Zaraz mu Krzysztof Ossoliński w Stopnicy sekundował. Za Jana pobudowały się nowe kościoły i klasztory reformatów w Pińczowie i Sandomierzu. W tym samym czasie do Studziannej, w Opoczyńskiem, przybyli ks. oratorianie, zwani filipinami od Św. Filipa Nereusza.

Rola ziemi Sandomierskiej jednak w ogólnym życiu państwa zaczyna przygasać. Odsunęły się ważkie sprawy państwowe w stronę nowej stolicy Warszawy, a ziemia Krakowska i za nią Sandomierska stają się raczej pośrednimi — aż do Sasów — współuczestniczkami doli, a w stokroć większym stopniu niedoli Rzeczypospolitej. Domowe sprawy coraz bardziej zacieśniają horyzonty rodów wpływowych, a dochodząca do znaczenia szara brać szlachecka odgradza się od mieszczaństwa, które podupada

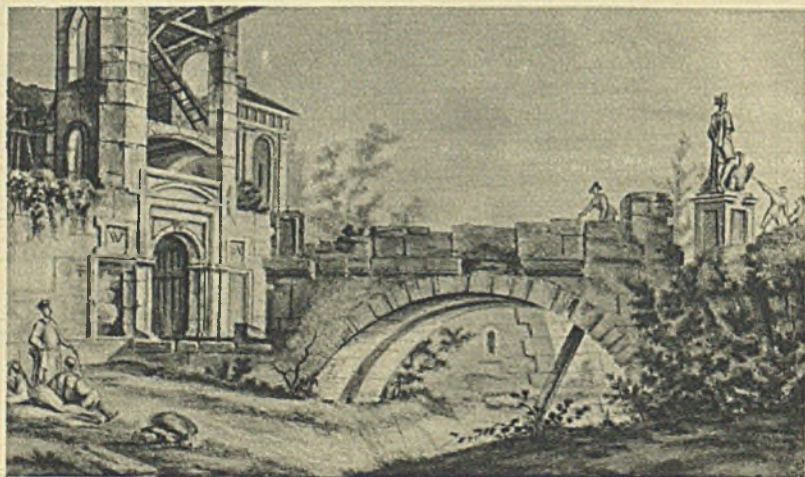


Renesansowe sploty akantów na fryzie podokiennego belkowania u Ś-go Józefa w Klimontowie

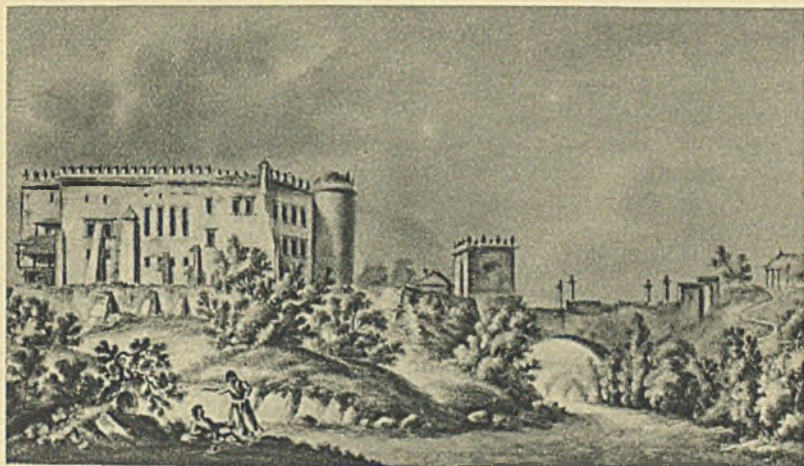
materialnie i kulturalnie. Groźne pomruki wzbierającej fali turbacji Rzeczypospolitej wpadają zagonami podczas insurekcji kozackiej i moskiewskiej w Sandomierskie, gdzie się wielu tułaczy i uchodźców z ziem kresowych schroniło. Ale nie długo i tutaj zaznają spokoju. Epidemie, zarazy morowe co lat dziesiątek jeden lub drugi to tu, to tam groźnie dziesiątkowały ludność. Fala pożarów ogarniała miasta. Po żyznych polach i puszczech leśnych włóczyło się z grabieży żyjące żołdactwo — liczni dezterterzy z pola walki z kozakami, tatarami i Moskwą. Wisła, San i inne rzeki groźnie wylewały.

Nadomiar wszystkiego runęła na ziemię Sandomierską nawała szwedzka. Po Ujściu i Kiejdanach, po zajęciu Poznania i Warszawy, wtargnęli szwedzi na Opoczno i Żarnów w tutejsze strony. Jeszcze parę miesięcy Sandomierskie się trzyma, dochodzą listy królewskie, wzywające o dostarczenie żołnierza i pieniędzy, choć Karol Gustaw wysłał wojsko na poskromienie nieposłusznej szlachty sandomierskiej. Lecz już w listopadzie 1655 roku z zamku Sandomierskiego rozsyła po powiatach uniwersały generał szwedzki Robert Duglas.

Choć z honorem kapitulował Kraków, choć się cała Polska poddawała, błysnął rycerską prawdą, że „ludzie są śmiertelni, a Rzeczpospolita wieczna“, żołnierz nieustraszony, poorany bliznami, partyzant — kawalerzysta, bohater o srebrnym podniebieniu, Stefan Czarniecki z Czarnicy pod Włoszczową. Pod jego wodzą skupił się odwet, w konfederację najpierw w Tyszowcach, na północ od Bełza



Szczątki bramy wjazdowej zamku w Ujeździe



Renesansowy zamek Jerzego Ossolińskiego w Ossolinie

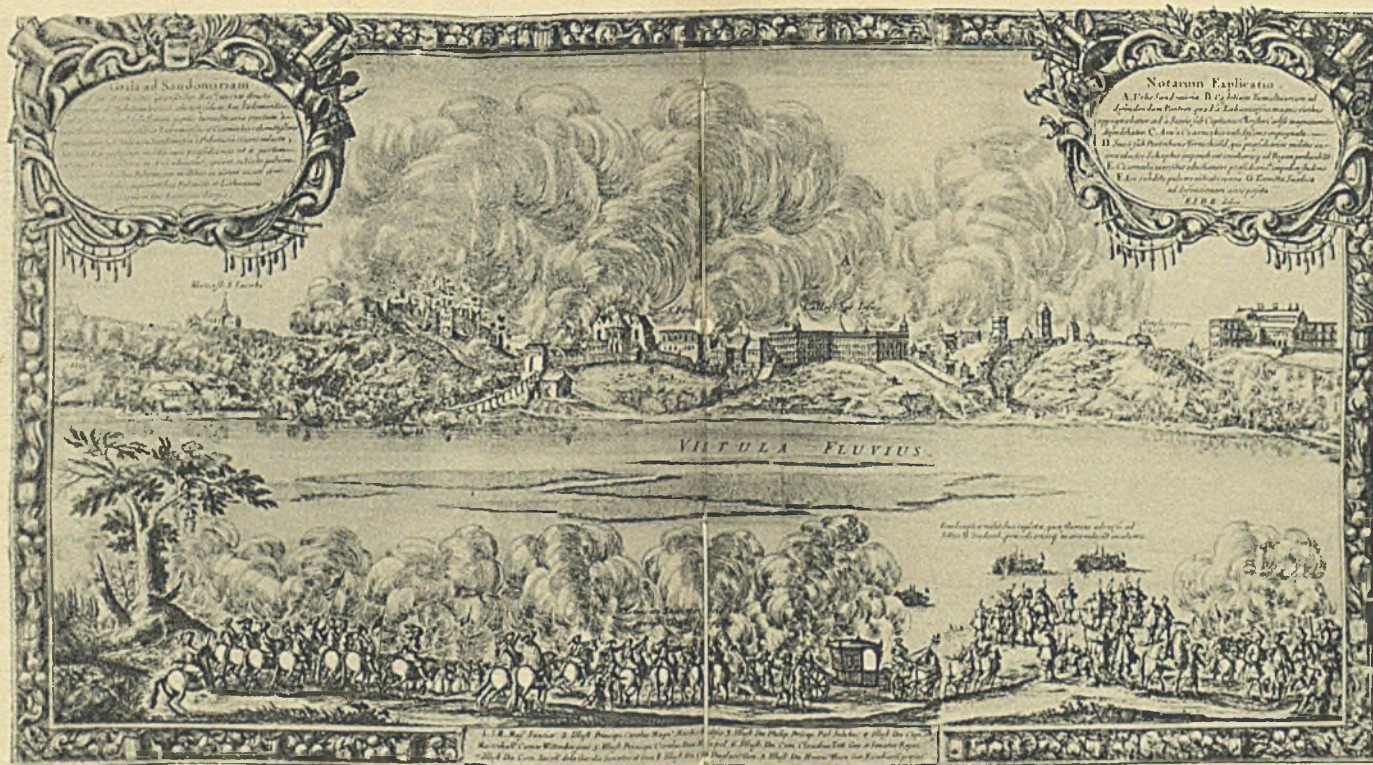
zawiązany, potem przy królu w Łańcucie. Pod osłoną Czarnieckiego skupiła się i do konfederacji przystąpiła szlachta sandomierska, zebrana na sejmiku w Opatowie w tym samym niemal dniu, na który wzywał pilnymi uniwersałami Duglas do Sandomierza.

Oparła się bohatersko wrogom Częstochowa, wczesną wiosną 1656 r. Karol Gustaw tylko cudem energii i pomysłowości — jak linoskoczek, według rozchodzących się po świecie karykatur — uniknął ostatecznej klęski, wymykając się z widel Wisty i Sanu. Osobliwie groźną była dlań chwila, gdy naprzeciw Sandomierza stojąc, świtkiem w dniu 3 kwietnia sam, z prawego brzegu, dopomagał załodze szwedzkiej przy budowie mostu na Wiśle. Przypuścił Czarniecki szturm do zamku od strony miasta i do warowni przy budującym się moście. Z okien domów przyległych na lewym brzegu, nie dopuszczali Sandomierzanie Szwedów do Wisty. Dopiero nocą trzy wielkie szkuty Karola Gustawa wywieść zdołały z zamku stu ludzi z załogi pułkownika Synklera i 80 beczek prochu. W lochach zamkowych, zaopatrzonych w potrójne żelazne drzwi pozostało jeszcze prochu 300 cetnarów, 50 większych i 4000 mniejszych granatów. Fajerwerker Gabriel Anastazy pozostawił długie, zapalone lonty. Choć Czarniecki zdradę szwedzką otrąbić kazał, pospólstwo i hołota wojskowa wtargnęła do zamku przez otwartą bramę. Zapaliły się prochy i straszny wybuch wysadził w powietrze

zamkowe mury. Bez rąk, bez nóg, bez głów w Wiśle lub pod gruzami legło według jednych pięćset, inni mówią dwa tysiące ludzi. Imć P. Jan Chryzostom Pasek miał sposobność przypomnieć Szwedom — jak to „w sandomierskim zamku zdradziecko prochy na Polaków posadzili, a przecie i tam Pan Bóg obronił ich od śmierci; wyrzuciły prochy pana Bobołę, szlachcica tameczego, i z koniem aż za Wisłę, na drugą stronę, a przecie zdrowy został...“ Zgorzał kościół św. Piotra, spalił się dach kolegiaty, szczytniały na węgiel ściany, zniszczone zostały ja-giellonowe freski — a

przecie je aniołowie ustrzegli; a pana Jakuba Bobołę, przeskakującego Wisłę na koniu i dzisiaj jeszcze oglądać można pod chórem Kazimierzowskiej świątyni na obrazie koło roku 1710 malowanym. Fantazji nie brakło, ale i licznych trosk obywatelskich nie ubywało: „Hejnał świta, Szwedzi jadą; Choć z niewielką dość gromadą, W zdrajcach naszych ufność kładą. Wielka burza w kształt powodzi Po Koronie się rozchodzi — Przed którą i król uchodzi.

Hejnał świta, znowu trwogi, Węgrzyn wpada w polskie progi“. Najdotkliwiej wraz z zahartowanym na dziesięcioletnie, wojacze Wespazjanem Kochowskim — odczuli to utrapienie korony polskiej jego świętokrzyscy współziomkowie. Przeróżna zbieranina, jaką stanowiły wojska siedmiogrodzkie księcia Jerzego Rakoczego wraz z posiłkami wołoskimi i kozackimi, zniszczyła do reszty prawie



Sandomierz opuszczony przez Szwedów

złoty, kto mógł. Chłopi z Ossolina i Goźlic, uzbrojeni w pałki, cepy i widły pod wodzą mieszczanina klimontowskiego Nikisiołki formalną bitwę stoczyli z kozakami Rakoczego, bezczelnie rabującymi kościoł i groby Ossolińskich. W Rakowie porucznik wojsk królewskich Jan Chryzostom Pasek podjazdem na szable czterystu ponoć rabującym węgrom z multanami i kozakami dał posmakować „nie tylko czosnku, ale i dzięgielu z kminem“, a poległych nie miał kto pochować. Ludzie żyli w ustawicznej grozie wobec rozpanoszenia się zółdactwa szwedzkiego, węgierskiego, wołoskiego, kozackiego, tatarów — obcych i swoich. Z rabunkiem szła deprawacja i swawola, hula-tyka, pijaństwo i rozpacz. Udęczeni doznawali wizji w miejscach uświęconych męczeństwem. Widziano światłość i słyszano dzwony, bijące na trwogę lub ku chwale Bożej. OO. dominikanie od Św. Ja-

wszystko, czego Karol Gustaw zniszczyć nie zdołał. Nie pozostało już niemal ani jedno- go kościoła, klasztoru, zamku, miasta i wsi, którego by nie złupio- no i nie zniszczono, albo i nie spalono w barbarzyński sposób. Ludzie chowali się po piwnicach i dołach, za- kopując co cenniejszy dobytek, a dzicz szala- ła i dopuszczała się okrucieństw niebwy- łąłych. Poszukując łup- pów, pomordowano w okrutny sposób star- ców lub chorych braci franciszkanów w No- wym Mieście Korczy- nie, Chęcinach i Za- wichoście, trzech be- nedyktynów na Śłym Krzyżu — i wielu in- nych, Broniono się jak



Karol Gustaw jak linoskoczek wymknął się między Wisłą a Sanem

kuba w Sandomierzu, po zabójstwie przeora, podczas jutrzni, olśnieni zostali widzeniem płonących czterdziestu kilku świec z białego wosku — jakby dusz bł. Sadoka i czterdziestu braci, pomordowanych przez tatarów. Rośnie kult świętych obrazów. Przywieziona przez Wespazjana Rusieckiego z Ruszczy branka z Moskwy, córka popa, Dorota Ogrufina, zabrała ze sobą obraz Matki Boskiej, który w Sulisławicach w asystencji ks. Sebastiana Kokwińskiego i rektora oo. jezuitów Andrzeja Kanona uznano za cudowny. Uratowani z opresji szwedzkich uciekali się pod opiekę Matki Boskiej Sulisławskiej i doznawali pocieszenia w różnych okazjach i utrapieniach.

Podczas dobrowolnej lub przymusowej tułaczki, nieustannej utarczki z wrogami, bliższe i droższe stawało się gniazdo ojczyste. Z tęsknoty za nim wyrósł pierwszy świętokrzyski poeta, Wespazjan Kochowski, czuły na krajobraz i przywiązany do swego gniazda:

Natura sama wzbudza te przymioty,
 Że każdy kocha ojczyzny swej płoty...
 I mnie miłe gór Świętokrzyskich knieje,
 Na których wiecznie list się zielenieje...

Budził Kochowski wśród Ich M. M. Panów Podgórczanów zachwyty dla Góry Łysej „depozytem drzewa Krzyża Świętego sławnej“:

O piękniejsze miejsce i między inszemi
 Sławniejsze, które widzimy w polskiej ziemi.

Któreż mogą, Górę drogą
Uczcić pienia, Gdzie zbawienia
Depozyt złożony?

P. P. Podgórzanie zbierali się w Waśniowie. Zebrany w gospodzie „dobrym towarzyszom“ z humorem głosił poeta pochwałę miasteczka:

W pamięci Rzym u świata z szczęścia i dzielności;
Chwalebna jest Wenecyja z obszernych wolności;
Chępią się Hollendrowie z swobody nabytej;
Leć to przeciw Waśniowskiej Rzeczypospolitej,
Wszystko — fraszką i cieniem!



„Wyrzuciły prochy pana Bobolę... i z koniem aż za Wisłę
na drugą stronę, a przecie zdrowy został“.

J. Ch. Pasek

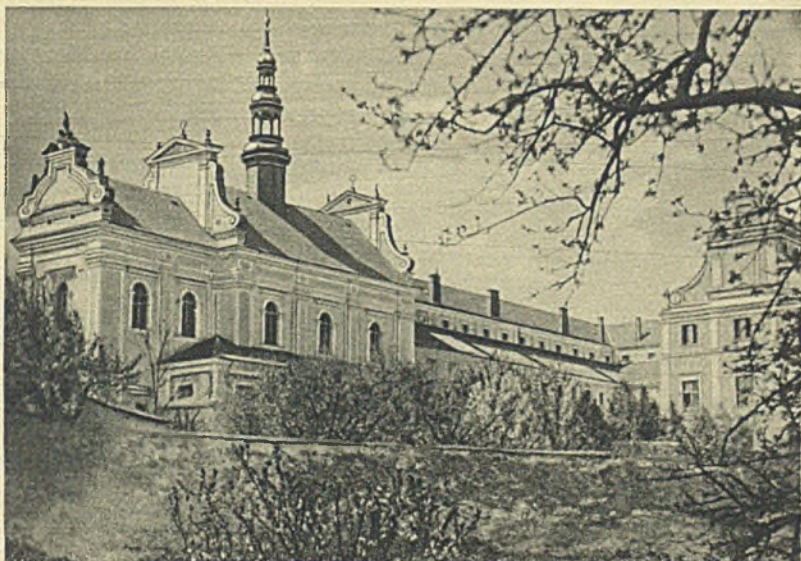
W Rzeczypospolitej Waśniowskiej, o wiele demokratyczniejszej od monarchistycznej Babińskiej, „poeta znaczny“, warchoł i pijak, łysy, z długą brodą, Sambor Młoszowski, rej wodził i robił „gorące koncepty“. Choć przy hucznej zabawie postrzelano się nieraz z pułhaka, przestrzegana była przecieź na wesoło zasada:

Poddany pana słuca i swej starszej głowy,
Pan urzędóm posłuszny, a co starsi każą,
Tego błahe spóółstwa zgwałcić się nie ważą;
Prawdziwa wiara kwitnie, nie przystąpi śmiecie
Heretyk, zaraz Patrem śpiewałby w kościele;
Cnota, szczyrość popłaca, w uczynkach rzetelni
Bez obszernych oraczej każdy swoje spełni.

Obudzone uczucia narodowe, wzmożone temperamenty sarmackie, tęsknota za szczęśliwością czasów minionych, łatwo skierowała, jeśli nie umyśły, to serca ku kandydatóm elekcyjnym de sanguine gentis — z krwi ojczystej. Huknęli Sandomierzanie na elekcji: Vivat Piast! Marcin Dębicki, podkomorzy tutejszy, cisnął czapkę do góry, wrzasnął na wszystek głos: vivat Piast, vivat rex Michael! I tak ci po Wazach został rodak królem. Uspokoilo się nieco po tej elekcji w Sandomierskiem. Jenó Turcy znowu poczęli turbować



Stara kolegiata w Sandomierzu



Klasztor pp. benedyktynek i kościół św. Michała w Sandomierzu

Rzeczpospolitą. Ze Lwowa, Jarosławia i okolic dalszych, ten i ów tutaj się schronił. Na wojaczkę z pohańcami poszedł z watahą Jan Chryzostom Pasek ze Smogorzewa, pułkownik zaś Jan Zbigniew Oleśnicki, na czele województwa sandomierskiego na wiktoryę chocimską. Urodziwy, popularny wśród szlachty, po matce Annie z Tarłów, dziedzic Tarłowa, był Oleśnicki z sukursem Jana Sobieskiego szczęśliwym małżonkiem pierwszej autorki polskiej: Anny Stanisławskiej. Były to „dwie dusze w jednym ciele, — jedno serce dodam śmieie” — „jedna wola, jedno zdanie, — gdzie zobopólne kochanie“, wedle świadectwa „transakcji życia“ pani Anny. Gdy po wyprawie z Janem III na Turczyzna powrócił Oleśnicki śmiertelnie chory i rozstał się ze światem w żalu wielkim wdowa postawiła na swoim, że ostatniego z Oleśnickich pochowano nie w mauzoleum rodzinnym, na Świętym Krzyżu, jeno w Tarłowie, w pięknym kościele pod wezwaniem św. Trójcy. — Cała średniowieczna przeszłość rodowa spleta się z sarmacką terażniejszością i powrotem do wiary w jedność Trójcy Świętej w sztuce tarłowskiego kościoła. W kaplicy Matki Boskiej, naprzeciw ołtarza, na średniowieczną modłę ujęte „Narodziny św. Jana Chrzciciela“ portretują całą rodzinę fundatora

i w głębi ukazują św. Joachima. Surowemu przeobrażeniu na tym fresku ulega renesansowa sztuka południa. Płasko traktowane stiuki w kaplicy Dobrej Śmierci, w monumentalnym układzie nadają zamaszysty, szlachecki gest ascetycznemu tańcowi śmierci.



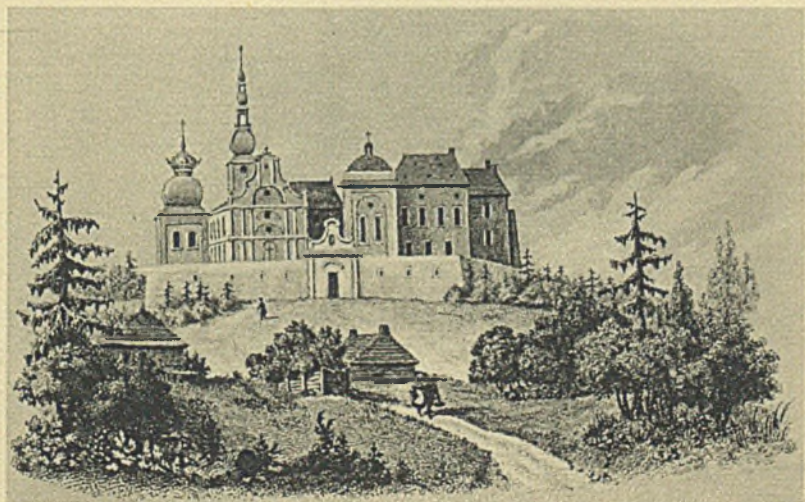
Góra Łysa „depozyłem drzewa Krzyża Świętego ...sławna“

Kościółowi polskiemu przybywało podówczas świętych. Kultem otoczone zostały św. Salomea i św. Kinga. Oo. jezuita sandomierscy, a zwłaszcza rektor Andrzej Kanon, skrzętnie zapisywali łaski doznane uciekających się pod opiekę: Matki Boskiej w Rakowie, „w miejscu poniżonym ongiś bluźnierstwem socyniańskim i ariańskim“, Matki Boskiej z Dzieciątkiem i Świętym Józefem w dominikańskim

kościół w Dzikowie, w Bałtowie, Matki Boskiej Bolesnej w Piotrkowicach, w Stopnickim, Chrystusa Frasobliwego u Ś-go Ducha w Sandomierzu. Osobliwym nabożeństwem otoczone było „miejsce domem przeczystym Matki Boskiej sławne, nieprzyjaciółom wiary świętej i korony polskiej straszne“ — w Opoczyńskim, w Studziannej, boć — według Kochowskiego —

Zawsześmy afekt znali Jej łaskawy,
Lecz ottomańskie gdy na Polskę wrzawy
Wala się — by nam serce naprawiła —
Tu się stawiła.

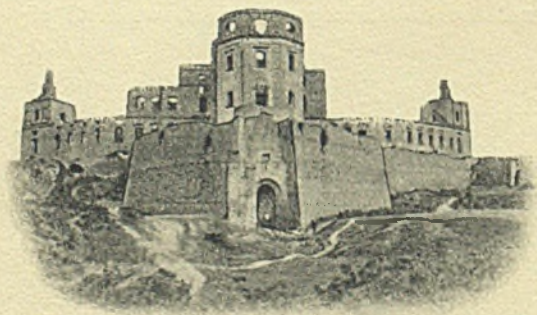
Przy dewocji temperamenty sarmackie wyładowały się w prze-różny sposób. Przede wszystkim buszowała młodzież. Podczas bezkrólewia po Michałe Wiśniowieckim wychowankowie sandomierskiego kolegium oo. jezuitów odbili szlachcica, wyrokiem sądu kapturowego skazanego na śmierć. I delikwent i główni sprawcy tumultu zbiegli, a wielką ilość współuczestników rektor Stanisław Bielski z trudem wyratował od gorzkich konsekwencji kapturowych. Podczas bezkrólewia po Sobieskim, w Sandomierzu na kapturach „jedenastu razem szlachty o rozbój wziętych w tydzień osądzono i choć possessionatos, pościano bez respektu.“ Biskup Jan Małachowski musiał z Kielc list pasterski rozsyłać przeciw duchownym, którzy nie należąc do żadnego kościoła, włóczyli się po diecezji



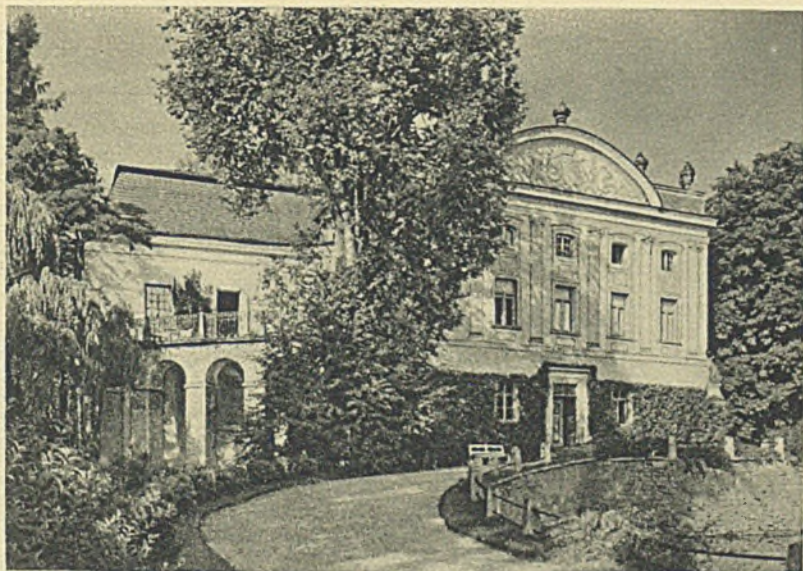
Kościół Ś-go Krzyża na Łysej Górze

i prowadzili skandalicznie. Pokusy zakradły się do klasztoru pp. benedyktynek sandomierskich, gdzie szatan siostronom zakonnym i pannom świeckim „często się pokazywał jawnie, pod piórkiem i strojno ubrany, grożąc im także i wszystkiemu klasztorowi sandomierskiemu“, a u benedyktynów na św. Krzyżu dwóch opatów spierało się do kogo przełożęństwo należy — pod klątwą znalazł się klasztor jeden i drugi. W kolegiacie sandomierskiej podczas nabożeństwa jakiś szlachcic przelał krew poddanego, a ks. Stefan Żuchowski, oficjał i pleban tutejszy z wielką zawziętością wszczyna procesy kryminalne przeciw żydom o mordy rytualne. „Dla odkrycia jawnych kryminalów żydowskich, dla przykładu sprawiedliwości potomnym wiekom“ pisze i drukuje w Sandomierzu uczone dzieła o krwawych procesach kryminalnych, wytoczonych przeciw żydom przed trybunałem lubelskim. W kolegiacie i kościele św. Pawła instaluje liczne obrazy, ilustrujące mordy rytualne.

Nastaly czasy saskie.



Monumentalny pałac „nowowłoshi“ Krzysztoja Ossolińskiego



W Kurozwałkach nad Czarną bielą się rokokowa fasada saskiego pałacu

ROZDZIAŁ ÓSMY

NASTAŁY CZASY SASKIE



Matka Boska Studzieńska

Święcono uroczyste w roku 1702 setny anniwersarz Collegium Gostomianum w Sandomierzu kwiecistymi panegirykami i pieśniami wobec licznie zebranej szlachty, gdy Karol XII na czele wojsk szwedzkich, po zajęciu Warszawy, ruszył przez Pilicę na Małogoszcz i w pałacu biskupim w Kielcach gotował się do rozprawy z wojskami saskimi i polskimi przy Auguście II-gim. W pobliżu Pińczowa, między Kliszowem a Kijami, nie mogąc się salwować przez



Barokowo-sarmacki gest ascetycznego tańca śmierci w kaplicy Dobrej Śmierci w Tarnowie

biłto, król przegrał. Szwedzi, po zwycięstwie kliszowskim zostali na miejscu, a generalny komisarz wojskowy Adlersteen srogą kontrybucję na Sandomierz nałożył.

Po raz ostatni stała się ziemia tutejsza terenem wielkich politycznych zdarzeń. Przebacząc Augustowe errorry, na konwokację królewską spod Sandomierza, zebrała się szlachta popolitym ruszeniem pod Gorzycami, po prawej stronie Wisły. Mocno wzburzeni Sandomierzanie rozsiekli tam wojewodę kaliskiego, Lipskiego, który racje podówczas rozsądne trzymania ze Szwedami wywodził. Deliberowały Stany Rzeczypospolitej w dniu ostatnie sierpnia 1702 r., warując Sasa, a ten wszystko obiecywał i niczego dotrzymać nie myślał. W dwa lata później w Warszawie detronizowano Augusta II i ogłoszono bezkrólewie. Zebrała się szlachta na zjazd walny pod Sandomierzem — „w nie-

słychanym nieszczęściu, w zatrząśnieniu nie tylko tronu królewskiego, przez wolną wolnych narodów elekcją ufundowanego, ale oraz gwałtownym wszystkich praw swobód i wolności, z gruntu samego wywróceniu“ i pod laską Stanisława Denhoffa, łowczego W. X. L., związała konfederację generalną Stanów Koronnych i W. X. Litewskiego przy Augustie II. Gościł wówczas Sandomierz przez maj króla, wielu senatorów i liczne zastępy szlachty. Pod miastem stały wojska sasko-polskie. W kolegium jezuickim rektor Jerzy Gengel podejmował różnych dygnitarzy saskich, odbywających poufne narady z królem, który obmyślał projekty rozbioru Polski. Studenci układali szumne homagia dla znakomitych gości — biskupów, wojewodów, marszałków.

W tym samym czasie w Warszawie Szwedzi przeprowadzają wybory 27-letniego wojewody poznańskiego, Stanisława Leszczyń-



Kościół w Tarłowie

skiego, na króla polskiego. August II zawiera przymierze z Piotrem Wielkim. Stolica przechodzi z rąk do rąk; jedni idą do Sasa, drudzy do Łasa. W Sandomierskiem ludzie żyją pod grozą zawleczenia morowego powietrza; duchowieństwo nawołuje do wstrzymania się od tańców, pijatyki i swawoli pod grozą wzmożenia gniewu Bożego, a kraj niszczą wojska: moskiewskie, szwedzkie, saskie i swoje.

W Warszawie Stanisław Leszczyński koronuje się w katedrze św. Jana na króla polskiego. Akces do króla Stanisława zgłasza województwo sandomierskie, zebrane na sejmiku w Opatowie pod laską wojewody Stanisława Morsztyna. Na sejmik napada partyzant Sasa: „Hektor“, „Achilles“, — Adam Śmigielski, szlachtę rozgania, kasztelana i podkomorzego sandomierskiego więzi. Tym-



Pod Kliszowem przegrał bitwę August II z Karolem XII



Pod Sandomierzem Fleming przeprowił w bród przez Wisłę swe wojska

czasem Karol XII w Saksonii zmusza Augusta II do zrzeczenia się tronu polskiego. „W opiekę“ biorą wolność Polski: Rosja i Prusy.

Nowy pan sytuacji — Piotr Wielki wysuwa swoich kandydatów: to hetmana Adama Sieniawskiego i na Rytwianach posesionata, to jego przyjaciela — Franciszka Rakoczego. W Sandomierzu rozsiadają się dragoni pod komendą kapitana Wołkowa; pijani studenci z kolegium wywołują burdy w mieście. Po pewnym czasie rektor Jerzy Gengel na odmianę fetuje Szwedów, a na św. Ignacego (1707) Karol XII z jenerałem Brandtem pije na obiedzie zdrowie rektora — podarki przyjmuje, gościnność chwali, a od kontrybucji nie zwalnia.

Po Szwedach hetman Adam Sieniawski w porozumieniu z Piotrem Wielkim, a w przymierzu z Sasami, posyła w Sandomierskie wojska kwarciane z regimentarzem Rybińskim. Morowe powietrze ogarnia ludność nową grozą. Obojga praw doktor, pleban sandomierski, Stefan Żuchowski, zawiera umowę z malarzem włochem Karolem de Prevo z Lubnic na 12 wielkich obrazów do kolegiaty, przedstawiających według miesięcy roku okrutne i krwawe męczeństwa pierwszych chrześcijan. Obielono grecką malaturę w prezbiterium.

Depresja moralna pchnęła konfederację sandomierską do szukania sukursu u Piotra Wielkiego, który po zwycięstwie pod Poł-



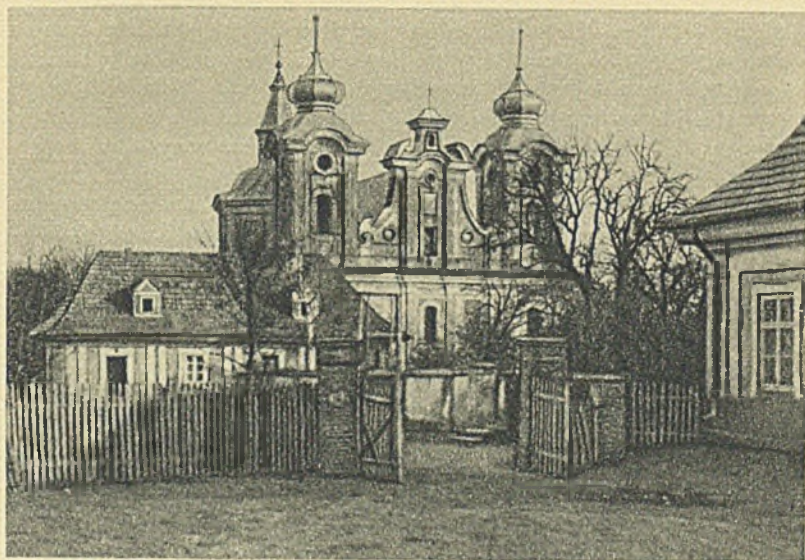
„Praeceptor Poloniae“
ks. Stanisław Konarski

tawą przez Sandomierskie podążył na spotkanie z Augustem II do Torunia. Pod Solcem nad Wisłą skonfederowane pułki polskie lustrował Piotr Wielki w asyście generała rosyjskiego Goltza i syna Aleksego — jeszcze jednego pretendenta do tronu polskiego. Z pomocą rosyjską ustalają się gorsze od nieprzyjacielskich rządu saskie w Polsce. Rozpoczyna się szukanie szatańskich mocy, które nieszczęścia sprowadziły na srodze utrapioną ziemię. Jedni wywodzą wszystko z Rakowa, inni od czarów żydowskich, „ledwie do wie-

rzenia podobnych“. Są jednak i tacy, co nie ulegają powszechnej niemal depresji moralnej i umysłowej. Cześnik sandomierski, Stanisław Dunin Karwicki z Opoczyńskiego, w traktacie łacińskim „De ordinanda Republica“ wysuwa projekty reform, mogących się przyczynić do uzdrowienia Rzeczypospolitej. Budzą się odruchy zbrojne przeciw dependencji od obcych. Głód jednak taki nastał, że „ludzie miejscami z lipowego liścia i rząsy laskowej mąkę robili na kluski“; utarczki konfederackich wojsk polskich z saskimi dochodziły do niebywałego okrucieństwa przy przekupstwie i zdradach. Stał się podówczas Sandomierzanie pod Opatowem, obrali marszałkiem Stetkiewicza, kasztelana zawichojskiego i postanowili iść za Wisłę. Na prawym brzegu, pod Gorzycami, za namową wojewody Stanisława Morsztyna związali się Sandomierzanie przeciw Sasom. Przybyły później województwa inne i w Lubelskiem, w Tarnogrodzie stanęła niezbyt mocnego wprawdzie ducha konfederacja pod laską Stanisława Ledóchowskiego. Od Kielc na Opa-



Ks. Józef Karwński



Kościół w Szewnej, projektowany przez ks. Józefa Karśnickiego

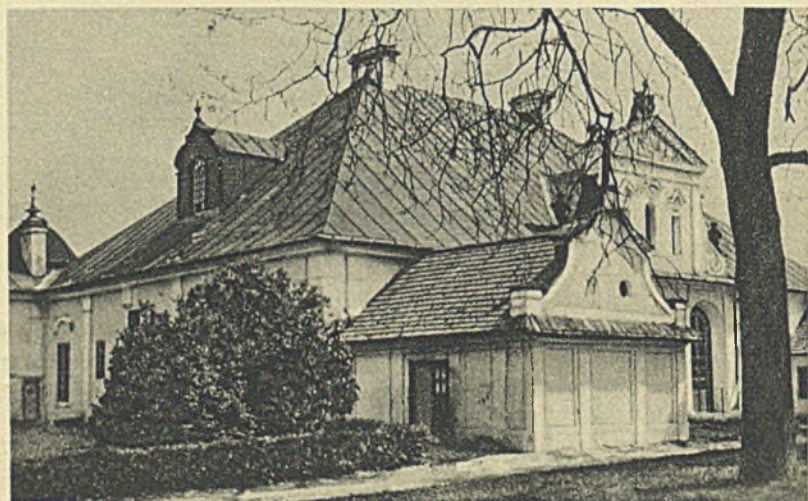
tów szedł inny marszałek związkowy Górzyński, ale idący w trop za nim generał saski Jakób Henryk Fleming już nad Wisłą Górzyńskiego przekupił i po zdobyciu miasta stanął na kwaterze w Sandomierzu, konfederatów wyciął, a żołnierzom pozwolił na swawolę.

W świąteczny dzień 8 grudnia 1715 roku o świcie przy niskiej i niezamarniętej wodzie, generał-feldmarszałek przeprowadził wbród przez Wisłę pod Sandomierzem piechotę i kawalerię. Tak się zaczęła dwuletnia krwawa wojna konfederatów z Sasami.

Ukrywał uciekinierów studentów i ich rodziców rektor Franciszek Kowalicki w murach Collegium, a Sasi niszczyli za to majątki jezuickie. Skończyły się walki z Sasami sejmem „niemy” w Warszawie, redukcją wojska i abdykacją polityczną narodu.

Drukarnia oo. jezuitów sandomierskich zasila „saskie ostatki” licznym pocztym druków: kalendarzy, kazań, panegiryków szumnych i długich — istną „pustynią w raj delicji duchownych zamienioną, fruktem doskonałości zakonnej obfitującą”. Z ambon kościołów św. Piotra i św. Michała w Sandomierzu wskazywali wymowni kaznodzieje jezuicy „nieomylną do zbawienia drogę” i zbierali na pożytek wiernych „żniwo złote z wybranego cnót świętych ziarna”.

W kościele św. Michała z serca św. Benedykta wyrasta drzewo grube, na konarach drzewa rozchylone kielichy kwiatów, a z nich wychodzą postacie najznakomitszych świętych benedyktynów, w górze baldachim z wysoko pnącą się ornamentacją roślinną, na której godło miłości — karmiący pelikan. Dzieło majstrów stolarskich z Nowego Korczyna: Kwiatowicza, Pogody lub Czernego zestroiło się w duchowej wspólności z głoszonym z ambony słowem Bożym, ułaniającym „zażywanie ludzi wszelkiego stanu i kondycji“. „Na spanoszenie serc prawowiernych“ wysilano się oso-



Palac w Czyżowie pod Zawichostem

bliwie przy uroczystościach kościelnych takich, jak koronacja obrazu Matki Boskiej w Iłży lub dokończenie przez proboszcza Walentego Boxę Radoszewskiego przebudowy „skarbu nieoszacowanego przeświecanej bazyliki klimuntowskiej“. Wśród jezuitów zdarzali się ludzie o wiedzy na swój czas znacznej, jak regens seminarium, o. Gabriel Rzączyński, autor wydanej przy pomocy kasztelana sandomierskiego Józefa Władysława Gonzagi-Myszkowskiego, „ciekawej historii naturalnej Polski i Litwy i krajów przyłączonych“, na długie lata jednego z głównych źródeł wiadomości o fizjografii polskiej. O styl poprawny i czysty rozsądnie upominał się o. Aleksander Smarzewski. Rektor Stanisław Głowożeński zaprowadził w kolegium



*Z rokokowego wnętrza
pałacu w Łubnicach*

naukę języka niemieckiego i francuskiego. Dobry przykład szedł z góry. Sam pan wojewoda sandomierski Stanisław Morsztyn tłumaczył Racine'a. Po stracie budzącej ogólny podziw córki Teresy, pochowanej u oo. reformatów sandomierskich, w „smutnych żalach po utraconych dziecięciach“ pisał Morsztyn, że „gorących łez zbiórka z inkaustem się miesza i ciśnie do piórka“ i ból swój za niewspółmierny uznał ze stratą Urszulki: „Odpuść mi, odpuść, zacny Kochanowski, Częsteczka mojej straty o jak wielkie troski Wzbudziła: w tym cię jednak rym zdradził uczony, że znać, choć ciężki, przecie żal był utulony...“

Surowe, pełne powagi kościoły średniowieczne: romańskie i gotyckie bielono i pokrywano barwistymi, teatralnymi dekoracjami. Usuwano stare średniowieczne i renesansowe ołtarze, dawano nowe, uderzające barwą i złotem. Wnętrza wypełniły liczne rzeźby, pełne niepokoju w pozach, o skomplikowanych gestach; — istne theatrum person świętych opowiada, gromi i ekscytuje pasje ludzkie.

Wszelkie ingresy, biskupie przede wszystkim, stają się coraz bardziej tłumne, pompacyjne i hałaśliwe. „Światło chwały triumfującego na ziemi Baranka“ zostało „wzniesione prześwietnym wjazdem“ do katedry krakowskiej biskupa Konstantego Felicjana Szaniawskiego, wiernego stronnika Sasa, obdarzonego przez Piotra Wielkiego kosztownym krzyżem, wysadzonym szafirami i diamentami.



Fragment z salonu we dworze w Mirogonowicach

mi. Biskup Szaniawski listem pasterskim z Kielc nakazał wszystkim inowiercom, aby w ciągu pół roku pod grozą utraty piastowanych stanowisk powrócili do wiary katolickiej. Nim list pasterski efekt jakiś osiągnął, zabrał się biskup do gruntownej przeróbki romańskiej kolegiaty kieleckiej wraz z jej renesansowymi przybudówkami — i wprowadził do świątyni wiele teatralnego przepychu. Poszerzenie okien i drzwi wejściowych sprawiło, że światła i cienie podkreśliły barwność dekoracyjną barokowych ołtarzy, wykonanych przez krakowskich snycerzy, złotników, stolarzy i malarzy. W wielkim ołtarzu ówczesny pro-



Dwór staropolski w Rogowie

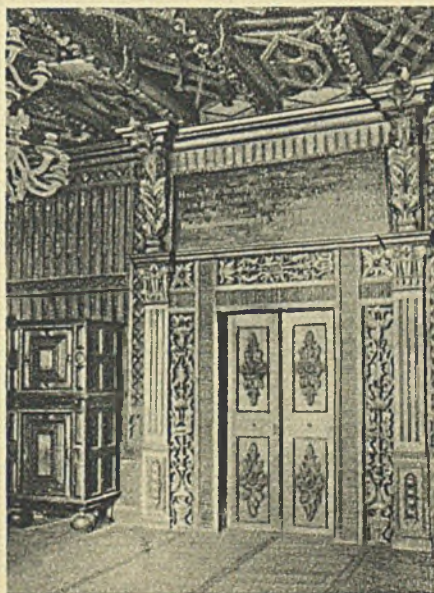
boszcz kolegiaty, ks. Marcin Żeromski, umieścił obraz Wniebowstąpienia Matki Boskiej, sprowadzony z Rzymu przez oo. pijarów krakowskich, dzieło Szymona Czechowicza, ucznia Carlo Maratta. Doskonałe ugrupowanie postaci, wymownych w ruchu i bogactwie gestów, koloryt całości, operującej efektami związanymi z oświetleniem wraz z architekturą ołtarza, stanowi nieprzeciętnej wartości dzieło rodzimego baroku. Romańską prostotę kolegiaty Opatowskiej wypełniła bujna dekoracja, więcej dbała o historyczne splendory niż o wysiłek twórczy artysty. Splendory jednak gasił upadek moralny.

Ziemia sandomierska i w tej atmosferze zdobywała się na energię i śmiała inicjatywę jednostek, które umiały pociągnąć innych i świadczyć wobec narodu i świata, że Rzeczpospolita jest wieczna. W Żarczycach, opodal Małogoszcza, urodził się *praeceptor Poloniae* — Stanisław Konarski. Podczas bezkrólewia, po śmierci Augusta II, pierwszy bodaj Konarski upominał się nie o splendor szlachecki możnych, lecz o godność narodu, o niepodległość państwa, boć

„wszyscy sąsiedzi naturalnie szukają nie naszego, lecz swego pożytku. Opieka sąsiedzka może być macochą naszej swobody, matką jej być nie może“. Tej samej myśli i tego samego ducha był podany przez starostę jesielskiego, Adama Tarłę, manifest w imieniu całego województwa do akt sandomierskich. Manifest, podpisany w Kolbuszowej w dniu 7 stycznia 1734 roku, stał mocno przy królu Stanisławie Leszczyńskim i był gorącym protestem przeciw bezprawiu spod grochowskiej karczmy, desygnującym Augusta III na tron polski.

Mąż obrotny i rozgarnięty, interesowny, ale na miarę czasu uczciwy, wymowny, wspaniałego umysłu i bujnego animuszu, wojewoda podówczas lubelski, Jan Tarło, pod koniec lata tegoż roku pomazzerował pod Dzików, aby dopomóc do zawiązania w myśl kolbuszowskiego manifestu konfederacji generalnej. Zawiązała się ona 5 listopada po nabożeństwie w Dzikowskim kościele oo. dominikanów, „przy dostojęństwie Najjaśniejszego Króla Imci Stanisława Pierwszego — przy prawach i wolnościach naszych na utrzymanie wolnej i żadnym cudzoziemskim ekskluzjom niepodpadającej królów naszych elekcji, na oswobodzenie Rzeczypospolitej, niezawisłej od niczyjej krom Boga jedynej władzy“. Ale i ta konfederacja, choć przygotowała przyszłych konfederatów barskich zakończyła się ustaleniem z pomocą rosyjską za cenę Kurlandii rządów ostatniego Sasa.

Potargował się trochę Jan Tarło, zlikwidował przeszłość i „postąpił“ na województwo sandomierskie. Tylko ks. Stanisław Konarski z ciężkim sercem pisał „co za krzyk, płacz i zgrzytanie zębów, coraz lepiej się wydaje, im się bliżej zmykamy do Polski, gdzie krótko mówiąc, co się cokolwiek dobrego i sprawiedliwego dotąd stało, trzebaby i nam albo potępić jak zbrodnię, albo smutnym milczeniem milczeć.“ Większość jednak myślała i żyła inaczej.



Sala jadalna Rogowskiego dworu



CAJETANUS
Episcopus
DUX



SOLTYK
Cracoviensis
SEVERIAE

Kajetan Soltyk, biskup krakowski

Podczas sześciotygodniowych zjazdów koronnego trybunału skarbowego w Radomiu, na ucztach i bankietach, „napatrzeć się było można kielichów natłuczonych, obrusów i serwet poplamionych, damy nawet, mające wszędzie ekscypcję od kielichowej koleji, tu jej nie znajdowały... Karty i kości druga zabawa była w Radomiu dla wojskowych, na którą sami, bez żadnego interesu i sprawy tu się zjeżdżali; jedni po wielkich kompaniach zakładali publiczne gry, drudzy w prywatnych stancjach dnie i nocę trwali nad kartami i kośćmi. Trzecia Venus, jako faworytka Marsa, nie zaniedbała do Radomia przysłać swego fraucymeru z Warszawy i Lublina dla zabawy ognistych rycerzów.“

Po Jerzym Konarskim — ojcu ks. Stanisława — siódmy bodaj w krótkim czasie kasztelan zawichojski Imć pan Piotr Borejko był „pobożnym pijakiem“.

„Skoro był wolny od interesów, rozpiisał listy do poblizszych mieszkania swego klasztorów, aby mu przysłali po dwóch zakonników, jakikolwiek pobożny pretekst do tego wymyśliwszy. Przełożeni klasztorów, wiadomi końca tej misji, posyłali mu co lepszych do picia. Z tymi Borejko zamknął się w pokojach osobnych i oznajmił domownikom swoim, że to jest klasztor, do którego po zamknięciu nikogo nie wpuszczono, ani z gości, ani z domowych, ani żony, ani żadnej kobiety, choćby niewiedzieć jaka była potrzeba. Przed zamknięciem tego klasztoru przygotowano w nim wszystkiego, co należało do wygody i potrzeby, do jedzenia i do picia, a najwięcej wina. Pokój sypialny był wysłany cały słomą i kobiercami, innej pościeli dla tego pijackiego bractwa nie potrzebowano, ponieważ każdy, jak padł, tak spał. Słudzy do usług byli naznaczeni i wraz z panami zamknięci; był także i dzwonek przy jednych drzwiach tak, jak bywać zwykł przy furcie klasztornej, albo na korytarzu; w ten dzwonek dzwoniło na mszę, do stołu i na silentium, które dopiero wtenczas następowało, gdy się wszyscy popiwszy powyracali na owej słomie. W tym był względny pan Borejko, że nie przymuszał do ścinania kielichów duszkiem, pozwolił odetchnąć raz i drugi, jednak nie długo“.

Liczne wiadomości heraldyczne, genealogiczne i historyczne o szlachcie tutejszej, o ile tylko z cnót wieńca i pobożności była znana, skrzętnie notował o. Kacper Niesiecki podczas swego pobytu w Sandomierzu i piastowania urzędu regensa seminarium u oo. jezuitów.

Wielkiego zażywał wzięcia następcą Kacpra Niesieckiego w seminarium sandomierskim o. Józef Karśnicki, jako utalentowany

artysta. Schyłek saskiego baroku zaznaczył się w działalności ks. Józefa Karśnickiego, jezuita, a po kasacie chwilowo reformaty, szeregami oryginalnych projektów architektonicznych, lub pełnych gustu przeróbek kościelnych; między innymi także i na św. Krzyżu. W rysunku i pomysłach ks. Karśnickiego przybierał barok saski jakieś rodzime, pełne prostoty kształty. W kościele w Szewnej pod Ostrowcem uderza bogactwo pomysłów i doskonale wyzyskanie spadzistego terenu. Na najwyższym punkcie wystawił ks. Józef Karśnicki plebanię o suto profilowanych gzymsach dachu; dwie wikarówki z jednej strony parterowe, z drugiej piętrowe, połączone balustradą z rozchodzącymi się w dwie strony schodami kamiennymi tworzą przejście ku niżej położonemu kościołowi o wybudowanym froncie z ośmiokątną basztą, stanowiącą pomieszczenie głównego ołtarza, pojętego jako „święte świętych“ świątyni Salomona; dwaj olbrzymi aniołowie o rozłożonych w obie strony skrzydłach trzymają czworokątną arkę przymierza. Najpiękniejszym dziełem ks. Karśnickiego jest barokowe przeistoczenie kościoła w Górach Wysokich. Mimo małych rozmiarów, nadał artysta całej budowli cechę monumentalną z zachowaniem lekkości proporcji. Zbudowane podówczas cztery szczyty kościelne uderzają strzelistością gotycką, a na skrzyżowaniu dachu dużych rozmiarów sygnaturka stanowi dominantę nadzwyczaj proporcjonalnej całości.

Poza wpływami sztuki saskiej, echa współczesnej kultury europejskiej docierały w Sandomierskie do zakątków o bogatszych artystycznych tradycjach. Wiele rokokowego wykintu wprowadził do byłej kolegiaty klimontowskiej ks. Wojciech Radoszewski. Z sum wyprocesowanych od Jakubostwa Morsztynów kościół gruntownie odnowił i ozdobił; sprawił piękne organy, a na ich szczycie umieścił króla Dawida, grającego na harfie i dwóch aniołów, dmących w trąby. W pełnej gracji pozie Dawida, w ruchu, gdy uderza w struny harfy, znać odblask sztuki francuskiej z epoki Ludwika XIV; dostrzec ją też można w posągach, stojących na filarach bramki cmentarnej.

Pięknie zachował się pałac rokokowy w Grabkach pod Szydłowem, otoczony starym, wspaniałym ogrodem. Dostojnością tradycji staropolskiej kultury szlacheckiej prezentuje się wspaniałe wnętrze niewielkiego parterowego dworu z mansardami w Rogowie, w Pińczowskiem. Stare drzewa przysłaniają gęstwą gałęzi ozdobne okienka pod mansardowymi daszkami i kryty gontem, mchem porośły, dach pięciostopniowy. Pięknie rzeźbiona buazeria pokrywa ściany i sufit sieni wejściowej, wielkiej izby stołowej i licznych pokoi.



Maciej Soltyk — ostatni za króla Stanisława Augusta — wojewoda sandomierski

Nieliczne promienie przemijającej świetności w nikłym stopniu rozjaśniały ogólną biedę i dewastację kończących się czasów saskich.

Kupiec obcy, jadący tym czy owym traktem w Sandomierskie, dziwił się wsiom źle zabudowanym, nędzy chłopów i temu, że żyd tu panem, ponieważ oddano mu warendę nie tylko wyszynk piwa i wódki oraz gospodę, lecz dzierżawi on nadto inne dochody gospodarcze, do czego pomagają mu ciągle i stale wypłacane szlachcicom zaliczki. Żyd umie to sobie odbić co się zowie na chłopie pańszczyźnianym, łupiąc z niego skórę przy pomocy panów łaknących nowych zaliczek; to wpędza ten udręczony lud w zniechęcenie i rozpacz, i w pijaństwo.

Miasto zaś ówczesne tak nam ksiądz biskup Krasicki odmalował:

W mieście, którego nazwiska nie powiem,
 (Nic to albowiem do rzeczy nie przyda);
 W mieście — ponieważ zbiór pustek tak zowiem —
 W godnym siedlisku i chłopów i żydów;...
 Były trzy karczmy, bram cztery ułomki,
 Klasztorów dziewięć, i gdzie niegdzie domki...



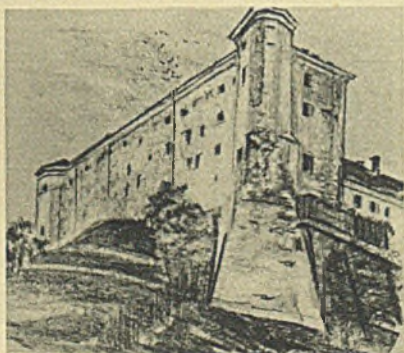
*Rokokowa oficynka w parku pałacowym
 w Kurozwałkach*



Przeprawa przez Pilicę w czasie odpustu w Rożniszewie

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

PARTYZANTKA WOLNOŚCI



„Królujących przykład, światła całego ozdoba, narodu ludzkiego zaszczyt, tronów i majestatów chwała... Zgasło wielkie światło kościoła Chrystusowego, upadła Rzeczypospolitej twierdza, na której się uszczęśliwienie jej i spokojność gruntowały”.

Tymi słowy od Opoczna, Kielc i Chęcina aż po Wiślicę i Korczyn ze wszystkich ambon i od ołtarzy wzywało duchowieństwo



Rafał Tarnowski

obywateli sandomierskich do modlitw za duszę zmarłego w Dreźnie króla Augusta III.

Niedługo potem poszedł do kościołów w diecezji wydany w Kielcach okólnik, nakazujący modły za pomyślne zakończenie bezkrólewia. W kieleckim pałacu pisał z pompą, lecz i z ukrytą niechęcią biskup Sołtyk o królu Stanisławie Augustcie, że to „chwała, zaszczyt i ozdoba narodu polskiego, gruntownością w najświętszej religii, usilnością w wypełnianiu przepisów, lustrem cnót wszelkich chrześcijańskich, wspaniałością umysłu, rozumu przenikającego, nieokreśloną wielkością, obfitością niewypowiedzianą nauk wszelakich człowieka najmędrszym czyniących, praw kraju

najdostateczniejszą wiadomością, gorliwością o swobody narodowe i zbiorem najdoskonalszych przymiotów królewskich przy ozdobo-nego” — siedem chorągwi w dobrach biskupich zmusiło do ustępstw.

Przebywał biskup Kajetan Sołtyk w Bodzentyńskim pałacu, gdy 13 czerwca 1767 roku zjechał do Radomia buńczucznie i nietrzeźwo, pod opieką pułkownika rosyjskiego Karra, Karol Radziwił „Panie Kochanku”, by wraz z ciżbą szlachecką służalców moskiewskich i ludzi różnych, lecz i szczerych przekonań, w opozycji przeciw królowi założyć konfederację generalną w obronie wiary i stanowej wolności szlacheckiej. Doznali rychło zawodu, gdy konsyliarzom konfederackim podsunął ambasador rosyjski Repnin do podpisu gotowy manifest, obracający w niwecz wszelkie nadzieje. Zdobyli się konfederaci radomscy na skargę u imperatrowej Katarzyny na Repnina... Pojechał i starosta sandomierski Józef Ossoliński nad Nową ze skargą i prośbą o gwarancje praw Rzeczypospolitej, a biskup Sołtyk, wobec sejmiku w Opatowie z wartą rosyjską przy kościele św. Marcina i huzarami na środku

miasta w paradzie, oczekiwał łask osobiwych od „wielkiej monarchini na uszczęśliwienie narodu, na przykład ludzkości i dobrze czynienia światu daną.“ Wywiózł Replin niezłomnego biskupa, obrońcę wiary i „rodzonej siostry wolności“ do Kaługi, nieunitów i dysydentów zrównał sejm w prawach z katolikami, a w osiem miesięcy później, po wybuchu wojny tureckiej, rozpoczną w Sandomierskiem partyzancką rozprawę z Moskałami — konfederaci barscy.

Pierwszy legionista, kawaler Krzyża Świętego, Kazimierz Pułaski znalazł tutaj nie religijnych entuzjastów i rycerskich partyzantów, lecz fachowych macherów konfederackich, agentów magnaterii saskiego stronnictwa, marszałków konfederacji kilku naraz.

Ciężkich utrapień losu doznawał na ziemi tutejszej wraz z pierwszymi partyzantami wolności. I skończyły się bohaterskie wysiłki pana Kazimierza przy drodze Radom-Skaryszew pod wsią Makowem i nad strugą Modrzewówką ucieczką w lasy, otaczające Iłżę. Uszedł ranny Pułaski do Częstochowy na koniu, darowanym mu przez zacnego sandomierzanina.

W Kielcach rozumny i uprzejmy generał francuski Viomenil zbroił się z konfederatami w opuszczonym pałacu biskupim i głowił nad planem nowej kampanii, aż przysła ciężka zima i rok nieurodzaju. Jeszcze jedna klęska partyzantów Pułaskiego pod Iłżą w rozprawie z Drewiczem i wojska austriackie przed podpisaniem trzech umów pierwszego rozbioru już są w Rozwadowie; wkrótce staną dwugłowe orły wzdłuż Wisły i rozszarpią rozbiorową granicą prawieczną jedność lewo i prawobrzeżnej Sandomierszczyzny.



Jan Nepomucen Malachowski

W grudniu 1772 r. przy furcie klasztornej pp. benedyktynek sandomierskich oświadczały swoją przychylność: feldmarszałek Bibikow i książę Golicyn. W dwa miesiące później „korzystnie wydający się z przeciwnego brzegu Wisły” — Sandomierz zwiedzał cesarz Józef II i słuchał dwornie opowieści o dziejach dawnych miasta.

Po powrocie z Kaługi słał listy biskup Sołtyk z Kielc do Stakelberga, że Polak podpisujący podział Rzeczypospolitej grzeszyłby przeciwko przykazaniu Boskiemu, które „mieć chce: nie pragnąc cudzego i byłby monstrum odrodnym.. Nie chcąc aprobacji, nie mogłem chcieć sejmu, nie chcąc sejmu, nie mogłem chcieć sejmików, i z tych przyczyn... dołożyłem jak najusilniejszego starania... do ich zerwania.” Nagle zaczął biskup Sołtyk prowadzić w kieleckim pałacu życie huczne, wydawać bale, urządzać koncerty... potem wpadł w melancholię, zamknął się w swoim pałacu, nie opuszczając go zupełnie i nie przyjmując nikogo, nawet najbliższych krewnych... Po pewnym czasie przewieziony został biskup o zamąconym umyśle z Kielc do Krakowa pod strażą, przydaną przez departament wojskowy, by już tu więcej nie wrócić.

Wolny związek świętokrzyskiego z diecezją krakowską poddali Austriacy pod kontrolę narzuconego administratora; rychło spójnię dotychczasową rozerwali, tworząc osobną diecezję tarnowską

z siedzibą w Tyńcu, względnie przesuając granicę diecezji przemyskiej. Odpadło z dawnego województwa sandomierskiego mil kwadratowych 190. Liczne majątki szlacheckie, kościelne, klasztorne po prawej stronie Wisły wystawili Austriacy na licytację; nałożyli srogie podatki, cła, akcyzy, powsadzali justycjariuszów i mandatariuszów. Zaczęto też ściągać kolonistów niemieckich. Runęła nowa masa żydów, którzy po odebraniu im w Galicji arendy karczm i browa-



rów, przedostawali się na lewy brzeg Wisły. Najdotkliwiej pierwsza granica rozbiorowa zatamowała wolną wymianę gospodarczą drzewa z obszarów leśnych prawo i zboża z lewobrzeżnej Sandomierszczyzny.

Uświadamiać sobie zaczęli Sandomierzanie, że „trzy rzeczy każdy kraj szczęśliwym czynią: bogactwa, wojsko i rząd dobry; dwa ostatnie ostać się bez bogactwa nie mogą; próżno się sili o innych projektach, kto nie ima pierwszego“.

Na szeroką skalę w owe czasy twórcą przemysłowienia stał się Jan Nałęcz Małachowski — kanclerz w. kor., ojciec Stanisława, marszałka sejmku czteroletniego. Zastępnę Końskie wyrobem wozów i karet, głowni do szabel i pałaszy. Przysucha w Opoczyń-

skiem dorównywała niemal Końskim; miała skromną papiernię, a pod miastem drutarnię. W Drzewicy założona została fabryka pasów, szlaków, sprzedawanych w Piotrkowie i Lublinie, nadto fabryka karet, koczów, kolasek, kariolek „w największym guście i najświeższym; i to wszystko na resorach wykwentnie w model bez żadnej różnicy od angielskich“, sprzedawanych niemal w całej Polsce. Była tam również fabryka pieców saskich „w różnych figurach robionych, polewanych w różnych kolorach, jak najprzedniej, które rzeźbą sposobem starożytnym są ozdobione“. Z polecenia królewskiego, dyrektor kopalni saskich z Weimaru zbadał odkryte w 1776 r.



Tadeusz Kościuszko

przez księdza Franciszka Ossowskiego źródła mineralne w Busku i na podstawie zawartego kontraktu rozpoczął przy pomocy sprowadzonych górników saskich eksploatację soli warzonki. Przy dawnym trakcie handlowym w Stopnickiem, w dobrach Tarnowskich, w Solcu,



Michał Sokolnicki

podjęte poszukiwania soli dokopały się na dość znacznej głębokości do obfitych źródeł wody słonej, z której sól wywarzano. Odcięcie granicą zaborczą od Wieliczki i Bochni, wywołało samoobronę, pobudziło inicjatywę; choć oczywista dotkliwej straty nie wypełniono. Zaczęto poważnie myśleć nad poprawą stanu miast, wysuwać projekty uprzemysłowienia i podniesienia dochodów miejskich, potrzebę ustanowienia między miastami związku, „przez któryby się wzajemnie wspomagali radą i innymi sposobami“.

A król troskliwą uwagę zwracał na wszystko, co podnosiło stan gospodarczy kraju, osobiście gdy powracał z Kaniowa w 1787 roku.

Sandomierz, Radom, Wiślica, Chęciny, Szydłów iluminacją uczciły dzień 8 maja 1791 roku, anniwersarz imienin Najjaśniejszego Pana, „z okoliczności wolności miastom nadanej“ i „zapadłej zbawiennej

dla narodu konstytucji". W trzy miesiące później zjechali się do Sandomierza delegaci wszystkich miast województwa na wybory posła mieszczan do sejmu, pięciu sędziów i tyluż subalternów.

Przed dyshonorem moskiewskich jurgieltników bronili godności i praw Rzeczypospolitej na sejmie grodzieńskim nieliczni postowicze województwa sandomierskiego: Franciszek Ksawery z Bleszna Bleszyński odmową podpisu swego na ratyfikacji podzielał jakiegokolwiek części kraju, a rotmistrz kawalerii narodowej Ignacy Gosławski w gorących słowach piętnował w relacji na sejmiku w Kielcach złą wolę i zdradę swoich oraz niecne grodzieńskie gwałty moskiewskie. Przemoc obca czyhała w Sandomierskiem bądź na miejscu, bądź tuż przy granicy pierwszego lub drugiego rozbioru i wyczekiwała na stosowną chwilę. Gwałty wojsk moskiewskich stawały się coraz jaskrawsze: nakładali kontrybucje, brali zakładników, rabowali co się dało, palili wsie i miasteczka.

Kościuszko wyruszył w tym czasie z Krakowa, szedł prosto w sieć, rozpiętą przez Moskali między Wisłą a traktem miechowskim. Po Racławickim zwycięstwie w obozie pod Opatowcem usiłuje Naczelnik uzbroić niechętnych włościan sandomierskich.

Nie wielki efekt dawały takie wezwania „do Sandomierzanów”:
Stawajcie na chłopstwa czele: Mówcie do nich jak do ludzi:

Współ Bracia! Obywatele! Niech w was wolność krew obudzi!

Otoczony wojskiem rosyjskim w Tursku Małym, Luszyca, Okrągłej, Rudnikach, Staszowie czeka Kościuszko przez dwa tygodnie na wojska regularne z Lubelskiego. Głód doskwiera; żywność z wielkim trudem, na promach i łodziach, dochodzi do obozu z zawiślańskiej Galicji, gdzie Józefińska polityka wobec chłopów, mandatarjusze w dobrach szlacheckich i administratorzy dóbr kameralnych z Niska szerzyli swoistymi metodami patriotyzm austriacki.

Z obozu pod Połańcem, 7 maja 1794 roku, rozsyła Naczelnik „uniwersał zarządzający powinności gruntowe włościan i zapewniający dla nich skuteczną opiekę rządową, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwości w komisjach porządkowych”. Wyznaje z żalem, jak „srogie obchodzenie się z ludem daje miejsce Moskałom do powszechnej na cały naród potwarzy”. Odtąd osoba wszelkiego włościanina ma być wolną, a lud pozostawać pod opieką rządu krajowego. Kto mógł jednak — uciekał za Wisłę.

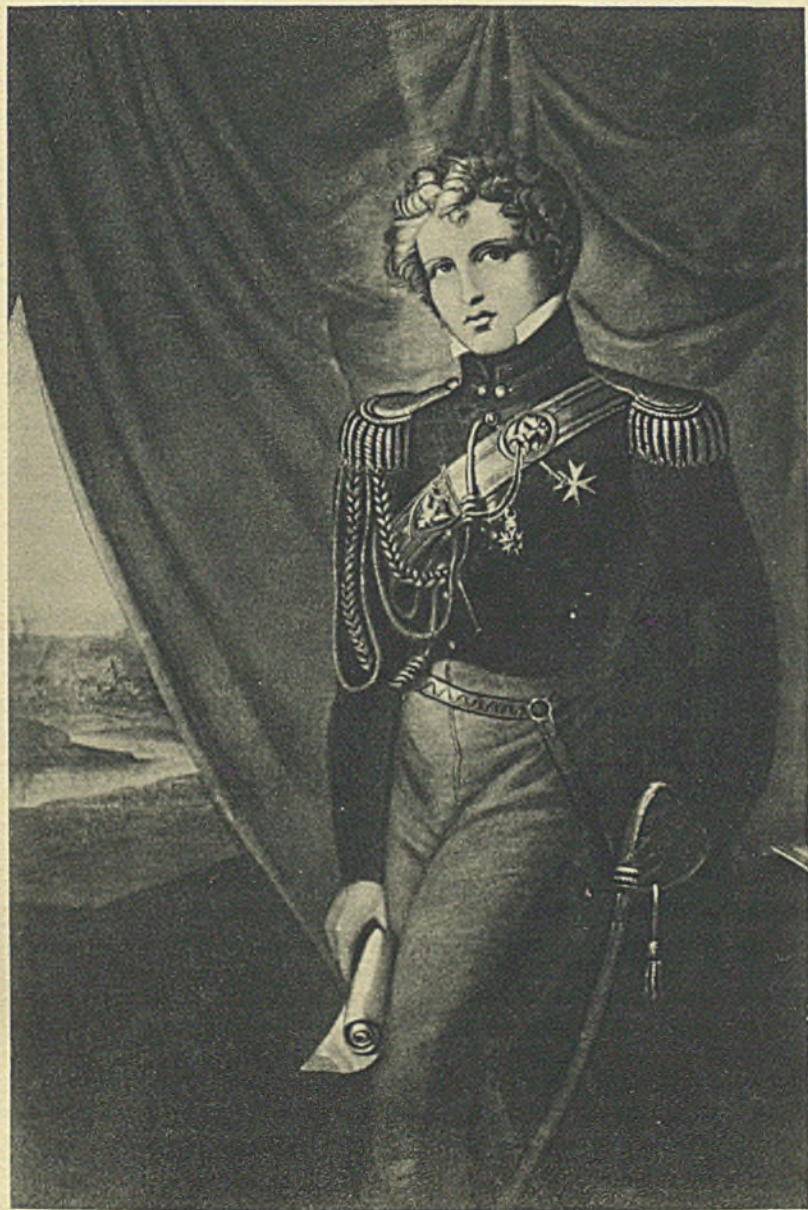
Dopiero, gdy jen. Jan Grochowski z 6½ tysiącami żołnierza 17 maja przeszedł Wisłę pod Rachowem i zjawił się w Sandomierzu, zabrzmiało uroczyste „Te Deum” w kościołach, posypały się ofiary

w srebrze i złocie. Kościuszko ruszył spod Połańca; w Janinie pod Sieczkowem w okolicach Opatowa połączył się z Grochowskim; zagrożony Denisow odstąpił od blokady. W kilka dni później, 6 czerwca pod Szczekocinami, poległ generał Jan Grochowski, ranny kulą działową; zginął prawdopodobnie i bohater spod Raławic, Bartosz Głowacki. Spoczyły zwłoki generała Grochowskiego najpierw w kościele, a potem wśród wzgórz malowniczych na cichym, ustronnym cmentarzu — na Babińcu w Małogoszczu, a na Ogrójcu, koło kościoła katedralnego w Kielcach, krążą wspomnienia o pomalowanej żółtą lubryką skromnej chłopskiej trumnie Bartosza Głowackiego, pochowanego z różańcem z krzyżem w splecionych dłoniach. Po klęsce Szczekocińskiej rozchodzić się zaczęły wieści, że Rosjanie są już w Lublinie. Kościuszko z Kielc wysłał rozkazy, aby garnizon z młodszymi rocznikami wprowadzony został w granice pruskie. Nad Wisłą, wzdłuż granicy — ścisk pojazdów, karet i bryk przy przewozach był niestychany. Wojska austriackie wkraczają w Sandomierskie. Spodziewają się również nadejścia Prusaków. Po Maciejowicach i Pradze generał Jan Henryk Dąbrowski w Drzewicy wobec zebranych wszystkich sztaboficerów swego korpusu zapewnia: „najostateczniejszy będę, który ojczyznę, wojsko i was porzucę”. Na Opoczno, Końskie prowadzi topniejącą armię do Radoszyc, gdzie 18 listopada 1794 roku, salwując naczelnika Tomasza Węgrzeckiego, w rozpaczy i ogluszeniu takim, że jeden do drugiego nie śmie przemówić, otoczony korpusami Fersena i Denisowa, broń składa.

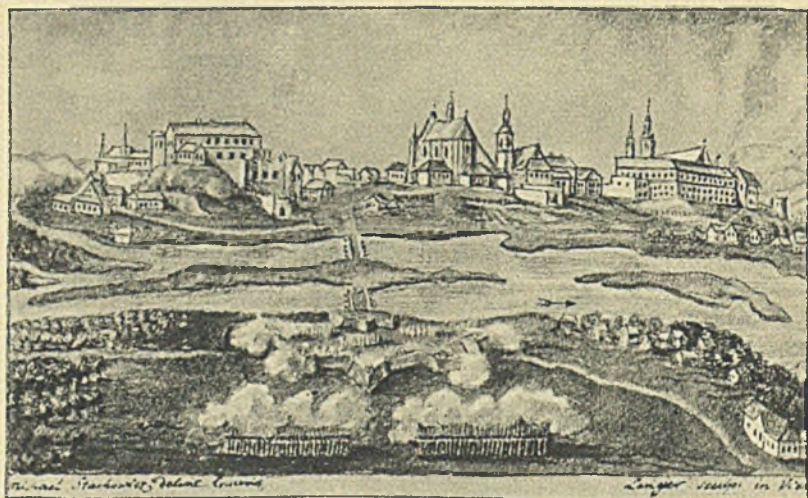
Sandomierskie prowiantuje wojska cesarskie jako nowa, austriacka prowincja: — Galicja zachodnia.

Siedemnastego sierpnia r. 1795 w Krakowie tłumnie zgromadzona szlachta i duchowieństwo sandomierskie składa homagium cesarzowi Franciszkowi wtóremu.

Zaszytemu od 1768 roku w świętokrzyskiej głuszy, w Wyrwach, wujowi Rafała Olbromskiego, Nardzewskiemu, czy też barszczaninowi, rotmistrzowi spod Maciejowic, właścicielowi Wzdolu, Piotrowi Jeżewskiemu, o tej uroczystości w rok później opowiadał komisarz Hibl, zastępca barona von Lipowskiego, pierwszego komisarza kieleckiego krajzamtu. Żyjący w lasach, pośród wilków i lisów, były konfederat barski, słuchając opowieści naocznego świadka, że „sześć tysięcy najprzedniejszej szlachty do rana z radości hulało, że te... I toasty, i okrzyki... A królewski starodawny dzwonił Zygmunt wśród wielkiej, bardzo wielkiej ciszy począł dzwonić“... celnie parokrotnie strzelił „na wiwat!“... do żółędnego asa.



Włodzimierz Potocki



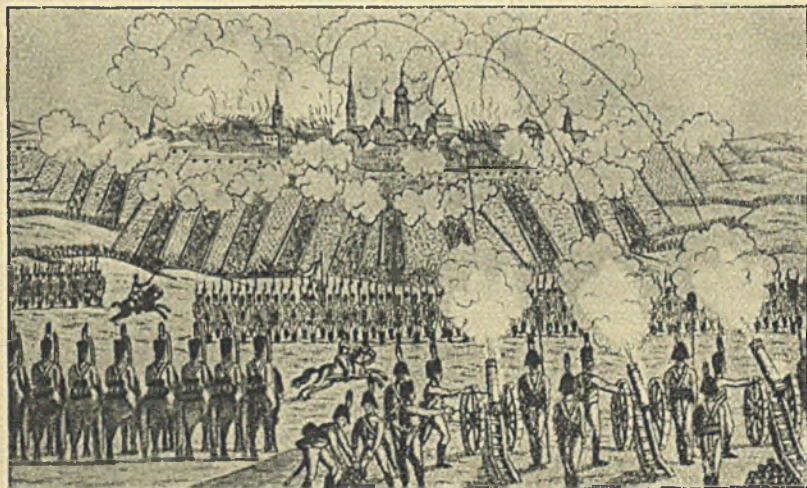
„Dobycie Sandomierza w r. 1809“

Tradycja stanisławowskich, a nawet saskich czasów długo i mocno opierała się pokostowi obcych naleciałości. W połowie drogi między Staszowem a Szydłowem — w Kurozwękach bieli się fasada saskiego pałacu. Na kolistych fundamentach głęboko zapadłe w ziemię piwnice — to może czternastowieczne komnaty gotyckie. W końcu XVI wieku Lanckorońscy na tych fundamentach zbudowali przewiewny dziedziniec zamkowy, otoczony krużgankami na wzór Wawelu. W strojnej sypialni, skąd widok miły na zieleń starego parku, na smukłe topole i rosochate wierzby — odpoczywał król Stanisław August. W asambli dzisiaj galeria portretów: Sołtyków i Popielów. Oficynka w parku wdzięczy się chińsko-rokokowym urokiem Stanisławowskiej epoki. Królewskie upodobania w nienaruszonej niemal, klasycystycznej postaci, przechowują pałace, które stawał czynny w służbie Stanisława Augusta — architekt: Jakub Kubicki. Na zlecenie marszałka Stanisława Małachowskiego w roku 1800 ukończył Kubicki pałac w Białaczewie. Widnieje on w głębi rozległego dziedzińca, otoczonego gęstwą starych drzew. Piękny portyk o czterech murowanych kolumnach doryckich tworzy rodzaj przed-sionka. Do budynku przylegają po obu stronach parterowe, koliste galerie. Poważna i wytworna architektura zewnętrzna pałacu wprowadza do wnętrza, gdzie artyzm dekoracyjny roztoczył efekty pełne

blasku i przepychu osobiwie w głównym pokoju przyjęć i reprezentacji. Wkrótce po wybudowaniu pałacu w Białaczewie wezwał Kubickiego współtowarzysz pracy marszałka Małachowskiego, Marcin Badeni do nabytych od Hieronima Sanguszki dóbr Bejsce w Pińczowskiem. Tutaj, twórca pałacu belwederskiego wystawił podobną do Białaczewskiej siedzibę magnacką. Jak tam — portyk wjazdowy ma klasyczne kolumny żłobkowane. Kominy połączone jednolitym parapetem tworzą masywną nadbudowę w rodzaju obserwatorium, wystającego u szczytu dachów. Na frontonie pałacu umieścił Marcin Badeni treściwy napis: praca nadała spoczynek.

*

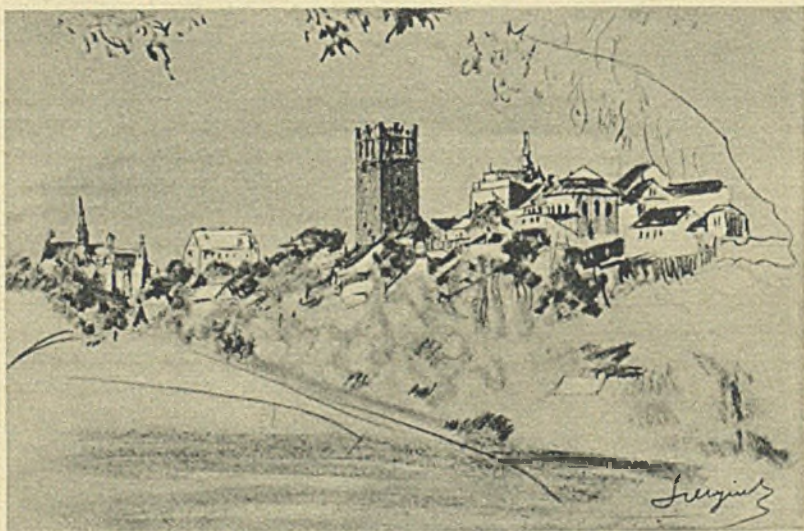
Wedle słów wracających do Polski legionistów Dąbrowskiego, kiedy zniknęło imię wielkiej ojczyzny, żyć poczęła i bić gorącym sercem — mała, w gronie przyjaciół, w rodzinach, po dworach i dworach wiejskich. Z młodzieżą szlachecką tych domów wiele miał kłopotów hr. Marcin Sierakowski, c. k. gubernialny konsyliarz i starosta cyrkułu radomskiego — osobiwie, gdy orły napoleońskie okryły się chwałą pod Austerlitz i Jeną. Wymykali się różnymi drogami: Benedykt Radziszewski przez Kraków i Śląsk do Legii Nadwiślańskiej we Wrocławiu, Ignacy Radziszewski i Wincenty Reklewski tą samą drogą do Mysłowic, gdzie stał oddział szaserów francuskich, Kajetan Żeromski wprost ze szkół pińczowskich przez pilnie strze-



Wojska austriackie 15 czerwca 1809 opasały Sandomierz

żoną Pilicę... Dostali się różnym sposobem do szeregów napoleońskich w Księstwie Warszawskim: Tomasz Konarski, Karol Karski, Stanisław Krzesimowski, Wacław Gaszyński, Hieronim Kochanowski... Tęsknota wolności zagnała niejednego na wojenkę daleką, czasem w służbę interesów obcych duchowi polskiemu, choć zanosiło się na wojnę niemal o ziemię rodzinną, serdeczną, o swoich i bliskich...

Pod koniec marca 1809 roku zamknięta została granica i przezwane stosunki handlowe Zachodniej Galicji z Księstwem.



Ogólny widok Sandomierza

Dwunastego kwietnia arcyksiążę Ferdynand d'Este wydał w Końskich dyspozycje co do zamierzonego marszu w głąb Księstwa Warszawskiego. Wojna Napoleonowi została wypowiedziana. Książę Poniatowski otrzymał z Drzewicy pismo, zawiadamiające o rozpoczęciu kroków wojennych. Mocno obsadzili Polacy prawy brzeg Wisły.

Po zdobyciu i oddaniu Sandomierza, w początkach lipca w Radomiu, dokąd z Puław przeniósł główną kwaterę ks. Józef, w Kielcach i okolicy, gdzie obozem na krótki odpoczynek stanęło wojsko, gen. Roźniecki zorganizował nowe rządy miejscowe pod egidą Napoleona. Na czele departamentu radomskiego stanął Stanisław Sołtyk. Książę Józef Poniatowski odbył w Radomiu przegląd wojsk.

Cesarz zwyciężył pod Wagram. Kawaleria polska docierała już do Nidy.

W dniu imienin Napoleona, piętnaste-
go sierpnia 1809 r., w dzień wyznaczony
przez rząd cywilno-wojskowy — księży
plebani wraz z parafianami — jako ci,
co „przez lat trzydzieści przeszło w naj-
sroższej niewoli trzymani byli przez dom
austriacki, niepamiętny na pokrewień-
stwo z królami naszymi“, składali „dzię-
kczynienia Bogu, iż uwolniwszy kraj od
niesprawiedliwego panowania austriac-
kiego, oddał go pod opiekę Zbawcy Nar-
odów, Napoleona Wielkiego“ i potwier-
dzali przysięgą wierność, „którą Mu
serca wszystkich dawno uczyniły“.

Sandomierz, zdegradowany przez Austriaków na rzecz gubernialnego
i cyrkularnego miasta Radomia, znalazł się obecnie w departamencie
radomskim, rządzonym po Sołtyku z kolei przez prefekta Józefa
Małachowskiego. Przeobrażało się wszystko: świat i ludzie.

Umarł w końcu grudnia 1809 roku prezes senatu i pierwszy woje-
woda Księstwa Warszawskiego — Stanisław Małachowski.

Niepożyty Julian Ursyn Niemcewicz „skoro kilkuniedzielną
w publicznych obowiązkach znalazł przerwę, by dogodzić niena-
gannej ciekawości, ująć przed upałami murów stolicy, zażyć наконец
potrzebnego dla zdrowia ruchu, wybrał się na zwiedzenie tej części
Polski, która dla da-

wanych pamiątek i
obfitych płodów kru-
szcowych innych po-
wodów, jest jedną z
najbardziej obcho-
dzących Polaka“.

Na wiosnę 1812 ro.
ku przez Sandomier-
skie przechodzi czę-
ściowo uzupełniają-
cy korpus austriacki
feldmarszałka Karo-
ła Filipa Schwarzen-



*Kościół Ś-go Pawła
w Sandomierzu*



Ratusz w Sandomierzu



Z krajowego kruszcu wybity...

z Paryża w 1814 r. ze złądną nadzieją w rodzinne strony, z rychłą rozwianą wiarą we wskrzesiciela Królestwa Polskiego, Aleksandra I. Departament radomski, w granicach, ustalonych za Ks. Warszawskiego, otrzymał nazwę województwa sandomierskiego. — Projekty snute podczas wędrówek krajoznawczych przez J. U. Niemcewicza, w pięć lat później, za Królestwa Kongresowego, zostały zrealizowane przez Stanisława Staszica, dyrektora Wydziału Przemysłu i Kunsztów Komisji Spraw Wewnętrznych i Policji. Staszic organizuje Dyрекcję Górniczą w Kielcach, na której czele staje dyrektor główny: Jan Ulman. Na terenie Świętokrzyskim czynne są okręgi górnicze: Miedzia-



...grosz polski...

berga, mocno niepewnego alianta wielkiej armii Napoleona. Na wielką wojnę pociągnęli: Rafał Olbromski i Krzysztof Cedro, Ignacy Radziszewski i Wincenty Reklewski, Karol Karski, Tomasz Konarski, Wacław Gaszyński, Stanisław Krzesimowski i adiutant generała Michała Sokolnickiego w sztabie głównym, Roman Sołtyk i tyłu jeszcze sąsiadów bliskich i dalszych.

Gdzieś pod Smoleńskiem czy Kaługą poległ dwudziestosześcioletni poeta miłości i wiejskich uroków — Wincenty Reklewski, dług ojczyźnie spłaciwszy. Spod Berezyny i z Wilna wrócił w Świętokrzyskie o kulach Benedykt Radziszewski, inni poszli walczyć przy boku cesarza pod Lipskiem i za Ren, wierni danemu słowu honoru. Powrócili



...wspart wzrost rękodziel

nogórski, Suchedniowski i Samsonowski. Jednocześnie powstaje w Kielcach, w północnym skrzydle pobiskupiego pałacu, Szkoła Akademiczno-Górnicza pod kierownictwem dyrektora.

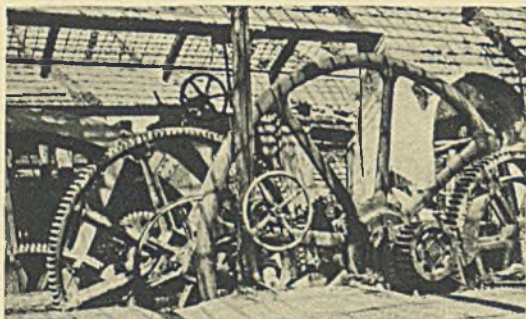
Na czoło działalności górniczej wysunął się w dozorstwie Miedzianogórskim: Białogon z hutą Aleksandra I czynną obok huty Stanisława w Niewachlowie oraz cegielni i łomów wapiennych na górze Kadzielni pod Kielcami. W białogońskiej hucie Aleksandra zwrócono główną uwagę na dobywanie miedzi, srebra i ołowiu.

Leży Białogon w dolinie Bobrzy i jej dopływów: Strumienia niewachłowskiego i Silnicy. Na północ od niego wznosi się pokryta lasem sosnowym góra Stokowa, u której stóp wytryskują obok siebie trzy źródła. Bardziej

na wschód po za Stokową ciągnie się pasmo Dolnej Góry. Od południa znowu, długim pasmem, wyciągniętym na wschód, wznoszą się góry Posłowskie. Zachodni ich szczyt, zwany Biesak, pokryty lasem świerkowym, tworzy stromy kraniec spadzisty. Za rzeką, przy drodze, przechodzącej ku Chęcinom przez Zagrody, poczyna się nowe pasmo górskie, ciągnące się na zachód wzdłuż łożyska Bobrzy. Stała niegdyś opodal lesistego wąwozu karczma, zwana Słowikiem; po jej zburzeniu nazwę tę rozciągnięto na całą okolicę. W tych pięknych stronach Stanisław Staszic rozwija najbardziej ożywioną pracę górniczą. Rozbudowana została dawna huta w Białogonie, której nadano kształt, jaki prawie do dzisiaj przechowowała. Wystawiono nowe pawilony, piece do topienia mosiądzu, walcownie, odlewnie itd. Działalność rozpoczęto od eksploatacji miedzi, której rud dostarczały



Stanisław Staszic



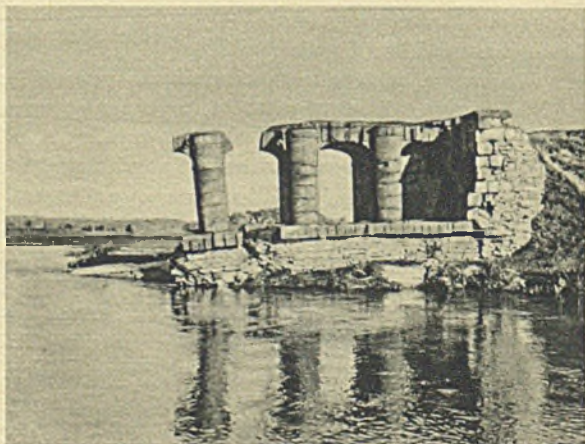
Napęd starej walcowni w Sielpi Wielkiej

szego naukowego badacza Gór Świętokrzyskich. Około 1824 roku górnictwo miejscowe ofiarowało Staszicowi kolumnę marmurową z najgłębszych warstw kopalni Zelejowskiej, a w 150 rocznicę urodzin wystawiły Kielce pomnik w pięknej alei w parku miejskim.

Miasta powoli przybierać zaczęły nieco inny wygląd. Ludność w Kielcach, wyłącznie chrześcijańska, podniosła się do 3½ tysiąca.

Gdy w maju roku 1820 J. U. Niemcewicz, „odbywszy obrządki rogatkowe u kapłanów celnych obojga narodów”, wybrał się drogą na Jedlińsk na Ruś Czerwoną, zobaczył po drodze zmiany w Radomiu zaszcze „za gorliwym staraniem prezesa Komisji Badeniego” Miasto miało „ulice brukowane wybornie i oświetlane, znacznie posunięte drogi robione, domy utrzymane czysto”. Ginęęły zaś „wszystkie dawności naszej pamiątki”.

Iżna podówczas zachowała jeszcze „całą postać dawniejszego grodu: ciasne ulice, domy o niższym i wyższym piętrze z przodu przynajmniej murowane, dachy wysokie,



Ruiny tamy w Nietulisku

szeroko wychodzące naprzód, po środku ratusz z wysoką niegdyś wieżą, po pożarze na pół zmniejszoną”.

Sąsiedztwo granicy, przy niskich cenach zboża, dawało się ośrodkom rolniczym Sandomierskiego poważnie we znaki. Ogólne zadłużenia rolnictwa dochodziło do 51%. Kodeks Napoleoński z zasadą: „wolność osobista dla chłopów, a ziemia dla szlachty — dziedziców” pogorszył położenie włościan, zniósł moc obowiązującą patentu pańszczyźnianego Józefa II z r. 1786 oraz dalszych patentów ochronnych mających na celu ograniczenie samowoli szlacheckiego ucisku pańszczyźnianego.

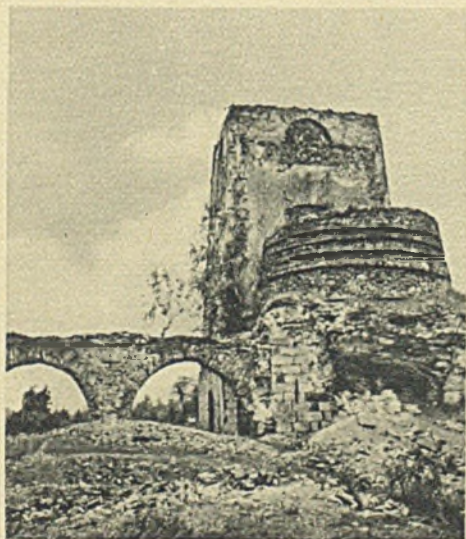
Uwaga sfer rządowych nastawiona była przede wszystkim na przemysł.

Działalność Staszica spotkała się z ostrą krytyką już na sejmie 1820 roku. Argumenty, że „górnictwo i połączone z nim fabryki, kiedy przez rząd jest zaprowadzone i kosztem rządu utrzymywane,

ma cel wyższy, w skutkach swoich więcej zapewniający korzyści dla kraju, niż kilkadziesiąt tysięcy złotych dochodu do kas skarbowych”, że „zaprowadzone przez rząd górnictwo ma także służyć za przykład naukowy innym fabrykom i przez uczone prace coraz więcej z ziemi naszej wydobywać płodów i takowe do potrzeb krajowych zastosować”, spotkały się z uzasadnionym sprzeciwem finansowo - ekonomicznym ministra skarbu i przychodów, Franciszka Ksawerego ks. Druckiego Lubeckie-



Ksawery ks. Druchi-Lubecki



Ruiny wielkiego pieca w Samsonowie

go. Dyrekcja i szkoła górnicza zostały na mocy postanowienia Rady Administracyjnej z grudnia 1826 roku przeniesione do Warszawy. Zwyciężył program Lubeckiego. Był prosty i konsekwentny. Zrywał z poprzednim stanem rzeczy, kiedy skarb dopłacał do przedsiębiorstw narodowych. Opłacająca się produkcja żelaza, z widokami od roku 1819 nieograniczonego eksportu do Rosji, stała się podstawą nowej, racjonalnej organizacji życia przemysłowego w dolinie rzeki Kamiennej. Ostatecznie, po zbadaniu zasobów rudy żelaznej w Starachowicach i okolicy, przeniósł Lubecki do nich z Białogona ośrodek ciężkości swych zabiegów. Urządzenia górnicze miały być prowadzone na sposób angielski. Ostatnie angielskie wynalazki techniczne w Starachowicach z polecenia ministra realizował znany później jako świetny akwarelista, podówczas radca górniczy, Piotr Michałowski. Lubecki wysunął zasadę koncentracji przemysłu, przy czem wzięto pod uwagę cztery rzeki: Kamienną, Czarną, Bobrzycę i Łagowicę. Wydany został w 1827 roku dekret o uszlawnieniu rzeki Kamiennej. Przekopano 9 kanałów, wybudowano 6 szluz. Wszystkie te prace, wbrew dewastacyjnej polityce rządu rosyjskiego, przetrwały bardzo długo: zniszczyła je dopiero powódź w 1903 roku.



Pieczczę łoży w Radomiu



Sztab główny 1830/1 roku

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

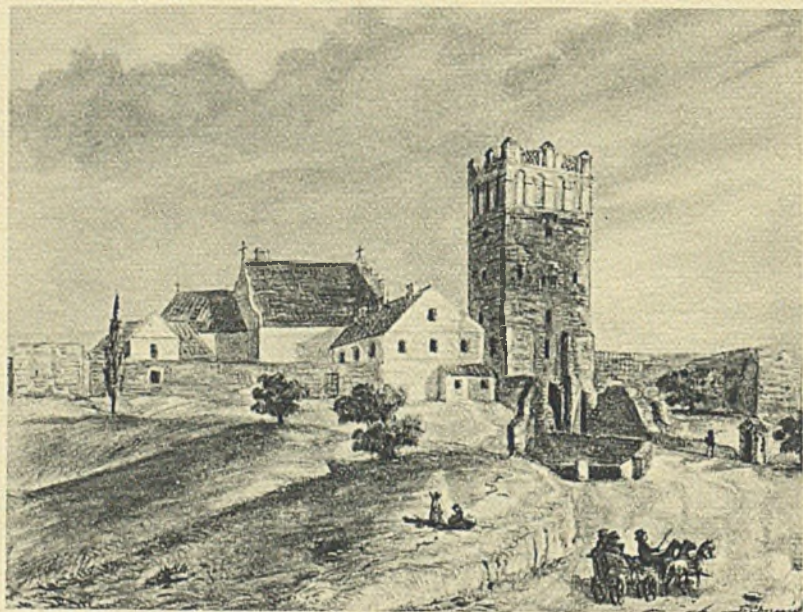
»NA ODGŁOS NARODU...«



W trzy miesiące po śmierci biskupa Burzyńskiego, 1 grudnia 1830 r. popołudniu, człowiek, wracający z Warszawy z końmi administratora diecezji, biskupa sufragana Aleksandra Dobrzańskiego, przywiózł do Sandomierza wiadomość o wybuchu listopadowego powstania: wojsko i lud chwycili za broń.

Pierwsze wieści nie wywołały zrazu zbyt dużego entuzjazmu. Spotykały się raczej z obawą lub niechęcią. Żywsze poruszenie i gorętszy oddźwięk znalazło po-

Z 1-go pułku strzelców pieszych



Sandomierz od strony brzozy opatowskiej w połowie w. XIX

wstanie wśród byłych i niektórych czynnych wojskowych oraz młodzieży; zapal, jaki tam wybuchł, pociągnął szersze do pewnego stopnia kręgi miejscowego społeczeństwa — wśród młodych wrzało.

Znany i powszechnie kochany z swych cnót, rzadkich talentów i poświęcenia, Gustaw Małachowski został dowódcą gwardii ruchomej, czyli powstania w woj. sandomierskim, w województwie zaś krakowskim — Jan Ledóchowski. Zorganizowane strażnice bezpieczeństwa po miastach i wsiach, uzbrojone w kosy i piki, pozostawały w Opoczyńskim i Radomskim pod komendą Jacka Kochanowskiego, w Opatowskim i w Sandomierskim pod wodzą Hieronima Kochanowskiego. W każdym powiecie wyznaczeni zostali dowódcy powiatowi, działający za pośrednictwem wójtów w gminach. Formował się śpiesznie pułk jazdy Sandomierskiej z czterech szwadronów złożony. Jeźdźcy dostali jednolity ubiór: płaszcze szaraczkowe z kołnierzeniami niebieskimi, kożuszki krótkie, czapki rogate niebieskie z wypustką pąsową i kompletne rekwiizyty na konie. Juliusz Małachowski wystawił w Końskich własnym

kosztem batalion ochotników, czyli strzelców pieszych, liczący około 1000 ludzi. Młody, szlachetny dowódca, wsłuchany w romantyczny „chór strzelców“ (Wśród opok i jarów...) Adama Mickiewicza, poprowadził swój batalion z nadzieją „do Litwy, do Litwy!“, ze śpiewanym na nutę „Frejszyca“ — Wolnego strzelca — Karola M. Webera „marszem wolnych strzelców sandomierskich“:

Na odgłos narodu — I wodza i brata,
Na burzę z zachodu — Już dobądź bułata.
Na koniu, co w cwale — Sokoli ma lot,
I z bronią, co w strzale — Huczniejsza nad grzmot:
Uderzmy, wybijmy wrogów!

Sandomierskie w działaniach wojennych 1831 roku stanowiło teren drugorzędny. Niemniej ważny. Tutaj skupiał się cały, poza Warszawą, przemysł wojenny. Tutaj znajdowały się obozy jeńców. Zasobne województwo zaopatrywało w żywność ludną stolicę.

Po bitwie grochowskiej obronę Sandomierskiego wzdłuż Wisły objął dawny legionista, gen. Julian Sierawski. Pod koniec lipca w poważnie zagrożonym Sandomierskiem na czele partyzanckiego korpusu stanął gen. Wincenty Szeptycki, świetny ongiś oficer szwo-



W Opatowie po roku 1840



Jazda 2. pułku krakusów sandomierskich

leżerów armii napoleońskiej. Korpus gen. Ramorina, liczący 17—18 tysięcy bagnatów i szabel, 40 dział, wczesnym rankiem 16-go września, rozpoczął odwrót z Rachowa przez Janiszów ku Kosinowi. Nie chcąc brać odpowiedzialności gen. Ramorino odwołał się we wsi Borowo do rady wojennej, a ta zdecydowała iść ku granicy galicyjskiej. Łudźono się, że przejdą przez terytorium austriackie i na południowy zachód od Sandomierza, gdzie ppłk. Ludwik Sczaniecki i prezes Komisji Województwa Sandomierskiego Teofil Januszewicz przygotowali galary — przeprawią się na

lewy brzeg Wisły. W Sandomierzu ks. Adam Czartoryski ze świtą, szereg inżynierów, saperów i wielu oficerów sztabowych oczekiwało wieści z nad ujścia Sanu. Nocą, z 16 na 17 września przechodził granicę galicyjską na Chwałowice, Pniów, Dąbrówkę II korpus gen. Ramorina. W obozie, w Chwałowicach, objął straż nad korpusem generał Bertoletti. Nieliczny 2-gi pułk ułanów siadł na koń. Lecz już rozpoczęło się składanie broni. Bezbronne wojsko rozlokowano po wsiach i miasteczkach — w Nisku, Rudniku, Sokołowie...

W dwa dni po upadku Ramorina, Rüdiger zajął Tarłów, a następnie Ożarów. Ostatni partyzant, gen. Samuel Różycki, 22 września skoncentrował przeważną część swych sił w Łagowie, a pozostała w Kielcach. Kawaleria rosyjska rozbiła mu jazdę pod Łagowem i wycięła kompanię piechoty. W cztery dni później gen. Samuel Różycki rozpuścił wszystkie formacje pospolitego ruszenia, odesłał kasy do Krakowa, rozdał pomiędzy ludność zapasy su-

kna i płótna, przeszedł pod Chrzanowem granicę Wolnego Miasta Krakowa i 28 pod Bobrkiem w 1400 ludzi i 6 dział złożył broń przed wojskami austriackimi.

Nie powrócił Juliusz Małachowski. Stroskana słała wiał poległemu bohaterowi wieniec nadziei, że przyjdą inni, szczęśliwsi, a wtenczas — A wtenczas nam mężny Śród rodzinnych pól Niech rządzi potężny I własny nasz król...

Opustoszała ziemia — osierociały domy. Schroniło się wielu po dworach i chatach prawobrzeżnej Sandomierszczyzny, ten i ów na lat parę ukrył się w Krakowie, inni poszli na emigrację, biorąc tam udział w rzeczach wielkich i małych. Przede

wszystkim wojskowi z tych stron, działacze polityczni z Gustawem Małachowskim i Teofilem Januszewiczem na czele. Na paryskim bruku znaleźli się ludzie wybitni i szerzej znani, jak syn nadzorcy więzienia sandomierskiego, współredaktor „Nowej Polski“, Wincenty Cyprysiński, zmarły w 1835 roku w Poitiers, Sandomierzanin Filip Saniewski, redaktor „Polaka Sumiennego“, Ludwik Królikowski z Piotrkowic w Stopnickiem, autor „Polski Chrystusowej“, i wybitny krytyk, leksykograf i poeta Stanisław Ropelewski.

Niektórzy poszli na zesłanie.

Niedługo utrzymały się nazwy województw — sandomierskiego i krakowskiego. W marcu 1837 r. przemianowano je na gubernie: radomską i kielecką, a komisje wojewódzkie na rządy gubernialne, w 1842 obwody nazwane zostały powiatami, komisarze obwodowi — naczelnikami powiatów. W 1845 obydwie gubernie połączono w



Żołnierze 9. pułku piechoty krakusów



Gustaw Malachowski

rzędu rosyjskiego z biskupem krakowskim, ks. Karolem Skórkowskim. Ostatecznie rząd rosyjski postawił na swoim; uległy mu ks. Adam Paszkiewicz administrował diecezją krakowską w granicach Królestwa Kongresowego; w roku



Jan Ledóchowski

jedną — radomską, która w tych granicach utrzymała się do 1 stycznia 1867 roku.

O ile w Sandomierzu namiestnik, „książe Warszawski“, hrabia Paskiewicz Erywański nie miał kłopotu z lojalnym i spokojnym administratorem diecezji, ks. Klemensem Bąkiewiczem, o tyle w Kielcach sprawa zarządu diecezją przybrała formę ostrego zatargu



Eustachy Grothus

1842, za administratora diecezji biskupa sufragana Ludwika Łętowskiego otrzymała ona nazwę kielecko-krakowskiej, zachowaną aż do roku 1882.

Przemysł świętokrzyski znalazł się w stanie opuszczenia. Zadłużone hutnictwo nie dawało żadnych dochodów; rząd rosyjski cofnął przeznaczone przez Lubec-

kiego 400 000 zł na inwestycje, zlikwidował Wydział Górnictwa Krajowego przy Komisji Przychodów i Skarbu, przekazał zakłady przemysłowe Bankowi Polskiemu z tym, aby wszystkie uprzednio zaciągnięte pożyczki mogły być spłacone. Z ramienia Banku Polskiego, wiceprezes Henryk Łubieński, otoczył górnictwo i przemysł hutniczy troskliwą i mądrą



Samuel Różycki

opieką. Liczył się ze spadkiem, odziedziczonym po Lubeckim, z jego planami i pracami dokonanymi. Zwrócił uwagę szczególną na produkcję żelaza i postawienie jej na poziomie współczesnych osiągnięć techniki. Na miejsce



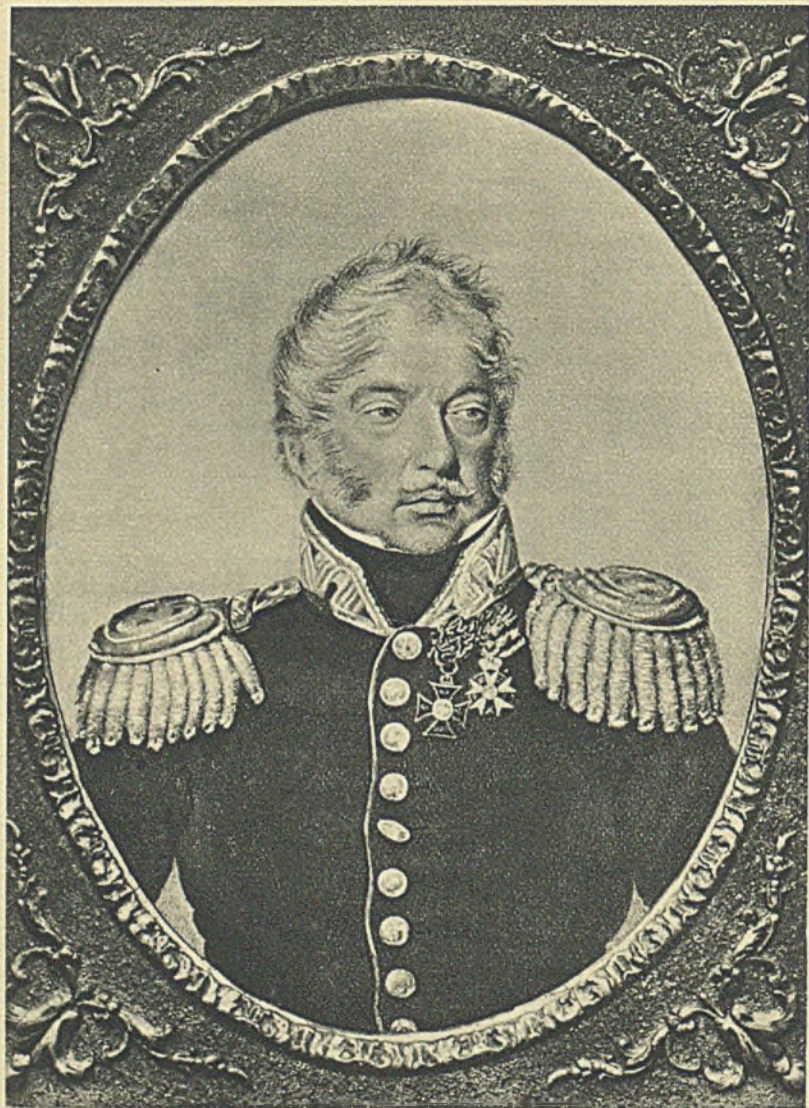
Julian Sierawski

zniesionych przez Lubeckiego dozorstw, ustanowił Łubieński bezpośrednie zarządy górnicze. Górnictwo świętokrzyskie znalazło się teraz w okręgu wschodnim z zarządem, podległym Wydziałowi Górniczemu Banku Polskiego.

Szeroko rozbudował Łubieński przemysł w dorzeczu Kamiennej. Podjęte podówczas olbrzymie bu-



Roman Soltyk



Józef Dwernicki

dowle fabryczne przetrwały do dnia dzisiejszego. Zastosował tutaj Bank Polski rozpowszechnione zagranicą wynalazki techniczne: wyrób żelaza bezpośrednio z surowizny przez świeżenie jej w piecu płomiennym za pomocą powietrza. Od roku 1835 do 39 czynne były dwa piece pudłowe w Starachowicach. Około 1840 r. powstało kilka mniejszych pieców pudłowych, pracujących na drzewie: w Sielpi nad Czarną, w Michałowie i Brodach nad Kamienną; uzupełniała je walcownia w Nietuliku.

Postęp rolniczy wskutek odległości od rynku zbytu i słabszego upięiężenia na ogół nie zaznaczył się tak wybitnie, jak w przemyśle. Usiłowania wyraziły się w postaci intensywniejszej uprawy posiadanych ziem folwarcznych, powiększania ich kosztem pustek i pastwisk, bez sięgania po dobytek gruntowy włościański. Szlachta, pozbawiona stanowisk, zwróciła się do gospodarstwa. Ignacy Humnicki w Czajęczych, w Opatowskiem, a następnie w Tuczępach, w Stopnickiem, postanowił: „zamknąć się, oszczędzać, pracować“. I tak zdecydowało wielu w większym, mniejszym lub zgoła żadnym stopniu nie zaangażowanych w powstaniu listopadowym. Kiedy w 1832 lub 33 roku wybrał się Humnicki z Kazimierzem Brodzińskim z Czajęczych w odwiedzinę do „filozofa w sandomierskiej sukmance“ — Józefa Gołuchowskiego, zastali go w Garbaczu w gorzelni, gdzie gościom „z takim zapałem o różnych rurkach i rureczkach opowiadał, iż zdawało się, że na tym świat stoi“. Brodziński nie mógł wyjść z podziwu: „co się z tymi filozofami zrobiło, co się zrobiło?“ Gen. Ignacy Prądzyński, po powrocie z Petersburga w r. 1834, osiadł w swej wiosce w Przepiórowie, w Opatowskiem, i zajął się z całą gorliwością, na jaką mu nadwyreżone zdrowie pozwalało, ulepszeniami rolnymi i założeniem papierni, pomyślanej na wielką skalę, bez należytego jednak kapitału. Ziemiaństwo rychło się oswoiło z nową, ciężką, przykrą, a niekiedy okrutną atmosferą życia politycznego. W Nizinach, w Stopnickiem, u b. posła i senatora 1831 roku, Andrzeja Walchnowskiego, słynęły huczne zabawy; mówiono, że „na tym domu skończyły się wiwaty za panowania Sasów zaczęte“.

Deputowany z okręgu gmin powiatu opatowskiego na sejmy 1825 i 1831 roku, senator kasztelan po Michale Kochanowskim, obrońca projektu rządowego w komisji poselskiej z 28 czerwca 1831 roku o nadaniu włościanom własności w dobrach narodowych, Ludwik Łempicki, po powstaniu osiadł w swych dobrach Iwaniskich, zwanych Plantowskimi. Kiedy „mimo carskich groźb, na złość

strażnikom cel“ „Pan Tadeusz“, przepisywany wielokroć, ogarniał zachwytem czytelników, dwór w Plancie przybierał począł w sercach i wspomnieniach późniejszych oblicze Sandomierskiego Soplicowa.

Dom w Plancie parterowy, pałacem nazwany;
Dach był blachą pokryty, pobielane ściany;
Ganek ku zachodowi obrócił wzrok dumny,
A miał kamienne schody i także kolumny.

Kasztelan Łempicki był miłośnikiem kwiatów i książek:

Biblioteka — w niej dzieła ważne dla nauki,
Ponęta bibliofila — same białe kruki:
Więc Iliada Homera, Cycerona mowy,
Pismo święte i stary testament i nowy;
Rymy Kochanowskiego — pierwszego wydania,
Skargi i Birkowskiego sejmowe kazania,
Dzieła Reja, Morsztyna, śpiewy Niemcewicza,
Pan Tadeusz i Dziady, Konrad Mickiewicza;
Cała literatura, od deski do deski...

Atlasy i globusy: ziemski i niebieski.

Do Planty, na „polskie pracy święto“ zjeżdżało liczne sąsiedztwo. Bywał częstym gościem wzięty w Sandomierskiem, a kasztelanowi osobliwie bliski — Józef Gołuchowski, Popiele z Chocimowa i Kurozwęk, Tomasz Łubieński, Potocki ze Staszowa, zjawiał się od czasu do czasu, powróciwszy w 1833 roku z Wiatki, napoleończyk, dowódca batalionu celnych strzelców sandomierskich 1831 roku, pułkownik Stanisław Krzesimowski, bywał też, otaczany dużą estymą (w tym gronie!) kaliski naczelnik wojenny ks. Aleksander Golicyn, zwolennik jak najszybszego uwolnienia włościan od pańszczyzny i nadania im praw czynszowych z zastrzeżeniem posiadania gruntów, jako „jedynego środka usunięcia obecnych nieporządków“. Na zebraniach towarzyskich rozmawiano poważnie. Gości interesowała filozofia, pamiątki przeszłości i obyczaje ludu. Pani domu, córka Stanisława Sołtyka, a siostra Romana, grywała Beethovena, gospodarz pięknie wtórował na skrzypcach.

Kasztelan wpajał w zaufanych przekonanie, że „przy sposobnej chwili, przy zapaleniu się wojny europejskiej, przy rozprawie północy z zachodnią Europą, naród nasz zajmie właściwe stanowisko, jako strażnica Europy, jako wielkiej rodziny słowiańskiej właściwy reprezentant“.

Przemykały do kraju hasła, programy, gorące i ofiarne porywy wielkiej emigracji, podjęte w dalekich stronach. Budziły niepokój

sumienia, ogarniały siecią tajnych związków, porywały do ofiarnych i męczeńskich czynów lub rozbijały się o małoduszność, egoizm



Wincenty Szeptycki

stanowy i zradę. Dziewiętnastego marca 1833 roku Józef Zaliwski z adiutantem Henrykiem Dmochowskim, mając tylko ośmiu ludzi, przeszedł kordon i udał się ku Lublinowi. Uczestnicy wyprawy

wierzyli, że wystarczy zjawić się, ogłosić rewolucję, zniesienie pańszczyzny i równość stanów, aby masy chłopskie zapelnily szeregi i powstały przeciw zaborcy. Wyprawa Zaliwskiego nie powiodła się.

Przekonania, głoszone przez manifest Polskiego Towarzystwa Demokratycznego, podpisany w Paryżu w grudniu 1836 roku między innymi przez Feliksa Cieświckiego z woj. sandomierskiego, Franciszka Pałysiewicza spod Łysej Góry, Franciszka Tokarskiego z Sandomierza, osobiwie w

latach czterdziestych przenikać poczęły przez granice obstawione kordonem korpusu Rüdigera. Jego hasłami jak i „księgami ludu“ Lamenaïs'go przejął się syn włościanina ze wsi Bilczy w Kieleckiem, ks. Piotr Ściegienny. Przed rewolucją listopadową w szkole wojewódzkiej kieleckiej miał syn chłopski wśród



Ks. Piotr Ściegienny

nej aplikacji nadawał się do zawodu nauczycielskiego w stanie duchownym. I został najpierw nauczycielem ludowym w rodzinnej Bilczy, potem prywatnym w Sandomierskiem, aplikował w Komisji Wojewódzkiej Kieleckiej; ale synowi chłopskiemu jedna była droga: wstąpił jako kleryk do pijarów w Warszawie, w czasie powstania miewał kazania patriotyczne, opatrywał rannych. W 1832 roku, wyświęcony na księdza, został wikarym w Wilkołazie, w Lubelskiem, stąd jeździł do Bilczy i Radomia. Wielki entuzjasta o gorącym sercu i bogatej wyobraźni, naiwny i łatwowierny, w broszurce, ujętej w formie listu papieża Grzegorza XVI, choć przeciwnik wojny, głosił, że nadejdzie wojna sprawiedliwa w obronie praw i pracy, walka z panami, której hasłem będzie wolność, równość i braterstwo, a celem nadanie ziemi na własność, bezpłatne nauczanie, zniesienie opłat i dziesięcin. Sprzymierzeńcem ks. Piotra Ściegiennego była młodzież spiskowa — członkowie Związku Narodu Polskiego.

rówieśników, starszych i młodszych, kolegów z miasta i ze szlachty, synów dzierżawców przeważnie — Ludwika Królikowskiego i Antoniego Cyprysińskiego, Franciszka Pantoczka, Feliksa Rybarskiego z Krasocina, Teofila Żeromskiego z Lasochowa i Sabina Przyłęckiego z Korytnicy; — zdrowie miał mocne, pamięć mierną; przy znacz-



Ignacy Maciejowski

W połowie października 1844 roku w Radomiu, w mieszkaniu Leona Mazurkiewicza, dowiedział się ks. Ściegienny, podówczas proboszcz w Chodlu, o szykującym się powstaniu. Pojechał stąd ks. Piotr do Bilczy, aby w ciągu tygodnia zebrać broń, zagitować włościan i zgromadzić ich w Kielcach na dzień oznaczony. Chłopi słuchali nicufnie, wahali się, bali jawnego wystąpienia, odpowiedzialności.

Zgromadził ks. Ściegienny, 24 października, w Krajinie włościan wsi sąsiednich i kilku spiskowców, przemawiał, zachęcał, odebrał przysięgę. Nazajutrz w Kielcach znalazł nastrój nieprzychylny do wystąpienia zbrojnego, spokój i apatię. Spisek został wykryty. Chłop z Krajna, Walenty Janic doniósł to i owo wójtowi gminy

kieleckiej, dokładniejsze denuncjacje złożyli: b. nauczyciel gimnazjum radomskiego, Marceł Sobolewski, i rządcą z Chodla — Augustyn Rychter. Prowadzony przez żandarma, usiłował ks. Ściegienny umknąć z bocznej ulicy w Kielcach w stronę Karczówki. Zabiegł mu drogę dawny uczeń Stanisław Bańkowski, woźny, kopiący za miastem kartofle; ktoś go uderzył kamieniem, upadł i został ujęty.

Rzeczywisty radca stanu, gubernator cywilny radomski, Edward Białołkórski, zapraszał ks. Ściegiennego z aresztu na — pogadanki wieczorne przy herbacie i kolacji; ujęty uprzejmością więzień uwierzył w przychylność gubernatora i powiedział mu dużo. Nie wydał jednak nikogo w chęci



Apolinary Kurowski



Marian Langiewicz

zmniejszenia swej odpowiedzialności. Spiskowcy, bracia: Dominik i Karol Ściegienny, włościanie: Baltazar Susło, Adamczyk, Brzoza, Wojciech Czubek, Bakalarz skazani zostali na kije i ciężkie roboty.

Na rynku kieleckim stał słup szubieniczny, a na rusztowaniu kat w czerwonym płaszczu. Kat wdział na ks. Piotra koszulę śmiertelną i założył mu stryczek na szyję. Uderzono w bębny i kazano wstrzymać wieszanie. „Car darowuje księdzu życie i wysyła go na dozgonną katorgę na Sybirze“. „Ja nie chcę jego łaski! — zawołał ksiądz głosem rozrywającym piersi — powieście mnie! Niech umrę, jak Chrystus umarł za swą Jerozolimę, za lud

swój!“ Bębniami zagłuszono słowa bohaterskiego kapłana i zatrzymało go na rusztowaniu, by cierpieć patrząc na męczarnię swych braci. Niedługo „Wiosna ludów“ obudziła nowe nadzieje.



Langiewicz w otoczeniu swego sztabu

Na czele organizacji spiskowców obwodu radomskiego stanął obywatel ziemski Michał Modzelewski. Oddziały powstańcze z Galicji Zachodniej miały dążyć do Małogoszcza.

W końcu marca 1848 roku obsadziło wojsko granice. Linie od Zawichosta do Radomia objął gen.-lejtant bar. Offenberg. Wzmocniono oddziałami wojskowymi miasta. Zabroniono w fabrykach wyrabiać kosy, a broń zabraną ludności chowano w magazynach w Zawichoście. Przedostał się ten i ów, jak Karol Bem z Kieleckiego, pomiędzy strażami nieprzyjaciela, przez górskie ścieżki w Karpatach — w szeregi powstańcze na Węgry; dzielił tragiczne losy bohaterów wysiłków pod wodzą gen. Józefa Zachariasza Bema, Henryka Dembińskiego i Józefa Wysockiego.

Bogata przeszłość ziemi, osobliwa jej dawność, stała się atrakcją, ściągającą w te strony młodych badaczy, literatów, artystów i wyznawców nowej wiary w posłannictwo dziejowe Słowiańszczyzny.

Starożytnicze, historyczne i przyrodnicze upodobania ówczesne wiązały się z ludoznawczymi. Wojciech Jastrzębowski, profesor nauk przyrodniczych w Instytucie Agronomicznym w Marymoncie w każde niemal wakacje z gromadką uczniów zahartowanych, z zielnikiem na plecach, z olbrzymim koszturą w rękę, puszczał się na paromiesięczną wędrówkę po kraju, zwiedzał zakłady górnicze białogóńskie i starachowickie, piął się wśród żaru i spiekoty na szczyty Gór Świętokrzyskich. Do młodzieży przemawiał: „chwalcie się miłością ziemi rodzinnej, ale jakżeż możecie kochać należycie to, czego żaden z was nie zna? Poznaj tę piękną szatę, w którą Bóg kraj nasz przyodział, poznaj i to ptaszę, które ci przyśpiewuje, i ten las czarny, który cię swym szumem do snu kołysze, i te góry, które cię od palących lub mroźnych wiatrów wschodu osłaniają i te głązy, o które się rozbiły marzenia kilku pokoleń, a wtedy pokochasz to, czego nie kochać nie możesz. — A poznanie ludu naszego czyż nie jest najświętszym obowiązkiem? Wiemyż my, ile tam w jego pieśniach, przśśadach i nawet zabobonach mieści się piękna i poezji?“

Ludzi nawet wybitnie konserwatywnie usposobionych, jak Paweł Popiel, Józef Gołuchowski — interesowała sprawa właściwego rozwiązania kwestii włościańskiej. Jan Kanty Gregorowicz, syn kupca ruskiego pochodzenia: Jana Hrehorowicza Sołowiewa, po skończeniu szkół, w majątku rodzinnym matki Marii Trzebińskiej — w Bilczy, w powiecie sandomierskim, przez lat czternaście po powstaniu listopadowym tak mocno zżył się z ludem tutejszym, jak — Wł. L. Anzyc z krakowskim. Staje się Gregorowicz gorącym apostołem ludu

wiejskiego, jego godności, kultury i obyczaju. Ponad autora „Janka z Ojcowa“ urósł niepospolitymi zasługami twórca ułożonej do tekstu Gregorowicza muzyki, syn geometry przysięgłego w Przysusze, jednocześnie głównego nadzorca opoczyńskich fabryk żelaza — Oskar Kolberg. Wykołysała zachwyt dla pieśni ludowej u Oskara, a później i u tak mu bliskiego Fryderyka Chopina — piastunka Zuska, wieśniaczka sandomierska.

W latach 1846—1859 Kolberg opracował Radomskie, Sandomierskie, Kieleckie i zgromadził nieocenione materiały do pomnikowego dzieła o „Ludzie, jego zwyczajach, sposobie życia, mowie, podaniach, przysłowiaich, obrzędach, gusłach, zabawach, pieśniach, muzyce i tańcach.“ Niemal wszystko, co aż do ostatnich czasów o kulturze ludu naszych stron wiemy, od niego wyszło i jemu ocalenie od zapomnienia zawdzięcza. Później nowe warunki społeczne zniwelowały niejedno i dokonały w życiu wsi wielkiej przemiany.

Ludzie tutejsi żyli w tych czasach w pewnym odosobnieniu. Główną arterią komunikacyjną w trójkącie między Wisłą, Pilicą a Nidą była szosa warszawsko-krakowska. Od Szydłowca szosa pięta się po pasmach Łysogór do Chęcin, stąd łagodnie staczała się w równinę jędrzejowską. W Kielcach krzyżowały się drogi od Piotrkowa, Radomia, Stopnicy i Miechowa. Jedne z nich jak strzelił biegly po równiach, inne meandrem wiły się w bogatym krajobrazie — to przerywały orne syte i sysące ziemie, to na długo przepadały w borach i lasach. Istniały podówczas w Sandomierskiem trzy znaczniejsze grupy leśne: puszcza kozienicka, ujęta od północy w widły Pilicy i Wisły, dochodziła na południe do Zwolenia, dalej lasy ilżecko-świętokrzyskie, rozłożone przeważnie szerokim pasem na lewym brzegu rzeki Kamiennej; lasy te dotykały lasów opoczyńsko-koneckich, łączyły się z puszczą radoszycką i należącym do rzadkości ostępem samsonowskim, obfitującym w modrzewie.

W lasach tych w latach sześćdziesiątych zaczynają się coraz częściej zjawiać jacyś obcy młodzi ludzie. Zachodzą do miast i miasteczek — mieszkają po plebaniach, klasztorach; niby zwiedzają coś, oglądają i prowadzą tajemne rozmowy. Przez granicę galicyjską dostaje się „nielegalna“ literatura: modlitwy za ojczyznę, hymny narodowe, wiersze patriotyczne i piosenki żołnierskie. Przemycają ulotki i druki ziemianie z nadwiślańskich majątków, przewoźnicy rzeczni i zawodowi przemytnicy.

Było to w momencie załamania się przyjaźni rosyjsko-francuskiej, gdy na dworze petersburskim coraz chętniej był przyjmowany



Józef hr. Hauke („Bosak“)

na Bogu ducha winny kondukt pogrzebowy. Poniżeniem ładu i porządku uczuł się niemile dotknięty Aleksander hr. Wielopolski, margrabia Gonzaga-Myszkowski, ordynat pińczowski. Nie rycerskiego, rodu z mieszczan krakowskich Bochnarów, z uszlachconych w XIV wieku panów na Wielopolu, był margrabia — jak prawdziwy mąż historyczny, który „stanowisko swoje buduje na istotnych społeczności pierwiastkach, nie zaś potocznych powierzchownych wymaganiach,“ — dziedzicem tradycji magnatów i statystów sandomierskich: Oleśnickich, legalistów Jastrzębców-Myszkowskich i Ossolińskich.

W „myślach i uwagach“, których mało kto słuchał, wyznawał twarde zasady życia politycznego, że „dla historii

poseł pruski Otto Bismarck v. Schönhausen. W szeregach Garibaldięgo walczyli polscy legionieści o wolną, zjednoczoną Italię, a w szkole wojennej w Genui elewom w popielatych polskich czamarach i rogatywkach czerwonych, obszytych barankiem, wykladał zasady artylerii Marian Langiewicz.

W kraju rośło ogólne podniecenie. Rocznicą Grochowa, 25 lutego 1861 r., zakończyła się krwawo. Żandarmeria konna uderzyła na manifestantów i publiczność gapiącą się na nich w rynku Starego Miasta w Warszawie. W dwa dni później bezmyślny atak kozaków



Powstańcy z oddziału Langiewicza



Obóz Langiewicza pod Michałowicami

wieki wszystkie są jakby dniem jednym... dla wrzaskliwej zgrai rozprawiaczy dzień dzisiejszy jest wszystkim, jeden odcinek całości wieku — ich miarą“... Nie jego jednak adres do tronu, lecz przyjęty przez Towarzystwo Rolnicze — adres „Pana Edmunda“ (Stawiskiego), który „nic nie żądając, żądał jednak wszystkiego“, podpisywany był masowo przez urzędników, mieszczan i szlachtę sandomierską.

Manifestacje warszawskie przeobraziły społeczeństwo.

Pogrążeni w żałobie narodowej stawiają obywatele krzyże z emblematami wieńca cierniowego, serca i palm: Napisy na nich głosiły: „pamięci ofiar poległych w dn. 25, 27 lutego i 8 kwietnia 1861 roku w Warszawie — miłość, równość i braterstwo Polaków“.

Podczas nabożeństw majowych, niedzielnych, świątecznych, odprawianych z racji rocznic narodowych, w czasie pogrzebów, w kompaniach odpustowych, pod przydrożnymi figurami i krzyżami zbierały się tłumy. Pieśni religijne, suplikacje naprzemian spletały się z narodowymi hymnami. Kościół św. Krzyża na Łyscu w piękny, słoneczny dzień odpustowy, 14 września 1861 roku stał się miejscem wielkich religijno-narodowych manifestacji.

Podjęte w końcu czerwca 1862 roku zarządzenia Centralnego Komitetu Narodowego ogarniać poczęły teren przywróconych woje-

wództw: krakowskiego i sandomierskiego sicią cywilnej organizacji powstańczej. Bez rządu i w oczekiwaniu na przybycie dyktatora, w nocy 22/23 stycznia 1863 roku wybuchło powstanie.

W Sandomierskiem Marian Langiewicz miał za zadanie sformować armię powstańczą w okolicach Łysogór. W Radomiu i Kielcach stały sztaby dywizji i brygad rosyjskich.

Partia powstańców, złożona z górników, urzędników i mieszczan pod dowództwem dozorców kuźnic Aleksandra i Jana Dawidowiczów, w południe 22 stycznia ruszyła na Bodzentyn, gdzie stała kompania smoleńskiego pułku piechoty. Była noc ciemna i dżdżysta, lecz stosunkowo ciepła, gdy przy odgłosie dzwonów uderzyli na Bodzentyn spiskowi. Napad natarczywy i krwawy nie był jednak zwycięski. Rota strzelców „smoleńskiego” pułku odparła napad, pozostawiła jednak w miasteczku czterdziestu rannych i w obawie ponownego napadu powstańców o świcie ruszyła do Kielc. Radom zaniepokoić miał Narcyz Figietty na czele 140 powstańców tej samej nocy atakiem na czwartą kompanię saperów w Jedlni. Rota saperów, licząca 280 ludzi, została rozbrojona i rozbita. Sam Langiewicz wraz z b. kapitanem rosyjskiego sztabu Augustem Jasińskim uderzył na Szydłowiec, by przerwać komunikację między



Bitwa w Opatowie 21 lutego 1864 roku



*Pomnik powstańców 1863 roku
na Karczówce*

Kielcami a Radomiem. Dwie rotы mohilewskiego pułku piechoty, cofnęły się pod miasto, lecz nad ranem wróciły i zmusiły powstańców do ustąpienia. Z Opatowa 30 młodych ludzi udało się w pobliskie lasy Ćmielowskie, daleszyckie i świętokrzyskie. Punktem zbornym była karczma we wsi Brzustowa pod Ćmielowem. Przez Ożarów przemaszerowało w stronę lasów Ćmielowskich około 500 młodzieńców. Oddział Jana Nepomucena Rayskiego z Lubelskiego w nocy z 22 na 23 stycznia, w porozumieniu z powstańczym naczelnikiem powiatu sandomierskiego Wincentym Skotnickim, przy wybitnym współdziałaniu burmistrza Leona Wilskiego oraz mieszczan zawichojskich zajął Zawichost, rozbroił i wziął do niewoli szeregowców straży pogranicznej,

odsyłając ich do oddziału formującego się w Sandomierzu.

Tak się rozpoczęło. Niespełna dwa miesiące trwała partyzantka Langiewicza w Świętokrzyskiem.

O zachodzie słońca, w dniu 18 marca, Langiewicz, bez zabezpieczenia oddziałów, z Welcza na Wiślicę, zmierzał ku granicy galicyjskiej. W członku wraz z Pustowójtówną przepawił się na prawy brzeg Wisły i tam został zaarrestowany przez porucznika huzarów węgierskich Fallaya.

Na obszarze województwa sandomierskiego z szczupłym batalionem pozostał Dionizy Czachowski, żoł-



„Wierna rzeka“ Łośna



*Gozd pod Suchedniowem, w głębi mogiła
Piotra Rozluckiego*

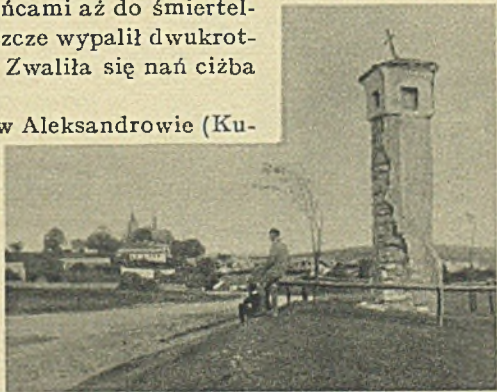
niierz z r. 1831, wtedy liczący już lat 67. Podejmuje zasadę, przyświecającą od wiosny rządowi narodowemu w Warszawie: — wytrwać i walkę przeciągnąć do spodziewanej interwencji mocarstw

I dotrwał „rycerz porozbiorowy“ — aż do jesieni 1863 roku.

Szedł w kilkadziesiąt koni z Solca na Lipsko — pobrzeżem

Krępiankia — w trop za nim posuwał się ostrożnie, wysłany z Radomia oddział porucznika Assejewa. Stanął Czachowski na nocleg w Krępie, wsi oddalonej o kilometr od Wierzchowisk, majątku córki, Leszczyńskiej. Szarym rankiem, 6 listopada, na drodze od strony Lipska, padł strzał. Stępa opuszczał wieś oddział polski, ostrzeliwując się nacierającym dragonom. Odwrót zamykał Czachowski. Za wsią czoło ruszyło klusem i za chwilę jeźdźcy polscy roztopili się we mgle jesiennego ranka, za czerniejącą ścianą lasu. Czachowski samoczwart już teraz tylko — jechał dalej stępa. Dragoni napierali coraz silniej. Za Wierzchowiskami, na polach Jaworu Soleckiego, zabito pod nim konia, uskoczył tedy pod gruszę przydrożną i rąbał dalej błyskawicznymi młynkami aż do śmiertelnego znużenia w dłoni. Jeszcze wypalił dwukrotnie w tłum z pistoletów... Zwaliała się nań ciżba dragonów rosyjskich...

Na stacji pogranicznej w Aleksandrowie (Kujawskim) 16 lipca 1863 r. stał kordon piechoty i żandarmeria, agenci policji tajnej. Do salonowego pociągu weszło czterech pruskich policjantów. Przypadkowo zebrała publiczność po chwili ujrzała wielką postać

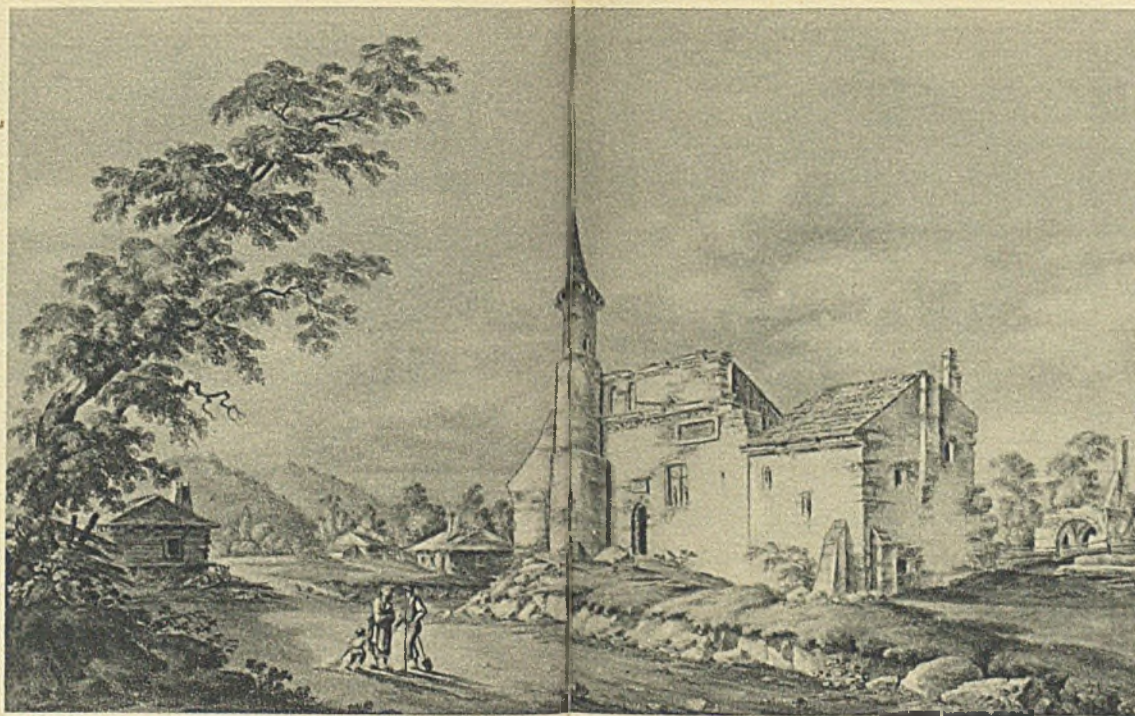


Pod Małogoszczem

margrabiego Wielopolskiego z rodziną. Odstonili zebrani w grobowym milczeniu głowy. Towarzysząca na życzenie margrabiego eskorta nie mogła się nadziwić, że tak długo patrzyła publiczność za odjeżdżającym przez Berlin na urlop Naczelnikiem Rządu Cywilnego Królestwa Polskiego. Gdy 12 września, Wielopolski, na ponawianą parokrotnie prośbę, otrzymał zwolnienie z urzędu, szanse interwencji mocarstw zachodnich na rzecz Polski zmalały do zera. W miesiąc później stanął na czele Rządu Narodowego i objął tajemną dyktaturę w Warszawie, Romuald Traugutt — „człowiek, który potęgą swej woli, swoją umiejętnością rządzenia, potrafił utrzymać powstanie i to przez najtrudniejsze, bo zimowe miesiące“. W końcu września „wołą i rozkazem“ Rządu



Aleksander Wielopolski



Stary szpital w Malogoszczu

Narodowego powołany został na naczelnika sił zbrojnych woj. krakowskiego i sandomierskiego generał Bosak — Józef hr. Hauke — urodzony w Petersburgu, wychowany w szkole paziów, oficer lejbgwardii huzarów, kuzyn i adiutant cesarski — prawie nieumiejący mówić po polsku.

Naczelnik sił zbrojnych II korpusu rozesał 3 stycznia 1864 roku wezwanie do naczelników powiatów województwa krakowskiego i sandomierskiego: „niech włościanie i inni do wszystkich tych, których dotychczas panami tytułowali, nie innej jak naz-

wy „obywatela“ używają i również niech wszyscy ci, którzy nazwy tej byli pozbawieni, nazwą tą tytułowani zostaną“.

W początkach kwietnia 1864 roku gen. Bosak u Adama Piaseckiego w Tułkowicach w Sandomierskiem oczekiwał wiadomości z Kamienia Mściowskiego pod Sandomierzem czy można się przez Wisłę przeprawić.

„Jakie uczucie“ — wspominał generał — „wrzało wówczas w piersi mojej, gdy ostatni raz kraj nasz żegnałem i ciebie ludu zostającego w mocy wroga, otoczonego łgarstwem i podstępem, to tylko sercem człek zrozumieć może — lecz słowami wypowiedzieć nie zdoła“.

Szef sztabu, pułkownik Alfred Seyfryd, pełnił obowiązki naczelnika drugiego korpusu do ostatka. Powstanie tliło jeszcze do czerwca i zgasło.

Z okrucieństwem tłumił dogasające powstanie wojenny naczelnik radomski Bellegarde, wieszając nie tylko powstańców, ale i sprzyjających powstaniu chłopów.

„Jeszcze w 1865 r., na przestrzeni kilku mil, zatrzymywano każdy powóz, każdy dyliżans pocztowy, po dwa i trzy razy, przed każdą strażą, każdą pikietą kozacką na drodze stojącą; sprawdzano paszport i przetrzāsano rzeczy. Ciągłe rewizje po dworach, folwarkach, wsiach, ciągłe obławy na powstańców jeszcze w roku 1865, ciągłe zjazdy na grunt, kontrybucje, wezwania, nakazy i groźby —



Oskar Kolberg

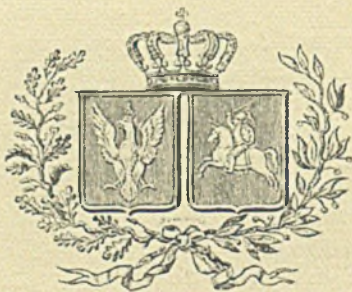
trzymały ruchliwą część ludności w ustawicznym niepokoju." W ciągu listopada 1864 roku pokasowano klasztory; tylko nieliczne, prze-
ważnie żeńskie, skazano na wymarcie.

Władzą najwyższą w Królestwie aż do końca 1870 roku staje się Komitet Urządzący, który przeprowadza uwłaszczenie włościan. Sami Rosjanie przyznawali, że „powinności spełniane przez włościan (pańszczyzna) ustały prawie wszędzie". Ukaz cara Aleksandra II z 17 lutego (2 marca) 1864 roku starano się politycznie wyzyskać. Z rozkazu Komitetu Urządzącego lud miał składać adresy dziękczynne, stawiać pomniki, budować kaplice, sprawiać obrazy do kościołów.

Pod koniec 1866 roku zaczęło się „ostateczne i organiczne złączenie tej części państwa (Królestwa Polskiego) z innymi". Przywrócono dawny podział sprzed 1845 roku na gubernie: kielecką i radomską.

Rusyfikacja objęła szkolnictwo. W 1868 roku usiłowano nakazać dziecku polskiemu, by się modliło po rosyjsku. Od 1869/70 wszystkie lekcje w szkołach — z wyjątkiem religii — odbywają się w tym języku.. Od kwietnia 1873 sądy obradują po rosyjsku.

Następca Wielopolskiego, Milutin, na tym samym stole, na którym „markgraf Wielopolski układał swe przebiegłe raporty", pisał: „polityka rosyjska musi przeniknąć wszystkie gałęzie administracji, finansów, oświaty, policji, sądownictwa".



*Pieczęć rządu narodowego
r. 1863*



Niedziela w kopalni

ROZDZIAŁ JEDENASTY

SPEŁNIONY SEN O RYCERSKIEJ SZPADZIE



Kapliczka leśna pod Łysicą i mogiła powstańcza

Niedawna przeszłość załamuje się w duszach ludzkich w przeróżny sposób.

Na południe od Zwolenia i Sycyny, w dolinie Iżanki, w Wielgiem i Gardzienicach, spokrewniona ze Świdzińskimi rodzina Karczewskich żyła w świecie przekonañ duchowo bliskich polityce margrabiego Wielopolskiego. Krajobraz Wielgiego i Gardzienic niczym nie pociąga i nie uderza z daleka. „Wzdłuż rzek szeroko rozłożone doliny łąk. Kaczeńce, czajki. Sosnowe lasy. Sosny rosochate i krzywe. Białe



„Steinkellerka“ na trakcie kieleckim pod Orońskiem

gaiki brzozowe. Drogi proste, miękko wyżłobione w piaszczystej glebie — nie tęgie, wryte w zwartej, tłustej glince, przewijającej się wązozami. Rozmaitość tu tkwi w szachownicy poletek, w chwastach wzdłuż drogi, w krzywiźnie gałęzi, w łodydze krzewu, w prostej sprężystości żytniego źdźbła“. Krajobraz Jacka Malczewskiego. Rodzinne strony pełnego fantazji lekkoducha, przywódcy „dziundziurów“ — złotej młodzieży radomskiej — Wacława Karczewskiego. Wyniosłej postawy, szczupły, z pięknymi rysami twarzy, wytworny i w towarzystwie miły, w literaturze znany jako Marian Jasińczyk, po latach bibliotekarz w Rapperswilu, nad Lemaniem przeżywa wszystkie wspomnienia utraconego dziedzictwa „w Wielgiem“.

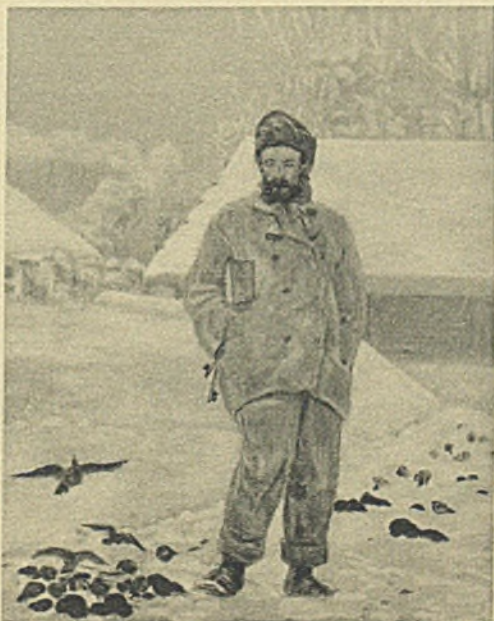
W Wielgiem, mając pod opieką trzech młodych Karczewskich oraz ich kuzyna, syna pomocnika rachmistrza w Dyrekcji Szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Radomiu, Jacka Malczewskiego, od roku 1867 przez lat cztery na guwernerce osiadł Adolf Dygasiński. Urodzony w Niegostawicach nad Nidą, gdzie ojciec miał kawałek ziemi, brał Dygasiński udział w organizacyjnych pracach powstańczych przy boku bodaj Napoleona Milicera.

W otoczeniu Kielc zżył się z przyrodą, ze światem zwierząt, z puszczą świętokrzyską, jak żaden pisarz i badacz przed nim. W oficynie dworu w Wielgiem cały jeden pokój oddał Dygasiński ptakom. Przechowywali tam przez zimę młodzi Karczewscy i Jacek Malczewski szczygły, czyżyki, zięby — by je wypuścić z wiosną.

Autor „Szelągów Kieleckich“, opowieści o wilkach, psach i ludziach, o dziadzie Florku i chłopcu Beldonku — „na południowych stokach i rozłogach Gór Świętokrzyskich, rozumiał i czuł, jak nikt inny istotę tamecznego życia, byt tamecznych ludzi, zwierząt, ptaków, roślin i kwiatów, lasów i pól“. W umiłowaniach swych wyznawał Dygasiński: „podobno cuda są nad Tybrem, Sekwaną, Renem, podobno szczęście do ludzi śmieje się tam z ziemi,... ale są tacy, którym ojczyzna szeroki świat zamknęła, którzy nawet poprzez łązy swoje w niej tylko szczęście dla siebie znajdują. Ci tęsknią za rodzinną wierzbą, za sosną, za dziką gruszą na miedzy, za krzyżem z nad drogi. Tacy bogate winnice świata oddaliby za jedną pięćdziesiątą ziemi zarosłej na Powiślu wikliną: dla takich kurne, lepione chaty, z ich jaskółkami i wróblami są droższe, niż rycerskie kędyś zamki, a pieśń ludowa dzwoni im w uszach i jeszcze na łożu śmierci jest dla nich sakramentem“. Wychowańcy Ignęli do serca pełnego skarbów.

Okolice Ciepiewa, Góry Gardzienickie, Pcinolas, szczerbiły modrzewiowy dwór w Gardzienicach — przy którym przystanął Thanatos po śmierci ojca — wspomnienia o powstańcach w Wielgiem, o oficerach rosyjskich, którzy zjechali tutaj na kwaterę, o warjacie wiejskim, „głupim Tomku“ z Wielgiego, zabudowania na folwarku, tutejsze drogi, kałuże odbijające niebo — osty uschłe — to wszystko przeniknęło twórczość malarską wychowańca Dygasińskiego — Jacka Malczewskiego.

Całą rasową, polską kulturę tych ludzi uosabiał urodzony w Prędocinku pod Radomiem, w majątku babki Karoliny z Bukowieckich Malczewskiej — cioteczny brat Jacka, Karol Potkański. Na świetnym portrecie



Adolf Dygasiński



Karol Potkański

wielkiego artysty, oddana została rasowa postawa znakomitego autora „Krakowa przed Piastami” i „Puszczy Radomskiej”. „Osobiste zetknięcie się, dające poznać bogactwo jego ducha, przemieniało to wrażenie niemal u wszystkich w sympatię, u bardzo wielu rodziło wprost uwielbienie dla tego wytwornego arystokraty z ducha i pochodzenia, człowieka naprawdę najwyższej kultury, którą nie tylko w pełni żył, ale i w swoim zakresie pomnażał”.

Odmienne, mniej znaczne środowisko wydało największego pisarza świętokrzyskiego, Stefana Żeromskiego. — Strawczyn, Masłów, Kopcowa Wola, Psary, osobiwie zaś Ciekoty i Kielce; wyniosłe góry: Łysica, Łysiec, Strawczana, Bukowa, Klonowa, Stróżna i „góry domowe”: Radostowa i Kamień, i szum lasu, „głos za wiatrem przychodzącym i odchodzącym” z Puszczy Jodłowej ogarniał lata dzieciństwa i młodości poety, wiernego swym stronom przez całe życie.

Ostatnia stoi lipa w miejscu, gdzie był dwór w Ciekotach, zawałił się stary młyn, zarósł staw i grobla, wszystko jeszcze żywe poetycką pieśnią w Gawronkach z „Syzyfowych Prac”, w Niemrawem z „Promienia”, w Głogach, z „Ludzi bezdomnych”, w Wygnance z „Popiołów”! Dzisiaj tylko „miejsce zostało to samo. Grunt obojętny został sam jeden i jak przed wiekami zieleni się od słońca”.

Po powstaniu ubytek ludności w gubernii radomskiej i kieleckiej był znaczny. Uwłaszczenie poprawiło byt włościan, sprowadzając jednocześnie upadek majątków średnich, zwłaszcza gorzej zagospodarowanych.

Przemysł żelazny w Świętokrzyskiem stanął wobec nowych odkryć i udoskonaleń technicznych dokonanych w r. 1865 przez E. i P. Martinów. Poważne zamówienia, jakie koło r. 1869 otrzymują fabryki tutejsze na wagony i szyny, sprawiają, że przemysł żelazny w rok później zaczyna dźwigać się z upadku. Doniosłym zdarzeniem w życiu gospodarczym tych stron było wybudowanie przez Towarzystwo Drogi Żelaznej Iwangrodzko (Dęblińsko) — Dąbrowskiej i otwarcie w r. 1885 linii kolejowej: Dęblin—Gołonóg z odnogami od Skarżyska (Bzina) do Koluszek, Ostrowca i Bodzechowa, w dwóch zaś latach następnych połączenie w Zagłębiu z odnogami drogi żelaznej warszawsko—wiedeńskiej.

Dzięki przeprowadzonym nowym liniom kolejowym hutnictwo miejscowe zaopatruje się w węgiel i koks i wybitnie podnosi swoją produkcję. Powstaje Starachowickie Towarzystwo Akcyjne, które według umowy miało używać tylko krajowego surowca. Zakłady Ostrowieckie w 1886 przekształcają się również na Akcyjne Towa-

rzystwo Wielkich Pieców i Zakładów Ostrowieckich. W roku 1900 pracuje tam 12 pieców martenowskich, zbudowany został hotel fabryczny, wielkie warsztaty mechaniczne itp. Rozszerza się huta żelazna w Końskich; dostarcza surowca nowa huta w Niekłaniu. Na kapitale polskim oparły się huty w Starachowicach, Stąporkowie i Chlewiskach. Kopalnie rudy żelaznej wybitnie podnoszą eksploatację. Mimo rozległych wschodnich rynków zbytu rosyjska polityka taryfowa i konkurencyjna rychło powoduje ciężkie przesilenia w przemyśle, a współzawodnictwo rudy rosyjskiej wywołuje szybki spadek, a nawet zanik górnictwa w okręgu górniczym wschodnim, mającym siedzibę władz swych w Suchedniowie, a od roku 1903 w Warszawie.

Stosunki na wsi układają się w atmosferze dużego dystansu stanowego i politycznego współzycia większej i drobnej własności ziemskiej. Ziemianie nie biorą prawie żadnego udziału w samorządzie gminnym, nadanym ukazem z 19 lutego 1864 roku, uważając, że „przyznanie w równej mierze jednego głosu ziemianinowi, posiadającemu kilkaset lub kilka tysięcy morgów ziemi i włościaninowi kilkumorgowemu jest krzyżącą niesprawiedliwością“ i dopatrują się słusznie tendencji wynaradawiających w „samorządzie chłopskim“. Wyniosłość, protekcyjność w stosunku do mniej zamożnych, do innych stanów i zawodów przy dość częstym braku godności osobistej, gdy chodziło o interes własny, cechowało ziemiaństwo tutejsze nawet w oczach policji i administracji rosyjskiej. Miasta gubernialne rozrosły się bardzo pokaźnie. Kielce bezpośrednio przed powstaniem styczniowym liczą niespełna 4000 mieszkańców, w 1890 mają ich przeszło 17 000, a w roku 1913 dochodzą do 37 000. Radom rośnie równie szybko, od dłuższego jednak czasu: w roku 1857 ma 8000 mieszkańców, w 1890 roku 16 000, w 1913 już 39 000. Miasta, położone z dala od kolei, wykazują rozwój minimalny. Nieruchomość miejska, osobliwie od roku 1870, masowo przechodzi w ręce żydowskie. Inteligencję polską stanowią: adwokat, lekarz, inżynier, ksiądz — najbardziej od czasów powstania politycznie podejrzany. Miasta większe i mniejsze zabrukowane „kocimi łbami“, bielone pstro kamienice obok drewnianych domków; domki nowe, wille w tyrolskim guście; w ogrodach szklanne „srebrne“ kule na klombach. Życie towarzyskie skupia się w „re-sursach obywatelskich“. Ożywienie wnosi czasem jakaś dobra, objazdowa trupa aktorska, grywająca Fredrę, cenzuralną nawet sztukę Słowackiego, częściej jednak cyrk, bardzo rzadko koncert lub odczyt. Wśród tego wszystkiego duża ilość urzędników rosyj-

skich, wojskowych, żandarmów i policjantów, pełno języka rosyjskiego i żargonu. Rósł w potęgę wielki przemysł. Rosyjska polityka taryfowa podwyższała znacznie opłaty kolejowe za przewóz koks. Syndykat metalurgiczny ogarnia wielkie zakłady przemysłowe



Stefan Żeromski

i wiąże z ogólnorosyjskim syndykatem Prodameta. Mniejsze zakłady nie mogą się ostać. Gasną piece w Bliżynie, Niekłaniu, a nawet w Starachowicach. Zarysowują się ostre konflikty socjalne. Strajki liczne ogarniają fabryki ostrowieckie, starachowickie i inne.

Gromił małość ducha, rozrywał rany, by się nie zablizniły blizną podłości, uderzał w żyjących „z zadeptywania ogniów idei“, głosił słowo o Bandosie, serce serc naszego pokolenia — Stefan Żeromski. „Gdy się poczyna okrutny, nikomu i niczemu nie przepuszczający przednówek wychodzi (bandos) w dal, za Pilicę — rzekę, w pszenne kraje. W pustych wioskach kieleckich zostaje jeno dziad strupiejszały, oślepta, kudłata babka, koślawiec, niemowa lub obłąkana latawica. Bywa wtedy, że opuszczony stary człowiek prosi się z głodu o śmierć, jak o łaskę. W inną okolicę wynosi się opuszczony pies“.



Komendant Józef Piłsudski ze sztabem przed pałacem w Kielcach

Tego, co „wyszedł w najciemniejszą, jesienną noc, gdy huczał wicher i bił deszcz, a my wszyscy, dwudziestomilionowy naród spaliliśmy w swych sypialniach, pokojach, izbach, poddaszach i norach podziemnych kamiennym snem niewolników“ zapewniał Żeromski: „tylko poezja polska nie opuści cię, nie zdradzi i nie znieważy, żołnierzu! Ona jedna nie złęknie się twych snów i twoich czynów. Gdyby nawet sprawa twoja była przegrana, — ona ci wiary dochowa. Ujrzy i spamięta dnie twe i noce, mękę, wysiłek, trud i skon... W twoje ręce skostniałe i dopiero w śmierci bezsilne włoży złoty swój sen, sen tylu pokoleń młodzieży — sen o rycerskiej szpadzie“.

Nagle, szybko i niespodziewanie na szarecodzienne życie Sandomierskiego spadła burza wielkich europejskich zdarzeń. Pośpiesznie ewakuują się w pierwszych dniach sierpnia 1914 roku urzędy rosyjskie. Do pogranicznych miejscowości wpadają patrole austriackie. Wśród powszechnej bierności wypadki dziejowe zaskoczyły miejscowe społeczeństwo, zostawiając je „bez określonych decyzji, bez możliwości jednolitego i silnego postępowania”.

Paru młodych studentów z Sandomierskiego przebywało paroletnie ćwiczenia w szkole oficerskiej związków strzeleckich w Krakowie.

Polscy żołnierze przekroczyli kordon dwóch zaborów o świcie 3 sierpnia. W trzy dni później z Krakowa przez Słomniki, Miechów, Jędrzejów wymaszerowały oddziały strzeleckie. W maciejówkach siwych z orzełkiem, ubrani jak kto mógł za własne pieniądze, z karabinami Werndla na ramieniu, szli „obywatele” tej, co nie zginęła, śladami ojców i dziadów walczących na tej samej ziemi z piosnką żołnierską: „Raduje się serce, raduje się dusza, Gdy pierwsza kadrowa na wojenkę rusza”.

— „A gdy się szczęśliwie zakończy powstanie, To pierwsza kadrowa gwardyją zostanie. Danaż moja dana!”

Na murach miasteczek i ścianach chat — podpisane przez Komendanta Głównego Wojska Polskiego odezwę Rządu Narodowego głoszają: „kadry armii polskiej



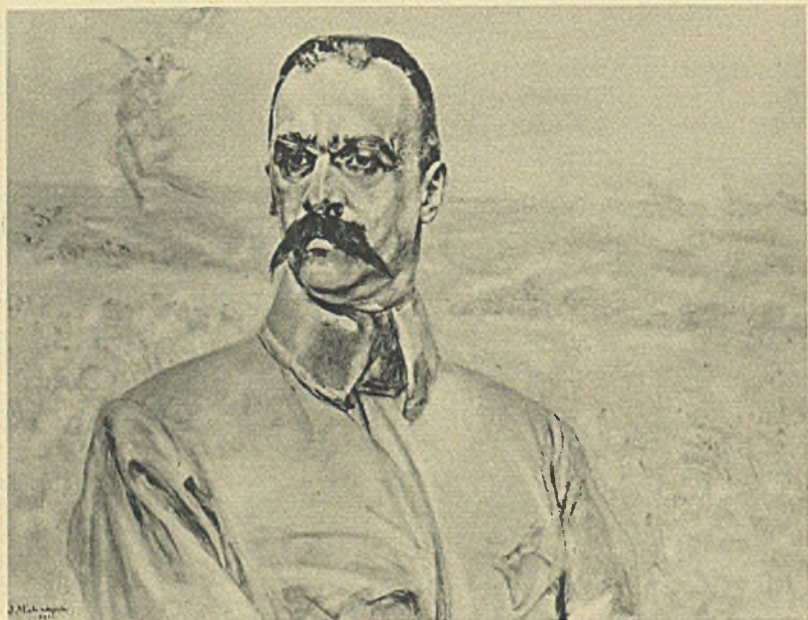
I. pułk ułanów w Sandomierskiem



Pierwsza brygada w marszu pod Konarami

wkroczyły na ziemię Królestwa Polskiego, zajmując ją na rzecz jej właściwego, istotnego, jedyne go gospodarza — Ludu Polskiego, który ją swą krwawicą użyźnił i wzbogacił. Zajmują ją w imieniu Władzy Naczelnej Rządu Narodowego. Niesiemy Narodowi rozkucie kajdan, poszczególnym zaś jego warstwom warunki normalnego rozwoju”.

Z Jędrzejowa na Chęciny, przez Słowik i Kadzielnię, z Komentantem Głównym na czele, 12 sierpnia oddziały kadrowe wkra-



Józef Piłsudski

czają do Kielc. Przepędzono w pobliżu dworca nieprzyjacielski samochód. Nazajutrz ulokowały się główne siły strzeleckie w Czarnowie, na stokach Karczówki z rozległym widokiem w stronę przeważających sił rosyjskich. Nieprzyjaciel raził silnym ogniem artyleryjskim. Bój trwał parę godzin. Około południa oddziały strzeleckie okrążone, rozpoczęły odwrót ścieżkami i miedzami pod Białogon i Chęciny, gdzie połączone z batalionem Wyrwy-Furgalskiego, zajmują stanowiska nad Nidą pod Brzegami. Pięć batalionów piechoty, dwa oddziały kawalerii, połączone 16 sierpnia, w trzy dni

później deszczową porą i ciężką drogą na Rykoszyn i Tumlin, ponownie wkraczają do Kielc. W b. pałacu biskupów krakowskich, ostatniej siedzibie rosyjskiego gubernatora, zajęтым przez sztab strzelecki, 22 sierpnia wydaje Komendant pierwszy rozkaz do przodowników walki o niepodległość którzy wystąpili jako garstka, a „w Kielcach i pod Brzegami wytrzymali przemoc odwiecznego wroga, zasłaniając sobą to, co już było wolne od stopy najeźdźcy“.

W Kielcach oddziały strzeleckie rozmieszczone zostały w głównych budynkach państwowych. Odbywa się tutaj ciężka i trudna ale „najpiękniejsza i najserdeczniej kochana“ praca organizacyjna wśród alarmujących pogłosek. Armie austriackie, pokonane w Galicji Wschodniej i Lubelszczyźnie, cofały się na zachód i południe. Dziesiątego września oddziały 1. pułku Legionów Polskich (dawne oddziały strzeleckie Józefa Piłsudskiego) ruszają z Kielc nad Wisłę, by tam bronić skrzydła cofającej się wzdłuż Wisły 1. armii austriackiej gen. Dankla. W upale i obłokach kurzu maszerują na Morawicę, Chmielnik, Stopnicę i w trzy dni później przechodzą przez most na Wiśle pod Szczucinem. Powierzone zadanie osłony odcinka Wisły postanawia Komendant przeprowadzić ofensywnie. Rzuci swe oddziały na lewy brzeg, zajmuje Nowy Korczyn i Opatowiec. Toczą się walki z całą dywizją kawalerii rosyjskiej. Pod Grotnikami, Uściskowem, Szczytnikami, Wiślicą, w niezrównanym boju pod Ksanami i Czarkowami, w miejscu, gdzie wiernie trzymał straż do wieczora w dn. 23 września odosobniony pluton Czesława Młota-Fijałkowskiego, a gdzie dziś stoi piękny pomnik, daje piechota strzelecka przykłady wielkiego męstwa i poświęcenia.

Na prawym brzegu Wisły, naprzeciw Opatowca ciężkie Komendant przeżywał chwile w głębokiej trosce o swych żołnierzy.

W nocy wreszcie bezczynnie stojące krakowskie pontony przewiozły oddziały walczące na lewym brzegu Wisły, a Komendant w Opatowcu zapowiedział, że ostatni zejdzie z tego brzegu. Aż do świtu trwała przeprawa. „Słońce jakby leniwie wytoczyło się wreszcie na horyzont, ze wschodu od rzeki wiał jakiś przeraźliwy chłód... Winiary milczały“. Kończyły się śmiałe boje nad Wisłą i Nidą.

Pod koniec września, „z wolą i uporem, co pokonała gorycz wielu bolesnych zawodów“, powróciły znowu oddziały strzeleckie na lewy brzeg Wisły, w Sandomierskie, wraz z 1. armią Dankla. Szli przez Wiślicę, Klimontów, Jakubowice aż pod Dęblin, wytrzymując dzielnie dnie próby w boju pod Anielinem i Laskami i odchodząc z pozycji, gdy nadeszła ciężka godzina opuszczenia ich nie z własnej winy.

Przez Góry Świętokrzyskie, Bodzentyn, Górno i Brzechów, wyrwani „z przygnębiającej atmosfery, jaka otaczała cofające się wojska austriackie”, przechodzą Nidę, potem na Wolbrom, Krzywopłoty — w Miechowskie. Niesamowitą anabazę polskich żołnierzy doprowadza Komendant do Krakowa.

Po kampanii podhalańskiej i dłuższym postoju w Kętach, oddziały legionowe, załadowane w Bielsku do wagonów, odjechały na front; 3 marca 1915 roku zajęły pozycje od Chojn (koło Imielnicy) do ujścia Mierzawy do Nidy, na zachód od Pińczowa.

Okopy biegly w dolinie Nidy, niejednokrotnie w dość dużej odległości od koryta rzeki, po terenie płaskim; dopiero na ich zapleczu występowały niewysokie wzgórza, z wybudowanymi tutaj liniami okopów obwodowych. Pozycje rosyjskie ciągnęły się przez wzgórza pod Pińczowem i wsią Skowronną. Przestrzeń między okopami zajmowały płaskie, zielone, błotniste łąki, wśród których leniwie toczy się Nida. Tu i ówdzie okopy oddalone były od siebie o cztery kilometry. Bataliony obwodowe kwaterowały po wsiach, czołowe zajmowały z lekka umocnione balami drzewnymi okopy i liche ziemianki. Komenda brygady stała w Grudzynach. Na pozycjach, w służbie patrolowej zeszyły miesiące: marzec, kwiecień i pierwsze dni maja 1915 roku; jedenastego w okopach nad Nidą patrole stwierdziły, że przeciwnik opuścił zajmowane dotychczas pozycje.

Wyposażone i dobrze wyszkolone pułki legionowe: 1, 2 i 3 w maciejówkach strzeleckich, kawaleria w umundurowaniu z czasów Księstwa Warszawskiego pod rotmistrzem Beliną, artyleria pod komendą majora Ottokara Brzeziny (Brzozy) miały się ostatnich odrutować i łąką, poszarpaną przez granaty, ruszyli ku rzece.

Szło wojsko naprzód na Śladków Duży, Sieczków, a po kilku dniach forsownego marszu zatrzymała I brygadę pod Konarami bitwa.

„Cała przestrzeń od Przepiórowa, Małżyna aż za Swojków i Włostów objęta była ogniem... Wzgórze Kozinkowskie i sąsiadujący z nim las stanowiły oś całej pozycji. Po obu stronach tego miejsca w ciągu następnych dni przeginały się krwawiące skrzydła bitwy, samo zaś ono stało się jednym wielkim grobem, nad którym krakały wrony i przyskał grad żelaza.”

W lat czternaście później w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na wzgórzu, w lasku pod Konarami, odsłonięty został pomnik z granitu wołyńskiego, wystawiony ku „bohaterskiej pamięci legionistów, poległych w bitwie pod Konarami, stoczonej w 1915 pod wodzą Józefa Piłsudskiego”.

Patrole 23 czerwca znów stwierdziły pustki w okopach rosyjskich; I brygada rusza w kierunku północno-wschodnim na Włostów, Kurów, Bidziny, pod Ożarów. W Bidzinach, w ładnym dworze, wśród miłego otoczenia stanął Komendant na kwaterze. Zgliszcza



Edward Rydz-Śmigły

i ruiny pozostawiało za sobą moskiewskie wojsko, „bezpiecznie znęcając się nad niewolniczą ziemią“. — Ta drwi ze zniszczenia...

Spod Ożarowa, idąc na północ, drugiego lipca pułk pierwszy pod wodzą Rydza-Śmigłego zdobywa pozycje reduty Tarłowa. Legioniści przechodzą Wisłę pod Rachowem, dążąc za wrogiem na wschód.

Sandomierskie pozostawało w rękach okupacji austriackiej. W trzy lata później, nazajutrz po powrocie z Magdeburga, Józef Piłsudski, 12 listopada 1918 roku, obejmuje naczelną komendę sił zbrojnych Polski. Okupacja austriacko-niemiecka przestaje istnieć.

Józef Piłsudski zostaje Naczelnikiem Państwa. Wraz z całą Polską zespalała się stara ziemia sandomierska w trudzie odbudowy własnego państwa, w wielkiej przemianie umysłów i serc – duszy narodu.

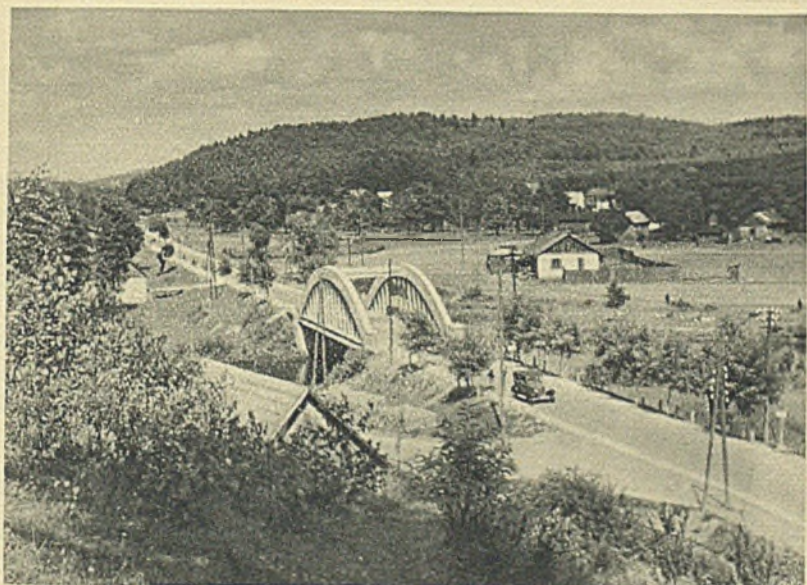
.....

Zjednoczyły się wszystkie serca, pochyliły w głębokim żalu głowy, gdy armatnie strzały, oddane z Placu Jagiellońskiego w Radomiu, późnym wieczorem 17 maja 1935 roku, wstrząsnęły dziesiątki tysięcy zebranych wieścią, że pociąg żałobny przybył z doczesnymi szczątkami Marszałka Piłsudskiego. Wolno, majestatycznie przystanął.

Pochylił się las sztandarów. Wojsko prezentowało broń, warkotały bębny werbel pożegnalny, biły dzwony, żałobny dźwięk syren uderzał w głęboką, przejmującą ciszę. W noc ciemną, w blasku pochodni, wzdłuż torów, od Szydłowca do Skarżyska, od Kielc w powrotnej drodze szlakiem kadrówki do miejsca spoczynku wiecznego w grobach królewskich na Wawelu, w bolesnym skupieniu hołd oddawała ziemia kielecka nieodżałowanemu Wodzowi Narodu.



Na placówce



Most im. kpt. Kazimierza Herwina-Piątka na Bobrzy pod Słowikiem

ROZDZIAŁ DWUNASTY POST SCRIPTUM

Co stało się już, nie odstanie chwilę —
wróci Idea, nie powróci sobą.

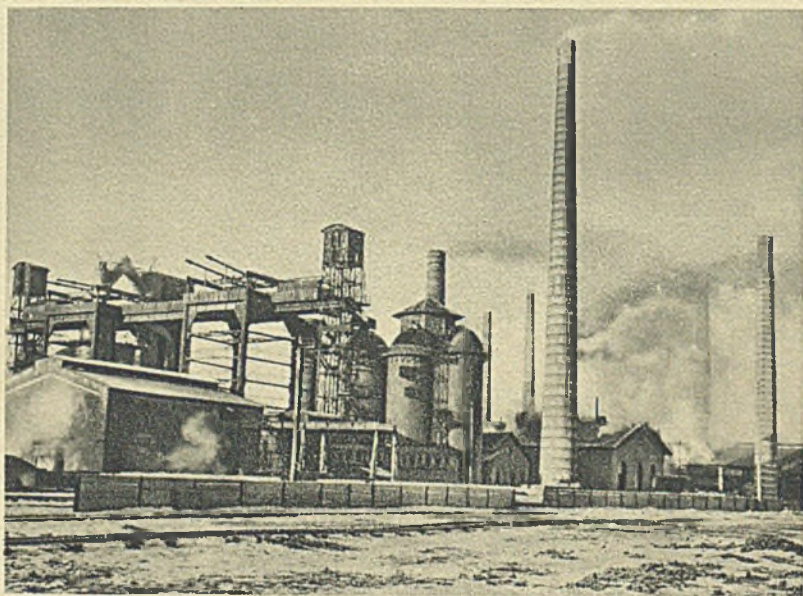
C. Norwid.



W szkole powszechnej

Z dala od kolejowych szlaków przytyka opuszczona, osamotniona stara sandomierska ziemia do krakowskich stron. Urywają się nagle bite gościńce, sunące z dostatnią fantazją od Tarnowa i Mościc wzdłuż Dunajca w stronę Opatowca. Wartko i bystro mąci Dunajec spokojne wiślane fale, wyściela dno wspólnego koryta na długiej przestrzeni ostrym żwirem. Z wysokiego brzegu gdzieś na rozległej równinie, w „trójkącie bezpieczeństwa“, widać kominy budujących się fabryk „Polski C“; — to fabryka celulozy w Niedomicach.

W szerokim korycie, wśród rzadkich, przysadzistych wierzb, czasem gęstej wikliny, po równinie, przerywanej lewobrzeźnymi wzgórzami, zasilona czystą wodą Dunajca, mknie meandrami na wschód – Wisła. Wiosną, latem i jesienią ciągną po niej berlinki i trawy, a przy większej wodzie dociera statek z Krakowa do Nowego Korczyna. Powstają wielkie zbiorniki. Zapowiedź regulacji Wisły. Rozległe i puste błonia zaścielają jałową zielenią nadwiślańskie



Wielkie Piece i Zakłady Ostrowieckie

i nadnidziańskie brzegi. Kuśtykają po nich liche szkapy i stada podskubanych gęsi. Od czasu do czasu zieloną, senną pustkę ożywi smukła, strzelista topola, gdzieniegdzie zabieleje brzoza, a najczęściej szeregiem przy wydeptanych ścieżkach ustawiają się wierzyby. Wśród nich, przy rzadko uczęszczanej drodze stoją barokowe figury świętych, z czytelnymi datami z połowy osiemnastego wieku. Jakby od tego czasu wszystko zasnęło i nie zbudziło się dotąd do nowego życia. Zamarł siedemnastowieczny dwór modrzewiowy w Rogowie; zamknięty na głucho nie dopuszcza dziennego światła przez gwiazdki drewnianych okiennic. Stary park zarósł gęstymi, dzikimi krzewami

na rozległej przestrzeni. Po wiejskich cmentarzach Opatowca, Starego Korczyna wśród gęstych drzew złoci się nawłóć. Bramy cmentarne przypominają jeszcze czasy stanisławowskiego rokoka. Drogi piaszczyste, gdzie indziej czarne, tłuste, rędzinne. W pewnym oddaleniu od Wisły owocowe drzewa przy drogach, akacjowe aleje. W rowach przydrożnych pełno polnego kwiecia: modra skabioza, habry niebieskie, białe krwawniki, żółta dziewanna, wdzięczne „pantofelki Matki Boskiej“, krzaczasta różowa wilżyna o przedziwnym zapachu. Szeroka, wysadzona orzechami, nowa droga Marsza ka Piłsudskiego, prowadzi do pomnika „nieznanego legionisty, poległego pod Czarkowami 23 września 1914 roku“. Górują gęsto zadrzewione wzgórza Czarkowych nad rozległą doliną Nidy, do nich dołączają się rozproszone niższe: zaorane lub zielenią pokryte. Tu i owdzie stawy, gęsto zarosłe tatarakiem. Lipową aleję, w otoczeniu pięknie utrzymanego starego parku zamykają ruiny rokokowego pałacu: „dom spalony za pobyt legionistów“. Drzewa wyrosły i gęste krzewy wśród szczątków dawnej, pysznej rezydencji wiejskiej. Na gruzach przeszłość zamyka napis: „Mnie zemsta mówi Pan... Pokój poległym roku wojny 1914“.

Po drugiej stronie pałacowych szczątków stoi kamienna, zmurzała ławeczka, gdzie w towarzystwie gospodarzy: „towarzysza od dzieciństwa i przyjaciela walecznego, generała Kniaziewiczza, i grzecznej i szanownej żony jego“ sto dwadzieścia pięć lat temu zapatrzonemu J. U. Niemcewiczowi ten sam, co i dzisiaj „omamiałący“ odsłania się widok: „otwarta przestrzeń na mil cztery, wokoło zielone pola, niwy bujnymi plony okryte, rozrzucone gaje, trzydzieści wsi, starożytnie miasta: Wiślica, Korczyn, wzbijające się w powietrze wieże kościołów, w pośrodku obrazu tego rzeka Nida, wijąca się w tysiącnych zagięciach, raz okazuje swe nurty, drugi raz je chowa w zielone trawy, znowu srebrnym połyskuje pasmem.“

U podnóża czarkowskich wzgórz nad Nidą zacierają się ślady opuszczonych przed dziesięciu laty wyrobisk siarki. Opodal rdzewieją porzucone kotły niedosłej gorzelni. Przerwana tradycja pracy, jaką za Stanisławowskich czasów rozpoczął stolnik sanocki, Józef Zaborski, „założyciel fabryk siarczanych czarkowskich“, pochowany w Starym Korczynie. Tylko wieś rozbudowała się szeroko: murywane domy, kryte eternitem, wikliną oplecione zasobne stodoły, ocembrowane studnie; spółdzielcza mleczarnia parowa na wsi. Pod Wiślicą, w Gorzysławicach, prymitywna odbywa się eksploatacja gipsu. Po wsiach stoją duże obrobione gipsowe bloki i coraz się

trafia bielutka murowana z nich chata. Pod Starym Korczynem na polach chłopskich buraki i kukurydza, pod Buskiem cebula, truskawki i gęste krzaki malin w sadzie przy domu. Wyborna szosa od Kielc w stronę Buska wysadzona gęsto owocowymi drzewy: wiśnie i jabłka.

Całe niemal Pińczowskie, Stopnickie ciąży gospodarczo w stronę Tarnowa i Krakowa. Od Staszowa, Stopnicy i Buska ciągną wyładowane wozy przez Nowy Korczyn, most na Nidzie, do jej ujścia do Wisły pod Łęką. Często po drogach, po garbach i bruzdach, pełnych ciekłego, czarnego błota wiozą żydzi na chłopskich wozach gęsi, hodowane masowo na wielkiej przestrzeni aż po Chmielnik, skąd wywóz gęsiny i pierza kieruje się w stronę Warszawy i Łodzi. Ubogo i brudno w nędznych, bezładnych żydowskich sklepikach i kramach obraca się monotonne życie miasteczek: Nowego Korczyna, Wiślicy, Stopnicy, Pińczowa, Staszowa, Chmielnika... We wspaniałym odosobnieniu, u stóp góry, z której ongiś dumnie spoglądał zamek Oleśnickich, stoją pysznie rozbudowane olbrzymie gmachy szkół powszechnych w Pińczowie.

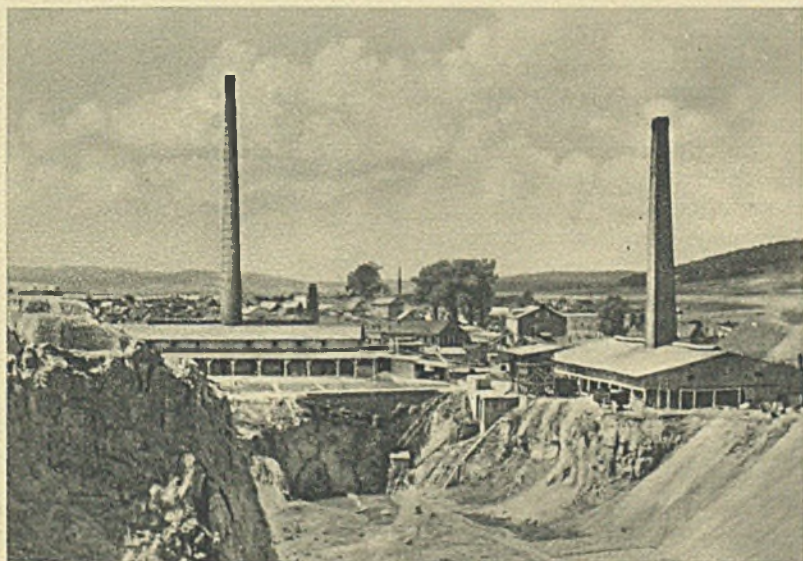
Czarna niteczka wąskotorowej kolejki, biegnie na przestrzeni 170 klm z Jędrzejowa do Szczucina. Ukończona w 1924 roku, łącząca z Krakowem przez Miechów, pińczowska kolejka dojazdowa rzadkiego gościa i nikły towar zatrzymuje po drodze.

Autobus jedynie łączy ludzi na Ostrowiec i Kielce z żywszymi ośrodkami polskiego życia.

W dolinie, otoczonej wzgórzami, leży Busko. Z ludźmi ze świata, przybywającymi do najsilniejszych ponoć w Europie wód siarczanych buskich, rozrosło się gospodarcze życie okolicy: cegielnia mechaniczna, tartak, młyn motorowy, ogrody warzywne i owocowe. Po obu stronach asfaltowanej jezdni szablonowe wille zdrojowe i duży, pięknie utrzymany park. A na wzgórzu, tuż pod Buskiem-Zdrojem: „Górka“, jedno z pierwszych w Polsce, zainicjowane w 1918 roku, wielkie uzdrowisko dziecięce im. rektora J. Brudzińskiego. W olbrzymim sanatorium, w otoczeniu ogrodu, parku i boisk, w brzozowym i sosnowym lasku, w pawilonach letnich przeszło tyśiąc dzieci rocznie odzyskuje siły i zdrowie.

Krajobraz w stronę Stopnicy coraz bardziej falisty. Foremne wzgórze — Biała Góra, Kamienna, Czarownica — jakby zwartym, obronnym wałem otaczają to pnącą się wzwyż, to opadającą wdół, drogę. Na południowy zachód od Stopnicy dawny krakowsko-lubelski trakt pocztowy, a dzisiejsza droga wojewódzka bita z Góry

Magierowskiej spada w szeroką dolinę. Z północnego zachodu na południowy wschód, od Sułkowicz przez Magierów do Wójczki ciągnie się pasmo wapiennych wzgórz, porośniętych przeważnie lasem dębowym. Obszerną równinę od północy otaczają wyniosłości Buska i od zachodu prawy wysoki brzeg Nidy. Rozsiane w dolinie małe pagórki obniżają się stopniowo na południe i zachód w stronę Wisły. U stóp Magierowskiej Góry wśród drzew i ogrodów rozłożył się rodowy Samuelów, Zborów, a tuż na południowym stoku wyżyny Nidy: Solec, setną obchodzący rocznicę swego zdrojowego istnienia.



Kopalnia pod Kielcami

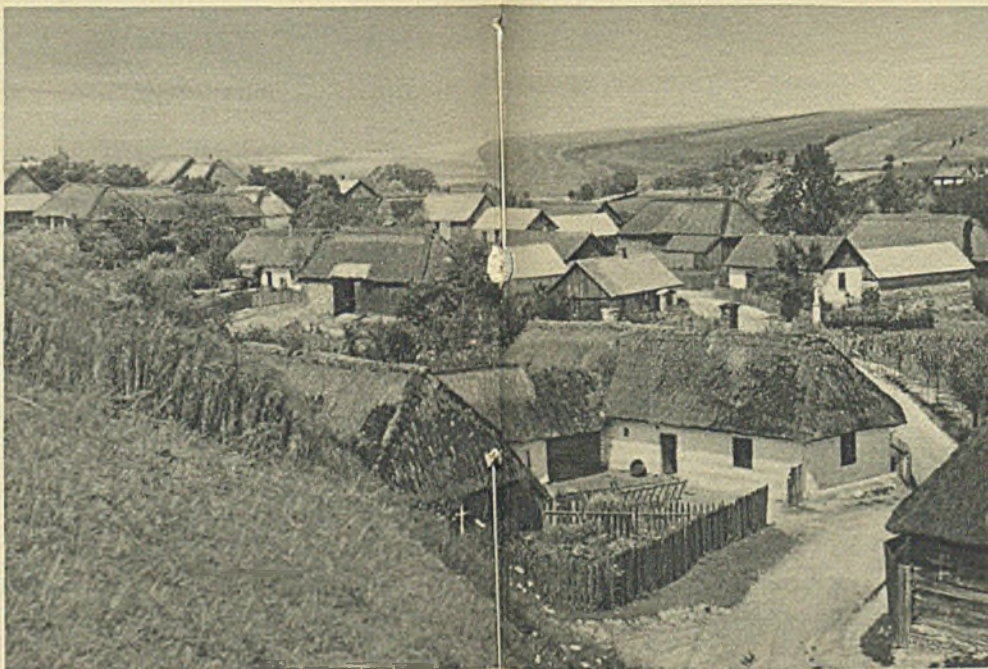
Od Staszowa na Bogorię do Iwanisk i Klimontowa kraj loessowych jarów sandomierskiego płaskowzgórza ciągnie się het w Opатовskie aż po pasma Łysogór i ku Wiśle w lubelskie strony. Wśród urodzajnej, malowniczo pofałdowanej, misternie haftowanej szachownicy pól: na wzgórzach, w dolinach, przy strumykach i rzecz-kach, w otoczeniu stawów, gęsto rozsiane wsie, a wszędzie niemal wiatraki. W ogródkach przy chatach żółta rudbeckia, białe, różowe i czerwone floksy, nogietki, piwonie i słoneczniki. W stronę Klimontowa prowadzi szeroka droga, otoczona aleją starych, bujnie roz-

rośniętych lip, grabów, jaworów i klonów, wśród wzgórz barwnych pól i młodych, białych brzoźowych gaików.

Na wygląd miasteczek nie wpływa gęstsza sieć dróg i bliższe sąsiedztwo linii kolejowej. Szybciej przeobraża się wieś w uświadomieniu swej roli.

W dolinie rzeczki Gorzyczanki, niemal na krawędzi płaskowzgórza, które sięga na południe po Koprzywnicę, na zachód po Klimontów przysiadła, stara, sandomierska wieś — Chobrzany.

Na samym skraju opadającej wyżyny, opasanej z dwóch stron rozdołem, stał dwór. Widok stąd rozciąga się daleko; łąki w dolinie rzeki, kępy drzew, okrywające ciemną przesłoną wioski, dwory. Po okolicznych, najbliższych wzgórzach rosły dawniej drzewa; okrywały je zarośla tarniny, która na wiosnę zakwitała przepychem kwiecista, po zboczach zaś wzgórz, na którym stał dwór, spływał w dolinę ogród. Był to „ogród szczęścia”, przeżytych w „Tarninach” — Chobrzanach — „najmilszych lat młodości” Stefana Żeromskiego. Niema dziś dworu, stare drzewa wycięto, tarninę i jałowiec wykarczowano; zielenią się i bujniej teraz zarastają wzgórza sytą, przednią, sandomierską pszenicą.



Wież Sandomierska, Ocinek

Na nieużytku, dawniej olchami porośniętym, poroziadały się chałupy wiejskie, po starym brzoście zaledwie wspomnienie zostało. Na rozdrożu stoi figura Chrystusa, a pod nią napis: „Adolf Necanda Trepka 1895”. We wsi wznosi się wielki budynek siedmioklasowej szkoły powszechnej im. Stefana Żeromskiego. W szkole gwaro, swobodnie — bez-



Szeleści kłos sandomierki

piecnie. Przed szkołą dzieci gromadka wzięła się za ręce. Koło kręci się szybko, tryska śmiechem, zespala piosenką: „uciełka mi przepióreczka w proso, a ja za nią nieboraczek boso.”

W widnych, jasnych klasach i na placu szkolnym, w licznych, gdzie indziej jeszcze dusznych i przepięknych izbach uczą z zapałem, z serdeczną prostotą nowi, młodzi ludzie.

Garnie się dziatwa wiejska z zafaniem i miłością do pełnej życia i pogody młodej nauczycielki. Gdzieś tam na wsi, w szkole, spółdzielni, świetlicy, w domu ludowym przewodzą: Grzegorz Zielonka, Paweł Smalski, Władysław Wrona — cały „zastęp świadomych pracowników, hufiec entuzjastów”. Wraz ze swym otoczeniem rosną w poczuciu godności obywateli Rzeczypospolitej, zmagają się z trudem i znojem dnia powszedniego. Może niejedyn z nich — to przyszły „krzewiciel wiedzy, badacz i piastun rodzimej tradycji, wychowawca no-

wej społeczności, budowniczy wielkiego gmachu narodowej kultury.” Od ujścia Czarnej pod Połańcem i Wisłoki z prawej strony gęsto ściągła się na Wiśle, często na niewielkiej głębokości, łachy piaszczyste.

Rozległą nizinę lewobrzeżną od Koprzywnicy po Sandomierz otaczają od zachodu wzgórza, bliżej Wisły żyzne łąki pszeniczne, a między nimi od czasu do czasu podmokłe łąki, przybrzeżna wilklina.

„Gdy jasne słońce i ciepłe dżdże napelnia mleczem kłosy pszeniczne, żytnie i jęczmienne, ledwie z szypulek wychodzące... gdy wonią bżów



Waży ul Olech Płaza



Zakład kąpielowy w Busku

i kwiatów napęłni się powietrze, a czarująca słowicza pieśń w jasną noc księżycową przerzuca dźwięki z olszyn do olszyn i z brzegu na brzeg wiślany, — wznoszą się i szaleją bujnie świętojańskie wody..



Łazienki w Solcu

Wielkimi, płaskimi taflami osuwa się i wjeżdża w pędzący odmęt namuł tysiącletni, najurodzajniejszy, w oczach na pianiste mleko się rozpuszcza i ginie w toni, ażeby ułożyć się kędyś daleko, jako hak jałowy, łacha bezpłodna, której nagość ledwie przysłania chwiejna wiklina.“

W Złotej, przy drodze, prowadzącej z Koprzywnicy do Sandomierza, stanęły baraki Osiedla Roboczego Funduszu Pracy. W barakach sypialnych, w świetlicach, w najbliższym otoczeniu porządek harcerek i ład. Wczesnym rankiem z Osiedla sześć drużyn junackich wyrusza w stronę Koprzywnianki. Na mokrych łąkach, idących środkiem nadwiślańskiej niziny, wyznaczają junacy nowe koryto rzeczce, przenoszą jej ujście o 18 kilometrów wdół Wisły.

W wykopanym korycie zbiera się woda zaskórna z okolicznych łąk. Ludzie obnażeni po pas, opaleni na ciemny brąz, walczą z ciężką, łożwą ziemią

Rosną przestrzenie urodzajnej gleby. Powstaną wały nad Wisłą na przestrzeni 180 kilometrów od Potoka Kościelnego do Zawichosta; 226 kilometrów rowów osuszy bogatą, nadwiślańską okolicę.

Na skomasowanych gruntach najgorsze rozdoły i wertepy przeobraża twarda, uparta wola sandomierskiego chłopca.

Na skraju dwóch dróg w Opatowskiem, w środku wsi, stoi ogacona na zawsze chałupa dziesięciomorgowego gospodarza. Z roku na rok staje się coraz niższa. Przy chacie sad pod warzywa i kilka młodych owocowych drzew. W sadzie wykopana piwnica na mleko w lecie, a zimą na marchew, ziemniaki. Tuż obok kopiec buraków pastewnych, stos gałęzi drzewa... Od południa stodoła z wystawką, od zachodu chlew. Budynki stare, spróchniałe, podparte, kryte słomą.

Pisze syn ojców pamiętnik chłopski. O wsiowej biedzie. I o tym, jak z biedy wyjść. Wiedzą, że „razem żyć, dzielić się, wspólnie pracować, to zgody nie będzie... Oddzielnie zbierać, młócić, mieszać, nawzajem sobie pomagać i z jednych narzędzi użytkować. Czy to się da zrobić, to już zależy od nas i przyszłości.“

Od Ćmielowa i Bodzechowa wielki przemysł zmienia oblicze życia najbliższego otoczenia. Wielkie Piece i Zakłady Ostrowieckie z produkcją wagonów towarowych zaspakajają potrzeby naszego kolejnictwa. Starachowieckie Zakłady Górnicze rozwijają stopniowo uszlachetniony przemysł żelazny i fabrykację sprzętu wojennego.

W Ostrowcu Poduchownym wyrosła ponad setkę cała kolonia robotnicza „Piaski“: w nowych domkach mieszkają robotnicy, pra-

cujący w Ostrowieckich zakładach fabrycznych. Pośpiesznie, gwałtownie, byle jak, stają gromadą niesforną, zbudowane za ciężko zdobyte grosze, robotnicze domki fabryczne w Skarżysku, przy nich nie lepiej buduje się drobny handel podfabryczny. Na „drodze państwowej bitej“, między Kielcami a Radomiem, ruch duży. Ciemna linia lasów porasta świętokrzyskie wzgórza, podchodzi do szosy. W wyciętej kwaterze lasu dwuszeregim ustawiło się kilkadziesiąt zgrabnych, jednakowych domków, krytych wiśniową dachówką. Kolonia robotnicza Mała Wiśniówka Państwowych Kamieniołomów w Zagnańsku. Na tle ciemnej zieleni sosen rozległy, drewniany dom kasyna — świetlicy. Stoi sznur wagonów towarowych na bocznicy, prowadzącej od stacji Zagnańsk. Przy bocznicy drewniany młyn — grysikarnia miele wydobyty kamień na drobny grysik. Na białych ścianach Wielkiej Wiśniówki rysują się wyraźnie ciemne sylwetki robotników. Wyrębują oskardami bryły kamienia, rozbijają młotami, zgarniają ażurowymi szuflami kamień drobniejszy.

W pobliżu ruin dworu w Niezdolach (Rudzie Zajązkowskiej), opodal leśnej rzeczki Łośny, rzadkie pociągi zatrzymują się przy stacyjce „Wierna Rzeka“, która nazwę swą wzięła z opowieści powstańczej.

Po drodze z Łagowa do Kielc pod Cedzyną most im. St. Żeromskiego wprowadza w świat Puszczy Jodłowej, a na Bobrzy-Trupieńcu pod Białogonem drugi im. kpt. Herwina-Piątka na szlaku powstańczym spaja więź tradycji walk o niepodległość narodu, pomnik najpiękniejszy, wrośnięty w życie powszednie człowieka.

Przylega do Kielc pasmo Dymińskich Gór. Od dolnej, piaszczystej terasy, porosłej sosną, po grań grzbietu, okrytego lasem jodłowym, rozpostarł się suto stadion sportowy z basenem pływackim, wieżą do skoków i pysznym, zjazdowym torem narciarskim.

U wjazdu do Kielc, naprzeciw fabryki „Marmurów Kieleckich“ stanął wielkopański pałac wychowania fizycznego. Monotonny, ciężki kompleks cztero- i pięciopiętrowych bloków z hallem o marmurowych, przysadzistych kolumnach, strojną salą balową, teatrem i długim szeregiem pokoi klubowych.

Na północny-wschód i zachód Radomia, pod razami siekiery i pługa zrzędła do 345 km² dawna Puszcza Radomska. Żwiry, torfy i bagna, szcerki i bielice; czasem włókami całymi ciągną się błota, mokradła i trzęsawiska.

Pasma lotnych piasków tworzą w okolicach Firleja parokilometrową pustynię. Wysokie i gęste olchy rosną w skupieniu i pojedynczo nad brzegami strumyków i rzeczek.



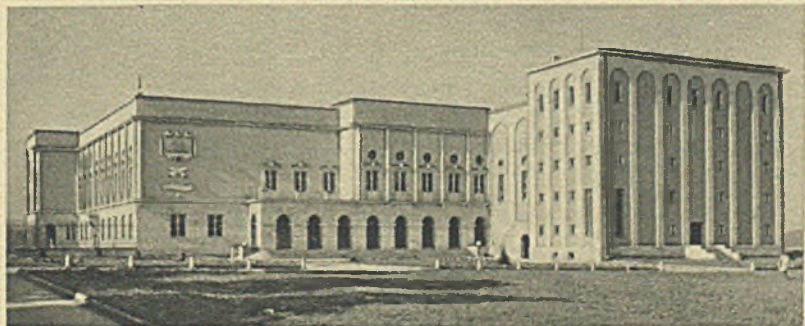
Uzdrowisko dziecięce im. rektora J. Brudzińskiego w Busku

Po wsiach ubogo, ludno i ciasno. Wychodzi chłop z pochylnych przez czas, grożących ruiną chat, stawia stragan przy straganie w żydowskim niemal miasteczku, otwiera sklepy, bierze w swe ręce handel i rzemiosło.

Idą młodzi drogą przez wieś.

*

Staje do pracy armia rezerwowa wielkich robót narodowych. Urzeczywistnia poetyckie marzenie Stefana Żeromskiego. Armia pod kierunkiem geologów, inżynierów i techników, działających nie tylko z rozmachem amerykańskim, ale z furją pomysłów i dokonań. Przebiegać będą przez Sandomierskie liczne szlaki kolejowe: od Bałtyku do morza Czarnego i od Bramy Morawskiej na wschód; z Podkarpacia do stolicy i ze Śląska na Wołyń przez świętokrzyskie zagłębienie staropolskie, przez żyzne obszary sandomierskie iść będzie wymiana bogactw naturalnych Polski. Buduje się Sandomierski Cen-

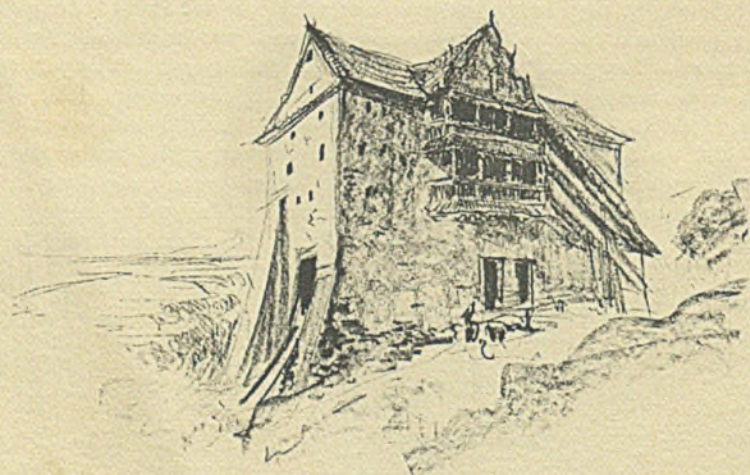


Dom Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego im. Marszałka J. Piłsudskiego w Kielcach

tralny Okręg Przemysłowy. Spiętrza wody Dunajca zapora w Rożnowie i wraz z pomocniczym zakładem wodno-elektrycznym w Czechowie dostarczy energii elektrycznej sieci przesyłkowej wysokiego napięcia, idącej spod Mościc przez Starachowice do Warszawy. Mniejsze źródła energii powstaną na Sanie: w Solinie i Łukawcu.

Nowe życie zagości na odwiecznej drodze wodnej uregulowanej Wisły; a gdy kanał połączy San z Dniestrem przez morza północy i południa, w szeroki świat pójdzie plon pracy przyszłych pokoleń.

Przeprowadzony z bogatego, jasielskiego złoża gaz ziemny nową energią zasili prawo i lewobrzeżne Sandomierskie. Powstaną wielkie ośrodki przemysłowe w Radomskim i na obszarze dawnej puszczy sandomierskiej między Wisłą a Sanem. Gdzie wioska Pławo wśród gęstego lasu, już wzrosła dzisiaj — Stalowa Wola. W sercu Polski skupia się wola narodu i państwa, która ma zjednoczyć, umocnić i rozwinąć organizm gospodarczy państwa, podnieść szybko naszą zdolność obronną, zabezpieczyć pokojową i twórczą, choć twardą i niełatwą pracę obecnego i przyszłych pokoleń Rzeczypospolitej.



Stary spichrz w Sandomierzu

~~BIBLIOTEKA
Państwowego Liceum Pedagogicznego
w GLIWICACH~~

Nr. 285

ŹRÓDŁA ILUSTRACYJ

- BIBLIOTEKA RACZYŃSKICH** w Poznaniu: 41, 59, 63, 91gd, 97, 134, 135, 169g;
- CENTRALNE BIURO INWENTARYZACJI ZABYTKÓW** w Warszawie: 55gd, 56, 61, 72, 75d, 78, 81, 83, 85, 86, 90g, 92gd, 95, 98, 99, 105, 107, 111d, 116/7, 120, 123, 124, 136, 137, 160, 161d, 162, 163;
- DANIEWSKI N.** w Warszawie: 232d;
- GÓRECKI Adam** w Kielcach: 206gd, 207d;
- JAROSZYŃSKI Jan** w Warszawie: 24, 36, 51d;
- LATANOWICZ Stanisław** w Poznaniu: 54;
- MUZEUM CZAPSKICH** w Krakowie: 182gśd;
- MUZEUM WIELKOPOLSKIE**: 211g, 220;
- Pamiętnik Świętokrzyski** (r. 1930): 62g1, 180, 181d;
- PAŃSTWOWA RADA OCHRONY PRZYRODY** w Krakowie: 9, 138;
- P. A. T.** w Warszawie: 47d;
- PHOTO-PLAT** w Warszawie: 6, 35g, 37g, 38, 49d, 65, 148, 149;
- PODDEBSKI Henryk** w Warszawie: 1, 3, 20, 21, 64d, 66, 69, 70, 73, 80, 82, 89, 101d, 103g, 110, 111d, 152, 153g, 168, 225g, 229, 232g, 235gd;
- POLSKIE TOWARZYSTWO KRAJOZNAWCZE** w Warszawie: 8d, 14/15g, 14d, 43g, 48d, 49gś, 50, 51g, 64g, 71, 75g, 84, 90d, 96, 100, 102, 111g, 118gd, 119g, 125, 142, 159, 208/9;
- REKWIROWICZ Tadeusz** w Ostrowcu Kieleckim: 225d, 226;
- STECKI Konstanty** w Poznaniu: 183;
- SZYDŁOWSKI Tadeusz** w Krakowie: 106, 128;
- TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK** w Poznaniu: 103d, 104, 129d, 153d, 158g, 164, 173, 187gd;
- WIELKOPOLSKIE MUZEUM WOJSKOWE** w Poznaniu: 200g, 203d, 210;
- WOJSKOWE BIURO HISTORYCZNE** w Warszawie: 218, 219gd, 223, 224;
- WYDZIAŁ POWIATOWY** w Końskich: 43d;
- ZAKŁAD ARCHITEKTURY POLSKIEJ POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ**: 74, 154, 155.
- MATERIAŁ DOSTARCZONY PRZEZ AUTORA:**
- BIBLIOTEKA NARODOWA** w Warszawie: 203g, 204, 208d;
- CZARNOCKI Jan** w Warszawie: 7g, 8g, 10, 13, 15d;
- „ECHA LEŚNE“** w Warszawie: 7d;
- HUBICKA Marta**: 42d;
- KOBENDZA Roman** w Warszawie: 19;
- KOLASIŃSKI Lucjan** w Sandomierzu: 92gd, 95, 147;
- KWIATKOWSKI WŁADYSŁAW** w Kaliszu: 48g, 53, 207g, 211d;
- MASSALSKI Edmund** w Kielcach: 16, 22;
- MUZEUM KS. CZARTORYSKICH** w Krakowie: 156;
- MUZEUM NARODOWE** w Warszawie: 170, 171, 172, 174, 177, 178, 185g, 189, 190, 191, 192gd, 193gśd, 194, 197, 198, 199gd, 205;
- MUZEUM ŚTOKRZYSKIE P. T. K.** w Kielcach: 32gśd, 331p, 133;
- PAŃSTWOWE MUZEUM ARCHEOLOGICZNE** w Warszawie: 25gd, 28gd, 31gd, 34;
- RADWAN Mieczysław** w Ostrowcu Świętokrzyskim: 184g, 185d;
- „ŚWIATOWID“** w Krakowie: 23, 114, 115, 130, 140g;
- WOJCIECHOWSKI Roman** w Warszawie: 37d, 66, 230d, 230/1, 231d;
- ZAKOWSKA Maryla** w Ostrowcu Śtokrzyskim: 46gd, 47g, 158d;
- ZAKOWSKI Stanisław** w Ostrowcu Świętokrzyskim: 161;
- ZE ZBIORÓW AUTORA** pochodzą: 26gd, 27gd, 441p, 60, 76, 77, 79g, 101g, 108, 109, 112, 113, 127/8, 129g, 139, 143, 144/5, 146, 150, 151, 157, 167, 169d, 179, 181g, 186, 188, 192ś, 200d, 209d, 212, 213, 214, 217, 236.

Litery umieszczone przy liczbach stronicowych oznaczają położenie ilustracji — górne, środkowe, dolne, lewo- i prawostronne.

OBJAŚNIENIA DO ILUSTRACYJ

- 26, 27: Akwarelowe szkice z wnętrza przed-
historycznej kopalni w Krzemionkach
w Opatowskiem,
- 41: Tygodnik il. z r. 1864,
- 44, 45: fot. B. Rzewuski w Radomiu w r.
1877,
- 47g: rzeźba z kapliczki przydrożnej w Sto-
kach Starych, w Opatowskiem,
- 59: Klosy r. 1890, rys. S. Masłowski,
- 60: z tryptyku (w. XV) z Muzeum Sztuk
Pięknych w Budapeszcie,
- 63: Tygodnik il. z r. 1880,
- 79g: według sztychu z w. XVII,
- 91g: Tygodnik il. z r. 1862, rys. I. Le-
wicki,
- 91d: Tygodnik il. z r. 1880,
- 97: Tygodnik il. z r. 1862,
- 104: rys. X. Prek, ryt. Ant. Tepler,
- 112 i 113: Klosy r. 1885,
- 129g: Sztychował Pieter Bondewyn van
der Aa,
- 134: Tygodnik il. r. 1860,
- 135: Tygodnik il. r. 1867.
- 142 i 143: rysunki Zygmunta Vogla,
- 144/5: z Puffendorfa (w. XVII):
- 146: miedzioryt, karykatura współczesna,
- 147: obraz z r. ok. 1710 znajdujący się
w katedrze w Sandomierzu,
- 150: sztych z w. XVII (biblioteka hr. Tar-
nowskich w Suchej),
- 151: litografia z wydawnictwa „Polegne”,
- 153d: litografia A. Dzwonkowskiego z r.
1872,
- 156: obraz olejny w Muzeum ks. Czarto-
ryskich w Krakowie,
- 157: sztych Piotra Schenka,
- 167: obraz ze zbiorów Popielów w Kuro-
zwękach,
- 169g: ryt E. Gorazdowski, T. i. r. 1870,
- 169d: rys. Leon Wyczółkowski,
- 170: gen. major Rafał Tarnowski, jeden
z marszałków Konfederacji Barskiej;
portret ze zbiorów Muzeum Narodo-
wego (Muzeum Wojska) w Warszawie,
- 171: poseł sandomierski na Sejm Wielki,
obraz J. Peszki w Muzeum Naro-
dowym w Warszawie,
- 173: rys. Maroziński, ryt. Bojanow,
- 174: generał w wojnie polsko-austriackiej
r. 1809,
- 177: kadet artylerii konnej w wojnie
w r. 1809,
- 178: malował Michał Stachowicz,
- 179: współczesny sztych austriacki,
- 180/l: rysunki Leona Wyczółkowskiego,
- 182: medale i moneta bite w kraju w la-
tach 1817—1822,
- 183: plakietka żelazna, odlana w Białogó-
nie; ze zbiorów prof. K. Steckiego,
- 186: na dokumencie z r. 1816 z biblioteki
ord. hr. Przeczdzickich,
- 187g: mal. Juliusz Kossak (Album wojska
polskiego z r. 1831),
- 187d: według litografii,
- 188: K. Stronczyński — „Opisy zabytków
staryżności” (1850),
- 189: obraz Jana Feliksa Piwarskiego,
- 190 i 191: rys. Piwarskiego, akwt. Dietricha,
- 192g: jeden z organizatorów powstania
1830 r. w Sandomierskiem, następnie
minister Spraw Zagranicznych,
- 192a: major z r. 1831,
- 192d: organizator 1830 r. w Kieleckiem.
następnie poseł na sejm 1831 r.,
- 192dś: generałowie z r. 1830/1,
- 192g i 193a: rys. Kurowski ,
- 192gd, 193gd: lit. de Villain.
- 193d: kapitan artylerii w r. 1809, podpuł-
kownik w r. 1830/1,
- 194 i 195: generałowie z r. 1830/1,
- 199g: komisarz powstania w województwie
sandomierskim (literacki pseudonim:
Sewer),
- 199d: naczelnik wojenny w Kieleckiem.
- 200g: fotografia Charles Langlois, Paryż,
- 200d: obok Langiewicza adiutant jego Hen-
ryka Pustowojtówna i dowódcy od-
działów: Antoni Jeziorański i Dio-
nizy Czachowski,
- 204 i 205: współczesne ryciny w paryskim
„L'illustration”,
- 208/9: rys. Zygmunt Vogel, oryginał w Ga-
biniecie Rycin Uniw. Warszawskiego.
- 211g: mal. Jacek Malczewski,
- 212: mal. Apoloniusz Kędzierski,
- 213: mal. Jacek Malczewski (oryginał
w posiadaniu Zofii z Dygasińskich
Wolertowej),
- 214: mal. Jacek Malczewski,
- 236: rys. Leon Wyczółkowski.

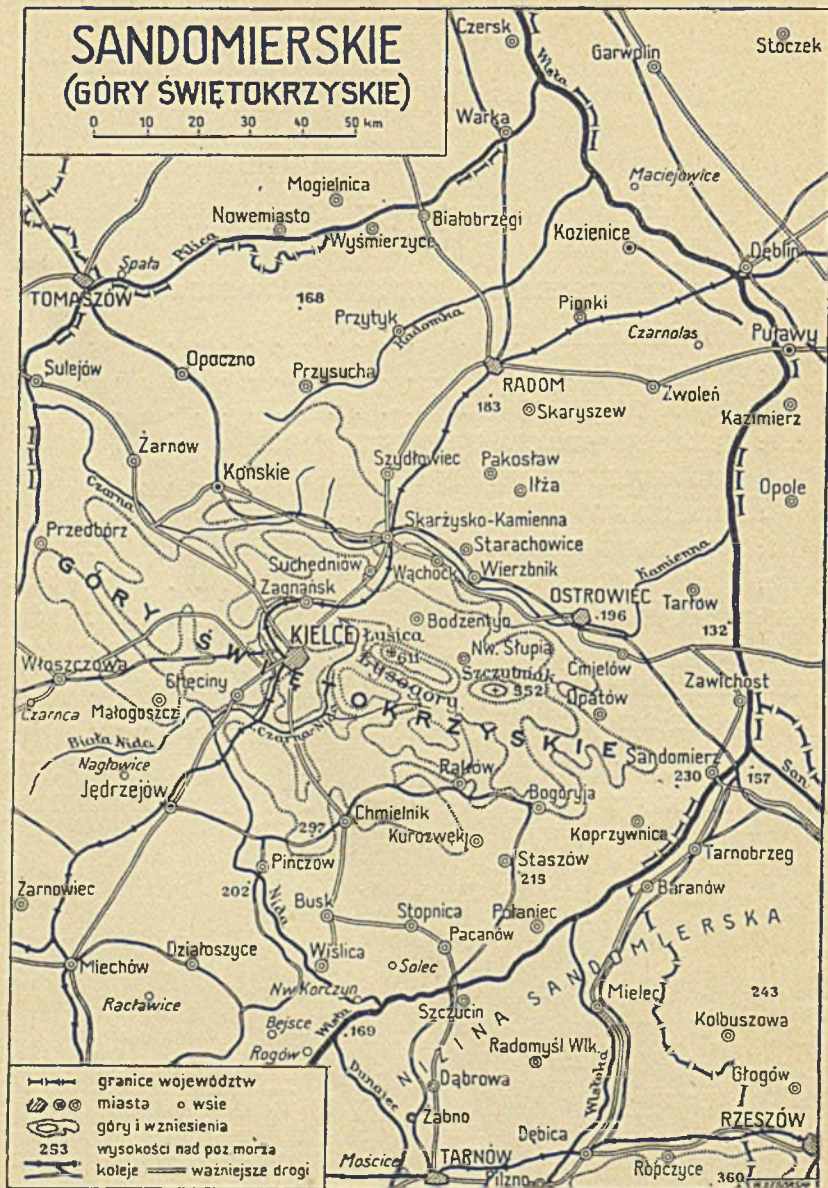
SPIS ROZDZIAŁÓW

	Str.
PRZEDMOWA V-PREMIERA E. KWIATKOWSKIEGO . . .	3
I: STARA ZIEMIA	7
II: CZŁOWIEK	25
III: ŻYWA TRADYCJA	35
IV: ZAKONNI BRACIA I ŚWIĘTE PANIE	55
V: POD SKLEPIENIEM PIASTOWSKIM	79
VI: RENESANSOWE GODY	103
VII: W OJCZYZNY POTRZEBIE I W SŁUŻBIE MARYI .	129
VIII: NASTAŁY CZASY SASKIE	153
IX: PARTYZANTKA WOLNOŚCI	169
X: „NA ODGŁOS NARODU...”	187
XI: SPEŁNIONY SEN O RYCERSKIEJ SZPADZIE .	211
XII: POST SCRIPTUM	225
ŹRÓDŁA ILUSTRACYJ	237
OBJAŚNIENIA DO ILUSTRACYJ	238



SANDOMIERSKIE (GÓRY ŚWIĘTOKRZYSKIE)

0 10 20 30 40 50 km



BIBLIOTEKA
Państwowego Liceum Pedagogicznego
w GLIWICACH

No. 285

18752